O ROZWODACH.

NAUKA TRZECIA.

O tak zwanem małżeństwie cywilnem.

Sakrament ten jest wielki, a ja mówię w Chrystusie i kościele.[1] (Efez. V., 32.)
Gdyby kto powiedział, że małżeństwo nie jest prawdziwie i właściwie jednym ze siedmiu sakramentów zakonu ewangielicznego przez Chrystusa Pana ustanowionym, ale przez ludzi w kościele wynalezionym, i że łaski nie daje; niech będzie wyklęty.
Gdyby kto powiedział, iż małżeństwo zawarte ale nie spełnione, nie rozwiązuje się przez uroczyste śluby zakonne jednego z małżonków; niech będzie wyklęty.[2] (Kanon I. i VI. Powsz. sob. tryd. o sakram. mał.)

Pobożni Słuchacze!

Po dowiedzeniu w zeszłej nauce, iż małżeństwo jest sakramentem w ścisłém znaczeniu tego wyrazu i że w małżeństwie chrześciańskiém nie można rozdzielić rzeczywiście umowy od sakramentu, moglibyśmy już przejść do zatwierdzenia wyłącznej

---

[1]) Sacramentum hoc magnum est, ego autem dico in Christo et in ecclesia. (Eph. V., 32.)

[2]) Si quis dixerit, matrimonium non esse vere et proprie unum ex septem legis evangelicae sacramentis a Christo Domino institutum, sed ab hominibus in ecclesia inventum, neque gratiam conferre; anathema sit. (Conc. Trid. Sess. XXIV. De sacr. matrim. can.)

S. q. d. matrimonium ratum non consummatum per solemnem professionem alterius conjugum non dirimi; a. s. (Ibid. can. 6.)

władzy kościoła co do węzła małżeńskiego i wszystkich następstw duchowych tego sakramentu. Wszakże, bacząc na chorobę wieku i mnóstwo krążących sofizmatów nowożytnych nakształt fałszywego zdawkowego pieniądza, wolimy poświęcić tę naukę na pokazanie odwrotnej strony przeszłej nauki, to jest: że w towarzystwie chrześciańskiém dla tak zwanego *małżeństwa cywilnego* miejsca niema i że ten potwór nowożytny jest ustawą sprosnonierozumną. A tak pokazawszy z jednéj strony, do czego doszło małżeństwo i obyczaje po odbiegnięciu od pierwotnéj ustawy, pokazując z drugiej, gdzie spadają samiż chrześcianie odrzucając sakramentalność małżeństwa, tuszymy sobie niepłonnie, że ludzie dobréj wiary choć zbłąkani, samemże już doświadczeniem nauczeni, chętnie uczczą władzę kościoła katolickiego, który jeden świętość małżeństwa i czystość obyczajów broni skutecznie i pielęgnuje.

Nazwaliśmy małżeństwo cywilne potworem nowożytnym, bo istotnie w całej starożytności nawet przedchrześciańskiéj ani nazwy ani rzeczy tego rodzaju nie spotkać: otóż w rzeczach religii się tyczących nowość sama jest poznaką fałszu, szczególniéj jeżeli ją potępienie kościoła, jak w razie danym, poprzedziło.

Mieliśmy już sposobność napomknienia, że małżeństwa u starożytnych rządziły się zakonem przyrodzonym, były związkiem osobisto-rodzinnym, mniej lub więcej w rozmaitych krajach i czasach obrzędami religijnemi uświęcanym; ale nigdzie i nigdy nie żeniono się cywilnie w pojęciu nowożytném, to jest w obec stanu albo państwa. Cesarze rzymscy, ci wielcy socyaliści, którzy się do wszystkiego mieszali, wszystko prawami swojemi obejmowali i opisywali, nie żenili jednak swoich poddanych. Tém mniéj to czynili po nawróceniu się do chrześciaństwa, choć aż do Gracyana zachowali dawny tytuł Pontifex Maximus. Cesarze z epoki bizanckiéj, choć byli prawdziwemi *zakrystyanami* i w rzeczy kościelne nad słuszność się mieszali, ślubów jednak małżeńskich nie wydzierali kościołowi; nie posunęli się do odróżnienia (co do rzeczy samej) umowy małżeńskiéj od sakramentu i do żenienia ludzi mocą własną.

W całym ciągu wieków średnich niespotkać zajścia w tej mierze między władzą kościelną a świecką, prawa świeckie opisywały następstwa cywilne małżeństwa, dodawały nawet sankcyę zewnętrzną prawom karnym kościoła, ale węzła samego małżeństwa i jego następstw duchowych nietykały. Po za kościołem różnowiercy, jak Manichejczycy i Gnostycy, uważając małżeństwo za złe w sobie, popadli w różne błędy i nadużycia, ale nigdy nieuważali małżeństwa za rzecz cywilną.

A zatém, jak całe niedowiarstwo nowożytne, tak i małżeństwo cywilne poszło od nowożytnego protestantyzmu. Wiadomo że Luter wytrącił małżeństwo z rzędu siedmiu sakramentów, a na-

stępnie siłą rzeczy, postawił je w rzędzie umów prawom świeckim podległych. Napróżno protestanci przyznają, że małżeństwo jest od Boga postanowione, że związkiem religijnym; napróżno dla niezrażenia ludu zachowali pewne obrzędy jak było w pogaństwie i ministrom zachowali prawo rozsądzania pewnych przypadków sumienia: jak skoro obalili sakramentalność małżeństwa musieli oddać panującym prawodawstwo i sądownictwo tyczące się spraw małżeńskich[1]). A zatem u protestantów małżeństwo jest rzeczywiście *cywilném*.

Śród katolików wszakże, przez trzy wieki prawie nieznana była i rzecz i nazwa małżeństwa cywilnego, Odróżniano teoretycznie, logicznie umowę od sakramentu, jak i scholastycy czynili, ale nieodróżniano co do rzeczy samej. Gdy gorliwość religijna osłabła śród katolików w zeszłym wieku a następnie stosunki z protestantami zaczęły być częstsze i bliższe, a z drugiej strony spółczesne zepsucie obyczajów zaczęło szemrać na surowość prawodawstwa katolickiego w rzeczy małżeńskiéj, przyszła ochota naśladowania protestantów. Wszakże politycy i prawopiscy w katolickich krajach, spotykając zawadę w sakramentalności małżeństwa, uciekli się do rozróżniania *rzeczywistego* umowy od sakramentu, niepomni, iż gdzie sobór Trydencki jest ogłoszony, ile razy przepisy kościoła zostaną niedopełnione przy zawieraniu ślubu, nawet umowa małżeńska jest nieważna i żadna.

Bądź co bądź, małżeństwa cywilne zostały wprowadzone we Francyi r. 1789 i 1793, i zawierane bywały pod tak zwaném drzewem wolności, gdy już i kościołów nie było. Kodex napoleoński zachował ten płod niedowiarstwa nowożytnego, obdarzał nim kraje podbite: tak się dostał i do nas za księstwa warszawskiego zgangrenowanych już rozwodami i rozpustą. Wszakże *uczucie* przynajmniéj było jeszcze zanadto katolickie i niemogło pogodzić się z małżeństwem czysto cywilném; przeto zostało obalonem za rządów królestwa, choć niestety! oppozycya sejmowa tęskniła wciąż za tym czosnkiem egipskim i dobijała się oń przez lat dwanaście, aż do upadku sejmu i kraju i tułactwa prawodawców. Bogdajbyśmy już choć teraz mądrzy po szkodzie wyleczeni byli z wyobrażeń pogańskich.

Po tym wstępie może przydługim, ale niezbędnym dla pokazania rodowodu tego zgubnego błędu, przystępujemy już do rzeczy saméj i twierdzimy, iż pod obecnem prawodawstwem kościelném *małżeństwo czysto cywilne* jest: 1 *szpetném nałożnictwem*. 2. Sprzeciwia się *nierozwiązalności* małżeństwa a następnie *sprzyja*

---

[1]) Patrz Bellarmin de matrim. c. XXXII. Bossuet Hist. des Variations l. XI §. 107 i 182. Kalwin szczerszy i odważniejszy od Lutra wyraźnie powiada, że niedosyć by małżeństwo było sakramentem dla tego że od Boga pochodzi, bo i rólnictwo, prawi, i rzemiosła są od Boga (Instit. l. IV, c. XIX, § 54).

rozwodom. 3. Sprzeciwia się *jedności* małżeństwa chrześciańskiego i *ułatwia materyalne i legalne wielożeństwo*. 4. Dowodzi *niedowiarstwa* i do niego prowadzi, sprzeciwia się *publicznéj uczciwości*, prowadzi do jawnego *zepsucia obyczajów*, *obalenia rodziny i społeczeństwa*. Przedmiot jak widzicie bracia! arcyważny, uroczysty i godzień całéj waszéj baczności.

I.

Aby dobrze zrozumieć stan kwestyi, przytoczymy naprzód słowa soboru Trydenckiego w wyroku o naprawie małżeństwa: „Jakkolwiek wątpić się niegodzi, że małżeństwa za dobrowolną „zgodą zawierających umówione, uznanemi (rata) i prawdziwemi „są małżeństwami, dopóki ich kościół nieważnemi (irrita) nie „uczynił, i przeto słusznie mają być potępieni ci którzy przeczą jakoby były zawartemi i prawdziwemi.... niemniéj przeto „śty kościół Boży, z najsprawiedliwszych przyczyn zawsze się „niemi brzydził i zabraniał ich. Wszakże widząc śty sobór, że „zakazy one w skutek nieposłuszeństwa ludzi już nieskutkują, „i rozważając ciężkie grzechy, które z tychże pokątnych małżeństw „się wyradzają, szczególniéj zaś (ze strony) tych którzy trwają „w stanie potępienia, gdy opuściwszy pierwszą żonę, z którą się „byli potajemnie pobrali, z inną publicznie się żenią i żyją z nią „w stałém cudzołóztwie; któremu to złemu gdy kościół, który „o ukrytych rzeczach niesądzi, zaradzić nie może bez użycia „jakiego skuteczniejszego środka, przeto wstępując w ślady śgo „Laterańskiego soboru, za Innocentego IIIgo odbytego, rozkazuje, aby odtąd...... przystępowano do zawierania małżeństw w obec „kościoła, gdzieby proboszcz po zapytaniu mężczyzny i niewiasty, i wyrozumieniu o ich wzajemném przystaniu, albo powie„dział: *Ja was łączę w małżeństwo w Imię Ojca i Syna i Du„cha Śgo*, albo innych słów użył, podług przyjętego w każdéj „prowincyi obrzędu..... Ci którzy inaczej jak w obecności probo„szcza, albo innego kapłana upoważnionego od proboszcza albo „biskupa, i dwóch albo trzech świadków, zawierać święte mał„żeństwo się poważyli, tych sobór śty do takowego zawierania „całkiem niesposobnymi czyni i tego rodzaju umowy za niewa„żne i żadne ogłasza, jako je obecnym wyrokiem nieważnemi „czyni i niweczy. Nadto proboszcza albo innego kapłana, któ„ryby z mniejszą liczbą świadków, i świadków którzyby bez pro„boszcza albo kapłana, tego rodzaju umowie obecnymi byli i sa„mychże zawierających, nakazuje ciężko ukarać podług sądu bi„skupa..... Stanowi nadto, aby tego rodzaju wyrok, w każdej pa„rafii, zaczął mieć moc swoję po dniach trzydziestu, mających „się liczyć, od pierwszego dnia ogłoszenia w tejże parafii.....“

Ztąd rozumiemy co się ukrywa pod nazwą małżeństwa cy-

wilnego: są to związki zawarte przed samym jeno urzędem świeckim w nieobecności proboszcza w tych krajach, w których ogłoszony jest wyrok soboru Trydenckiego.

A więc niechcemy mówić o małżeństwie cywilném, jakie niewierni zwykli zawierać przed urzędem świeckim, albo stosując się do praw świeckich, jeżeli są gdzie jakie w téj mierze postanowione: takie bowiem małżeństwa podług Innocentego IIIgo są *prawdziwe* chociaż nie uznane (non rata). Ani chcemy mówić o małżeństwach zawieranych przez samychże wiernych w obec świeckiego urzędu, albo w inny sposób w tych miejscach, gdzie sobór Trydencki nie był ogłoszony; tam bowiem tego rodzaju małżeństwa są i *prawdziwe* i prawnie albo formalnie *zawarte*, czyli przez to samo, że są prawowitemi umowami, są zarazem sakramentami. A zatém, chodzi nam tylko o małżeństwa cywilnie zawarte w tych miejscach, w których sobór Trydencki był ogłoszony, gdzie małżeństwo zawarte w nieobecności proboszcza, nietylko nie jest sakramentem, ale nawet nie jest ważną umową. Takie niby małżeństwa nie są czém inném, tak w obec kościoła jak w sobie, nie są czém inném, jedno jak się wyraził panujący nam dziś szczęśliwie papież Pius IX *szpetném nałożnictwem*[1]). Albowiem prawa świeckie nie mogą tego dokazać, by to co jest szpetném w obec Boga i w rzeczy saméj, mogło stać się przyzwoitém i uczciwém.

Ojcowie święci odstraszali wiernych, by niezawierali małżeństw przeciwnych zakonom kościoła opierając się na prawach świeckich. Śty Jan Złotousty tak powstaje na rozwodzących się i w nowe wchodzących związki: „Nieprzytaczaj mi praw ułożo„nych od obcych, które pozwalają dać książeczkę rozwodną „i rozejść się. Bo nie podług tych praw będzie cię sądził Bóg „dnia onego, ale podług tych które sam postanowił.“[2]) „Inne są „zakony Cezarów, dodaje śty Hieronim, a inne Chrystusowe; „co innego Papinian, a co innego Paweł nasz nakazuje.“[3]) „Opuszczasz, mówi śty Ambroży, żonę jakoby prawnie i bez „winy: i sądzisz że ci to wolno dla tego że ci prawo ludzkie „tego nie zabrania.... Słuchaj zakonu pańskiego, któremu są „poddani ci nawet, którzy zakony stanowią.[4]) Podobnie śty Grze-

---

[1]) We zmiankowanéj już allokucyi z dnia 27 maja 1852 r. z powodu prawa o małżeństwach cywilnych w Rzpltéj Nowo-Grenadzkiéj.

[2]) Nec mihi leges ab exteris conditas legas praecipientes dari libellum repudii et divelli. Neque enim juxta illas judicaturus est te Deus in die illa, sed secundum eas quas ipse statuit: (In Homil. de libel. repud. in I Cor. VIII, 3. 9.)

[3]) Aliae sunt leges Caesarum, aliae Chr sti, aliud Papinianus, aliud Paulus noster praecipit. (Ep. XXXIX ad Oceanum de morte Fabiolae.)

[4]) Dimittis ergo uxorem ipsam quasi jure sine crimine et putas id tibi licere, quia lex humana non prohibet..... Audi legem Dei cui obsequuntur etiam qui leges ferunt. (Lib. VIII in cap. XVI Luc.)

„górz Nazyanzeński[1]) i Grzegórz W.[2]) Tego ostatniego Ojca słowa „przytoczywszy Mikołaj I papież tak ogólnie twierdzi: „Świe„ckie prawa cesarzów niemogą najmniejszego uszczerbku przy„nosić (zadawać) *ewangielicznym, apostolskim i kanonicznym* wy„rokom.“ [3])

Wprawdzie Ojcowie śś. mówią to szczególniej o kwestyi rozwodowéj, ale zasada na jakiej się opierają, ogólna jest i podług okoliczności czasu i miejsca, do różnych przypadków da się zastosować. Otóż Ojcowie śś. jednozgodnie uczą, iż w razie przeciwieństwa praw świeckich z Bożemi i kościelnemi albo kanonicznemi, wierni winni trzymać się tych ostatnich, za nic mając pierwsze. A zatem nie mogą i nie powinni uważać za małżeństwo, co jest tylko *nałożnictwem cywilnem* albo *porubstwem prawnem.*

Ponieważ przeto w takich związkach nieprawych żyjący są nałożnikami i to jawnymi, i za takich ma ich kościół, nie ma wątpliwości, że podpadają karom kanonami opisanym; już to ze względu że żyją w stanie zwykłym i stałym grzechu śmiertelnego, już ze względu na jawne zgorszenie, jakie dają innym z wielką dusz szkodą.

Pomijamy dla krótkości dawne prawa karne na nałożników, już to na soborach miejscowych, już na powszechnych, na nałożników postanowione, przytaczamy tylko dosłownie wyrok ostatniego soboru Trydenckiego: „Ciężkim jest, prawi, grzechem, kiedy lu„dzie wolni mają nałożnice, ale najcięższym i ze szczególną po„gardą tego wielkiego sakramentu (małżeństwa), kiedy żonaci w tym „stanie potępienia żyją i śmieją je (nałożnice) niekiedy w domu „nawet wraz z żonami (własnemi) żywić i trzymać. Przeto aby „takiemu złemu, sobór śty stosownemi środkami zaradził, sta„nowi, iż *tego rodzaju nałożnicy* tak wolni jak żonaci, jakiego„kolwiekby byli stanu, godności i położenia, jeżeliby od biskupa, „nawet z urzędu, potrzykroć o to upomnieni, nałożnic nie wyrzu„cili, i stosunków z niemi nie zerwali, aby *klątwą* byli ugodzeni „od któréj niemają być uwolnieni, ażby danemu upomnieniu rze„czywiście się nie poddali. A gdyby nie zważając na cenzury „przez rok w nałożnictwie trwali, mają biskupi surowo przeciw „nim sprawę wytoczyć podług jakości zbrodni. Niewiasty czy to „zamężne, czy wolne, żyjące jawnie z cudzołożnikami albo na„łożnikami, jeżeli potrzykroć napomniane nie posłuchają, od bi-

---

[1]) Decretum legibus nostris (christianis) displicet, tametsi romanae aliter decernant. (Ep. 211 opp. ed. Paris. t. II. p. 1136.)

[2]) Sciendum est, quia etsi hoc lex humana concessit, divina tamen prohibet. (Lib. XI, ep. XLV, alias XXXIX.)

[3]) Civiles imperatorum leges nullum posse praejudicium inferre evangelicis apostolicis atque canonicis decretis. (Ep. XXXI ap. Labbé in Collect. Concil. t. VIII. pag 415.)

„skupów miejscowych, choćby się nikt tego niedomagał, z urzędu „także, podług miary winy mają być ukarane, i jeżeli się tak „zda tymże biskupom, za miasto lub dyecezyą wypędzone, po „przyzwaniu jeżeli tego będzie potrzeba pomocy władzy świeckiej; „zachować mają nadto moc swoję *inne kary* na cudzołożników „i nałożników wymierzone.“[1]) O! ile by miało i u nas duchowieństwo do czynienia, gdyby niektórym dworom staranniej się przypatrzyło! Zapewne, że niepowinni proboszczowie z ambon (jak się to zdarza niekiedy) na nadużycia panów się oburzać, prawie ich palcami wytykając. Sobór Trydencki wskazuje drogę. Proboszcz, najwięcéj po prywatnem upomnieniu, jeżeli tak zaradzić złemu może się spodziewać, uda się do biskupa. Inne dziś czasy! odezwie się wielu tak zwanych roztropnych. Inne czasy, przyznaję, szczególniéj co do nadziei skutecznéj pomocy i spółdziałania ze strony władzy świeckiej; a jednak za dni naszych zmarły Xżę Biskup wrocławski (Diepenbrock) pod rządem protestanckim wyklął potężnego magnata i księcia żyjącego jawnie z nałożnicą *dobrego tonu* i zmusił go do poddania się. Byle z czystem sumieniem pełnić swój obowiązek, Bóg nie opuści sługi swoje, i na różne czasy i położenia, jako wszechmocny i wszechmądry ma też różne środki i pomoce.

Wracamy do soboru Trydenckiego. Pomiędzy innemi karami o których wspomina, jest *infamia*, tak iż nią dotknięci do forum duchownego przystępu nie mają i skarżyć się ani świadczyć nie mogą.[2]) Nadto gdyby umarli bez upamiętania się, nie mogą być na miejscu świętém pogrzebani; a gdyby przez nadużycie zwłoki ich na smętarzu wiernych były złożone, mają być ztamtąd wykopane i na miejsce niepoświęcone wyrzucone.[3]) Tak się zawsze kościół św. nałożnikami brzydził.

Nadto tenże sobór Trydencki stanowi o jawnogrzesznikach jak następuje: „Apostoł napomina, prawi, aby jawnogrzeszących „jawnie też karać. Jeżeli się kto zatém jawnie i w obec wielu „dopuścił zbrodni, zkąd inni zgorszonymi zostali, takiemu od„powiednią winie pokutę publicznie nałożyć wypada, aby tych „których przykładem do złych postępków pociągnął, do prawego „nawrocił żywota.“[4]) Nie przeczę, że tu mowa ogólnie o jawnogrzesznikach podlegających kanonicznej publicznej pokucie, ale czyż niemi nie są jawni nałożnicy i czy przynajmniéj nie powinni naprawić zgorszenia upamiętaniem się i to jawnem? A przeto najsłuszniéj wnosimy, że cywilnie pożenieni, a nie żałujący, karom wzmiankowanym podlegają.

---

[1]) Sess. XXIV. De reform. matrim. cap. 8.
[2]) Cap. cum dilect. 20 De *Accusationibus* addita Glossa ibid. *Concubinarios.*
[3]) Cap. *Sacris* 10 de Sepult. clement.
[4]) Sess. XXIV in Decret. de Reform. cap. 8.

Może prawo świeckie, obok najpiękniejszych nazw, obdarzać takie związki wszelkiemi przywilejami prawnemi, co do dziedzictw, spadków, darowizn i t. p. nigdy przecie dzieci z takich związków spłodzonych prawemi nieuczyni, jeżeli następnie małżeństwo prawdziwe w obec kościoła zawarte nie będzie. Władza świecka zdoła przeszkodzić, by kary kościelne zewnętrznie takich niedosięgły, ale nie zdoła ich obronić od czysto duchownych i wewnętrznych. Nie zdoła zmusić kapłanów, by takich do sakramentów śtych przyjmowali, nie przemoże by kościół dzieci z takiego małżeństwa spłodzone do święceń kapłańskich przypuszczał, a nadewszystko rząd świecki niezachowa tych którzy w obec niego się żenią od grzechu śmiertelnego i następnego wiecznego potępienia. A więc tak zwane małżeństwo cywilne jest *szpetném nałożnictwem* wystawiające żyjących w niem na kary kanoniczne, na jawnogrzeszników i nałożników postanowione.

II.

Dalej, małżeństwo czysto cywilne *sprzeciwia się nierozwiązalności* małżeństwa chrześciańskiego i *sprzyja rozwodom.* Chociaż gdy małżeństwa cywilne nie są ani sakramentem, ani umową, niewłaściwie tylko mówiąc, mogą być rozwiązane: boć nierozwiązuje się, co nie było związaném od Boga, jedno nieprawo obok siebie wisiało. Ale stawiając się nawet na stanowisku naszych przeciwników, zmuszamy ich do przyznania nam, że ich niby małżeństwa, podobnie jak wszelkie umowy cywilne, rozwiązane być mogą. Więc choćby nawet były prawdziwemi umowami, nieposiadają niezbędnego przymiotu małżeństwa chrześciańskiego, to jest nieposiadają *nierozwiązalności.* Więc choćby władza świecka ukuła drugie prawo, a raczej bezprawie uprawniające rozwody takich niby małżeństw; zawsze by tylko utwierdziła rozwiązalność, a więc niechrześciańskość małżeństw cywilnych.

Zatém, władza świecka wyrzekając się podstawy chrześciańskiej, na czém oprze stałość małżeństw? Albo na zakonie przyrodzonym, albo na władzy a raczej samowoli swojej prawem objawionej. Otóż obie te podwaliny za wątłe są i niezdolne do utrzymania ciężaru zamierzonego budynku: nie zakon przyrodzony, jako podległy rozlicznym wykładom, gdy niema pomiędzy ludźmi widomego i nieomylnego jego tłomacza, tém bardziéj że w rzeczy o któréj mowa, można z niego jakeśmy uczynili, wyprowadzić tylko przyzwoitość nierozwiązalności; [1]) nie sa-

[1]) Patrz Schwarz „Instit. juris publici universi naturae et gentium." Venet. 1760 tom II. pag. 6 et 7 i Dzieła Jer. Bentham prawn. ang. w tł. fr. „Traité de legislation civile et penale." Bruxelles 1829 III. part. ch. V. *Du mariage* sect. II., gdzie najmocniéj za rozwodami. Podobnie wielu nawet chrześciańskich prawników i teologów, rozumując podług samego prawa przyrodzonego tylko.

mowola władzy świeckiej, gdy i prawodawcy podlegają tym samym namiętnościom, które nie cierpią nierozwiązalności małżeństwa, i będących pod parciem tak zwanej opinii publicznej- — a im więcéj prawodawców, jak się dzieje w rządach konstytucyjnych, tem łatwiej przechodzą prawa rozwalniające i rozwiązujące małżeństwa, bo i więcéj interesowanych w uprawnieniu namiętności swoich i odpowiedzialność za złe prawa przed światem przynajmniej podzielona a więc zmniejszona i jakoby ukryta. Tylko prawo Boże może się wynieść nad rozkiełznane namiętności; jakże potrafi prawo świeckie i ludzkie? To też gdzie tylko odrzucono powagę kościoła katolickiego i sekularyzowano małżeństwa, otworzono zarazem wrota do ich zrywania. Patrzmy na stan małżeństw śród protestantów w Niemczech, Skandynawii, Stanach Zjednoczonych, a dziś już i w Anglii.

Z razu protestanci przyjęli jak wiadomo dwa tylko powody do rozwodu, to jest: przeniewierstwo i rozmyślne oddalenie się jednéj strony. Ale rychło tłomacząc w tem jak we wszystkiém biblię podług swego upodobania, rozszerzyli niezmiernie te powody. Do powodu przeniewierstwa dodali wszystkie grzechy cielesne przeciwko przyrodzie; do rozmyślnego oddalenia się nietylko wszelkie zasadzki przeciwko życiu spółmałżonka, ale nadto wszelkie knowania przeciwko jego sławie i mieniu, srogość, twardy sposób postępowania, niezgodność umysłów i kłótnie.

Tak już rzeczy u nich stały dopóki się jeszcze trzymali tak zwanych powodów *kanonicznych* i *ewangielicznych* pierwszych reformatorów. Ale gdy protestantyzm doszedł w *racyonalizmie* do ostatecznego swego rozwinięcia i ujemnéj swojéj doskonałości wszelką już nawet powierzchowną barwę religijności starł z małżeństwa i cugle namiętnościom na wolę puścił. FrydérykII reskryptem z roku 1780 polecił trybunałem, by nieutrudniały zbyt rozwodów, albowiem niecierpiący się małżonkowie niedostarczają dzieci państwu i ludność na tém cierpi.[1]) I słusznie podług jego zasad: gdyż małżeństwa cywilne nie mają za cel ostateczny dostarczania synów Bożych, jedno rólników, kupców podatkujących państwu, urzędników i żołnierzy pożerających podatki. Tak dobrze przyjęła się zasada króla-filozofa że w r. 1837 na 3888 żądanych rozwodów 2392 było dozwolonych. Od r. 1851—4 średnia co rok była 2,841, a na samą prowincyę brandeburgską 875. Roku 1844 obostrzono prawo, a jeszcze w Brandeburgu było 744 rozwodów. Że w skutek poddania kościoła państwu musieli ministrowie żenić cudzołożników, a w skutek obudzonych sumień zaczęli się skarżyć na takie położenie, rząd chcąc zaradzić i skrupułom ministrów, i dogodzić ludziom

---

[1]) Patrz Taparelli „Saggio teoretico di dritto naturale“ Roma 1855 tom II. D. VII. c. III Della societa domestica.

postępu, chciał roku zeszłego wprowadzić dowolne małżeństwo cywilne. Ale że to prawo miało obowiązywać i katolików upadło w Izbie panów, gdzie katolicy są liczni. Próżne żale uczciwszych ministrów biblijnych! Próżne zachody ministrów rządowych! Po za kościołem katolickim nie ma sposobu podniesienia się z upadku.

Synod siedmiogrodzki r. 1855 strawił czas cały na daniu 260 rozwodów, na pół miliona ludności protestanckiéj obu wyznań.

W Anglii prawem już dozwolono rozwiedzionym cudzołożnikom żenić się ze sobą; snadź w nagrodę uprzedniego przeniewierstwa.

W Stanach Zjednoczonych, średnia 5000 rozwodów na rok. W Kalifornii r. 1854 były cztery małżeństwa i dziesięć rozwodów. [1]) Ułatwiają tam rozwody, aby zachęcić młodzież do żeniena się. [2]) A więc w tej wzorowej dla wielu Rzpltéj już takie obyczaje, jakie były w Rzymie za czasów Augusta! i gdyby nie napływ wiejskich osadników z Europy, już by się tam ludność, szczególniéj po miastach zmniejszała.

Faktów na teraz więcéj nieprzytoczymy; będzie ku temu sposobność gdy z umysłu o rozwodach mówić nam przyjdzie. Przytoczyllśmy niektóre jedynie dla pokazania, że łatwość rozwodów prosto wypływa ze sekularyzowania małżeństwa. Przywiedziemy raczéj zdanie niewątpliwéj powagi dla protestantów prawnika Eichhorna, który w swoich *„Zasadach prawa kanoni- „cznego u katolików i protestantów w Niemczech, w rozdziale IIim:*“ „niewidzi żadnéj sprzeczności pomiędzy rozwodami a ewangie- „licznym zakonem. Bo chociaż, prawi, jeden tylko powód upo- „ważnił (Chrystus) w sumieniu, to jest cudzołóztwo (podług rozu- „mienia protestantów), nikt nigdy z tego wnieść nie potrafi, że Chry- „stus prawidło postawił i oznaczył, aż dokąd *prawa cywilne* „mogą rozwodów dozwolić.“ Inny jest zatém zakon Chrystusowy obowiązujący w sumieniu, inne prawa krajów mieniących się jeszcze chrześciańskiemi! Więc religija wpływa tylko na usposobienia wewnętrzne, a rządy opisują czynnoście zewnętrzne! O jak antichristianizm postąpił już na świecie!

Tak się dzieje śród protestantów. Ale i w krajach katolickich zarażonych wyobrażeniami protestanckiemi, gdzie tylko pokaże się prawo o małżeństwie cywilnem, wraz za niem idzie

---

¹) Nev-York Herald 1854.

²) Patrz *Univers* 17—18 kwietnia i 26 grudnia 1854: „En sorte que, powiada, „dix mille individus acquierent annuellement le droit de vivre en adultère legal, dans „un pays, ou les hospices d'enfants trouvés sont inutiles, parceque d'infames prati- „ques y sont si communes, que dans chaque ville elles ménent les *practiciens* qui s'y „livrent a la plus grande opulence.“ Zatém Meklemburg gdzie pomimo łatwości rozwodów, rodzi się dwie trzecie dzieci nie ślubnych, lepiéj jeszcze stoi pod względem obyczajów.

drugie o rozwodach. Tak we Francyi, tak w Nowéj-Grenadzie, tak u nas Izba poselska za królestwa kongresowego dobijała się spółcześnie o małżeństwo cywilne i o rozwody, tak w Piemoncie, tak musi być koniecznie wszędzie; inaczej cięższe by było daleko i nieznośniéjsze jarzmo małżeństwa rządowego od małżeństwa kościelnego.

III.

Małżeństwo cywilne nie tylko sprzeciwia się *nierozwiązalności* i ułatwia *rozwody*, ale sprzeciwia się nadto z przyrody swojej *jedności* małżeństwa chrześciańskiego i ułatwia *materyalne* i *legalne wielożeństwo*.

Mówię *materyalne* i *legalne:* albowiem podług zasad religii katolickiéj wielożeństwo ściśle wzięte albo *formalne* jest nie podobne. Bo z powodu zawady rozwiązującéj małżeństwo zwanej *zawadą węzła* (ligaminis), wszelkie nowe związki za życia pierwszej żony są żadne i one mniemane drugie żony są po prostu cudzołożne nałożnice i nierządnice. I przeto pośród chrześcian może się zdarzyć wielożeństwo w *rzeczy*, w *czynie*, nigdy z *prawa*, bo jak mówi pięknie Bossuet niema prawa przeciwko prawu.

Po takiem objaśnieniu i po wszystkiém cośmy już dotychczas powiedzieli, rzecz jest tak jasna - iż zdawałoby się zbyteczną więcej co jeszcze przytaczać; wszakże ponieważ umysły upornie chore bo serca zepsute, dodamy jeszcze dowody: że w krajach katolickich z prawa o małżeństwach cywilnych, tak teoretycznie jak praktycznie wypływa wielożeństwo.

A naprzód przypominamy znowu, iż gdziekolwiek sobór Trydencki był ogłoszony [1]) wszelki związek zawarty wbrew formie przez tenże sobór przepisanej, nieważny jest i żaden, nawet jako umowa. Więc ktoby po małżeństwie cywilném z jedną niewiastą, z drugą się pobrał podług praw kościoła, w obec Boga i wiernych nie byłby winien wielożeństwa, jako przedtém całkiem wolny, a podług prawa cywilnego byłby dwóżennym.

Teraz postawmy się na stanowisku naszych przeciwników, którzy wychodząc z fałszywéj zasady, że małżeństwa należą do rządu świeckiego, uważają małżeństwo cywilne za prawdziwe,

---

[1]) Że i w Polsce był ogłoszony dowiedziemy na swojém miejscu. Na teraz przypominamy tylko, że dopiero w drugiéj połowie zeszłego wieku zaczęto u nas rzecz tę podawać w wątpliwość, gdy już powódź rozwodów była nas zalała. Tym czasem rzecz jest niewątpliwa, że tak przedtém jak potém i dotąd sprawy małżeńskie są u nas rozsądzane, podług wyroków tegoż soboru i następnych bull Benedykta XIV, jak w reszcie katolickiego świata. Co więcéj Unici nasi niepowołując się na karność kościoła wschodniego, do wyroków i karności soboru Trydenckiego stósowali się i stósują.

i przeto oburzają się na nas, że je zowiemy po imieniu, to jest uprawnionem nałożnictwem. Ale że w rzeczy saméj tego rodzaju małżeństwa są rozwiązalne, będą rozwody i nie jeden za życia pierwszéj weźmie drugą i trzecią niewiastę, a w tém właśnie szpetność wielożeństwa w pojęciu chrześciańskiém.

Napróżno nam odpowiedzą, że rozwód z pierwszą niewiastą stawi mężczyznę w położeniu wdowca biorącego sobie drugą albo trzecią żonę: bo uczucie chrześciańskie nigdy się na to nie zgodzi; i jak skoro lud uzna małżeństwo cywilne za prawdziwe, przez to samo już je będzie miał za nierozwiązalne, a więc zgorszenie konieczne i zawsze materyalne i prawne wielożeństwo. Takie następstwa wykazujemy, przyjmując nawet fałszywą zasadę przeciwników; bo co do nas, stosujemy do podobnych związków słowa Chrystusa Pana do Samarytanki: „Dobrześ powie-„działa, iż niemam męża. Albowiemeś pięciu miała mężów (t. j. „drabów w domu); a teraz którego masz nie jest twoim mężem.“ (Jan. IV, 18). To samo powiedziećby można do takiego rodzaju *mężów*, w stosunku do ich *niby żon.*

Ale nadto, bardziéj wprost i ciaśniéj założenia naszego docieramy. Jak skoro władza świecka, pomimo kościoła i przeciw kościołowi, przywłaszcza sobie prawo nad małżeństwem, a następnie umowa ślubna podobna się staje do wszelkiego rodzaju umów kupna, najmu, przedaży, i żony postawione są na równi ze sprzętem lub bydlęciem: jeżeli władza świecka stanowi rozwody pod pewnemi warunkami, tąż samą mocą będzie mogła warunkowo lub bezwarunkowo wielożeństwo ogłosić. Będzie mogła, jeżeli *wolność wyznań* jak mówią, *postęp wyobrażeń*, *rozwój oświaty, potrzeba i pokój społeczeństwa* w skutek niedogodności zaczętych rozwodów tego wymagać będą. Tém bardziéj że pod zakonem przyrodzonym i mojżeszowym było przynajmniéj cierpiane wielożeństwo (a Salvador żyd filozof twierdzi nawet, że ono utrzymuje i rozwija obyczaje [1]), że wśród pogan najoświeceńszych nawet było i jest powszechne, i kwitnie śród muzułmanów, *z wielką* jak widzimy korzyścią ich obyczajową i polityczną.

A niech się nikt nieodzywa, że przesadzamy i straszymy rzeczami niepodobnemi. Boć pomiędzy protestantami nie tylko landgraf heski na początku, ale nie dawno Fryderyk Wilhelm III pruski prawnie miał spółcześnie więcéj żon; a Anabaptyści najlogiczniejsi z nich, odwołując się do biblii, wprowadzili pomiędzy główne dogmata swoje wielożeństwo, ba nawet spólność żon.[2])

---

[1]) Hist. de Instit. de Moise Paris 1828 tom. II. l. VII ch. 2. polygamie et divorce.

[2]) Patrz Sudre Hist. du Communisme. (Cinq. ed. Bruxelles ch. IV anabaptistes 2 epoq. str. 782.)

Wtenczas to się nieudało, bo jeszcze wyobrażenia i obyczaje śród samychże protestantów były za katolickie, to jest za chrześciańskie; ale czy się udać nie może po trzywiekowéj usilnéj pracy nad odchrześcianieniem społeczeństwa? Oto już Marmoni, *święci dni ostatnich*, cisnęli niedawno senat Stanów Zjednoczonych do uznania wielożeństwa zaprowadzonego u nich, mówiąc: „że to „nie *kwestya federalna*, ale taka w któréj każdy *stan* albo pro„wincya zjednoczona są niezależne... i ostatecznie stanowią... i nie „ma na świecie władzy zdolnéj wzbronić..... aby oni podług *za„konu Bożego* nie mieli u siebie *wielożeństwa*, jak go stan Michigan „u siebie zabrania..... Bo wolność w Ameryce, prawdą-li jest, „czy udaniem tylko? Jedyna trudność, czybyśmy się mogli od nas, „do innych stanów z naszemi żonami przenosić? Wszakże we „wszystkich stanach małżeństwo jest *umową cywilną* a prawidło „ogólne: iż jeżeli tego rodzaju umowa ważną była w chwili swego „zawarcia, winna zachować *wszędzie* też samą cechę prawomo„cności." [1]) I rzeczywiście Mormony osiadłe w Turynie, wraz z ogłoszeniem małżeństwa cywilnego w Piemoncie, upomniały się u rządu o prawność swego wielożeństwa, a to w moc wolności sumień.

Ale to protestanci, powie kto z naszych dobrodusznych nieoświeconych katolików. Prawda, ale wszyscy katolicy walczący z kościołem, chcący się obejść bez niego i podziwiają protestantów i naśladują ich ile mogą i mówią i piszą jak protestanci. Mamy obecnie wzór tego w piemonckiem rządzie i wszystkich źle postępowych Włochach. Nuytz Turyńsko-dworski kanonista, chociaż ochrzcony katolik, przyjmuje za pewnik, iż kościół katolicki rozkazuje tylko sumieniom, stanowiąc prawidła dla tych, którzy *chcą je zachowywać*, ale że niechcących przymusić bynajmniéj nie może. [2])

Powtarzamy raz jeszcze, dla wszystkich którzy niechcą rozmyślnie być albo udawać ślepych, iż jak skoro władza świecka ogłasza się za niezależną całkiem od kościoła w rzeczy małżeńskiéj, nie potrafi się z czasem oprzeć ostatnim następstwom zasady przez siebie położonéj, i parta pędem rosnących i pielęgnowanych przez rządy same wyobrażeń komunistycznych [3]) ogłaszających spólność niewiast, za szczęśliwą się uzna, jeżeli zdoła się obronić przystaniem na wielożeństwo prawne.

---

[1]) Patrz Annal. Cathol. de Geneve 3 livr. fevr. 1844 art. *Mormons.*

[2]) Patrz Avogador *Teorica* dell' instituzione del matrimonio. Torino tom I rozdział XVI.

[3]) Okrom przytoczonego *Sudre* rozdz. XV, patrz jeszcze *Themissen.* Le Socialisme dépuis l'antiquité jusqu'à la Constitution francaise du 14 Janvier 1852. Louvain 1852 t. l. ch. VI a przedewszystkiém wyborne dzieło Aug. Nicolas „Du protestantisme et, de foutes, les heresies dans leurs rapports avec le Socialisme. Paris 1852.

IV.

Powiedzieliśmy jeszcze, że tak zwane małżeństwo cywilne dowodzi *niedowiarstwa* i do niego prowadzi, sprzeciwia się samo przez się *publicznéj uczciwości*, prowadzi do jawnego *zepsucia obyczajów*, a następnie do *rozwiązania rodziny i spółczeństwa*: to nam teraz do dowiedzenia pozostaje. Ciężkąśmy rzecz zatwierdzili, a jednak spodziewamy się przewieść ją w pełności.

Nikt prawy nie zaprzeczy, że najsilniejszym węzłem spółeczeństwa już domowego już publicznego, jest religia: tém bardziéj gdy jak tutaj, mowa o prawdziwéj i Boskiéj. W spółeszeństwie wtenczas panuje prawość zasad i uczciwość obyczajów, kiedy czynnoście obywateli kierowane są rozumem oświeconym wiarą i opartym na religii objawionéj. Nic z jej wpływem na umysły i serca równać się nie może dopóki u nich panuje, nic jéj zastąpić. Ona jedna przenika wszystkie wnętrza i kryjówki ducha; miłość bowiem i bojaźń zbawienna jaką wraża, stanowczy wpływ wywierają na ludzkie myśli, rady, postanowienia i czynnoście. Przy wrodzoném usposobieniu do złego, wiemy z doświadczenia, że z pomocą i światłem samego przyrodzcnego rozumu niedaleko, przynajmniéj ku dobremu, zajść zdołamy. Zasady ludzkie wstrzymują na zewnątrz od złego, dla bojaźni kary, szkody albo hańby; ale przewrotności woli nie naprawiają i przeto przy nadarzonéj sposobności, lub pod parciem gwałtownéj namiętności wraz do złych czynów przekracza. Jak skoro wpływ wiary osłabnie, słabe téż będą i mdłe uczynki, gdy całkiém wygaśnie, liche a raczéj żadne. Otóż nowożeńcy, niedbający o sakrament małżeństwa, który tak mało zachodu wymaga, tyle dóbr i błogosławieństw przynosi, tak uczciwe i poważne położenie w spółeczeństwie daje, dowodzą że sami już wiary niemają, że są powodowani ślepą i zwierzęcą namiętnością, i że nie oglądając się ani na Boga, ani na pobożnych i przykładnych ludzi, wszelki wstyd starli z czoła. Następnie dają ciężkie zgorszenie towarzystwu. Bo wszelki zły uczynek zrazu wszystkich uczciwych oburza, ale często powtarzamy, w mocniejszych nawet zbyt często odrazę do złego osłabia, a słabszych nawet do naśladowania pociąga.

Czy zaczynający życie wspólne z takiém usposobieniem, w takich warunkach, mogą rokować szczęście sobie, potomstwu, społeczności? Dobry Boże! w pożyciu małżonków chrześciańskich połączonych świadomo dożywotnie, obdarzonych łaską sakramentalną, ile to jeszcze nędz i zajść, gdy zazdrość, podejrzenia, interes majątkowy wejdzie pośrodek?[1]) Cóż dopiero się

[1]) Rzeczywiście we Francyi trybunały świeckie musiały od r. 1841—50 uznać 10,616 tak zwanych *rozłączeń ciał.* Więc średnia na rok 1,062. (Compt rendu ge

dzieje w tych stadłach nieprawych samą tylko ślepą namiętnością skojarzonych, która im gwałtowniejsza, tém rychléj samymże nadużyciem się zużywa i w niesmak, zobopólną pogardę i nienawiść przechodzi. Wiedząc z góry, że rozejść się mogą, jak skoro zdarzy się powód prawny do rozwodu, naprzykład, dłuższa choroba jednéj strony, rozchodzą się na zawsze i albo w nowym uprawnionym albo w całkiém wolnym nierządzie żyją. [1]) W każdym razie stan taki prawodawstwa małżeńskiego prowadzi do otwartego zepsucia obyczajów.

Jakie dzieci będą z takiego stadła jeżeli tylko rodzice mieć je zechcą, bo nie dla założenia rodziny zwykle takie się związki kojarzą? Ale przypuśćmy że będą: pierwszą i straszną usługę oddają tym nieszczęsnym istotom, że im pokazują drogą samegoż rodzenia złe swoje usposobienia. Prawidło ogólne: jakie drzewo taki owoc, wyjątki przypisać należy cudom łaski Bożéj i starannemu wychowaniu. A jakie wychowanie dać mogą dzieciom tacy rodzice, jeżeli nawet dla pozbycia się trudu i wydatku nie obdarzą niemi domu podrzutków? Jakie im dadzą przykłady jakie nauki? Jeżeli ze święcie pobranych, przykładnych, starannych rodziców, jeszcze się wyradzają syny Beliala, jakiż będzie płód taki cudzołożny?

Ponieważ zmysł i uczucie chrześciańskie mocniejsze są nad prawa świeckie, nad samo osłabienie wiary, jak to widoczna we Francyi, nie pożenieni w kościele, nie są przyjęci do uczciwego towarzystwa; muszą więc żyć wyłącznie z podobnemi sobie i dzieci ich znajdują w towarzystwie innych tegoż rodzaju wzajemną szkołę zepsucia. Jeżeli rodzice powierzą ich wychowanie obcym, to pewnie ani duchownym, ani zakonnicom których nienawidzą, ani nawet pobożnym świeckim, jedno równych sobie wyobrażeń i obyczajów najemnikom: a u takich mistrzów czego się nauczą? W każdym razie, jak pełzające rośliny, nieszczęsne te istoty zdeptane będą stopą pierwszego lepszego rozpustnika.

W miarę jak podrosną i zrozumieją położenie jakie rodzice zajmują w społeczeństwie i jakie im w niem dali, w miarę jak sami już zepsuci, pojmą dokładniéj wadę swoich rodziców, pogardzą niemi, powagi ich nad sobą nieuszanują: bo człowiek tylko Bogu poddany, z Boga ma powagę i władzę nad innymi.

---

neral officiel de l'administration de la justice civile en France, par le garde de Sceaux 1850). Żądań seperacyi było 1851 r. 1191, 1852 r. 1447, 1853 r. 1722. (Compte rendu 1855 Moniteur du 11 mai 1855.)

[1]) W Stanach Zjednoczonych, kto posag pierwszéj żony zmarnuje, albo ją sobie po prostu obmierzi, przenosi się do innego *stanu* i tam znowu się żeni. Pewien młodzieniec 29 letni potępiony został na żądanie 14stu żon opuszczonych. W ciągu trzech tygodni dwa razy się był ożenił w Baltimorze i Bostonie. Podobnie sąd wskazał na więzienie niejakiego Dawida Beattyra na żądanie 7miu żon *prawnych* z każdą z których trzy miesiące pomieszkał. (Patrz *Univerz.* 13 kwietnia r. 1856).

Dzieci takie nawykły gardzić powagą ojcowską, nie posłuchają władzy świeckiej; boć wszelka władza jest tylko ojcowstwem i mniéj bliskiem sercu i mniej wielebnem od rodzicielskiego i kapłańskiego, już im obcego albo i nieznanego. Rzeczywiście dzieci nieprawe zwykle są ambitne, niespokojne, mszczą się niejako nad spółeczeństwem pośród którego się zrodzili i chcą znaczeniem osobistém, nabytém, zatrzeć ślady swego pochodzenia. O coby to było za społeczeństwo, gdyby się takie małżeństwa upowszechniły i tylko takie plemie jaszczurcze na świat wydawały! A rządy same pracują nad tem, aby takich tylko mieć obywateli? Czy podobna przypisać takie postępowanie saméj niewiadomości i zaślepieniu? Czy téż raczéj widzieć w niém zamach sprzysiężonych nieprzyjaciół kościoła do obalenia chrześciaństwa? Doświadczenie pokazuje, że gwałtowne rewolucye niepodobne, dopóki w jakim kraju panuje wiara i dobre obyczaje; przeciwnie rewolucya sępim węchem wietrzy bezbożność i zepsucie, i spada na nie jak na ścierwo sobie przynależne.

Że Napoleon I zachował małżeństwo cywilne wprowadzone właśnie w takiéj epoce rozbestwienia, i chciał niejako nierząd urządzić, to się jeszcze pojmuje; ale że w Piemoncie, gdzie jak sami ministrowie przyznali w Izbach, przez lat dwanaście panowania kodexu francuzkiego nikt a nikt na małżeństwie cywilném niepoprzestał, rząd z czystéj swawoli wtłacza takie prawo, to nie można przypisać czemu innemu, jedno chęci podobania się, zyskania pomocy u protestantów i wszystkich niewierzących, w walce niby o niepodległość, ale głównie przeciw kościołowi katolickiemu.[1]) Usposobienie dzisiejszych Włochów, Palestyny chrześciańskiéj, ludu kapłańskiego nowego zakonu, przypomina usposobienie żydów *postępowych* za czasów Antyocha, którzy weszli w sojusz przeciwko własnym ziomkom i kapłanom, aby stanąć na równi z oświatą Greków; mieć u siebie teatra, cyrki i inne przybory życia pogańskiego. Że to prawo o małżeństwie jest owocem rozmyślnéj bezbożności rządzących dowodzi i to, iż kiedy w senacie zrobiono zarzut, iż podług niego będą się mogli żenić bezkarnie księża i zakonnicy uroczystemi ślubami związani, minister spraw wewnętrznych odpowiedział: „mniemam, iż gdy towarzystwo dojdzie do wyższego *sto-* „*pnia oświaty*, już się może nie będzie zajmowało księżmi, ani „święceniami wyższemi; zostawi by sumienie każdego obywatela „samo było sędzią; a gdyby senat osądził, że taka już *oświata* „naszego kraju, oświadczam z mojej strony, iżbym się nie sprze-

---

[1]) Alboż p. Cavour przed samą wojną niewypowiedział w obec całéj Europy że główną winą Austryi jest zawarcie konkordatu ze Stolicą Apostolską? alboż świeżo w Izbach nie rzekł, że panowanie księże tj. papiezkie, niebezpieczniejsze jest dla Włoch od samychże Austryaków? Myśmy dawno wiedzieli o takiém usposobieniu *naczelników* ruchu włoskiego; ale dziś już tylko się myli, kto rozmyślnie chce.

„ciwiał przyjęciu wspólnéj wolności nawet w téj mierze.[1])“ To jasno. Tak mówi minister w kraju, gdzie religia katolicka jest panującą!

Na zakończenie téj nauki okrom wszystkiego, cośmy już powiedzieli o wewnętrznéj istocie małżeństwa cywilnego i jego następstwach, oparci na teologii, prawie kościelnem, historyi i doświadczeniu, treściwie jeszcze pokażemy: że małżeństwo cywilne w kraju katolickim jest *niefilozoficzne*, *niepolityczne* i *tyrańskie*.

* * *

A naprzód *niefilozoficzne*: bo porządek idealny, a raczéj wymarzony miesza z rzeczywistym, oddzielając w rzeczy małżeńskiéj *obywatela od chrześcianina*, jak gdyby to mogło istnieć po za głowami prawodawców. Bo gdy kościół na takie mrzonki nieprzystaje, popychają poddanych do grzechów rzeczywistych i ciężkich. Coby politycy powiedzieli, gdyby kościół niezważając, że jego poddani duchowni, są zarazem obywatelami rozmaitych krajów, nakładał prawo na któreby rządy słusznie skarżyć się mogły? Nie powiadam by jedno indywiduum nie mogło być poddanem dwom prawodawstwom, kościelnemu i świeckiemu; może być, ale jedno w rzeczach w których niema zajścia i przeciwieństwa, jak to widzieliśmy w użyciu od lat blisko dwóch tysięcy. Ale nierozum chcieć odróżnić w jednym człowieku dwa obowiązki sprzeczne ze sobą, a tyczące się jednego i tego samego przedmiotu: a tak czynią fałszywie *postępowi* prawodawcy.

Prawo o małżeństwie cywilnem jest *niepolityczne*. Politycy nowożytni oświadczają się, że nie ich rzeczą myśleć o dobru duchowem spółobywateli, jedno zajmować się ich pomyślnością doczesną i pokojem społeczeństwa: otóż i pod tym względem prawo tego rodzaju jest najmocniéj *niepolityczne*. Nie jest rzeczą zdrowéj polityki wprowadzać rozróżnienie, zajścia pomiędzy osobami, rodzinami, władzami, trzymać w niepokoju i ucisku ducha najspokojniejszych obywateli, jakiemi są zwykle ludzie religijni: otóż wszystko to sprawia prawo o małżeństwie cywilnem w katolickiem społeczeństwie.

Jakie położenie młodej niewiasty, zwykle pobożniejszej, któréj narzeczony obiecał, po ślubie cywilnym, wziąść ślub kościelny, a potém niedotrzymuje, co się nieraz zdarza? Albo zostanie pierwiéj wdową niż żoną i to po długiéj, kosztownéj i niepewnéj jeszcze pomyślnego skutku sądowéj przeprawie (podczas któréj młoda słaba i lękliwa niewiasta będzie pod naciskiem i pokusy i groźby ze strony mężczyzny); albo się podda a wtenczas prędzéj czy później, mieć będzie wyrzuty sumienia i całe życie zatrute.

Często istotnie cywilnie pobrani chcą później uprawnić swój

[1]) 15 Grudnia 1852.

związek, a tu już niema sposobu. Bo prawo świeckie nie baczy na zawady unieważniające małżeństwo podług kościoła; n. p. podług prawa sardyńskiego krewni i powinowaci w drugim już stopniu nie potrzebują zwolnienia (dyspensy), kościół takiego małżeństwa uprawnić nie może: a tu już dzieci! Kto tylko cywilnie po razy kilka ożeniony, będzie mógł podług kościoła, pobrać się z pierwszą lub drugą żoną, choć ze trzeciéj albo czwartéj miał już dzieci; oprze się rząd który ostatnie małżeństwo uważa za prawne: jak pogodzić sumienie z naciskiem władzy świeckiéj? Podług prawa świeckiego powszechnie cudzołóztwo rozwiązuje małżeństwo, podług kościoła nie; ile tu zajść i sprzeczności trybunałów świeckich i kościelnych, jaki niepokój sumień, jaka gorączka w społeczeństwie! Możnaż takie prawo nazwać *polityczném?* O ci politycy materyalni uważają religiją katolicką za zbyt odrywającą ludzi od świata, woleliby ministrów protestanckich, którzy więcéj mówią o sadzeniu kartofli, niż o wieczności i przeto podkopują po szczególe i obłudnie kościół, dopóki otwarcie go rozbijać nieśmieją. Ale taka polityka, albo daléj zajdzie niżby chciała, albo z przesileniem gorączki namiętności chwilowych, bańką mydlaną się rozpłynie, bo nic gwałtownego nie trwa.

Nareszcie prawo o małżeństwach cywilnych, choć w imie wolności ogłoszone, jest rzeczywiście *tyrańskiém. Tyrańskiém* jest, bo bez żadnéj potrzeby, przez wzgląd chyba na nie wielu rozpustników, daje wszelkie ułatwienia, zachęty, przywileje, ślepym namiętnościom chwilowym; a potém upamiętanie się czyni niepodobném i wyjąwszy kilku przypadków, nie już małżeństwo sakramentalne, ale *najem nałożniczy* nierozwiązalnym czyni. *Tyrańskiém jest*, bo zmusza najzacniejsze rodziny przyjmować podrzutków do domów swoich, ze związków którym przeszkodzić nie mogły; albo ich pozbawia wszelkich dobrych wrażeń w młodości, tak że i późniéj wrócić do czego nie mają. Bo podług pisma: „Przysłowie jest: młodzieniec podle drogi swojéj, choć „i postarzeje nie odejdzie od niéj“ [1]) i „przewrotni trudno się „poprawiają.“ [2]) *Tyrańskie jest*, bo prawodawcy wiedzą z góry, że kościół praw takich przyjąć w sumieniu nie może; a zatém stanowią je dla tego tylko, aby módz potém albo lichych kapłanów do przeniewierstwa pociągnąć, albo zacnych prześladować. *Biada synom, którzy smutkiem są matki swojéj!*

Coby ci wolnomyślni prawodawcy powiedzieli o panujących niewiernych, którzyby zmuszali poddanych swoich chrześcian do brania udziału w nabożeństwach ich lub ofiarach, pozwalając potem modlić się po swojemu. A raczéj coby powiedzieli o panujących katolickich, którzyby tak względem swych poddanych ró-

---

[1]) Prov. XXII, 6.

[2]) Eccles. I, 15.

żnowierców albo niewiernych postępowali? Czyby oni sami i płatne ich trębacze dziennikarze nie wołali na cztery wiatry, że to żart gorzki; a przecież zupełnie to samo czynią, oparci na swojéj ironicznéj dystynkcyi i pozwalają kościołowi *uświęcać* potém, co oni naprzód *odświęcają*.

Czują to dobrze i przeto zasłaniają się *tolerancyą* i axiomatem nowożytnym że *prawo nie zna Boga* (la loi est athée). Co do tolerancyi cywilnéj, w wielu krajach gdzie wyznania są mieszane jest ona koniecznością; ale nieuznawać różnicy między prawdą a fałszem stawiając je na równi, a co więcej w kraju czysto katolickim, uciskać sumienia niezmiernéj większości obywateli, jest to krwawe i bezbożne urągowisko. Prawo takie jest rzeczywiście bezbożne, nie w oderwaniu tylko, więc nie jest prawem, a w każdym razie nie chrześciańskiém. Bo pozwala, owszem nakazuje co kościół pod najsurowszemi karami zakazuje. Bo pozwala i nakłania do życia w stanie w którym się zbawić niemożna. A więc to prawo *odstępcze od chrześciaństwa, zaprzańcze*. Rzeczywiście, od rewolucyi francuzkiéj, tylko *prawa człowieka* znane, Bogu ludzie prawa nad sobą nie przyznają. Imie Boga nawet z kodexów prawnych wypędzone. Człowiek w imie swoje rozkazuje człowiekowi, rządzi ludźmi, spółeczeństwem. I to *postęp!* Niechże przynajmniéj prawodawcy którzy takie prawa przygotowują, przedstawiają, uchwalają, bronią, zdejmą raz maskę obłudy, niech przyznają że są praktycznemi bezbożnikami, odstępcami od zakonu Chrystusowego, że prowadzą narody chrześciańskie do pogaństwa: aby raz przynajmniéj przejrzała rzesza niemyśląca, i w imię postępu, oświaty idąca na zagubę, wracająca do barbarzyństwa! Ale właściwie nie chcą aby się postrzegły te barany dwónożne które do rzeźni prowadzą! O! jak tacy prawodawcy ciężko grzeszą i jak straszny sąd sobie gotują! Boć winniejsi od grzeszących ci co do złego popychają. Jeroboam nie tylko za to gromiony że grzeszył, ale że do grzechu pociągnął (peccare fecit) Izraela i to do *grzechu wielkiego*, bo do *odszczepieństwa* od domu Juda, to jest od kościoła prawdziwego.“ [1]) To samo powiedziano o Amri, Achabie i innych królach Izraelskich, których Bóg za to karał rozmaicie, aż ich *zmiótł z powierzchni ziemi.* [2]) To samo czytamy o królach Judzkich, którzy się nietylko sami Bogu sprzeniewierzyli, ale i lud poddany do tego popchnęli i zakończyli także niewolą Babilońską. Jeżeli zły przykład tak winny i karany, cóż złe prawo? Wszystkie grzechy i potępienia z niego płynące ciążą na prawodawcach. O! iluż prawodawców naszych, zwolenników małżeństw cywilnych, czy to w niewoli północnéj, czy na wygnaniu na za-

---

[1]) III. Reg. XIV, 6. XVI, 26.

[2]) IV. Reg. XVII, 20. 21.

chodzię, pomarło albo smutnie żyje. Oby już to pokolenie się nieodrodziło i nieprzedłużało gniewu Bożego, pochwalając i pragnąć wstępować w ślady Ojców swoich. Niestety! bacząc na obecne usposobienie umysłów u nas, raczéj tego błagalnie życzyć, niż spodziewać się można. Biada tym i hańba, którzy nowe chłosty na naród ściągną.

DODATEK

Jakkolwiek zdaniem naszem dowiedliśmy aż do zbytku zgubności małżeństw cywilnych, jednak aby nam nikt nie zarzucił, żeśmy cokolwiek przemilczeli z tego co przeciwnicy nasi zwykli przytaczać na swoją obronę, dodajemy tu jeszcze niektóre ich powody i dowody, jak się one zformułowały podczas rozpraw w Izbach francuzkich,[1]) późniéj polskich,[2]) nareszcie sardyńskich.[3]) Zarzuty te sprowadzimy do trzech względów: I° *politycznego* II° *obyczajowego i towarzyskiego* i III° *religijnego*, choć zarzuty teologiczne i kanoniczne są stósunkowo słabsze jeszcze, jak to się zwykle zdarza ludziom świeckim, ile razy chcą bojować na nieznanem sobie polu.

I.

1) Małżeństwo religijne niezgadza się: *a) z postępem oświaty, b) ze zasadami nowożytnych rządów*; przeto pierwsze nie zapewnia skutków cywilnych małżeństwa tak jak drugie.

a) Wiele w tym zarzucie szczerości, ale dosyć jeszcze obłudy. Małżeństwo chrześciańskie nie może się pogodzić z dzisiejszą oświatą? Więc oczywista, że ta oświata nie jest prawdziwie chrześciańską, to jest katolicką, jeno protestancką, i to nie dodatnio dogmatycznie jak była zrazu, ale ujemnie, jak jest w obecnéj epoce racyonalizmu i niedowiarstwa.

To samo jest do powiedzenia *b) o zasadach nowożytnych rządów.* Jak skoro przy nich małżeństwo katolickie ostać się nie może, dowodem to niemylnym, że te zasady nie są katolickie. Jakoż rzeczywiście dzisiejszy konstytucyonalizm na lądzie stałym, dla tego że niema nic spólnego z przeszłością narodów katolickich, nie jest owocem powolnéj ich wewnętrznéj pracy, nie samorodny, ale improwizowany i źle naśladowany z angielskiego, przyjąć się i ostać nigdzie długo i spokojnie nie może. Bo nienaśladuje konstytucyi angielskiéj w tem co ona ma jeszcze dawnego, katolickiego, organicznego, zachowawczego, jeno o ile nasiąka coraz bardziéj zasadami czysto protestanckiemi, a więc ujemnemi, burzącemi, rewolucyjnemi, które ją z czasem i może już niedługo rozbiją. W tem zaś konstytucye nowożytne przerosły matkę swoją, że się stawiają otwarcie wyżéj nad wszelkie prawa kościelne i Boże.

Duch ten i *rozwój oświaty*, frazesa stanowiące niezbędną i powszechną zaprawę każdéj mowy i artykułu dziennikarskiego, jest bardzo względny. We Francyi w końcu przeszłego wieku był otwarcie bezbożny, na początku XIXgo na pół chrześciański, teraz się znowu chyli do racyonalizmu, czyż więc prawa i obyczaje do ducha panującego stósować się wciąż i zawsze mają? Więc gdyby z czasem przemógł mormonizm, socyalizm i komunizm, logiczne dziedzice dzisiejszego protestanckiego libera-

---

[1]) Patrz de Bonald Du mariage civil.
[2]) Patrz Dyaryusze sejmowe od 1818 do 1829 r.
[3]) Perrone de matrim. Tom I od str. 331 do końca.

lizmu, toby rządy katolickie musiały uprawnić *wielożeństwo*, owszem *spólność żon* jak w marzonéj *Rzpltéj Platońskiéj?* [1])

Gdyby rządowi chodziło tylko o dokładny spis małżeństw zawartych w kraju, można téj potrzebie zaradzić jak u nas uczyniono, aby duchowny trzymał drugą księgę cywilną, i jak świeżo był zaprowadził Xżę modeński, iż małżeństwo cywilne po religijnem się zapisywało: i to rząd może najsurowszemi karami zabezpieczyć. Ale rządom nowożytnym chodzi o przeprowadzenie zasady, że one mają stanowić bez wyjątku o wszystkich aktach cywilnych, to jest o wszystkich, które się im podoba cywilnemi ogłosić. W tym celu uciekają się do:

2) *Wolności sumnienia*, którą winni, powiadają, poddanym swoim zabezpieczyć. O téj teraz nieco jeszcze dodać chcemy.

Jeżeli to wyrażenie co znaczy, to niewątpliwie prawo albo władzę, jaką ma każdy członek spółeczeństwa, dopełniania *obowiązków* jakie mu jego sumnienie nakłada, tak aby prawa świeckie nieprzeszkadzały, ale owszem pomoc mu w tem dawały. Tym czasem plemie saxońskie, które w imie *wolności sumienia* podniosło rokosz przeciw kościołowi, gdzie tylko zapanowało, zaraz *mniemania swoje* obwarowało całą surowością praw karnych świeckich i prześladowało niemiłosiernie wszystkich odróżniających się od *panującego* kościoła, jak się po dziś dzień dzieje we Szwecyi, jak niedawno jeszcze było w Anglii. To samo uczyniło niedowiarstwo zeszłego wieku we Francyi, mordując wszystkich którzy chcieli żyć i modlić się podług sumienia, jak czynili i gdzie jeszcze mogą czynią machometanie. Tak czyni dzisiejszy rząd piemoncki, dając w kraju wyłącznie katolickim wszelką opiekę żydom, garstce dawnych Waldenczyków, chmarom biblijnych missyonarzy, a nakładając prawa katolikom gwałcące ich sumienia i karząc ich potém za nieposłuszeńsiwo. Więc ta mniemana *wolność sumienia* jest poprostu swawola prześladowania wiary i chrześciańskiego obyczaju. To samo znaczy w ustach przeciwników naszych wyraz *tolerancya*, to jest wolność dla fałszów najpotworniejszych, najzgubniejszych społeczeństwu, a prześladowanie prawdy.

3) Niepodobna jednak zaprzeczyć, powiadają, iż małżeństwo tyczy się: *człowieka, obywatela i chrześcianina*; ztąd potrójny rząd pojęć, objętych pewnemi formułami: 1) w kodeksie rozumu, 2) w kodeksie praw cywilnych, 3) w kodeksie religijnym: podług tego postępować wypada w rzeczy małżeńskiéj, nie mieszając obywatela z chrześcianinem. Sojusz zawarty na ziemi (to jest w obec państwa) religia błogosławi, uświęca,

---

[1]) Plato w księdze Véj mówiąc o téj rzeczy z umysłu, stawia to ogólne prawidło: „wszystko spólne przyjaciołom,“ a rozwinąwszy je stanowi: „iż jako strażnicy „i pasterze nad trzodą, tak mężczyzni nad niewiastami przełożeni być mają.“ Nareszcie podaje taki projekt do prawa: „Tych mężczyzn żony wszystkie wszystkim „niech będą spólne i z żadnym z nich z osobna żyć nie mają. Spólne zatém niech „będą dzieci, ani ojciec syna, ani syn ojca znać nie ma.“ A poniżéj: „Braciom i siostrom prawo pozwoli się parzyć, jeżeli tak losem wypadnie.“ Myśli Plato i o uświęceniu tych plugastw: „przeto pewne uroczystoście prawem będą postanowione, na „które oblubieńców i oblubienice zbierzemy i obrzędy i hymny odpowienie tym zaślubinom *poeci* nasi mają zaprowadzić, a liczbę małżeństw *rozsądkowi urzędu* zostawiamy.“ (Platonis Opp. omnia ed. Henr. Stephani 1578 tom II od str. 449—489). Oto prawdziwy ojciec małżeństwa cywilnego i to udoskonalonego, bo mu niezawadzały jak dzisiejszym komunistom *przesądy średniowieczne*, to jest wyobrażenia i obyczaje chrześciańskie. Dziwna iż Plato wykonanie myśli swojéj porucza *urzędom* tj. władzy politycznéj i prawodawczéj i *poetom*. I jedni i drudzy pracują niezmordowanie nad spoganieniem spółeczeństwa: jedni pisząc prawa niechrześciańskie, drudzy licząc do nich powieściopisarzy, dziennikarzy, artystów, dramaturgów niereligijnych, słowem wszystkich *apostołów* jak mówią przyszłości, podając w śmieszność obyczaj a mianowicie małżeństwo chrześciańskie, a obudzając i usprawiedliwiając *wyzwolenie ciała*. St. Symonizm upadł jako sekta, pod poganizmem przekupek paryskich, ale wyobrażenia jego rosną i krzewią się w spółeczeństwie.

do niebios podnosi: a jako kościół towarzyszy przy rodzeniu się i konaniu, tak towarzyszyć winien przy zawieraniu małżeństw.

Odpowiadamy: iż z tych dowcipnie ułożonych i przyzwoicie obłudnych sofismatów to tylko wypływa, że na jedną i tęż samą rzecz można się z rozmaitych stanowisk zapatrywać, nie zaś że ją można rzeczywiście na kilka różnych rozdzielić. Ale że jakeśmy pokazali, małżeństwo jest w sobie jedno i dla katolików żyjących pod prawami Soboru Trydenckiego, gdzie niema sakramentu niema i umowy: więc całe rusztowanie tak misternie wzniesione upada. Boć kościół nie może błogosławić i uświęcać co *niejest*. A nie można porównywać aktu *rodzenia się* i *konania* z małżeństwem: bo tamte czyny są zależne od przyrody, nad któremi kościół władzy niema, może je tylko uświęcać: małżeństwo zaś w skutek podniesienia swego do godności sakramentu wyszło z porządku rzeczy czysto przyrodzonych i przeszło pod władzę kościoła. Nie przeto odmawiamy władzy świeckiéj prawa nad następstwami cywilnemi i towarzyskiemi małżeństwa, owszem w następnych naukach granice obu władz ściśle oznaczymy.

4) Podobnie odpowiadamy na zarzuty oparte na *autonomii władzy politycznej* i *rozdzieleniu państwa od kościoła*. Jak mógł szatan pokusić się o *autonomią* i *niezależność od Boga*, tak może ją sobie zdobywać i człowiek i rząd w rzeczy i to drogą grzechu, prawnie nigdy. Co do teoryi *regalistów* że *kościół jest* w państwie, możemy się zgodzić, byle przyznali, że jest jak *dusza w ciele*, tak że ich rozdział sprowadza śmierć nie duszy ale ciała.

Kościół katolicki w czasach największéj swojéj potęgi zewnętrznéj i politycznéj zawsze oddzielał dwie władze, owszem on dopiero nauczył tego rozdziału władz pomieszanych tak w pogaństwie jak w krajach odpadłych od kościoła; władza świecka przeciwnie jak skoro *sama* zaczęła oddzielać co *doczesne* (a przeto do niéj należne) od *duchownego*, nie tylko odjęła kościołowi te dodatkowe prerogatywy, jakie mu była dobrowolnie przyznała pobożność młodych ludów katolickich, wdzięcznych matce swojéj i mistrzyni, ale sięgnęła wraz po Jego prawa i przywileje istotne, z ustanowienia Bożego mu przynależne. Władza świecka przyznawała sobie wszystko co zewnętrzne i uczułe, a więc i sakramenta i obrząd i juryzdykcyę zewnętrzną, ograniczając kościół do forum sumienia i do przedstawiania Bogu podług św. Pawła *darów i ofiar za grzechy* [1]). Najnowsza frazeologia zostawia kościołowi urząd błogosławienia wszystkich i wszystkiego, co dorosłe i przerosłe matki i syny kościoła czynić zechcą, tak iż podług téj teoryi, mógłby się był Chrystus Pan ograniczyć na zbudowaniu machiny do błogosławienia. Ojcowie kościoła a za niemi pisarze katoliccy [2]), są za *odróżnieniem* (distinctio) kościoła od państwa, ale nie za *rozdziałem* (seperatio): kto tego ostatniego pragnie, albo nie wie gdzie idzie, albo niechce szczerze wyznać, że pragnie wyłamania się narodów katolickich z pod samegoż zakonu Chrystusowego to jest apostazyi od Ewangielii.

II.

1) *Powody za prawem pod względem obyczajowym.* *a*) Władza świecka niezabrania ślubu kościelnego, a lud o to dba, więc rzadkie będą małżeństwa czysto cywilne i obyczaje na tém nieucierpią; *b*) dowód widoczny na Francyi i Belgii, gdzie pod

---

[1]) Tak sformułował w XIVtym wieku teoryę seperatyzmu Wilhelm Okam, obrońca Filipa Pięknego przeciw Bonifacemu VIII w dziele *de potestate ecclesiastica et saeculari*. (Wydane przez Goldasta *de Monarchia* tom I. str. 13 etc.) W XV wieku Marsyliusz Padewczyk teoryę tę jeszcze doskonaléj rozwinął w dziele *Defensor pacis* (u tegoż Goldasta), w którém przyznaje królom władzę cesarzów rzymskich nad religią. Z téj to zbrojowni broń czerpali Gallikanie i Józef II cesarz zakrystyan (jak go dowcipnie Fryderyk II nazywał) i dzisiejsi obrońcy autonomii państwa.

[2]) Świadectwa ich po szczególe przytacza Perrone de matrim. Tom I. str. 373 i 374.

takiém prawem obyczaje nieucierpiały, owszem zyskały i papieże przeciw małżeństwom cywilnym w tych krajach nie protestowali.

Odpowiadamy: że jeżeli obyczaje nieucierpią, to nie wina prawa które do tego wyraźnie dąży. Prawo sardyńskie zniosło wszystkie zawady utrudniające małżeństwo, wiele rozwiązujących, i tylko te zostawiło, które Luter zostawić raczył: źródło tego prawa pokazuje jego cel i ducha. Nadto prawo przyznaje królowi władzę dyspensowania w pierwszym stopniu powinowactwa, czy to z prawego czy z nieprawego związku i w stopniach pokrewieństwa i powinowactwa pomiędzy którémi małżeńskie związki od Boga (w Lewityku rozdz. XVIII) zabronione, a jednak w prawie sardyńskiém osoba króla od nich wyjęta. Czyż to nie wyraźna zachęta do rozwolnienia obyczajów i czy kto uwierzy, by w obecnych czasach nieznaleźli się ochotnicy do korzystania z podobnych *wolności?* Zresztą, że nie o wyjątki tylko chodzi, widać ztąd że wszystkie powody za prawem są ogólne, że nigdzie zachęty do małżeństwa kościelnego, że nigdy nawet małżeństwo nie nazwane po katolickn sakramentem, jedno *religijnym obrzędem*, *poświęceniem*, *czynnością*, *węzłem*, *uroczystością religijną.*

b) Podobnie moglibyśmy odpowiedzieć na zarzut zaczerpnięty ze stanu obyczajów we Francyi i Belgii, mianowicie że to jedynie dowodzi, że obyczaje tam lepsze od praw, że pomimo złego prawa, utrzymał się w mieszkańcach pewien *zmysł* i *wstyd chrześciański*; że zresztą religia hamuje wpływem przykładu samychże niewierzących i leczy rany przez niedowiarstwo zadawane.

Wszakże najmocniéj przeczymy by obyczaje nieucierpiały we wzmiankowanych krajach, od wprowadzenia prawa rewolucyjnego. Wykazuje te szkody pan Sauzet uczony prawnik i były francuzki minister Stanu [1]). Roku 1853 mieszkańcy Marsylii podali prośbę do Senatu, domagając się rewizyi prawa a małżeństwie cywilném, wykazując najsmutniejsze jego następstwa, wszakże otrzymali tylko usunięcie *śmierci cywilnéj*, jako powodu rozwiązującego małżeństwo. Wolimy przytoczyć zdanie członków Towarzystwa św. *Franciszka Regis* zajmującego się właśnie leczeniem ran zadawanych przez małżeństwa cywilne, a to ułatwiając zawarcie szlubów w obec kościoła, przez dostarczanie bezpłatne papierów i dyspens potrzebnych. Oto co odpisali jednemu ze senatorów piemonckich, żądającemu objaśnienia:

„Wszyscy Biskupi francuzcy, wszyscy kapłani, wszyscy spowiednicy, wszyscy „którzy sumiennie pisali o dziejach francuzkich, w okresie pomiędzy r. 1789 a 1850, „wyznają iż religia katolicka, nie zdołała się dźwignąć od ciosu zadanego jéj temu „lat 60, przez wprowadzenie małżeństwa cywilnego [2]).

„Iż od téj epoki wielka liczba Francuzów żyje po małżeńsku nie otrzymawszy „ślubu kościelnego i że ci wszyscy pomarliby bez sakramentów, gdyby w ostatnich „chwilach ich życia, duchowieństwo i mnóstwo dusz pobożnych nie dokładało wszel„kich wysileń dla zapobieżenia takiemu nieszczęściu.

„Iż człowiek, który poprzestał na samym tylko małżeństwie cywilnem, zaprze„staje ogólnie praktyki religii i uważano, że osoby cywilnie pożenione same za nic „mają takie swoje niby małżeństwo.

---

[1]) Reflexions sur le mariage civil et le mariage réligieux en France et en Italie. Lyon 1853. A Mr. le Comte de Cavour.

[2]) Wierutna to brednia, by zepsucie obyczajów rzeczywiste w warstwie wyższéj społeczeństwa przed r. 1789 było następstwem ślubów kościelnych. Upadek rodziny, a następnie całego składu społecznego, był skutkiem propagandy encyklopedystów i wolnomularzy (jak pokazuje Barruel w swoich dziejach Jakobinizmu). Dała się złowić na wędkę szlachta francuzka, jak obecnie włoska i polska w znacznéj wielkości jeszcze niezmędrzona. Rewolucya ten skutek sprawiła, że zepsucie dawniéj ograniczone do części szlachty, dziś upowszechniła się pomiędzy kupczykami i rzemieślnikami, co więcéj wsie już zarażone. Statystyka dowodzi, że we Francyi najmniéj się stosunkowo w Europie powiększyła ludność od początku XIX wieku a od lat kilku się zmniejsza; przeciwnie we Włoszech gdzie tylu księży, mnichów i mniszek.

„Iż po tych to smutnych stadłach spotyka się niewątpliwie dzieci niekarne „i rozpustne, dzieci nieumiejące się nawet przeżegnać. Syny z małżeństw cywilnych „spłodzone nie wstydzą się być ojcami dzieci nieprawych i nierzadko spotkać trzy „takie pokolenia po sobie idące. Zdaje się, iż jak skoro jaka rodzina nosi na czole „to piętno (hańby) naczelnik sam jéj uznaje, iż ona jest po za wszelkiem prawem „moralném i niezdolna znosić wędzidła tegoż prawa [1].“

Równie jest nieprawdą, jakoby Stolica Apostolska nie protestowała przeciw prawu o małżeństwie cywilnem we Francyi. Pius IX w liście do króla sardyńskiego z d. 19 września 1852 r., [2]) odpowiadając mu na ten zarzut, mówi: iż „św. stolica nigdy „niemilczała co do czynów przytaczanych i *zawsze reklamowała przeciwko tym prawom*, „jak skoro dowiedziała się o ich istnieniu; dotychczas zachowują się w naszych archiwach „dokumenta czynionych przedstawień.... Teraz tem bardziéj czynić to musi i w spo- „sób najuroczystszy względem Piemontu, albowiem ministeryum W. K. M. przytacza

---

[1]) Senato del regno str. 187. Tornata (posiedzenie) 15 grudnia 1852.

[2]) *List papieża do króla Sardynii i cofnięcie prawa o małżeństwie cywilnem.*

„Dogmat to wiary, że Pan nasz Jezus Chrystus wyniósł małżeństwo do godności sakramentu, zaś nauka kościoła stanowi, iż sakrament nie jest przypadkowym przymiotem przydanym do kontraktu, ale jakoby samą miazgą małżeństwa, tak że związek małżeński między chrześcianami staje się prawym jedynie za pośrednictwem sakramentu małżeństwa, po za którym niema jedno konkubinat (nałożnictwo).

Ustawa cywilna przypuszczająca rozdzielność sakramentu a kontraktu cywilnego dla katolików i chcąca o prawności wyrzekać, sprzeciwia się nauce Kościoła, przywłaszcza sobie jego prawo i w praktyce na równi z sakramentem małżeństwa konkubinat stawia.

Nie jest wystarczające dla zasłonienia nauki Kościoła, nie daje dosyć rękojmi to co ministrowie chcą dodać do prawa w czasie dyskussyi w senacie, a mianowicie:

1) że prawo uzna za ważne małżeństwa należycie w kościele zawarte,

2) że kiedy zostanie zawarty związek, którego prawności Kościół nie przyznaje, skoroby jedna strona chciała się późniéj zastósować do przepisów Kościoła, wolno jéj będzie uchylić się od wspólnego pożycia przez religią potępionego.

Obadwa te warunki nieusuwają przypuszczenia, że projekt ustawy za punkt wyjścia przyjmuje rozdzielność sakramentu a umowy.

Niechaj cezar zatrzyma to co cesarskie, ale niech pozostawi Kościołowi to co się Kościołowi przynależy; innéj drogi do zgody nie widzimy. Niemamy nic przeciw temu, żeby władza świecka stanowiła o następstwach cywilnych małżeństwa, ale o prawności samegoż małżeństwa między chrześcianami tylko Kościół wyrzekać może. Niech więc prawo cywilne weźmie za punkt wyjścia ważność, albo nieważność małżeństwa wedle oznaczenia Kościoła i dopiero na téj podstawie, któréj samo założyć nie może wznosi system następstw cywilnych....

Wasza Królewska Mość wspomina, że Stolica Apostolska nie przestała być w dobrych stosunkach z krajami, w których zaprowadzono małżeństwo cywilne. Odpowiadamy na to, że jeżeli tak jest, niepochodzi to zgoła z obojętności, i że papieże od chwili zaprowadzenia w państwie jakiem praw podobnych nieprzestawali napierać o ich zniesienie.

...W dzisiejszym przypadku oświadczamy W. K. M., że jeżeli kiedy Stolica Apostolska czuła się w obowiązku reklamowania, obowiązek ten jeszcze wyraźniejszy względem Piemontu, dla tego właśnie że ministrowie W. K. M. powołują się na przykłady, przykłady zgubne, których naśladowania nie godzi się nam dozwolić, i że chwila jaką wybrali do przełożenia izbom naszego prawa jest właśnie chwilą rokowania z Rzymem, zaczem mogłoby się zdawać, że zachodzi w téj mierze zobopólne porozumienie. Jeźli przyjdzie do tego będziemy reklamować w najuroczystszy sposób. Uczyniwszy to z boleścią, niepodobna nam jednak zapoznać obowiązku względem Boga, który nam rządy Kościoła i strzeżenie praw jego powierzył....

„przykłady innych krajów, a na czas ciąży obowiązek przeszkodzenia, aby się te „smutne przykłady niepowtarzały [1]).“

W Belgii niemniéj smutne następstwa z małżeństw cywilnych, ile że dziś tam rządzą *wolnomularze*, którzy zażartą wojnę z kościołem prowadzą. Niepodobna duchowieństwu błogosławić małżeństw zwanych *sumiennemi* (de conscience), bez narażenia się na ciężkie kary ze strony rządu. Artykuł XVI konstytucyi belgijskiéj z r. 1830 obowiązując do uprzedniego małżeństwa cywilnego, obiecał opisać osobnem prawem wyjątki uwalniające: katolicy dotychczas czekają na to prawo. Otóż zdarza się, iż rozwiedzeni cywilnie znowu się pogodzą; więc w obec Boga i Kościoła złe naprawili i są prawdziwemi małżonkami: tymczasem prawo świeckie ściga ich jako nałożników. Owszem zdarza się, iż choć rząd może dyspensować od zawad pokrewieństwa i powinowactwa przez się postanowionych a zgadzających się z kanonicznemi, nie chce dla tego tylko, że proszący dyspensę kościelną już otrzymali. Nadto toż prawo niepozwala jednéj stronie pójść za mąż, dopóki świadki naoczne niezapewnią, iż druga strona nie żyje; żony więc majtków, kupców, podróżnych i ginących bez świadków, skazane są na dożywotnie wdowieństwo. Nareszcie biedni niezdolni podejmować wydatków aktu cywilnego a niemogąc następnie dostać ślubu kościelnego, siłą rzeczy nazwyczajają się żyć w nierządzie i nałożnictwie. I to wszystko się dzieje w imię *wolności, oświaty, postępu* i t. d.

III.

Nareszcie przeciwnicy nasi napastują nas na samem już polu religijnem i powiadają:

1) Chrystus powiedział *królestwo moje nie jest z tego świata*, więc kościół nie powinien sprzeciwiać się małżeństwom cywilnym.

Słowa te Zbawiciela krzywo rozumiane słyszymy za dni naszych wciąż przytaczane, czy chodzi o małżeństwo, czy o władzę doczesną papieża, czy o prawo posiadania ze strony duchowieństwa: otóż przytaczamy jak te słowa rozumieją niepodejrzani tłomacze, protestanci, ba racyonaliści. I tak Rosenmüller (in Scholiis ad Joan. XVIII, 36) mówi, iż to εἶναι ἐκ τοῦ κόσμου, może znaczyć, *iż nie bierze początku z tych ludzi*, albo że *nie jest ziemskiemu podobne*. Oba wykłady na jedno wychodzą. Wszakże bacząc na wyrazy następujące, widoczna że tu chodzi bardziéj o początek niż o źródło królestwa Chrystusowego, to jest, iż nie jest jak ono Cezarów rzymskich i przeto ich panowaniu niezawadza. Bo (gdyby było podobne do rzymskiego) *zwolennicy moi*, mówi, *walczyliby abym nie był wydan żydom* to jest Sanhedrynowi; *οἱ ὑπηρεται-τοῖς Ἰουδαίοις*. Kwinoel podobnie twierdzi, iż Chrystus Pan odpowiadał żydom, którzy go chcieli w obec Rzymian udać za króla ziemskiego a przeto niebezpiecznego Rzymianom.

...Oświadczyliśmy W. K. M. że prawo powyższe nie jest katolickie. Jeźli tedy prawo nie jest katolickie, duchowieństwo ma obowiązek wiernych przestrzedz, chociażby z narażeniem siebie na największe niebezpieczeństwa.

Odzywamy się w Imię Jezusa Chrystusa i na to św. Imię zaklinamy W. K. M. o odmówienie zatwierdzenia ustawy, która się stanie źródłem wielkiego nierządu.

...Niechcemy wierzyć by to nastąpiło i niewypuszczamy z serca nadziei, że W. K. M. staniesz nareszcie w obronie praw Kościoła, wyzwalając lud swój z pod jarzma praw, które świadczą tylko o upadku religii i moralności w państwach...“

List papiezki zrobił niezmierne wrażenie i kiedy prawo przyszło do dyskussyi, wtenczas pierwszy jego artykuł w d. 20 grudnia większością głosów (39737) odrzucony został. Wkrótce potem ministerstwo całe prawo cofnęło.

[1]) In Allocuzione della Santita di nostro Signore Papa Pio IX. nel Concistorio Segreto di 22 Genn. 1855. Roma pag. 181 seqq.

Dla czegoż przeciwnicy nasi niepamiętają, co w innych miejscach pisma o władzy Chrystusa Pana powiedziano, iż on sam jeden *jest panem całéj ziemi*, (ps, XI, i VI, 8), że jemu *dał Ojciec w dziedzictwo narody a posiadłość jego krańce ziemi* (ps. 118) że On *jest królem królów i panem panujących* (Obj. św. Jana XIX, 16); dla czego niepamiętają, co Chrystus Pan sam o sobie powiedział: *Danaımi jest moc wszelka na ziemi i na niebie* (Mat. XXVIII, 18).

2) Jednak, powiadają, niepodobna przypuścić, aby Chrystus chciał ująć władzy panującym, których zastał na ziemi i ich następcom, religia jego rozszerzając się po świecie poddała się prawom jakie zastała panującemi; w czasie tylko ciemnoty średniowiecznéj duchowieństwo pełno sobie praw przywłaszczyło, których dzisiejsze rządy oświecone najlepszém prawem dochodzą.

Odpowiadamy: iż nigdy panujący niemieli i mieć nie mogą władzy nad samymże węzłem małżeńskim, jak to w następnéj nauce z umysłu wykażemy. Umowa *bożo-przyrodzona* stanowi małżeństwo u wszystkich potomków Adama i przeto od żadnego prawa *polityczno-pisanego* ono nie zależy. I w rzeczy, gdy zobopólna zgoda stanowi umowę małżeńską, a ta jest rzeczą sumienia, jak się w to może prawodawstwo świeckie mieszać? Tem samém prawem mogłyby rządy nakazywać małżonkom maxymum dzieci, na które przyzwala. Tego doprawdy tylko brakuje dzisiejszemu despotyzmowi biurokratycznemu, który pod pozorem wolności i opieki praw, wdaje się we wszystko i krępuje każdą czynność ludzi. Mógłby kościół postawić rządy w ogromnym ambarasie i dać im rolę prześladowczą wyraźnie, gdyby cofnął wyrok swój o nieważności małżeństwa pokątnego. Zresztą gdy panujący poddali się zakonowi Chrystusa Pana, który małżeństwo podniósł do godności Sakramentu, nieprawda, by się tém samém nie zmienił ich stosunek co do władzy nad małżeństwem, jaką sobie dawniéj przywłaszczali. To téż kościół nie w średnich wiekach dopiero, ale od samego początku (jakeśmy pokazali w zeszłéj nauce) miał swoje osobne prawodawstwo: co mógł z praw cesarskich przyjął, resztę uchylił a nowemi zastąpił.

3) Inni znów odzywają się: chwalebna jest wprawdzie dbać o błogosławieństwo kościelne, ale rządom niewypada do tego poddanych swoich przymuszać, gdy duch kościoła przeciwny jest wszelkiemu przymusowi.

Odpowiadamy: iż usposobienie wewnętrzne zostawia się sumieniom, ale władza ma prawo nad czynnościami zewnętrznemi. Czy tak podziwiany rząd angielski nie karze surowo najlżejszego zgwałcenia niedzieli? Czy rządy niekarzą zewnętrznie za niedopełnienie formalności małżeństwa cywilnego? Czy obecnie rząd piemoncki na kilka lat więzienia nieskazuje duchownych i biskupów za to, że nieśpiewają Te Deum na cześć prześladowców kościoła i to w krajach najechanych, gdzie nawet ich prawa niepoczciwe ogłoszone nie zostały? [1]) O tak! prawo Boże, wyroki Soborów powszechnych można deptać bezkarnie, ale uchwałę Izby, a nawet reskrypt ministeryalny, lub najlichszego urzędniczka przekroczyć, to dopiero zbrodnia godna wszelkiéj kary! O mądrzy prawodawcy, o bałwochwalcy państwa, to jest was samych, nie długo lud panujący, który uczycie deptać prawo Boże i kościelne, będzie szanował wasze uchwały. Widzieliście, widzicie wciąż, że rewolucya jak Saturn pożera swoje dzieci, a raczej rodziców, nie ten je kończy kto zaczyna, a jednak zaczynacie, wyraźnie popychani od tego, który woli wiecznie cierpieć, byle wiecznie z Bogiem choć bezskutecznie walczył. Powiadacie, że kościół jest *społeczeństwem duchowem*, więc niema prawa nad rzeczami materyalnemi. Jeżeli przez społeczeństwo duchowe rozumiecie społeczeństwo *duchów*, fałszywe wasze założenie, jeżeli zaś społeczeństwo skierowane do celów duchowych, fałszywe następstwo. A więc można używać kar przeciw gwałcicielom religii w miarę ich winy, nie by ich *gwałtem uczynić wierzącemi albo pobożnemi*, ale by ich powściągnąć od zakłócenia jedności religijno-towarzyskiéj, będącéj najważniejszym żywiołem pospolitéj szczęśliwości [2]).

---

[1]) Tak postąpili z kardynałem Pizy w Toskanii i długo nie wiedzieli co z nim począć.

[2]) Patrz Taparelli Saggio teoretico di dritto naturale. Roma 1855. Tom II. n. 1432 i T. I. n. 888.

4) Ponieważ w jednych krajach małżeństwa zawarte bez wiedzy i obecności proboszcza są ważne, a w innych nie, więc to rzecz karności kościelnéj nie dogmatu.

Odpowiadamy: że i karności i dogmatu, jak widoczna z tego cośmy już powiedzieli i powiemy jeszcze. Nareszcie powiadają: kanoniści odróżniają małżeństwo *prawdziwe* i *prawowite* (legitimum ac ratum) od *formalnego* (ratum); a więc małżeństwo cywilne, choć nie jest sakramentem, jest jednak prawdziwem i prawowitem małżeństwem, nie zaś związkiem nałożniczym.

Nieprzeczymy, iż kanoniści idac za Innocentym III (jakeśmy już widzieli) czynią to rozróżnienie między małżeństwami niewiernych i wiernych. Pierwszym przyznają rozwiązalność, drugim nie, dla tego że są sakramentem. Ale sakramentalność małżeństwa wiernych nie wypływa z błogosławieństwa kościelnego, jeno ze samegoż chrztu: boć wtenczas jeszcze małżeństwa pokątne były ważnemi i prawdziwie sakramentalnemi.

Oto są powody za małżeństwem cywilnem, które nam się zdały przynajmniéj na pozór ważniejszemi. Można po nich sądzić o tych, których i przytaczać niechcieliśmy; zresztą będzie na nie jeszcze czas i miejsce.

O AVERROESIE

PANA ERNESTA RENAN

I O WARTOŚCIACH AVERROIZMU

Rozprawa akademiczna czytana na posiedzeniu Akademii Religii Katolickiéj w Rzymie, dnia 19 lipca, 1860 przez X. Piotra Semenenkę, Konsultora Ś. Kongregacyi Indexu, Członka téjże Akademii.

Najwznioślejsi Książęta, przezacni Panowie! [1])

Rzecz o któréj przed wami rozprawiać zamierzam, jest jałowa i mozolna zarazem. Jałowa: albowiem samo imię Averroesa zamyka w sobie co jedno najbardziéj oderwanego przedstawia nam filozofia średnich wieków; mozolna: albowiem podnosi zagadnienia przez tyle wieków sprzecznie rozstrząsane i z których nie jedno jeszcze się dzisiaj rostrząsa. Ale mi ducha dodaje samaż wasza obecność, Panowie! was, których mądrość umie zapłodnić jałowość podobnych przedmiotów, a których pobłażliwość od dobroci waszéj nierozłączna, gotowa jest przebaczyć to, czego słabe rozprawiającego siły nie będą umiały dobrze uchwycić.

Co nam daje powód do naszéj rozprawy, Panowie, jest jedna z książek pewnego pisarza tegoczesnego, którego imię od niejakiego czasu powtarza się we Francyi: mówię o panu Renan, który między innemi, ogłosił w roku 1852 dzieło z tym właśnie nadpisem: *Averroes i Aver-*

---

[1]) Na tém posiedzeniu byli obecni: Kardynał Asquini, prezes Akademii, kardynał d'Andrea, kardynał Barnabo, kardynał Marini, kardynał Bofondi, liczne koło biskupów, prałatów, professorów, Członków Akademii, i obcych słuchaczów.

roizm [1]). Jakiż zamiar przywiódł autora do napisania tego dzieła, trudno było odgadnąć. Trudniejszém daleko to się staje, kiedy otworzywszy książkę przeczytamy na samym początku: że autor pierwszy uznaje, iż nic nie mamy do nauczenia się ani od Averroesa, ani od Arabów, ani nawet od średnich wieków [2]). Po cóż tedy było budzić ich nieme prochy? Cóż tak koniecznie pchało do tego? Historya, odpowiada, historya dla siebie saméj. „Pod pewnym względem, prawi, ważniejsza jest „wiedzieć co umysł ludzki myślił o pewném zagadnieniu, niż mieć samemu o takowém jakiekolwiek zdanie [3]).“ Osobliwszy powód do nauki i pocieszający owoc trudów łożonych na tak płodne przedsięwzięcie! Dla nas, Panowie, którzy do każdego trudu naszego mamy powód najważniejszy, albowiem ku najwyższemu celowi żywot nasz cały zdąża, dla nas, wyznaję, trudno jest zrozumieć, daleko trudniéj usprawiedliwić takie zajmowanie się sztuką dla sztuki, taką miłość nieszczęśliwą, taką ofiarę bezpłodną, takie działanie bez dzieła żadnego!

Ale wybaczmy dzieciom ich kaprysy, a pewnym uczonym ich mozoły bez przyczyny i bez skutku! Nie tak się rzecz ma zresztą jak oni sobie myślą: im się to zdaje być grą ich wyobraźni, zabawką którą dowolnie ich umysł się cieszy: ale inny jest koniec tego i bardzo różny. Koniec tego jest: że prawda zawsze znajduje w tém swoją korzyść i że każdy z takich trudów, niech będzie jak chce niewdzięczny, kiedy spełnionym zostanie, odda cześć mimo swojéj woli świętéj sprawie Prawdziwego przyniesie owoc do złożenia mu u stóp; kwiat, do umieszczenia na jego, skroni.

Z takiem tedy oczekiwaniem, które mam nadzieję, Panowie, że zmniejszy nasze spólne znudzenie, zacznę już mówić przed wami o mojim przedmiocie. Wszakże zamiast przyczepiania się do pisma naszego Autora, coby żadnego nie przyniosło skutku, pozwolicie, że będę wprost rozprawiał o tym samym przedmiocie i wystawię wam czém był Averroes i jaka była filozofia jego. Tak postępując, Panowie, wolno nam się spodziewać, że kreśląc prawdziwy obraz rzeczy, będziemy mieli sposobność wykazać usterki fałszywego, a prócz tego przynosząc światło tam gdzie go nie było, damy przecież coś widzieć, tam gdzie wprzódy widzieć nic nie było można. Taką przynajmniéj poważam się mieć nadzieję, Panowie, i już zaczynam.

I.

Kiedy idzie o napisanie dziejów jakiego imienia filozoficznego, to znaczy imienia, które sobą orzeka jaki system filozofii, albo nam przedstawia jaki zwrot ważniejszy w jéj ogólnych dziejach, wtedy pierwszym

---

1) Averroës et l'Averroïsme, essai historique par Ernest Renan. Paris, 1852 in 8o.

2) Je suis le premier à reconnaitre que nous n'avons rien ou presque rien à apprendre ni d'Averroës, ni des Arabes, ni du moyenâge. Préface, I.

3) Il est en un sens plus important de savoir ce que l'esprit humain a pensé sur un problême, que d'avoir un avis sur ce problême. Préface, V.

piszącego obowiązkiem jest ścisłe określenie miejsca właściwego jakie tam zajmuje to imię, i wykazanie jego znaczenia. Albowiem w wielkim czynie dziejów ludzkich, tem więcéj w czynie dziejów ludzkiego umysłu, nie przypadek rządzi; ślepe losy nie są zakonem człowieka, ani jego rozumu; przeciwnie, dzieje są czynów złotym łańcuchem, dobrze spojonym, a pełnym blasku; nadaremnie chce go rozłamać albo zabrudzić wolność niecierpliwa wędzidła, on zawsze jaśnieje rozumem, porządkiem, mądrością i za każdym krokiem daje nam widzieć Opatrzność przedziwną we wszystkiém. Dla tego też ktokolwiek bierze na siebie zadanie kreślenia nam dziejów, a tego pierwszego zakonu ich nie zna, ten jest zuchwalcem albo nieukiem; mądrym dziejopisem nigdy nie będzie.

Jużeśmy widzieli, że nasz pisarz ani pomyślił o tym obowiązku prawdziwego historyka. My za niego przeto uczynić to musimy i pierwszém naszém musi być tedy staraniem, wystawić w niewielu rysach Averroesa w ogólnych dziejach filozofii.

Aby dopełnić tego zamiaru, Panowie, trzeba nam objąć jednym rzutem oka szeroki tych dziejów obszar. Zamiar taki, jakkolwiek zdawałby się niezmiernym, nie powinien nas bynajmniéj w téj chwili przestraszać; możemy to uczynić bardzo prostym sposobem i że tak rzekę w dwóch słowach. Całe dzieje filozofii, te które nas obchodzą, płyną jednem wielkiém korytem, jestto prąd owéj filozofii, która w Grecyi bierze źródło, która przygotowała umysły do boskiéj filozofii chrześciaństwa, która z nią się potém mięszając, a tém mięszaniem się wspierając niekiedy, a niekiedy psując jéj czyste pomysły, przepłynęła przez średnie wieki, która następnie z tak nazwanem Odrodzeniem się znowu wystrzeliła samorodnie: a kiedy jedna strona jéj zostawała wierną Mistrzowi swemu zeszłemu z nieba, druga zuchwalsza„ szaleńsza, przewrotniejsza, oburzyła się przeciwko niemuż i zaprzysięgła jego zatratę. I ten jest koniec, ten jest stan w jakim ją za dni naszych widzimy.

Jeżeli tedy, Panowie moi, wstecz się podniesiemy pod ten wielki bieg nauk, koniecznie przybyć musimy do pewnego punktu wyjścia, który chociaż nie jest pierwszym tego prądu, jest jednak środkowym i jakoby głównym jego kluczem. Ten punkt środkowy uosobiony jest w jedném imieniu od wszystkich znanem; jestto imię Sokratesa. Cokolwiek filozoficznego ów czas poprzedziło, było pierwszym rozwojem myśli rozumującéj, pierwszém pokuszeniem, uprzednem zaprawianiém się, aby w następstwie lepiéj sobie począć. W chwili kiedy to pierwsze filozofowanie już wyradzało się, grożąc przejściem do oboru Sofisteryi, wzbudziła Opatrzność, wolno nam to powiedzieć, ów umysł Sokratesa, który umiał dać filozofii całą ową powagę, całą głębokość, owo życie, owo zajęcie, które takiéj nauce przystoi. Uczynił zaś to wskazując filozofii prawdziwy jéj cel i dostarczając jéj najstósowniejszego jakie można mieć narzędzia do osiągnienia takowego. Celem było dostąpienie Najwyższego Dobra, które w Najwyższéj Idei umieszczał; narzędziem zaś, które według słów Aristotelesa [1]) nieznane przedtém, pełném prawem

[1]) Arist. Metaph. XII, 4.

każdy Sokratesowi przypisać powinien, narzędziem było rozumowanie wnioskujące (*ὁ ἐπακτικὸς λόγος*) i orzeczenie powszechnego (*τὸ ὁρίζεσθαι καθόλου*), dwie rzeczy, które według tegoż Aristotelesa są początkami wiedzy. Tym sposobem została odnowiona, albo raczéj na nowo zrodzona filozofia, owszém zaopatrzona w to co do życia, do wzrostu, do coraz większego wzmocnienia się było jéj potrzebném zaopatrzona, ile nią tylko być mogła istota śmiertelna.

I oto nasienie raz złożone wykluwa się i rozwija, ale w swojém wyjściu na świat na dwie się rozstrzela łodygi, które wzrastając następnie nigdy się z sobą więcéj nie zetkną. Z jednéj strony staje Platon, wysoki zaiste umysł, boskim nawet niekiedy nazywany w pewnem odejściu od zmysłów, Platon, który przez swojego mistrza poznawszy cel prawdziwéj wiedzy, obrał go sobie za przedmiot swojéj filozofii, a ta tym sposobem stała się wiedzą idei, nad wszystkie zaś inne wiedzą Najwyższéj Idei, którą Platon powyżéj Bytu, w Dobrém i w Piękném sadowił. Z drugiéj strony staje przed nami Aristoteles, umysł zaprawdę nie niższy, owszém rozum najwznioślejszy, przeznaczony na nauczyciela wieków, który z tegoż samego źródła od Sokratesa płynącego, wziął do rąk narzędzie przez tegoż znalezione, i to dał za podstawę swojego nauczania; tak że filozofia aristotelesowska stała się nauką Syllogizmu z jednéj strony, a z drugiéj nauką Powszechnego. Tak się rozszczepiła filozofia w samym początku swojego nowego żywota, rozszczepiła się jakeśmy rzekli, by się już nigdy na téj ziemi nie połączyć, chyba może wtedy kiedyby się oczyściła w źródliskach zbawiennych prawdy chrześciańskiéj.

A raz rozszczepiona filozofia postępowała coraz daléj po téj dwoistéj kolei. Platońska pokazywała zrazu dość wielką siłę, będąc ona zdolniejsza dać jakieś zadowolenie najszlachetniejszym uczuciom serca ludzkiego. Atoli jéj pierwiastek idealistyczny prędko bardzo był popchnięty do swoich ostatnich następstw logicznych; w ten sposób prędko utracił swą dualistyczną niekonsekwencyę, która u Platona wielką część prawdziwego od zguby ocalała, aż na końcu z Karneadesem, w trzeciéj Akademii już już przedzierżgała się w Skeptycyzm idealistyczny, albolitéż z Cyceronem, niby Akademikiem także, już się gubiła w jakimś Eklektyzmie bez imienia, bez życia, kiedy się pojawiło chrześciaństwo. Wtedy filozofia platońska została wyzwana: albo przyjąć naukę niebieską która wypełniała nad wszelkie spodziewanie co jedno w Platonizmie znajdowało sie prawdziwego, albo naprzeciwko niéj postawić pomysły również wzniosłe, twierdzenia tak samo stanowcze. Wiemy z dziejów, że jedno i drugie dopełnionem zostało: jedni szlachetnie uczynili tamto pierwsze, inni rozpaczliwie to drugie. Szkoła alexandryjska niczém innem nie jest jedno przeskokiem, jaki dawna Akademia uczyniła, od Skeptycyzmu dogmatycznie rozpaczającego, do fanatyzmu rozpacznie dogmatycznego. A taki był zapał tego gorączkowego entuzyazmu, że wieki przetrwać był zdolny i wprzódy nie zniknął aż dopiero kiedy w piątym lub szóstym z wyniszczczenia konał. Takie losy Platonizmu wcale nas dziwić nie powinny. Albowiem wartość téj filozofii cała, leżała w jéj

treści naukowéj, wielką tedy była istotnie dopóki sama na ziemi świeciła; lecz stała się małą i nieznaczącą kiedy się raz pojawiło słońce rozumów. Wtedy koniecznie stać się musiało to co za sprawą głównie św. Augustyna rzeczywiście się stało: owo Prawdziwe, które w swojém łonie Platonizm przechowywał, logicznie rzecz biorąc, przyszło połączyć się z Najwyższem i jedyném Prawdziwem, aby ozdobić jeszcze więcéj jego oblicze i uwydatnić jego wdzięki; lecz to uczyniwszy, Platonizm tracił swój powód do istnienia; pozbawiony swych klejnotów, ogołocony ze swych świateł, stawał się z tą resztą co mu pozostawała, prawdziwem ciałem martwem wprzódy jeszcze nim umarł, i żadną miarą nie mógł się wybiegać od tego fatalnego kresu.

Inny, zupełnie różny los oczekiwał naukę Aristotelesa. Chwytając ona za narzędzie które przekazała mądrość Sokratesowa, o ile zyskiwała na ścisłości logicznéj o tyle traciła na metafizycznéj wzniosłości i na zmyśle obyczajowym. Prócz tego nauka Aristotelesa przyjmowała pewne zasady umiarkowanego materyalizmu, które w połączeniu swojém z zasadą logiczną, główną treścią systematu, ratowały się wprawdzie, po części od fałszu, ale one dopóty tylko zachowywały jakiś pozór prawdziwego, dopóki mogła się była utrzymać jakokolwiek owa dualistyczna nienastępność czyli niekonsekwencya. Owoż wszelka nienastępność, jak wszelka sprzeczność, nie może się długo utrzymać: więc téż się i stało że z upływem czasu, po zaniechaniu zasady logicznéj, zasady materyalistyczne były przez innych popchnięte do swoich ostatnich wniosków, tak zupełnie jak tego doświadczyły były zasady idealistyczne Platona. Tym sposobem stało się, że długim zastępem rozmaite systemata, jedne bardziéj materyalistyczne niż drugie, jak nowi jacy barbarzyńcy, zaczęły w ślad za Aristotelesem najeżdżać ziemię, już teraz nie świętą, filozofii: i widać było Cyników i Stoików, jeszcze z jakąś ideą, Cyrenaików i Epikureów już żadnéj nie mających, jak coraz bardziéj pokrywali odświęcony grunt filozofii pomroką i błotem najwierutniejszego materyalizmu. Ani się dała oczekiwać fatalna katastrofa; albowiem wnet Skeptycyzm już nie akademiczny, *za* i *przeciw* bez końca o Prawdziwem rozprawiający, ale skeptycyzm ścisły i surowy, niszczyciel nie już idei, ale materyi saméj, począł zaraz od Pyrrona wywracać wciąż wszelką nową zasadę, którą na tym gruncie chciano postawić i skończył z Sekstem Empirykiem na wypowiedzeniu swoich hypotypozów i na spisaniu prawdziwego kodexu nicestwa. Takimto tedy końcem filozofia na téj drodze sama siebie niszczyła, a razem z nią ginęła podobnież nauka Aristotelesa w tém co w sobie miała twierdzącego, po za owem narzędziem od Sokratesa wziętym.

I patrzcie, moi Panowie, jak koniec taki był rozsądny a konieczny! Materyalizm nie miał nic do dania Chrześciaństwu. Cóż mu tedy zostawało? Nic innego zaiste, jedno wyrządzić sprawiedliwość sobie samemu i wykonać ją na sobie samym rękoma własnemi!

Lecz, powiedzieliśmy, okrom onéj materyalistycznéj treści, owszem, po nad nią, filozofia aristotelesowa posiadała część najistotniejszą, sta-

nowiącą jéj wartość całą, chcemy mówić o owém narzędziu prawdziwie filozoficzném Sokratesa. Owoż to tu żadną miarą nie mogło zaginąć; przeciwnie, wynalazek ten kosztowny, światło jasne, zakon żyjący rozumu samegoż, nie mógł on na końcu nic innego uczynić jedno zawrzeć kiedyś sojusz wieczysty z tém samém Prawdziwem, dla którego właśnie był przeznaczony, aby został kiedyś jego narzędziem cudownem. I tak się też stało. Kiedy już Platonizm oddał Chrześciaństwu owo swoje Prawdziwe, ową treść swoję, którą od Sokratesa odziedziczył, Aristotelizm z tegoż spólnego dziedzictwa, przyniósł mu narzędzie tegoż samego Prawdziwego, cenniejsze jeszcze od saméjże treści. Tym to sposobem spełniła filozofia owo dobro, do którego w jéj posłannictwie Opatrzność ją przeznaczała: w osobie Sokratesa idącego w towarzystwie Platona i Aristotelesa, pozdrowiwszy wprzód z daleka Najwyższe Prawdziwe, przyszła potém z bliska ofiarować mu swoje dary, a tak w tych książętach mądrości ludzkiéj, istych Magach, przybyłych z dalekiego Wschodu rozumowego zapatrywania się filozofia biegła ze swojém pozdrowieniem i pokłonami i służbą ofiarować się Bożéj Prawdzie, kiedy, promienista, zajaśniała na téj ziemi.

Atoli, moi Panowie, o ile zastanawiające są te wypadki, o tyle ich drogi są dziwne. Albowiem jeśli Platonizm zaraz z początku oddawał na usługi Chrześciaństwu to co mu ze swéj treści mógł oddać, i jeżeli to właśnie przypadało w porę najstósowniejszą, to jest wtedy kiedy Chrześciaństwo zajmowało się zformułowaniem własnéj swojéj treści i ustaleniem swojego dogmatu; tedy z drugiéj strony Aristotelizm podobnież nie pierwéj ofiarował swoje usługi, aż póki i dla niego pora właściwa nie nadeszła. Było to daleko późniéj. Kościół już zwycięzki nad błędami i herezyami, które po większéj części, osobliwsze przeznaczenie! z tych samych filozofii wypływały, rozwinął już był swoję naukę, sformułował wiarę, zatwierdził dogmat cały, który pełen blasku i majestatu, cały piękny i jasny, przedstawiał się umysłom ludzkim naprzód wprawdzie aby pokłon odebrać, ale zarazem i ku temu, aby o ile można, był od tegoż umysłu ludzkiego pojętym i zgłębionym. Rozum wtedy otrzymał wyzwanie aby sił swoich pokusił około tego świętego żywiołu istnienia swego i życia, i aby, nie butny ale pokorny, nie krnąbrny ale posłuszny, przyswoił sobie na swój sposób bożą treść jego. Wielkie przedsięwzięcie i nadludzkie zaiste! Lecz podziwiajmy Opatrzność! W tymże samym czasie kiedy Prawdziwe Boże, jako przedsob rozumu ludzkiego wyzywało ten rozum ku temu, aliści z drugiéj strony w téj saméj chwili dawało mu właśnie owo narzędzie cudowne, które od tylu wieków przygotowane, przez tyle innych obrabiane, czyszczone, ostrzone, ostatecznie znowu odczyszczone, odświeżone, wykończone, przychodziło bardzo w porę rozumowi ludzkiemu do tak wielkiego dzieła. I któż, Panowie, nie ujrzy w tém ręki Opatrzności? Kto jéj nie poznaje wyraźnéj, a dobroczynnéj, kto nie podziwia?

Lecz oto, Panowie moi, stanęliśmy u punktu, który się łączy z przedmiotem jakiśmy wzięli do rozbierania. Albowiem tento sam Aver-

roes, ten Arab, który Chrystusa nie mógł zapewne i wzmianki ścierpieć, on to sam, mówię, przynosi Chrześciaństwu ten dar opatrzny; on to przez cały wiek swój długi mozoli się, wierny niewolnik mimo własnéj wiedzy, aby go nam oddał w zupełnéj całości i w świeżym blasku. Patrząc na tego Araba, trudzącego się tak nie dla siebie, mimowolnie stają nam przed oczy owe dromadery jego ojczystéj pustyni, które doń podobne, jęczą pod ciężarem; a nie znają ani tego który posyła, ani onego szczęśliwego dla którego jest przeznaczony ów bogaty ładunek, który jednak tak wiernie dźwigają.

Nasz pisarz, człek tego samego pochodzenia, również się na tém nie spostrzega. I cóż dziwnego? On sam znajduje się w takimże przypadku i podobny we wszystkiém do tego co go poprzedził, również jak i tamten nie widzi tego bynajmniéj. Dajmy im wszystkim czynić co im przeznaczono, a my tymczasém korzystajmy z ich trudów.

Averroes tedy, imię które Jbn-Roszd brzmi po arabsku, był niemal ostatnim z tego długiego szeregu filozofów, którzy od Indu do Ebru, na tylu miejscach i przez cztery lub więcéj wieków, w arabskiéj mowie filozofowali. Życie jego zajmuje cały ciąg niemal XII wieku, upływa śród Korduby, Sewilly i Fezu, daléj śród łaski i niełaski jego monarchów, ale przedewszystkiem śród prac i trudów uczenia się encyklopedycznego, którego medycyna i filozofia były głównemi gałęziami. Wszystko co był objął Aristoteles, a zatém wiedza ludzka cała objęta była i przez Averroesa; przeczytał on krom tego dawne komentarze dzieł Aristotelesa, pozyskał przez to sposobność do lepszego zgłębienia nauki Mistrza i opatrzony w te środki jął bystrym dowcipem sam wykładać filozofa greckiego. Uczynił zaś to nie raz jeden; ale napisawszy w młodszym wieku naprzód komentarz mniejszy, czy raczéj parafrazę textu aristotelesowego, jakoby dla zaprawienia sił swoich, napisał potém komentarz większy; a po długiem przygotowaniu, jął się nareszcie z podwójną dojrzałością nauki i wieku, do pisania wielkiego komentarza; a to z takim skutkiém, że Izaak Vossius, przez pana Renan przytoczony, nie waha się powiedzieć: Si graece nescius feliciter adeo mentem Aristotelis perspexit, quid non facturus si linguam scisset graecam? [1]) Te przeto komentarze nad Aristotelesem, okrom wielu innych dzieł oryginalnych, stanowią główną wartość naszego filozofa arabskiego, ta jest jego zasługa.

Zasługa iście nie pospolita! Albowiem według twierdzenia nietylko pana Renan, ale wszystkich ilu ich się zajmowało tym przedmiotém, znaczenie słów Aristotelesa jest często bardzo trudne do zrozumienia, *i jeśli my z całym przyborem nowożytnéj filologii i przenikliwością naszych najlepszych dowcipów, nie zawsze zdołamy podnieść zasłonę, która przed nami ukrywa myśl Aristotelesa,* [2]) jak sam pan Renan wyznaje, jakże tedy nie mamy wysoko cenić ogromnéj a trudnéj pracy Averroesa,

---

[1]) Averroes &. str. 32.
[2]) Tamże, str. 89.

który z tak mozolnego przedsięwzięcia wywiązał się z rzadkim a szczęśliwym skutkiém? Istotnie, zasługa to wielka; ale my dodamy, znając już przyczyny wyższe tego historycznego wypadku, że on był zarazem konieczny i nie mógł żadną miarą dać się oczekiwać. Gdyby tego skutku nie był dopiął Averroes, kto inny byłby stanął na jego miejscu; rzecz jest pewna: albowiem Chrześciaństwo już była gotowe i czekało tego wypadku by go użyć do celów daleko wyższych.

Jestto dla nas powodem do prawdziwego zdziwienia, że p. Renan nie widzi tego ścisłego połączenia między wypadkami filozofii arabskiéj, która według niegoż samego cała skupiła się w Averroesie, jako w swym ostatnim w jedno zgromadzicielu, a między wymaganiami badań rozumowych w łonie Chrześciaństwa. W dziele swojém Autor długo nam opisuje sposób i drogę, którą Averroes przeszedł do znajomości Scholastyków. Ciekawa historya; ale cały jéj opis niczego nas nie uczy. Pełen erudycyi różnorodnéj i bawiącéj, to prawda, ale zarazem bezmyślnéj i nieskładnéj, rozpowiada aby rozpowiadać; ale na czém ma skończyć, ani wie tego, ani się o to troska. Lecz gorsza daleko rzecz tu się święci. Albowiem jeśli cel jaki daje się dopatrzyć w tém uczoném rozpowiadaniu, wnet widać, że ten cel jest nieprzyjazny, czuć że pisarz sili się na poniżenie nauki chrześciańskiéj i chciałby ją raczéj uczynić niewolnicą Arabów, aniżeli na chwilę przypuścić, że to ona jednak być może panią świata wiedzy. Czuć wszędy w jego mowie jakiś oddech zatruty, który zdradza serce nienawistne, a nienawistne z rozmysłu Napróżno udaje on pyszną obojętność i bezstronność pozorną, za każdym krokiem odzywa się jego nienawiść i na wierzch coraz więcéj wychodzi. Już teraz wiemy co się święci: już teraz wiemy przyczynę tego wypadku, któryśmy dopiero co ze zdziwieniem spostrzegli w panu Renan, a który nas teraz wcale nie dziwi, wypadku tego, że on wcale nie odgadł przeznaczenia filozofii arabskiéj, a mianowicie przeznaczenia, powiedzmy, opatrznego owego filozofa, którego nam opowiada dzieje, i owéj jego filozofii, któréj nie bez chwalebnego trudu, wykazał nam treść i losy. Nieprzyjacielska namiętność odjęła mu sąd zdrowy. Po takiem nieszczęściu nie mógł już mówić do rzeczy.

Co powinno dać uczuć panu Renan prawdziwą jego niższość w takiém postępowaniu, to przykład znakomitego niemieckiego pisarza, którego miał przed oczyma i którego nie zaniedbuje przytaczać kilkakrotnie. Mówię o p. Ritter, autorze Historyi powszechnéj Filozofii. Nie żebym miał zamiar wychwalać to dzieło bez żadnego zastrzeżenia; owszem wręcz je wyznaję przeciwnem najistotniejszym zasadom Prawdziwego Wiekuistego; ależ właśnie dla tego znalezienia się pana Ritter służyć musi za tém większą naganę postępowania p. Renan. Co się tyczy tedy owego powiązania filozofii arabskiéj, a mianowicie filozofii Averroesa, z wiedzą chrześciańską, dziejopis niemiecki wcale inaczéj pojął prawdziwą istotę tego wypadku. Wykazuje on na samym przodzie dla czego tłómaczenia z arabskiego były daleko korzystniejsze aniżeli tłómaczenia z greckiego. Te ostatnie nie były niepodobne, owszem bar-

dzo łatwe były po wojnach krzyżowych w skutek rozlicznych stósunków zawiązanych wtedy z Grecyą; takie tłómaczenia z greckiego były dobrze przyjmowane w łacińskim zachodzie, jeśli je kto wykonał; ale nie mogły mieć nigdy ani zalety ani użyteczności tłómaczeń z arabskiego, albowiem te ostatnie, powiada, przychodziły w towarzystwie swoich komentarzy. Owoż, mówi daléj, komentatorowie arabscy byli nadzwyczajną pomocą w zgłębieniu nader trudnéj myśli Aristotelesa. [1])

Po przesłaniu tego, posłuchajmy, z jak przenikliwym a głębokim rozsądkiem, p. Ritter tłómaczy nam wprowadzenie przez tę drogę filozofii aristotelesowéj do wiedzy chrześciańskiéi.

„Nie można się temu dziwić, tak prawi, że to nowe źródło poznania, które szeroki otwierało widnokrąg, teraz się filozofom obficie otworzyło, a oni zeń czerpali z największym zapałem; prędzéj trzebaby się było dziwować, czemu ono wprzódy już nie było odkrytem. Że niedawno przedtém, około końca XII wieku, arabska filozofia dosięgła pełnego swego rozkwitu, i że wtedy Averroes całéj pilności swojéj użył aby pisma Aristotelesa objaśnić, i że te właśnie badania najbardziéj Scholastykom drogę utorowały, to jeszcze żadną miarą nie daje dostatecznego objaśnienia.“ Tu pisarz przebiega inne powody, daje inne przyczyny, wszystkie odrzuca, a na końcu mówi:

„To wszystko mało czego dowodzi. Ale co w tém było stanowczego, to że cały ruch dogmatyczny w którym się wtenczas znajdowano, popędzał do coraz bardziéj dodatnego zgłębienia nauki (chrześciańskiego dogmatu), i że filozofia Aristotelesa była do tego bardzo stósowném pomocniczem narzędziem. [2]) Oto prawdziwa przyczyna i spóźnienia tak długiego, przez wszystkie owe czasy w których ten ruch nie był jeszcze nastał i wprowadzenia kiedy nastał i chwili saméj wprowadzenia, wtedy właśnie kiedy nastawał. Tu znakomity dziejopis wielkiemi rysami maluje nam ruch ten rozumu ludzkiego, czyli raczéj chrześciańskiego, poruszonego i popchniętego do wejścia, ile mógł w pojęcie Prawdziwego objawionego a już dogmatycznie ustalonego; obraz, który dla krótkości jaka tu dla mnie jest obowiązkiem, pominąć z żalem moim muszę; a w końcu tak zamyka:

„Żadna inna filozofia nie mogła być tak po myśli Scholastykom do dzieła, które mieli do wykonania jak filozofia Aristotelesa. Jakże obszernego użytku były jéj rozróżnienia między formą a materyą, między możnością, czynem, ruchem, mieniem się, i jakie tam inne jeszcze! Tym sposobem, przez wzgląd na korzystny użytek, do jakiego służyła ta filozofia, usunięto na stronę wszelkie namysły do jakich powód dawały niechrześciańskie mniemania Aristotelesa i Arabów; owszém te

---

[1]) Dr. Heinrich Ritter, Geschichte der Philosophie, 7 Theil, der Christlichen Philosphie, 3 Theil; str. 85.

[2]) Doch alles dies will nur wenig sagen. Das Entscheidende ist, dass die ganze dogmatische Bewegung, in welcher man sich befand, zu einer immer positivern Fassung der Lehre antrieb, und dass die Aristotelische Philosophie ein sehr passendes Hülfsmittel abgab. Jbid. str. 89.

„nawet musiały służyć rozwijaniu się tego dzieła umysłowego, którém „się natenczas zajmowano, bo one wyzywały dowcip filozofów do czy- „nienia nowych rozróżnień. Tak zwykle ruch ducha panujący nie tylko „przezwycięża trudności środków jakich się chwyta, ale umie ich użyć „do nowych piękności, do rozwinięcia większéj wprawy i większego „zgłębienia rzeczy.“ [1])

Wyborne dowodzenie! Słyszeliśmy tu prawdziwego dziejopisa. Pan Renan chodził wprawdzie do jego szkoły; ale żal bardzo, że złym uczniem z niéj wyszedł.

A więc przyczyna wprowadzenia filozofii aristotelesowéj, wziętéj od Arabów, do łona wiedzy chrześciańskiéj, ta właśnie była, a nie inna, którąśmy wskazali; przyczyna całkiem opatrzna, a tak wyraźna, że nawet człowiek nie z naszego, ale że tak rzec można z innego świata, byle miał oczy, koniecznie ją widzi!

Teraz tylko proszę was o przebaczenie, Panowie, żem może za nadto was długo zatrzymał w téj pierwszéj części mojego rosprawiania; to jest w tém wykazaniu wam właściwego miejsca i znaczenia i ważności imienia Averroesa w ogólnych dziejach filozofii. Lecz jeśli się zgoła nie mylę, wy mi sami przyznacie moi Panowie, że nie mogłem inaczéj uczynić. Albowiem co się Averroesa tyczy, albo nie powinienem był wcale zaczynać mówić o nim, albo zacząwszy, obowiązkiem już było przedewszystkiem wykazać, drobnostki na stronę odłożywszy, co prawdziwie wielkiego, prawdziwie dobrego i pożytecznego pod tém imieniem w historyi się stało; tem zaś więcéj, jeżeli ten wypadek jest opatrzny i jeżeli nam daje odkryć w tychże samych dziejach ludzkich przedziwne drogi tego, który tych dziejów jest najwyższym i wszelkich pokłonów godnym urządzicielem.

Pojdźmy teraz daléj.

II.

Drugi nam obowiązek pozostaje teraz, Panowie, względem was do spełnienia: dawszy wam dotychczas stronę światłą naszego obrazu, powinniśmy teraz pokazać wam stronę jego ciemną. Dobra i zdrowa część filozofii Aristotelesowéj był ów jego pierwiastek logiczny, o którym mówiliśmy, zawarty w dowodzeniu wnioskującém i w orzeczeniu powszechnego. Pierwsza rzecz, którą także rozumowaniem (*τὸ συλλογίζεσθαι*) Aristoteles nazywa, nie jest co innego jedno samaż logika, umiejętność lub nauka, którą do takiéj dokładności ten filozof przyprowadził, iż od jego czasów aż do naszych, ani do jéj prawideł nic po nim dodać, ani z nich ująć nic nie można było. Co się zaś tyczy znajomości Powszechnego, która z tym pierwiastkiem logicznym jest połączona, zamyka ona w sobie owe rozróżnienia materyi i formy, możności i czynu i t. p., które wszystkie mają związek z Powszechnem; rozróżnienia równie prawdziwe jak szacowne i tak przydatne do samychże przedmiotów wiedzy,

[1]) Ibid. str. 90.

jak prawidła logiczne przydatne są do sposobu albo metody, którą o tych przedmiotach rozumować potrzeba. Obie te rzeczy razem wzięte stanowią ową część nauki Aristotelesowéj, która jest dokładną i płodną. Wspaniałe ramy do obrazu Wiedzy, w których jeśli się pomieści Prawdziwe rzeczywiste, uwydatni się nową oczywistością i ustrzeżone będzie od ręki świętokradczéj, którąby się nań targnąć odważyła. Ale to wszystko jest tylko taką oprawą; niech będzie jak chce piękna i prawdziwa, ona jest tylko objętością, a nie tem co objęte: to ostatnie jest zupełnie co innego. To ostatnie są owe orzeczenia o Bogu, o człowieku, o świecie i o wszystkich innych rzeczywistościach, które dopiéro stanowią treść jaka w owém obejmującem objętą być powinna.

Otóż, już wiemy: filozofia Aristotelesowa nie była wcale szczęśliwa w odpowiedzeniu na tę drugą wymagalność wszelkiego układu filozoficznego: treść jéj nauki wypadła bardzo licha. Z jednéj strony Bóg jakiś, najwyższy akt czyli czyn, a który jednak nic nie czyni; z drugiéj jakaś materya, któréj własnością jest rzekomo nie być, a przynajmniéj być bierną, a która mimo to jest wszystkiem; po środku formy owe formujące, pierwiastki czynne, ale które nie wiedzieć gdzie są, skąd przychodzą, dokąd idą; oto najwyższe zasady nauczania dogmatycznego Aristotelesa, które potém koniecznem następstwem dają nam zaprzeczenie początku wszech rzeczy, daléj wieczystość materyi i nie tylko materyi, ale samegoż świata uformowanego tak jak jest, wieczystość nie tylko *naprzód* bez końca, ale i *wtył* bez początku, daléj nieistność Opatrzności, śmiertelność duszy ludzkiéj i tyle innych potworności, które stanowią treść aristotelesowéj nauki. Licha treść wierutnie, nawet w porównaniu z nauką Platona, a zwłaszcza z jego zasadami obyczajowemi, które nad wszelką inną filozofię starożytną tak wysoko podnosiły platońską.

Jużeśmy widzieli jakim sposobem to dno materyalistyczne nauki Aristotelesa było przez innych popchnięte do kresu fatalnego. W téj chwili mamy się nad niem zastanowić w sobie samém uważaném, to znaczy w Aristotelesie i w jego następcach aż do Averroesa, a nadewszystko jaką postać przybrało w tym ostatnim przeszedłszy przez wszystkich innych. Tym sposobem, moi Panowie, zobaczymy z téj także strony, to jest ze strony fałszu, związek téj filozofii z wiedzą chrześciańską.

Ciekawy to widok, Panowie! Fałsz bowiem aristotelesowo-averroistyczny targnął się na przedsięwzięcie zdradzieckie a zuchwałe. Chciał on pod zasłoną tego Prawdziwego, jakie owa nauka posiadała, sam wejść przemytą do chrześciańskiéj wiedzy; owszem, na nieszczęście przekradł się tam poniekąd i straszne były szkody, jakich potem sprawiać nie przestawał w owych umysłach, które, nieprzezorne albo przestępne, nie lękały się dać mu gościny u siebie. Owa część dzieła Pana Renan, która o tém mówi, jest może ciekawszą od innych, i daje nam opisy iście uderzające. Zdaje mi się nawet, że się tu można czegoś nauczyć i bylibyśmy gotowi podziękować za to autorowi, gdyby roskosz

jakiéj wyraźnie doświadcza w opisywaniu postępów fałszu, owszem jawna pochwała jakiéj mu nie szczędzi, nie uwalniały nas od wszelkiéj wdzięczności. Korzyść wszelako zawsze nam się zostanie: będzie to jaśniejsze i sprawiedliwsze historyczne ocenienie pewnych imion i pewnych szkół, a mianowicie szkoły padewskiéj i szkoły bonońskiéj, które tyle ucierpiały od téj choroby averroistowskiéj. [1])

Aliści czas już zbliska się przypatrzyć, na czém się to złe i ten fałsz zasadza. Uczynię to, Panowie, jak będę mógł najkróciéj.

Fałsz u Averroesa nie z każdéj strony jest ten sam co fałsz Aristotelesowy, i to powinno zwrócić naszą uwagę. Idąc od pierwszego owego nauczyciela do tego ostatniego fałsz się podniósł i postąpił, stał się bardziéj stanowczym. To co w Aristotelesie jeszcze było przedmiotem wątpienia na korzyść prawdy, u Averroesa już żadnemu nie podlega, a to na korzyść fałszu. I łatwo jest wskazać przyczynę téj rzeczy. Averroes znalazł się w obec religii więcéj zatwierdnéj, aniżeli Aristoteles, i dla tego koniecznem być musiało, że i w swoich twierdzeniach i przeczeniach stał się bardziéj stanowczym od tamtego. Tak sam Pan Renan naprzykład, jest jeszcze bardziéj od Averroesa w fałszu stanowczy, a to dla téj saméj przyczyny. Fałsz bowiem może bardzo łatwo i sam przez się stać się stanowczym i bezwarunkowym, w swojém własnem rozwijaniu; ale wtedy, kiedy z prawdą bezpośrednią walkę rozpocznie, musi nim zostać z konieczności.

By wam tedy dać, Panowie, jasne wyobrażenie o fałszu, o którym mówimy, nie ma potrzeby spisywania katalogu wszystkich błędów Averroesa, według zwyczaju dawnych. Wszelki układ filozoficzny, który nie jest w mirze z prawdą, zwykle jeden tylko w sobie mieści błąd zasadniczy, a ten następnie koniecznem prawem, według trzech lic jakie każda filozofia przybiera, sam się staje potrojnym fałszem: fałszem myślnym albo logicznym, w dziedzinie myśli, fałszem jestestwowym albo ontologicznym w dziedzinie jestestw, i fałszem obyczajowym w dziedzinie czynności. Wystarczy nam tedy spojrzeć na fałsz Averroesowy pod każdem z tych trzech lic osobnych, aby mieć pełną wiadomość o jego błędzie zasadniczym.

Owoż naprzód kiedy mówimy o Prawdziwem myślnem czyli logicznem, przeciwném podobnemuż fałszowi, nie rozumiemy wcale prawdy logicznéj, która zależy na zachowaniu prawideł rozumowania. Nie o prawdzie mówimy, ale o Prawdziwem samem. Otoż to ma za cechę i za najwyższą zasadę ową różnicę istną, jaka zachodzi między przedsobem a wsobem Prawdziwego. Prawdziwe istnieje rzeczywiście jako przedsób samoistny, z drugiéj strony jest wsobnik, który je ima. Tym

---

[1]) Tu nie możemy nie zwrócić uwagi naszych polskich czytelników, na stosunki jakie z temi szkołami miała nasza młodź polska w XVI osobliwie wieku, wieku właśnie, w którym tam szczególniéj Aristoteles i Averroes panował, a w ślad za nimi rozlewał się choć ukryty, ale głęboki jad niedowiarstwa. Tu przyczyna ówczesnego przewrócenia w naszych głowach i owéj pochopności do przeciwnego naturze naszéj protestantyzmu.

sposobem do złożenia Prawdziwego logicznego trzech części składowych czyli składników potrzeba: Przedsobu tego Prawdziwego naprzód, to znaczy tego co wiedzieć i rozumieć można, czyli Wiednego; powtóre jego Wsobu albo Wsobnika, to jest tego co wie i rozumie, czyli Wiedzącego; i nareszcie czynu, który jedno z drugiem łączy, to jest Zrozumienia albo Wiedzy saméj. To rozróżnienie między wsobem a przedsobem wiedzy, między myślą a rzeczą myśloną, ile jest ważne, nie potrzebuję tego wam tłómaczyć, Panowie; albowiem lepiéj ode mnie wiecie, że ten jest błąd główny filozofii tegoczesnéj, która, czoła nawet nie zmarszczywszy wyrzeka bezpiecznie: że myśl i byt są jedną i tą samą rzeczą, a już ani przypuszcza by to inaczéj być miało. Lecz to nasze rozróżnienie tak ważne wbrew dzisiejszéj filozofii, jest niem także i ze względu na wszystkie przeszłe, a w szczególności przeciwko téj naszéj averroesowskiéj, któréj już w końcu zapytajmy, jakie nam daje Prawdziwe logiczne.

Podług nauki Aristotelesa wiecie bardzo dobrze, Panowie, że się kładzie w człowieku um bierny (ὁ νοῦς παθετικός), który od wyobraźni albo widzialni (ἡ φαντασία) odbiera widziadła (τὰ φαντάσματα), ale będąc cały w możności tylko, ten um nie jest zdolny sam przez się zamienić te widziadła na myśli, czyli na myślne postacie (τὰ εἴδη); przychodzi mu tedy w pomoc um działający (ὁ νοῦς ποιετικός), który siłą swoją przenosi um bierny z możności do czynu i robi go pojmującym i wiedzącym w czynie. To wszystko jest wsobem Prawdziwego, to jest to co orzekliśmy Wiedzącem. Przedsób zaś, czyli to co Wiednem nazwaliśmy, są owe, o których mówiliśmy formy, co w rzeczach są przyczyną i podstawą ich bytu, w umie zaś są przyczyną i przedmiotem wiedzy; tak że um myślący czyli umysł, staje się z rzeczą myślaną, co do formy, czemś jednem i tem samém. Czyn nareszcie sam wiedzy jest udzielony umowi biernemu, ale jest cały dziełem umu czynnego, który, wieczny, niezmienny, cały w czynie i czyn, jako taki, wyżéj po nad duszą się stawi, i od duszy rozdzielny. Takie jest widzenie Aristotelesa przyrody Prawdziwego i jego składników, widzenie ułomne i niedokładne, owszem takie, które się w fałsz przerzuca: albowiem ten um czynny w pierwszem zaraz następstwie ukazuje nam się jako coś, co w sobie istnieje, po za umysłem szczegółowym; a tém samém jako jedyny we wszystkich ludziach; pierwsza podstawa następnego monopsychizmu czyli jednoduszníctwa. Atoli widzenie takie mogło się jeszcze z mozołem dać naciągnąć do prawdy, i nasz wielki ś. Tomasz dokonał tego jednem słowem swojem. Postawił on um czynny pośrodku między umem biernym a duszą samą, owem słowem prawdziwem, zasadniczem, stanowczem: *Intellectus agens est aliquid animae* — „um czynny jest coś duszy" — i tym sposobem wprowadził go do samego Wsobnika wiedzy. Niech służy ten jeden przykład na pokazanie jakimto sposobem, samemiż Aristotelesa danemi, nauka chrześciańska, inny w nich tylko zaprowadzając porządek, to jest stawiąc wszystko na swojem miejscu, świetnie i skutecznie dowodziła Prawdziwego.

Teraz już zobaczmy samegoż Averroesa teoryę. Posunął się on surowem rozumowaniem do logicznych ostateczności zasad Aristotelesa i zatwierdził stanowczo: że um czynny jest zupełnie osobny, ma przedsobne istnienie, nawet że zajmuje pewno miejsce jakieś w hierarchii sił niebieskich gwiazdom przewodniczących, a może będzie ostatnim z umysłów planetarnych, bardziéj sąsiednim ludzkości. Zresztą mniejsza o miejsce pobytu; głównem jest dla nas zatwierdzenie przedsobnego istnienia umu czynnego, do tyla rzeczywistego w Averroesa rozumieniu, że umyślną księgę napisał: O możebności zjednoczenia się z umem osobnym.

Wzdy teraz cóż mam powiedzieć, Panowie moi, o podobnéj teoryi czyli uwidzeniu? Już sami spostrzegacie jak się stało bezwarunkowem, jak niszczy Prawdziwe logiczne, i jak sobie odejmuje wszelkie podobieństwo naprawy. Zdaje mi się tedy, że dosyć jest prostego téj teoryi wystawienia do sądu i do wyroku na nią. Ani nawet nie oprze się temu sam pan Renan, któremu także podobna teorya nie wydaje się doskonałą. Lecz, czy uwierzycie, Panowie? Oto na chwilę przychodzi mi chętka nie tylko nie odrzucić, ale owszem zachować i chwalić tę niedorzeczną, tę dziką teoryę; na chwilę, mówię, to mi przychodzi, to jest kiedy pomyślę o tem, co pan Renan natomiast nam daje. Albowiem jakież to jest ono wielkie Prawdziwe logiczne, które on stawi na miejscu tamtego, co mu się nie podoba? Słuchajmy raczéj: „Każdy system, prawi, który kładzie po za człowiekiem źródło rozumu, skazuje „sam siebie na to, że czynu wiedzy nigdy nie wytłómaczy. Jedna tylko „własnowiedza (conscientia) jest w zetknięciu sama z sobą; psychologia „nie powinna przywoływać na pomoc żadnéj dźwigni zewnętrznéj dla „zapełnienia miejsc próżnych w swoich przypuszczeniach.“ [1]) Co za teorya, Panowie! Słyszeliście w niéj niewolnicze echo wielkiego błędu, czyli raczéj, bo niewart takiego honoru, echo wielkiego bezrozumu, w jakim życie swe spędza filozofia za dni naszych. Tu własnowiedza jest zarazem przedsobem, wsobem i czynem Prawdziwego logicznego, jest zarazem myślą, rzeczą myślaną i ich tożsamością; jest biernością, czynnością, i tém co z tego wypływa; tem wszystkiem jest sama jedna własnowiedza; po za nią nie ma żadnéj dźwigni, albo poruszyciela, i kto coś podobnego na pomoc przyzywa, ten ma się skazywać na wieczne niewytłómaczenie czynu wiedzy. Aleć nam się słuszniéj zdaje, że ten się raczéj potępia na wieczne niewytłómaczenie tego czynu wiedzy, kto doń wprowadza sprzeczność tego rodzaju, którą cały ten czyn wiedzy do dna samego niszczy. Albowiem sprzecznością jest namacalną: twierdzić że własnowiedza jest społcześnie i pod tym samym względem czynnikiem i biernikiem zarazem. Niechże bowiem nam powiedzą od jakiego stanu ona zaczęła? Jeżeli od czynnego: wtedy konieczna jest że musiała swój własny początek poprzedzić, albowiem inaczéj nie mogłaby

[1]) Tout système qui place hors de l'homme la source de la raison, se condamne à ne jamais expliquer le fait de la connaissance. La conscience seule est en contact avec elle-même; la psychologie ne doit s'adresser à aucun moteur externe pour remplir les lacunes de ses hypothèses. — Ib. p. 109.

siebie samej zacząć; a jeżeli się jéj odmówi wszelkiegu początku, wyniknie inne niepodobieństwo: wtedy byłaby czynnikiem absolutnym czyli samoistnym; a to co samoistnie jest czynnikiem tém samém nie może nigdy stać się biernikiem, jak się tu przypuszcza że jest, że nie wspomnę, iż do zrobienia jéj bierną potrzebaby innéj siły niż jéj własnéj, będącéj tylko czynną i to absolutnie, a zatem potrzebaby było innego czynnika czyli poruszyciela zewnętrznego, a tu się wszelki taki już z góry odrzuca. Sprzeczność! Jeżeli zaś rozpoczęła od stanu biernego, jakże wtedy bez żadnego zewnętrznego poruszyciela przejdzie do czynnego? Czy sama przez się to uczyni? Ale wtedy na nowo wraca, że aby zrobić siebie czynną już trzeba było wprzody być czynną a tém samém zacząć od tego aby być czynną. Sprzeczności przy sprzecznościach! A jeżeli się w końcu powie, że zaczęła być czynną i bierną spółcześnie, wtedy te same zarzuty ponieważ z obu stron się schodzą, sprzeczności się podwajają, już na to nie zważając, że przez to twierdzenie: „czynne i bierne zarazem!“ wprowadza się do samychże orzeczeń, czyli terminów, sprzeczność niewysłowiona, owszem pomyślić się nawet nie mogąca. Czynne wtedy byłoby bierne, a bierne czynne; ale właśnie dla tego samego to nowe czynne byłoby na nowo bierne, i znowu to nowo bierne na nowo czynne, a zatem nigdyby nie było bierne ni biernem ni czynnem, ani też czynne lub czynnem lub biernem, i nigdyby się nie skończyło to krążenie w kółko, to pomięszanie, ten zamęt straszliwszy od wieży Babel. Cóż to wzdy za teorya, która nas prosto wpycha do pomięszania języków, pomięszawszy nam wprzódy wszystkie wyobrażenia i przewróciwszy sam prosty rozsądek? O jakże lepiéj Averroes poradził sobie z dwoma swemi różnemi umami, czynnym i biernym! Traciło się tam niezawodnie Prawdziwe, ale się przynajmniéj nie traciło rozumu; a z rozumem zostawała przecie nadzieja!

Lecz lepiéj nie tracić ani jednego, ani drugiego, lepiéj zaiste zachować i Prawdziwe i rozum; a to czyni teorya ś. Tomasza, która ściśle a mądrze rozróżnia w czynie naszéj wiedzy, to jest w Prawdziwem logicznem, trzy zgoła składniki, a temi są: Przedsób wiedny albo pojętny, który naprzód pod postacią zmysłową przed nami się stawi i nie jest jeszcze pojętym; następnie Wsobnik pojmujący, którym jest um nasz bierny, ten owe postacie zmysłowe ima, ale jeszcze nie ma o nich pojęcia; a nakoniec czyn sam pojęcia dokonany przez um czynny, władzę właściwą duszą, od najwyższego umu udzieloną; ta zamienia postacie zmysłowe na postacie umysłowe, i tak przychodzi od przedsobu materyalnego i zależnego, do przedsobu myślnego i absolutnego wiedzy. Oto Prawdziwe logiczne [1]! To przynajmniéj można zrozumieć!

---

[1] Unde oportet dicere: quod *in ipsa* (anima) sit aliqua virtus derivata a superiori intellectu per quam possit phantasmata (species sensibiles) illustrare .... Nulla autem actio convenit alicui rei nisi per aliquod principium formaliter ei inhaerens .... Unde oportet virtutem quae est principium hujus actionis (intellectum agentem), *esse aliquid in anima* (ut principium formaliter inhaerens). — S. Thom. Sum. I, 79, 4. in corp.

Nie wiele powiem o fałszu jestestwowym i o fałszu obyczajowym filozofii averroesowéj. Co się tyczy pierwszego, wiemy że Prawdziwe téj dziedziny jestestw, przeciwne owemu fałszowi, o którym chcemy mówić, złożone jest również z trzech składników, a te są: Jestestwo samoistne, jestestwo zależne, i udział tego ostatniego w istności pierwszego, a który jest ich spólnym węzłem i cały zamyka się w pojęciu stworzenia. Stworzenie jest podstawą porządku jestestwowego, a Jestestwo samoistne i zależne są jego skrajnemi. Owoż Aristoteles zaprzeczył stworzenie, a za nim Averroes, z tą wszelako różnicą, że pierwszy je zaprzeczył przez proste wnioskowanie logiczne, a drugi, mając przed sobą dogmat swojéj religii, wbrew i bezpośrednio je zaprzeczył, i błąd Aristotelesa uczynił bardziéj stanowczym i bezwarunkowym. Lecz zaprzeczenie stworzenia jest błędem zasadniczym, porządku jestestwowego. Albowiem bez pojęcia stworzenia nie można pojąć ani Jestestwa samoistnego, ani jestestwa zależnego, tych dwóch kresów tego porządku. Jestestwo samoistne, zmieniając wtedy swą właściwość, staje się dziwolągiem; jestestwo zaś zależne nie mając powodu swego istnienia, staje się niepodobieństwem i niedorzecznością. Te są następstwa zaprzeczonego pojęcia stworzenia, tak że ktokolwiek je zaprzecza, koniecznie wywraca i ze szczętem niszczy cały jestestw porządek. Tak w ślad za Aristotelesem postąpił Averroes, a tego jednego nam dosyć, że wiemy o tém.

Atoli błąd ten słodkim i niewinnym pokazuje się w Averroesie, gdy się spojrzy na poprawkę, jaką mu Renan przynosi. Pan Renan albowiem zarzucając nieco teoryi Averroesa i przyznając w niektórych rzeczach słuszność owym Motecallemin, czyli teologom arabskim, z którymi ten walczył, tak kończy swą mowę: „Było to stanowcze, prawi, przeciwko wyrażeniu nieco surowemu teoryi aristotelesowéj, ale nie naruszało w niczem głębokiéj prawdy, służącéj za podstawę owéj teoryi, to „jest: wiecznéj tożsamości dna wciąż trwałego wszech rzeczy, na którego „powierzchni rozwijają się zarysy wciąż drgające a przemienne je„dnostkowości.“ [1])

Pan Renan się myli, a myli się po dwakroć: naprzód to nie jest podstawa teoryi aristotelesowéj, a potem to nie jest prawda żadna. To tylko echo, Panowie, to znowu proste tylko echo innego błędu zasadniczego filozofii dzisiejszéj, błędu który Jestestwo samoistne utożsamia z zależnem; to się nazywa w zabawnym języku takowéj filozofii: tożsamość objektu i subjektu. To jedno nam tu powtarza pan Renan. Dno tożsamo! Powierzchnia wahająca się i zmienna! Biadaż nam! Z jakimito filozofami mamy do czynienia! Od kiedy ojciec sofistów nowożytnych wyrzekł, żartem zapewne, że byt jest to samo co nie byt, a niebyt otwrotnie to samo co byt; żart jednak okrutny, którym on

[1]) C'était péremptoire contre l'expression un peu grossière de la théorie aristotélique; mais n'entamait pas la profonde vérité qui servait de base à cette théorie: à savoir l'éternelle identité du fond permanent des choses, à la surface duquel se déroulent les lignes toujours oscillantes et variables de l'individualité. — Ib. p. 88.

przez trzecią część wieku nie przestał nicować biednego rozumu ludzkiego, od tego czasu nic nie umieją te nasze filozofy żaki, jedno powtarzać słowa tego swego — może mistrza? gdzie tamtego swego naśmiewcy, i myślą, że mówią poważnie! Dno tożsamo! powierzchnia odmienna! Ależ dno jest jednąż rzeczą z powierzchnią: tak tedy tożsamo jest jedną rzeczą z odmienném. Wzdy teraz pytam: to Odmienne od czego się odmienia, jakiéj rzeczy staje się Różnem? Rozumie się, prawi nam, jest różne od siebie samego, to jest od Tożsamego. A więc będzie różnem od Tożsamego? Nie, powiada, jest zawsze Tożsamo. Aha! rozumiem. A owo Tożsamo, z czémże jest tożsamém, jeśli wolno zapytać? Rozumie się, jest tożsamem z samem sobą, to jest z Odmiennem. Ależ, jeśli jest tożsamem z Odminenném, tedy jest odmienném od Tożsamego. Nie, powiada, jest zawsze tożsamém. O filozofy! Krotochwilę nam gracie, ale nie filozofujecie. Tylko biada, że co innego tuż w tropy za tém idzie. Albowiem tym samym sposobem Prawdziwe stanie się dnem owém, a fałsz ową powierzchnią jego odmienną, tym sposobem Dobro stanie się tożsamém ze Złém, Uczciwe ze sromotném, cnota z występkiem, sprawiedliwość ze zbrodnią, i jakie tam jeszcze inne ciągną za tém zgrozy. To już nie krotochwila, o filozofy! Sami się lepiéj przypatrzcie: co to takiego? Ale pewno to nie prawda żadna!

Następnie niech wie pan Renan, że ani Averroes, ani Aristoteles nie mieli w takowéj nauce żadnego udziału, i ta jest druga jego omyłka. Omyłka zastanawiająca, i która pokazuje do jakiego stopnia podobne przewrotne nauki osłabiają rozsądek filozoficzny, nawet w umysłach zdolnych stać się zupełnie czém inném. Oto nam prawi, że ta jego niedorzeczność Tożsamego-Odmiennego ma być dnem nauczania Aristotelesowego. Nie, mój Panie. Aristoteles przypuszczał Boga tożsamego z samym sobą, a tak całego w czynie, i odmiennego od tego świata, że ani mu się dotykać pozwalał do tego świata odmiennego. Aristoteles potém przypuszczał materyę, która była zupełnie temu przeciwném: która była tak z siebie odmienną, iż kiedy się nie odmieniła tedy jéj wcale nie było. Takie są dane Aristotelesa, zupełnie różne od twoich, mój Panie! I jakże mógłeś myśleć, że to twoje Tożsamo-Odmienne, że ten twój nie już brak podstawy w myśleniu, ale brak myśli saméj mógł mieć przystęp do logicznego umysłu takiego Aristotelesa, albo nawet takiego Averroesa?

Teraz moi Panowie, zostaje nam jeszcze fałsz obyczajowy do rozważenia. Obszerny przedmiot, a my tylko słów kilka możemy jeszcze powiedzieć. Prawdziwe obyczajowe wymaga w porządku czynności trzech składników, jak inne Prawdziwe także trzech wymagały po swoich dziedzinach. Na pierwszém miejscu przyjść powinien przedsob czynności, który jest ostatnim jego celem, a razem i zakonem; ale nie celem nieokreślonym i nieistniejącym, owszem, celem żyjącym i osobistym; nie zakonem ogólnym i oderwanym, lecz takim, któryby był wolą żywą objawioną. Ma przyjść potém na drugiem miejscu wsób działający, któryby miał w sobie samym przyczynę dorównaną swojéj czynności, to

znaczy wolną wolę, wolną w postanowieniu się własnem nie co do celu, który zawsze pozostaje koniecznym; ale co do środków, to znaczy tyle co do zakonu samego. Trzeci jest czyn postanowienia, to jest czynność sama, która następnie, jeżeli do dna zechcemy zgłębić jéj właściwość, nie będzie czem inném jedno działaniem połączoném przedsobu działającego i wsobnika spółdziałającego; uwaga, od której rozwinięcia wstrzymujemy się, boby nas za daleko zaprowadziła. Te są składniki Prawdziwego obyczajowego.

Teorya Aristotelesa w wielu rzeczach oddala się odeń. Największy tu błąd jego jest nieprzypuszczenie żadnego przedsobu obyczajowego jako ostatniego celu, ale postawienie celu ostatniego w jakiéjś wsobnéj szczęśliwości i to w tym żywocie osiągniętéj. We wsobniku działającym prawda że Aristoteles dostatecznie wolność ocala, i ten jest jeden ze szczęśliwych punktów jego nauki. Ale w czynności, która jest kresem obyczajowego porządku, stawiąc wsobnik sam jeden w zetknięciu z samym sobą, czyniąc zeń tym sposobem początek i koniec całéj czynności obyczajowéj, Aristoteles tem samem kładzie wierutne samolubstwo za najwyższy zakon obyczajowy, i jak wprzód inne, tak przez to wywraca i niszczy cały obyczajowy porządek.

Averroes nie poprawił w niczem wyrzeczeń Aristotelesowych; owszem, uczynił je jak wreszcie tak i w tym porządku bardziéj tylko stanowcze. Miał przecie swoich Motecallemin do pobicia, którzy głosili: że Dobrem jest to czego Bóg chce; i dla tego Averroes tém uporniéj jął się z nimi sprzeczać, dając zresztą za powód, że nie wola, ale rozumność wewnętrzna i poprzednia stanowiła zakon. Żeby Motecallemin mieli zaprzeczać tej rozumności poprzedniéj, temu niebardzo chce się nam wierzyć, a zresztą i niebardzo nam o to chodzi. Averroes powinien był rzecz uzupełnić i przypuścić, że w Najwyższym Zakonodawcy wola nigdy nie jest w rozłące z rozumem. Ale on co innego miał na sercu, jemu właśnie chodziło o zaprzeczenie téj woli Bożéj, jako podstawy zakonu obyczajowego, téj woli, która zawdy była kamieniem obrażenia dla owych filozofów, co własnym dowcipem i Prawdziwe i Dobre tworzyć sobie przedsiębrali. Tak tedy Averroes ze swéj strony wciąż ją zaprzeczał, a przez to zniszczył bardziéj jeszcze stanowczo od Aristotelesa cały porządek obyczajowy.

Co się tyczy wsobu i jego wolności, ta ostatnia, tak oczywista u greckiego filozofa, niewiadomo gdzie się podziała w ręku arabskiego komentarza. Albo raczéj wolność niczem innem zdaje się być dla niego, jedno możnością duszy, podobną do możności pierwszej materyi, zdolnéj stać się wszystkiém; ale to co każe rozstrzygać się wolności między przeciwnemi uczynkami, są przyczyny zewnętrzne, fatalność okoliczności otaczających. Czy spostrzegacie Panowie, że przez to Averroes pokazuje się prawowierniejszym Muzułmanem, aniżeli mu się samemu może wydawało; oto fatalizm przychodzi uwieńczyć całą jego budowę: czy go widzicie? prawdziwy, niewątpliwy fatalizm, ostatni zabójca jak wszelkiéj czynności ludzkiéj i obyczajowéj, tak wszelkiego Prawdziwego całej filo-

zofii. Tym sposobem zniszczony został i ten porządek, zniszczony przedsob, wsob i, nareszcie czynność, wszystkie składniki tego porządku, a z niemi i on cały. Cóż na to pan Renan? Opowiada nam to z zamiłowaniem i dodaje, że w tém wszystkiém Jbn-Roszd utrzymywał przeciwko Motecallemin *prawdziwe filozofii teorye o wolności* [1]). Prawdziwe teorye? Cóż tu na to powiedzieć? Niechżeć będą prawdziwe, jeśli się podoba; ale my to przynajmniéj mamy w zysku, że wiemy co one za jedne: to fatalizm!

Tylko niech się wam nie zdaje Panowie, że te sławione prawdziwe filozofii teorye, są teoryami pana Renan. Byłby to dla niego zysk nie mały, gdyby były jego: przynajmniéj miałby cokolwiek w ręku, a teraz nic nie ma. Oto jak on nam sam opisuje swoje ubóstwo moralne: „W umiejętnościach, prawi, moralnych i politycznych, zasady swojém „niedostateczném wyrażeniem, a zawsze cząstkowém, spoczywają po części „na Prawdziwem, a po części na fałszu. (Słyszycie Panowie, jeszcze jedno echo dobrze nam już znanéj piosneczki: *po części na prawdziwém, po części na fałszu!*) .... „Syllogizm wykluczając wszelki odcień, kiedy prawda cała „leży w odcieniach, syllogizm, mówię, jest narzędziem niepożytecznémn „do wynalezienia Prawdziwego w umiejętnościach moralnyxh [2]).“ Tak nam prawi. Czegoż więc ku temu potrzeba? Instynktu, pewnego instynktu, który choć nasz pisarz rozmaitemi krasi nadobnemi nazwiskami, zowiąc go doświadczeniem, zdrowym rozsądkiém, przenikliwością, giętkością umysłu, i czém tam jeszcze więcéj; nigdy on jednak nie przestaje być instynktem. Czy podobna? Niedawno tak nam zachwalał rozum wnętrzny i poprzedni jako podstawę zakonu obyczajowego, a teraz precz wypędza i rozum i wszystkie jego syllogizmy, z całego obszaru moralnych umiejętności, i każe nad niem panować instynktowi! Czy podobna? A czy tego nie widzisz mój Panie, żeby to był wierutny skeptycyzm moralny, gdyby już wprzódy nie był innym fatalizmem, daleko gorszym od averroesowego? Tamten miał oko rozumu poprzedniego, ale ten twój biedny jest ślepo porodzonym!

Tymczasem, Panowie, skończyliśmy z fałszem obyczajowym Averroesa, skończyliśmy zarazem z całym fałszem jego nauki; oto stoi przed nami fałsz potrójny: myślny, jes'estwowy i obyczajowy. Tém samém też, Panowie, nakreśliliśmy wam stronę ciemną naszego obrazu, obiecaną wam z początku, jeśli wam to z myśli nie zeszło. Ale ta strona ciemna nie jest zgoła mniéj ważną od strony światłéj, i wierzajcie Panowie, ona była niemniéj szacowną dla chrześciaństwa i nie mniéj płodną od tamtéj. Wszystko musi służyć Panu wszechrzeczy. D!a tego to ta strona

---

[1]) Tamże, str. 125.

[2]) Dans les sciences morales et politiques, au contraire, les principes par leur expression insuffisante et *toujours* partielle, posent à moitié sur le Vrai, et à moitié sur le faux. . . . Le syllogisme excluant toute nuance, et la verité étant tout-entière dans les nuances, le syllogisme est un instrument inutile pour trouver le Vrai dans les sciences morales. — Tamże, str. 256.

fałszywa nauki raz przeznaczonéj do połączenia się z nauką chrześciańską silnie posłużyła do podniesienia Prawdziwego w téjże, do ścisłego określenia jéj zasad, do świetnego wyprowadzenia z nich następstw. Nieprzeliczona była korzyść, którą wiedza chrześciańska wyciągnęła z tego fałszu i z tych błędów, i gdyby mi czas pozwalał wykazałbym wam oczywiście, przebiegając wszystkie owe porządki filozoficzne, którycheśmy dotknęli, ile w każdym z nich fałsz wydał prawdy, a złe źródziło dobrego. Ale już teraz kończyć mi wypada, i to wątłe słowo musi mi jedno wystarczyć i zabrać miejsce wspaniałego opowiadania.

Wszakże zostaje mi jeszcze wykazać w dwóch słowach spólną cechę wszystkich błędów nauki averroesowskiéj. Możemy tedy powiedzieć, że to wspólne znamię zależy na fałszywem określeniu Przedsobu we wszystkich trzech porządkach. Nauka ta albowiem kładzie jako przedsob, naprzód w porządku wiednym, zamiast Boga i jego wzorów czyli idei, ów Um osobny; potém w porządku istnienia obok Boga próżnującego, materyę połączoną ze swą formą od wieczności, a przeto drugą istotę samoistną czyli absolutną; nareszcie w porządku obyczająwym, jakąś Próżnię zupełną, to jest, że zeń wypędza wszelki przedsob samoistny. Tak tedy wszystkie błędy Averroesa mają za szczególne znamię cząstkowe albo zupełne zaprzeczenie przedsobu we wszystkich dziedzinach filozofii; inne błędy tyczące się wsobu są raczéj tamtych następstwami. Ale ponieważ ów przedsob samoistny a najwyższy jest Bóg sam, azatém błąd zasadniczy Averroesa jest iście zaprzeczenie Boga. *Dixit insipiens in corde suo: Non est Deus!* Rzekł niemądry w sercu swojem: Nie ma Boga!

Ach! jak się teraz tłómaczy ten wrodzony wstręt, ta zgroza głęboka, którą wieki chrześciańskie ku temu imieniowi były przejęte. Pan Renan daje nam jéj historyę długą i ciekawą, nie umie tylko jak reszty tak i téj wytłómaczyć, Ale jéj znaczenie jest głębokie. Wszakże widzieliśmy z jakich dwóch części Aristotelizm się składał; jedna była prawdziwa, któréj musiał ustąpić chrześciaństwu, druga fałszywa, którą chrześciaństwo samo od siebie odpychało. Ale dwie części przeciwne jednéj i téj saméj nauki nie mogły być mianowane jedném nazwiskiem: powszechne uczucie przeciwko temu powstawało. Rozdzielono tedy nazwiska, tak jak już same były rozdzielone rzeczy: pierwszéj, to jest dobréj zostało imię Aristotelesa, imię Averroesa było przyczepione do drugiéj; i tym sposobem się stało, że kiedy pierwsze imię otoczone było czcią i rzekłbym niemal błogosławieństwami, drugie skupiało na sobie wszystkie pogardy i wszystkie przeklęctwa. Piękne a konieczne rozróżnienie!

Jest, Panowie, w dominikańskim kościele świętéj Katarzyny w Pizie obraz Franciszka Traini, dokonany około roku 1340, a który nam pan Renan sam opisuje. [1]) W pośrodku obrazu wystaje w mocnych rozmia-

[1]) Tamże, str. 242.

rach głowa św. Tomasza, tego wyobraziciela wiedzy chrześciańskiéj. W górze Bóg, źródło światła, otoczony Serafinami, spuszcza promienie na Mojżesza, na Ewangelistów, na ś. Pawła, zawieszonych śród obłoków. Wszystkie te promienie odbijają się na czole ś. Tomasza; ale on krom tego odbiera trzy bezpośredne promienie od samego Boga. Z obu stron anielskiego doktora widzieć się dają Platon i Aristoteles, trzymający księgi swe w ręku; a od każdego nić złota płynie do oblicza nauczyciela chrześciańskiego. On zaś, na przystolu swojem siedzący, trzyma na kolanach swe dzieła, od których wychodzą inne promienie oświecające jego następców, doktorów kościelnych, u stóp jego zgromadzonych. Wyżéj po nad swemi dziełami trzyma w ręku pismo święte, otwarte na tym wierszu: *Veritatem meditabitur guttur meum, et labia mea detestabuntur impium.* „Prawdę rozmyślać będzie pierś moja, a usta moje nienawidzieć będą bezbożnika!" I oto ten bezbożnik: to Averroes! Patrzcie na niego u dołu obrazu: leży pod stopami ś. Tomasza, w dumnem rozmyślaniu, daremnie sili się podnieść opierając się na łokciu, wściekłość i przeklęctwo usiadły mu na ustach, isty bezbożnik! Przy nim jego wielki komentarz leży otwarty, ale obliczem do ziemi przeszyty promieniem mścicielem od ś. Tomasza wychodzącym.

Przepyszny utwór! Pan Renan patrzy na niego, i idzie daléj. My, Panowie, wytłomaczyliśmy wam to głębokie malowidło, cała nasza dzisiejsza rozmowa niczem innem nie była, jedno prostem wystawieniem przed wami, bez żadnego nawet uprzedniego zamysłu, tego wspaniałego przedmiotu. Ale co naszę duszę teraz błogo przejmuje, to ta myśl, Panowie, czyli racżéj ta wiara, że obraz żywy, któryśmy wam nakreślili, nie jest dziełem znikomem umnika mniéj lub więcéj szczęśliwie natchnionego; lecz jest zaiste dziełem najwyższego Mistrza, Stwórcy Wszechświata, który wszechpotężną prawicą swoją, głoskami niestartemi, kreślił ten wielki obraz w mającéj trwać wiecznie ludzkich dziejów księdze.

VETERA MONUMENTA POLONIAE ET LITHUANIAE

GENTIUMQUE FINITIMARUM HISTORIAM

illustrantia, maximam partem nondum edita ex Tabulariis Vaticanis deprompta, collecta ac serie chronologica disposita ab Augustino Theiner, presbytero Congregationis Oratorii, Consultore S. S. Congregationum Indicis librorum prohibitorum, episcoporum et regularium ac Sancti Officii, socii Collegii theologorum Archigymnasii Romanii, etc. etc., Tabulariorum Vaticanorum Praefecto. Tomus primus ab Honorio P. P. III. usque ad Gregorium P. P. XI., 1217—1409. Romae, typis Vaticanis, 1860.

Exegi monumentum aere perenius
Regalique situ pyramidum altius.
Horat.

(*Dokończenie.*)

Listy papieża Inocentego VI.

1353. 7 stycznia. Papież mianuje Henryka biskupem lubuskim i zaleca go kapitule, duchowieństwu i ludowi.

— 7 stycznia. Papież zaleca tegoż Henryka królowi polskiemu i królowi Rzymian.

— 18 stycznia. Papież potwierdza Mikołaja Rusina mianowanego biskupem Przemyskim przez Klemensa VI i zaleca go kapitule duchowieństwu i ludowi.

— 18 stycznia. Zbyluta Pałukę papież potwierdza na probostwie kujawskiego kościoła nadanem mu przez Klemensa VI.

— 24 stycznia. Papież nadaje odpusty wszystkim wiernym nawiedzającym kościół św. Mikołaja w Bochni w dyecezyi Krakowskiéj.

— 17 marca. Do Adelaidy królowéj polskiéj, ażeby uległą była i posłuszną mężowi [1].

---

[1] List ten ogłoszony został już przezemnie w przypiskach do mojéj pracy *Papiestwo i Anneksja.*

1353. 11 czewrca. Do biskupa wrocławskiego, aby wydał indult dla Mirana de Parthonitz rycerza i dla Czuchny córki Spytka z Tarnowa, którzy się pomimo przeszkód kanonicznych pobrali.

— 12 sierpnia. Papież rozkazuje egzekutorom, ażeby zjechawszy osobiście do Rygi miasto samo wraz z zamkiem i warowniami w ręce Stolicy Apostolskiéj przyjęli i przywrócili.

— 16 listopada. Do Mikołaja z Krośna zak. braci mniejszych, wikaremu ruskiemu, ażeby braci zakonu swego mógł na Ruś wysłać nie dokładając się nikogo.

— 23 listopada. Do księcia mazowieckiego, by nie pozwalał poddanym swoim pomagać niewiernym Prusakom i Rusi przeciwko Krzyżakom.

— 23 listopada. Do Elżbiety staréj królowéj węgierskiéj w tymże przedmiocie.

— 16 grudnia. Papież pozwala Henrykowi księciu Głogowskiemu nawiedzić ziemię świętą z przyzwoitym orszakiem.

— 18 grudnia. Papież potwierdza opatowi i klasztorowi lubuskiemu w dyecezyi wrocławskiéj prawo patronatu kaplicy św. Wawrzyńca w Lignicy przez Bolesława księcia szlązkiego nadane.

— ...... Papież nadaje niektórym klerykom beneficya duchowne.

1354. 14 marca. Papież mianuje Ludolfa biskupem Kurońskim i zaleca go kapitule, duchowieństwu i ludowi.

— 31 marca. Do egzekutorów, aby udzielili indult Albertowi księciu bawarskiemu i Małgorzacie księżniczce lignickiéj, pomimo bliskiego pokrewieństwa ożenionym.

— 23 kwietnia. Do biskupa wrocławskiego, ażeby założenie klasztoru Augustynów we Wrocławiu przez Karola króla czeskiego, potwierdził.

— 27 lipca. Do wszystkich prałatów polskich i szlązkich, by inkwizytorom kacerskiéj nieprawości pomoc nieśli przeciw *begardom* i *beginom*.

— 12 sierpnia. Do Mikołaja Rusina elekta przemyskiego, by przez któregobądź biskupa wyświęconym być mógł.

— 23 sierpnia. Papież pozwala temuż wrócić z kuryi rzymskiéj do swojéj dyecezyi.

— 8 listopada. Do Jarosława Skotnickiego arcybiskupa gnieźnieńskiego i do innych biskupów, by obmyślili bezpieczny przewóz do Brygi dla pieniędzy do kamery apostolskiéj należących.

— 22 listopada. Papież ustępuje Kazimierzowi królowi polskiemu połowę dziesięcin kościelnych w jego państwie na wojnę przeciw niewiernym zatrzymując drugą połowę dla kamery apostolskiéj.

— ...... Papież niektórym klerykom beneficya nadaje.

1355. 31 stycznia. Do biskupa lubuskiego by wymierzył sprawiedliwość braciom szpitalnym przeciw królowi szwedzkiemu.

— 12 lutego. Papież nakłada dziesięcinę na prałatów polskich w za-

siłek dla Kazimierza króla polskiego przeciw Tatarom i Litwie, jako téż dla kamery apostolskiéj.

1355. 11 lipca. Do Elźbiety starszéj królowéj węgierskiéj, by małżonka swego odwiodła od żądania pewnéj dyspensy dla Kazimierza króla polskiego.

— 23 sierpnia. Do Arnolda de Lacaucina, aby osobiście lub przez wysadzonych na to wyręczycieli zwiedzał klasztory, kolegia, kościoły nieulegajace wizycie pasterskiéj tak w Polsce jako i we Węgrzech.

— 29 września. Do Ludwika króla węgierskiego, ażeby Kazimierza króla polskiego wuja swego, skłaniał do pojednania się z królową Adelajdą a rozstania się z nałożnicą.

— 23 października. Do tegoż króla węgierskiego, ażeby o nawracaniu się niewiernych Litwinów na katolicką wiarę miał staranie.

— 23 paźdz. Do Władysława księcia opolskiego w tymże przedmiocie.

— 23 paźdz. Do Ziemowita księcia mazowieckiego w tymże przedmiocie.

— 23 paźdz. Do biskupa, wikarych i oficyałów kujawskich, ażeby kościoły, klasztory i kolegia ulegające wizycie pasterskiéj objeżdżali.

— 17 listopada. Papież mianuje Jana biskupem warmińskim i zaleca go kapitule, duchowieństwu i ludowi.

— 12 grudnia. Do tegoż, przesyłając mu odpis listu Inocentego IV o rozgraniczeniu pruskich dyecezyi.

— 12 grudnia. Do tegoż, przesyłając mu odpis listu Inocentego VI o zakazie uczynionym biskupowi pruskiemu wypuszczania ziem biskupstwa swego w lenność.

— ...... Papież nadaje niektórym klerykom beneficya duchowne.

.... Assygnacye pieniędzy zebranych w Polsce, Szwecyi, Danii i Norwegii uczynione do kamery Apostolskiéj w latach 1354—1360.

1356. 11 stycznia. Papież mianuje Jana herbu Doliwa biskupem poznańskim i zaleca go kapitule, duchowieństwu i ludowi.

— 11 stycznia. Papież nadaje odpusty wszystkim wiernym nawiedzającym warmiński kościół i niosącym mu pomoc.

— 15 lutego. Do biskupa poznańskiego, ażeby dla Jana Hekarda wystarał się o kanonię i prebendę w wrocławskim kościele.

— 18 lutego. Papież pozwala temuż, ażeby wolnym był do sześciu lat od uskutecznienia zaprzysiężonych odwiedzin apostolskich progów.

— 18 lutego. Papież nadaje odpusty wszystkim wiernym nawiedzającym kościół poznański i niosącym mu pomoc.

— 1 marca. Do biskupa lubuskiego, ażeby przywrócił pokój między krzyżakami a arcybiskupem rygskim i biskupami dorpackim i ezelskim.

— 1 marca. Do arcybiskupa rygskiego i do biskupów dorpackiego i ezelskiego, ażeby zawarli pokój z krzyżakami.

1356. 1 marca. Do mistrza i do braci szpitalnych w Inflanciech, by z przerzeczonemi biskupami pokój zawarli.

— 1 marca. Do Wielkiego Mistrza zakonu w tymże przedmiocie.

— 6 lipca. Przeorowi zakonu pustelników św. Augustyna papież dozwala, aby troje miejsc w ziemi księcia mazowieckiego Ziemowita przyjął w posiadłość.

— 19 lipca. Papież na prośbę Magnusa króla szwedzkiego posyła mu odpis listu Klemensa VI, który zakazuje kupcom inflanckim dostarczać żywności itd. Rusi nieprzyjaciołce katolickiéj wiary.

— 9 sierpnia. Papież potwierdza kościołowi lubuskiemu zak. cyster. nadanie parafialnego kościoła w Sichia, uczynione przez książąt głogowskich przytaczając listy Gentilisa kardynała legata i Nankiera biskupa wrocławskiego.

— 9 sierpnia. Papież potwierdza temuż klasztorowi nadanie parafialnego kościoła w Rydlicy w dyecezyi wrocławskiéj uczynione przez księcia Bolesława, przytaczając listy tegoż księcia i biskupa Nankiera.

— 18 sierpnia. Dyspensa małoletności dla Henryka syna księcia opolskiego nadająca mu prawo piastowania kościelnych dostojeństw.

— 17 września. Do Krzyżaków, ażeby zaprzestali posiłkować Litwę tudzież innych tamecznych pogan przeciw Kazimierzowi królowi polskiemu i pomagali mu owszem do odpierania takowych.

— 17 września. Do prałatów polskich, by pomagali królowi odpierać napady pogańskie.

— 17 września. Do biskupa krakowskiego, aby w klasztorach zakonnic, które mają być przeniesione do Krakowa, ścisłość reguły przywrócił.

— 17 września. Papież nadaje kanonię w kościele gnieźnieńskim Wojciechowi synowi Jana.

— 25 października. Papież władzę Arnalda de Lacaucina jako nuncyusza apostolskiego, rozciąga do dyecezyi wrocławskiéj, kamińskiéj i lubuskiéj.

— ...... Papież nadaje niektórym klerykom beneficya duchowne.

1357. 10 stycznia. Do biskupa dorpackiego, by wydał indult dla Mikołaja de Ixkulle i dla Hildegondy Tyzenhauzównéj.

— 24 stycznia. Do Kazimierza króla polskiego, ażeby odstąpił od wszelkiego przymierza z niewierną Litwą i Rusią przeciwko mistrzowi i zakonowi krzyżackiemu, owszem, pomagał tym ostatnim przeciw niewiernym walczyć.

— 31 stycznia. Do Mikołaja Strosberg proboszcza gnieźnieńskiego by pewne pieniądze w Polsce uzbierane kazał wrócić tym, co je wyłożyli.

— 5 lutego. Do arcybiskupa gnieźnieńskiego, by sumę pożyczoną u nuncyusza apostolskiego nieomieszkał zwrócić.

— 10 października. Papież przenosi Bernarda herbu Nowina (z Mil-

coviensi?) na płocką biskupią stolicę i zaleca go kapitule, duchowieństwu i ludowi.

1357. 2 grudnia. Indult dla Konrada księcia szleswickiego i dla Agnieszki księżniczki teszyńskiéj.

— 17 grudnia. Do Arnalda de Lacaucina nuncyusza apostolskiego, by z rejestrami i zebranemi pieniędzmi do kuryi rzymskiéj pospieszył.

— 20 grudnia. Do tegoż, by pieniądze w imieniu kamery apostolstolskiéj uzbierane, mistrzowi krzyżackiemu doręczył.

— 27 grudnia. Do tegoż i do jego kolegi, aby dochód z dziesięcin w Polsce itd. uzbierany złożył w Brydze członkom towarzystwa de Malabailles.

— ...... Papież rozdaje beneficya duchowne niektórym klerykom.

1358. 2 maja. Papież mianuje Piotra biskupem włodzimierskim i zaleca go kapitule, duchowieństwu i ludowi.

— 7 maja. Papież mianuje Bartłomieja biskupem sambieńskim i zaleca go kapitule, duchowieństwu i ludowi.

— ...... Papież nadaje niektórym klerykom beneficya duchowne.

1359. 27 stycznia. Do biskupa pragskiego, ażeby między królem polskim a krzyżakami pokój i zgodę przywrócił.

— 27 stycznia. Jędrzejowi z Czechowa papież pozwala, by grób pański i pamiętne miejsca ziemi świętéj zwiedził.

— 18 maja. Janowi synowi Kazimierza księcia teszyńskiego, klerykowi wrocławskiemu papież pozwala przyjmować beneficya rozdawnictwa króla Rzymian lub cesarzowéj.

— 2 grudnia. Papież pozwala jenerałowi i zakonowi braci mniejszych, by klasztor założyli w Tarnowie w dyecezyi krakowskiéj.

— ...... Papież nadaje niektórym klerykom beneficya kościelne.

1360. 24 stycznia. Papież mianuje Jakóba biskupem kurońskim i zaleca go kapitule, duchowieństwu i ludowi.

— 20 kwietnia. Papież mianuje Mikołaja elekta poznańskiego biskupem i zaleca go odpowiednio zwyczajowi.

— 30 kwietnia. Papież potwierdza statuta i przepisy dla wikarych świętokrzyzkich we Wrocławiu.

— 5 czerwca. Do biskupa ołomunieckiego, by wydał indult dla Mikołaja księcia na Opawie i dla Jutty księżniczki szlązkiéj wbrew ustawom kościelnym połączonych.

— 25 czerwca. Instrument, którym Otto de Nissa, tudzież Piotr, Hanko i Mikołaj bracia Duringowie zobowięzują się zapłacić kamerze apostolskiéj w Brydze tysiąc florenów złotych na naznaczony termin.

— 26 czerwca. Instrument, którym Piotr z Gościna kanonik wrocławski z towarzyszami zobowięzuje się zapłacić w Brydze na naznaczony termin tysiąc florenów złotych do kamery apostolskiéj.

— 2 lipca. Instrument, którym Mikołaj Gansbis i Jan Ulmbruch z towarzyszami, obywatele wrocławscy, zobowięzują się do wypłaty dwiestu florenów złotych.

1360. 14 lipca. Do egzekutorów, by Bernarda biskupa płockiego wprowadzili w rzeczywiste posiadanie kościoła swego i bronili go.

— 31 lipca. Do arcybiskupa gnieźnieńskiego i do jego kolegów, ażeby Bernarda biskupa płockiego pozwali do stawienia się osobiście przed papieżem w przeciągu trzech miesięcy.

— 2 sierpnia. Instrumet, którym Jan herbu Doliwa biskup poznański zobowięzuje się przesłać tysiąc trzysta florenów złotych do kamery apostolskiéj.

— 7 sierpnia. Papież nadaje odpusty wszystkim nawiedzającym parafialny kościół św. Katarzyny w Wiśnicy w dyecezyi krakowskiéj.

— 12 sierpnia. Papież wszystkie sprawy i wyroki wytoczone i ferowane przez Bernarda biskupa płockiego do trzech miesięcy zawiesza.

— 15 sierpnia. Do Jana rzeczonego Jura hrabi z Krakowa i do żony jego Elźbiety pozwalając im, ażeby w przypadku śmierci w miejscu pod interdyktem zostającem otrzymali kościelny pogrzeb.

— 17 sierpnia. Do sędziów, ażeby rajców i obywateli rygskich do posłuszeństwa swemu arcybiskupowi przywiedli.

— 17 sierpnia. Do Świętosława kleryka krakowskiéj dyecezyi nadając mu wszelkie prawo służące niegdyś Wernerowi de Necolicz w świsławieckim kościele w pragskiéj dyecezyi.

— 17 sierpnia. Papież nadaje odpusty wszem wiernym nawiedzającym rygski kościół.

— 17 sierpnia. Papież potwierdza proboszczowi i kapitule rygskiéj nadanie dóbr biskupich, tudzież zamku Dolin przez biskupów uczynione.

— 11 października. Do arcybiskupa magdeburskiego i do biskupów wrocławskiego i mysneńskiego, by po klasztorach braci mniejszych, toż panien zakonu św. Klary w Saksonii rozkazali obchodzić uroczystość korony Chrystusowéj.

— 11 października. Do tychże, by uroczystość św. Jadwigi po tychże klasztorach obchodzić dozwolili z powagi Stolicy Apostolskiéj.

— ...... Papież nadaje niektórym klerykom beneficya duchowne.

1361. 1 kwietnia. Do biskupa dorpackiego, by udzielił ślubną dyspensę Gerardowi Virkes i Elźbiecie de Werden.

— ...... Konrad Kruczborch wymawia się, iż wartości swego wikaryatu w kościele dorpackim nie mógł oznaczyć Stolicy Apostolskiéj.

— ...... Papież nadaje beneficya kościelne niektórym klerykom.

Listy papieża Urbana V.

1362. 8 listopada. Papież ogłasza odpusty nadane szpitalnéj kaplicy na Kazimierzu przez Inocentego VI.

— 8 listopada. Nadanie ksieni i klasztorowi strzeleckiemu w dyecezyi wrocławskiéj przez książąt szlązkich uczynione papież potwierdza przytaczając listy tychże książąt.

1362. 23 grudnia. Nadanie dwóch parafialnych kościołów przez śp. Gentilisa tytułu św. Marcina in montibus kardynała temuż klasztorowi uczynione papież podobnież potwierdza.

1363. 5 lutego. Instrument, którym Henryk i Mikołaj bracia Sięczowie i spółka, obywatele krakowscy, zobowięzują się wypłacić w Brydze na umówiony termin tysiąc florenów złotych do kamery apostolskiéj.

— 17 marca. Do Kazimierza króla polskiego, by pojednał się z żoną swoją królową Adelajdą i onę po małżeńsku miłował.

— 17 marca. Do Adelajdy królowéj polskiéj, aby się z małżonkiem pogodziła i starała się o oddanie wiana swego królowi.

— 17 marca Do Henryka landgrafa heskiego w tymże przedmiocie [1]).

— 24 marca. Papież mianuje Wiebolda de Velstey biskupem chełmińskim i zaleca go kapitule, duchowieństwu i ludowi.

— 28 marca. Do tegoż elekta chełmińskiego pozwalając mu by przez któregokolwiek biskupa był wyświęconym.

— 6 kwietnia. Do arcybiskupa gnieźnieńskiego, by się przekonał, azali podobna jest założyć kościół katedralny we Lwowie i papieża uwiadomił o skutku swego śledztwa.

— 6 kwietnia. Do tegoż arcybiskupa, by kanoników i duchowieństwo płockie od cenzur, którym sprzeciwiając się Bernardowi biskupowi podpadli, uwolnił.

— 26 maja. Papież mianuje Janisława biskupem płockim i zaleca go kapitule, duchowieństwu i ludowi.

— 6 czerwca. Do króla polskiego, by niektórych rajców i obywateli krakowskich zniewolił do uiszczenia się kamerze apostolskiéj z należnych sum.

— 29 czerwca. Do tegoż króla polskiego, by pomoc niósł kościołowi rzymskiemu przeciw Barnabaszowi Viscontemu księciu medyolańskiemu i przeciw innym nieprzyjaciołom.

— 29 czerwca. Do Jarosława Skotnickiego arcybiskupa gnieźnieńskiego i do jego sufraganów w tymże przedmiocie.

— 29 czerwca. Do legata Stolicy Apostolskiéj, by Jana Rzeszowskiego herbu półkozic, który z zastępem Polaków przybyć ma do Romanii w pomoc Stolicy Apostolskiéj uprzejmie podejmował [2]).

— 8 lipca. Papież nadaje odpusty wszem wiernym pomagającym królowi polskiemu w wojnie przeciwko Litwinom i innym poganom.

— 20 lipca. Papież nadaje Gotfredowi Warendorp wszystkie prawa służące niegdyś Janowi Gwilabertowi na dziekaństwie dorpackiego kościoła.

---

[1]) Te trzy listy ogłoszone zostały przezemnie w artykule *Papieztwo i Anneksja*, gdyż jest w nich wzmianka o Janie Rzeszowskim herbu półkozic obrońcy stolicy świętéj.

[2]) Trzy powyższe przeważne dokumenta odnośne do nieśmiertelnego ziomka, którego Bóg pamiątkę dzisiaj niemal cudownie wskrzesił, podałem już, dzięki uprzejmości czcigodnego ojca Theinera, w artykule *Papiestwo i Anneksja.*

1363. 24 lipca. Papież mianuje Konrada biskupem ezelskim i zaleca go kapitule, duchowieństwu i ludowi.

— 13 października. Do Ernesta arcybiskupa pragskiego, by z Janisławem biskupem płockim ułożył się w imieniu kamery apostolskiéj względem dochodów kościoła płockiego, które on przed kanonicznem ustanowieniem swojém jako wdzierca pobierał.

— ...... Papież nadaje klerykom kanonie i beneficya kościelne.

— 7 listopada. Do biskupa poznańskiego, by powody skargi Konrada księcia szlązkiego przeciw kapitule wrocławskiéj wyśledził i doniósł o takowych.

1364. 20 stycznia. Do biskupa wrocławskiego, by Jana margrabię morawskiego, który wziął ślub z Elżbietą córką Kazimierza księcia teszyńskiego, zakonnicą zakonu cystersek, do porzucenia nieprawego związku skłonił.

— 7 marca. Do Kazimierza króla polskiego, by niedowierzał potwarzy rzuconéj na Jana z Buska.

— 31 maja. Do arcybiskupa pragskiego, by Marka przełożonego zakonu św. Jana Gwalberta w Strzelnie w dyecezyi kujawskiéj lub téż innego zdatnego męża obrał opatem klasztoru św. Wincentego za murami wrocławskiemi.

— 1 września. Papież na prośbę Kazimierza króla rozkazuje założenie akademii krakowskiéj i przywileje jéj nadaje.

— ...... Papież nadaje klerykom kanonie toż inne przywileje.

— 4 grudnia. Papież mianuje Zbyluta biskupem kujawskim i zaleca go kapitule, duchowieństwu i ludowi.

1365. 23 stycznia. Do sędziów, ażeby biskupa i obywateli krakowskich od napaści krzyżackich bronili.

— 5 lutego. Do opata tynieckiego, ażeby się wywiedział o klasztorze Augustyanek, który król Kazimierz chce założyć w Krakowie, tudzież o ilości darowizny, liczbie zakonnic więc o innych rzeczach i doniósł o wszystkiém.

— 8 lutego. Do arcybiskupa gnieźnieńskiego, by Mikołaja z Czuchowa archidyakona krakowskiego którą z wsi do kapituły krakowskiéj należących opatrzył.

— 24 lutego. Do Kazimierza króla polskiego zapewniając go, iż cesarz Karol nigdy nie czynił zabiegów o to, by kościół wrocławski wyjęty był z pod zwierzchnictwa gnieźnieńskiego a pragskiemu poddany, tudzież donosząc o biskupie wormskim.

— 2 marca. Papież odpusty nadaje wszystkim wiernym nawiedzającym kaplicę św. Ducha przy szpitalu ubogich w Wiślicy w krakowskiéj dyecezyi.

— 14 kwietnia. Do Konrada de Bruynsberg, by osobiście zjechał na kapitułę braci szpitalnych św. Jana Jerozolimskiego w karpentorakteńskim grodzie zebrać się mającą dla uchwalenia wyprawy przeciwko Turkom.

1365. 21 kwietnia. Do proboszcza i do zakonników w Trzemesznie w gnieźnieńskiéj dyecezyi posyłając im odpis przywileju papieża Eugeniusza III, którym wraz ze wsiami i posiadłościami tamże wymienionemi wzięci są w obronę św. Piotra.

— 15 maja. Do Mikołaja Truoliniego i do Hermana Krausa obywateli krakowskich dozwalając im, ażeby każdy z nich wystawił ołtarz w kościele Panny Maryi w Krakowie i nadał takowy.

— 17 maja. Do sędziów, by wyrok za Janem, synem Piotra Brunona, kanonikiem krakowskim przeciw nieboszczykowi Wieńczysławowi, księciu szlązkiemu ferowany wykonali, i synów tegoż księcia zniewolili przez cenzury kościelne do zadośćuczynienia wspomnianemu kanonikowi.

— 3 czerwca. Do biskupa wrocławskiego, by arcybiskupa gnieźnieńskiego odwiódł od niepokojenia proboszcza i zakonników w Trzemesznie.

— 4 czerwca. Do tegoż, by wydał indult dla Belikona i Jutty wbrew ustawom kościelnym połączonym.

— 5 czerwca. Do książąt teszyńskiego i opolskiego dozwalając im by mszą św. tož inne nabożeństwa odprawiać kazali w miejscach pod interdyktem zostających.

— 27 sierpnia. Do biskupa wrocławskiego, by spór między Arnaldem de Lacaucina a Janem księciem oświecimskim względem pewnych dziesięcin należących do scholastryi gnieźnieńskiéj roztrząsnął i rozstrzygnął.

— 22 września. Do Arnalda de Lacaucina, by dochód z dziesięcin uzbierany spółce Albertich starszych kupcom assygnował we Florencyi, w Wenecyi, w Bruxelli lub w Brydze.

— 22 września. Do zwyż wspomnionych kupców, by rzeczone pieniądze odebrali od tegoż Arnalda.

— ...... Papież nadaje beneficya kościelne niektórym klerykom.

— 10 grudnia. Papież mianuje Mikołaja z Gulczewa biskupem płockim i zaleca go kapitule, duchowieństwu i ludowi.

— 20 grudnia. Do Przecława biskupa i do kapituły wrocławskiéj potwierdzając kupno miasta Grotkowa nabytego r. 1364 ze wszystkiemi prawy i posiadłościami od Bolesława księcia szlązkiego za 3250 grzywien z przytoczeniem listów tegoż księcia i Jana króla czeskiego.

1366. 11 czerwca. Do arcybiskupa gnieźnieńskiego i do jego sufraganów, by dochód z dziesięcin złożyli Arnaldowi de Lacaucina.

— ...... Papież nadaje klerykom kanonie tož inne beneficya duchowne.

1367. 23 stycznia. Papież nadaje odpusty wszystkim wiernym nawiedzającym kościół warmiński.

— 11 marca. Do biskupa poznańskiego by żądaniom króla polskiego czyniąc zadość dozwolił przeorom zakonu kaznodziejskiego

i braci mniejszych objąć niektóre klasztory przez tegoż króla sobie nadane.

1367. 9 kwietnia. Do oficyała poznańskiego, by sprawę rektora parafialnego kościoła św. Michała w gnieźnieńskiéj dyecezyi ze Święczkiem kanonikiem względem pewnych dziesięcin roztrząsnął i rozstrzygnął.

— 27 lipca. Do Jana Kantora z Lutomyśla, by lepszą prebendę wakującą w kościele wrocławskim mógł objąć.

— 16 sierpnia. Papież mianuje Floryana Mokrskiego biskupem krakowskim i zaleca go kapitnle, duchowieństwu i ludowi.

— 29 października. Do sędziów, by proces niektórych obywateli z biskupem poznańskim roztrząsnęli i osądzili.

— 5 listopada. Do sędziów, by za Gotfrydem opatem z Łekna zakonu cysterskiego w gnieźnieńskiéj dyecezyi kanonicznie obranym się ujęli.

— ...... Do kleryków nadając im kanonie i inne kościelne beneficya.

— 17 grudnia. Do Kazimierza króla polskiego, by Piotrowi de Calesio nuncyuszowi apostolskiemu dał wiarę.

1368. 25 stycznia. Do dziekana kościoła krakowskiego, by Mikołajowi z Kurnika probostwo tegoż kościoła nadał.

— 26 maja. Do sędziów, by uczynili śledztwo o ślubie Hermana z Córkowa z Elżbietą z Mączkowina z kamińskiéj i kujawskiéj dyecezyi.

— 26 maja. Papież uniewinnia króla polskiego z niesławy, jakiéj go nabawiły listy apostolskie w jego imieniu sfałszowane.

— 3 września. Papież dozwala krzyżackim wodzom walczącym z niewiernymi a mającym własną chorągiew używać nositelnego ołtarza.

— ...... Papież rozdaje klerykom kanonie i inne kościelne beneficya.

— 1 grudnia. Papież mianuje Karola cesarza rzymskiego polubownym sędzią w sporze o jurysdykcyę między kapitułą a obywatelami wrocławskimi.

— 22 grudnia. Do biskupa pomezańskiego, by proces Glabuveza de Tessundorf rycerza z córkami swemi roztrząsnął i wymierzył sprawiedliwość komu wypada.

1369. 13 lutego. Papież nadaje odpusty wszystkim wiernym nawiedzającym kościół św. Piotra w Hosztejnie w pomezańskiéj dyecezyi.

— 15 maja. Do arcybiskupa gnieźnieńskiego i do jego sufraganów, by wszystkie dziesięciny z dwuletnich intrat kościelnych w dyecezyach swoich pozbierali i królowi Kazimierzowi oddali na naprawę zamków w krakowskiéj dyecezyi.

— 8 czerwca. Do sędziów, by sprawę o ośmset szkudów, które arcybiskup bremeński rygskiemu był winien, rozpatrzyli i rozstrzygnęli.

— ...... Papież nadaje klerykom kanonie i inne kościelne beneficya.

1370. 11 kwietnia. Papież mianuje Sygfryda Blomemberch arcybiskupem rygskim i zaleca go kapitule, duchowieństwu i ludowi.

1370. 11 czerwca. Do Kazimierza króla polskiego, by pieniądze i pewną kamienicę kamerze apostolskiéj zwrócił.

— 19 sierpnia. Instrument, którym Jan de Lo rajca toruński pięćset florenów złotych od nuncyusza apostolskiego w depozycie odebranych w Brydze wypłacić obiecuje.

— ...... Papież nadaje kanonie dwom klerykom.

Listy papieża Grzegorza XI.

1371. 10 marca. Papież mianuje Arnalda de Lacaucina poborcą apostolskim w królestwach polskiém i węgierskiém.

— 5 maja. Hinko syn Bukonona mianowany jest biskupem włodzimierskim i zalecony kapitule, duchowieństwu i ludowi.

— 9 maja. Przysięga na wierność i posłuszeństwo, tudzież skład wiary Jędrzeja biskupa cereteńskiego w Multanach z powagi Stolicy Apostolskiéj przez biskupa krakowskiego i przez jego kolegów ustanowionego.

— 18 czerwca. Papież mianuje Ottona biskupem kurońskim i zaleca go duchowieństwu, kapitule i ludowi

— 20 czerwca. Do biskupa poznańskiego, by procesa przez biskupa wrocławskiego księciu Falkembergskiemu wytoczone daléj ciągnąć rozkazał.

— 4 sierpnia. Instrument publiczny o wyświęceniu Jędrzeja zakonu braci mniejszych na biskupa cereteńskiego w Multanach przez biskupa krakowskiego.

— 2 września. Do mistrza krzyżackiego, by się pojednał z Janem biskupem i z kapitułą warmińską.

— 18 września. Do Karola cesarza, by się przyczynił do zgody między rzeczonemi stronami.

— 24 września. Papież naznacza arcybiskupa pragskiego polubownym sędzią sporu między biskupem warmińskim a mistrzem krzyżackim.

— 11 października. Papież legitymuje Annę i Jadwigę nieprawe córki Kazimierza Wielkiego.

— 19 listopada. Do arcybiskupa gnieźnieńskiego i do jego kolegów by braci mniejszych słowo Boże na Rusi opowiadających wspierali i bronili.

— 19 listopada. Papież pozwala Mikołajowi de Curia Regnitz kanonikowi piastować dogodniejszą prebendę w kościele wrocławskim.

— 14 grudnia. Instrument, którym Otto Vestwal i Henryk Kaczor obywatele krakowscy obowiązują się zapłacić dwieście florenów do kamery apostolskiéj.

— 17 grudnia. Papież nadaje odpusty wiernym nawiedzającym kaplicę św. Jerzego w Oleśnicy.

— ...... Papież nadaje klerykom kanonie i inne beneficya duchowne.

1372. 30 kwietnia. Papież uwalnia braci bożogrobskich zakonu świętego Augustyna w Miechowie od wszelkiéj jurysdykcyi i czyni ich jedynie zawisłymi od patryarchy jerozolimskiego.

— 11 maja. Do proboszcza Szczepuckiego, by spór biskupa krakowskiego z Rafałem z Tarnowa rycerzem o dziesięciny rozpoznał i rozstrzygnął.

— 10 lipca. Papież na prośbę króla węgierskiego nadaje biskupom poznańskiemu i kujawskiemu władzę wyznaczania beneficyów kościelnych pięciu klerykom ze swych dyecezyi.

— 14 lipca. Do egzekutorów, by papieża uwiadomili o stanie kościołów halickiego, przemyskiego, włodzimierskiego i chełmskiego.

— 14 lipca. Glejt dla Mikołaja z Gryszni Polaka zakonu braci mniejszych.

— 19 lipca. Do biskupa krakowskiego, by biskupów schyzmatyckich, jeśliby jakich na Rusi zastał, pooddalał.

— 8 października. Papież nadaje odpusty wszystkim wiernym nawiedzającym kościół Augustyanów w Czechonowie w płockiéj dyecezyi.

— 8 paźdz. Papież nadaje odpusty wszystkim wiernym nawiedzającym kościół Augustyanów w Warszawie.

— 8 paźdz. Do biskupa płockiego, by opatowi klasztoru na zamku płockim i ksieni klasztoru św. Maryi Magdaleny w Płocku pozwolił zamienić swe klasztory.

— 8 paźdz. Papież nadaje odpusty wszystkim wiernym nawiedzającym kościół rawski w gnieźnieńskiéj dyecezyi.

— 3 listopada. Do biskupa warmińskiego, by nowe prebendy ustanowione w kościele swoim uchwałą Anzelma biskupa w dochody pomnożył.

— 5 listop. Do oficyała poznańskiego, by śledztwo uczynił o posłuszeństwie, do jakiego bracia bożogrobscy, dyecezyi wrocławskiéj zobowiązani są względem zgromadzenia miechowskiego i papieżowi o tém doniósł.

— ...... Papież rozdaje klerykom kanonie toż inne beneficya kościelne.

1373. 7 stycznia. Do oficyała krakowskiego, by kanonię w kościele krakowskim nadał Hinczkowi z Opatowa.

— 16 stycznia. Do oficyała wrocławskiego, by spór między obywatelami olawskimi wrocławskiéj dyecezyi a Janem de Nymptz o pewne jezioro rozstrzygnął.

— 1 lutego. Probostwo św. Michała na zamku krakowskim papież zostawia sobie do rozporządzenia.

— 25 lutego. Papież pozwala Janowi biskupowi warmińskiemu hojniéj uposażyć dygnitarzy kościoła swego.

— 25 lutego. Do tegoż dozwalając mu rozporządzać pewnemi dochodami z chleba, piwa i t. d.

1373. 25 lutego. Do tegoż pozwalając mu, by pacierze kapłańskie w kościele swoim w sposób jaki mu się zda stósownym, odmawiać kazał.

— 25 lutego. Papież pozwala biskupowi warmińskiemu statuta swego kościoła w lepsze zamienić.

— ...... Do sędziów, by świętokradzkie zamachy obywateli poznańskich na duchowieństwo poskramiali.

— 10 maja. Papież nadaje Mikołajowi z Teszyna dziekanię opatowskiego kościoła w krakowskiéj dyecezyi.

— 26 czerwca. Do sędziów, by Mikołaja Fryczka przy posiadaniu opatowskiego parafialnego kościoła w krakowskiéj dyecezyi utrzymali.

— 29 czerwca. Do oficyała pomezańskiego, by co do sporu między Wiboldem biskupem a rajcami chełmińskimi śledztwo nakazał i doniósł.

— 8 lipca. Do egzekutorów, by wyrok za braćmi szpitalnymi św. Ducha zakonu krzyżaków z gwiazdą w kujawskiéj dyecezyi przeciw biskupowi kujawskiemu wydany z powodu dziesięcin z miasta Jaczowa w wykonanie wprowadzili.

— 22 lipca. Do biskupa wrocławskiego, by wydał indult dla Bolka księcia munsterbergskiego i dla Eufemii de Falkenberg wbrew ustawom kościelnym połączonych.

— 6 sierpnia. Do biskupa krakowskiego, by skłonił Jana księcia oświecimskiego do zapłacenia pięciu tysięcy grzywien srebra i pięciu set florenów złotych, które ojciec jego Arnaldowi de Lacaucina był winien.

— 5 września. Papież mianuje Henryka biskupem warmińskim i zaleca go kapitule, duchowieństwu i ludowi.

— 23 października. Do arcybiskupa pragskiego, by rozterkę między biskupem warmińskim a krzyżakami załagodził.

— 23 paźdz. Do książąt litewskich, by wiarę katolicką przyjęli i poddanych swoich zachęcali do przyjęcia onéj.

— 23 paźdz. Do Ludwika króla węgierskiego i polskiego, by usilnie pracował około nawrócenia Litwinów.

— 23 paźdz. Do Ziemowita księcia mazowieckiego w tymże przedmiocie.

— 5 listopada. Papież nadaje kanonię w kościele dorpackim Janowi de Essendi.

— 12 listop. Arnoldowi z Kolmaru papież nadaje beneficyum duchowne w kościele dorpackim.

— ...... Papież nadaje klerykom kanonie i inne duchowne beneficya.

1374. 4 stycznia. Do Sygfryda arcybiskupa rygskiego posyłając mu odpis przywileju nadanego jego kościołowi przez Inocentego III d. 4 stycznia 1200 r.

1374. 9 stycznia. Do proboszcza wrocławskiego, by spór rektora parafialnego kościoła w Slizawie we wrocławskiéj dyecezyi z biskupem lubuskim o dziesięciny uspokoił.

— 13 stycznia. Do arcybiskupa gnieźnieńskiego, by kapłana błędy rozsiewającego skarcił.

— 10 lutego. Do Karola cesarza rzymskiego w tym samym przedmiocie.

— 28 kwietnia. Papież mianuje Jana Suchywilka arcybiskupem gnieźnieńskim i zaleca go kapitule, duchowieństwu i ludowi.

— 28 kwietnia. Papież zaleca tegoż elekta gnieźnieńskiego Ludwikowi królowi polskiemu i węgierskiemu.

— 16 maja. Do Jarosława biskupa byłego arcybiskupa gnieźnieńskiego nadając mu dożywocie.

— 5 lipca. Do oficyała gnieźnieńskiego, by Janowi de Fraulang o kanonię się w kościele gnieźnieńskim wystarał.

— 17 sierpnia. Do egzekutorów, by Uromoldowi de Vifhusen kanonię w dorpackim kościele zapewnili.

— 21 sierpnia. Do Piotra syna Stefana poborcy w Polsce i w Węgrzech nadając mu prawo odbierania świętopietrza toż innych należących się do kamery apostolskiéj dochodów.

— 5 września. Do arcybiskupa pragskiego, by biskupa krakowskiego pogodził z proboszczem Panny Maryi krakowskiéj.

— 5 września. Do Jana dziekana pragskiego, by przerzeczonych do zdania liczby z dziesięcin skłonił.

— 23 października. Papież mianuje Jana arcybiskupem rygskim i zaleca go kapitule, duchowieństwu i ludowi.

— 23 paźdz. Papież przenosi Henryka ze szleswickiéj na ezelską stolicę biskupią.

— 27 paźdz. Do opata z Pelplina w dyecezyi kujawskiéj, by sprawę Mikołaja *Muthekeze* księdza przeciw archidyakonowi dymińskiemu w kamińskiéj dyecezyi rozpatrzył i osądził.

— 3 listopada. Do tegoż, by sprawę Mikołaja *Muthekeze* i jego ojca przeciw szlachcie dyecezyi kamińskiéj rozpoznał i osądził.

— 12 listop. Do sędziów, by sprawę Arnolda Langen kleryka dyecezyi warmińskiéj przeciw niektórym ze szlachty tejże dyecezyi roztrząsnęli, a w razie potrzeby klątwy na winowajców użyli.

— ...... Papież nadaje niektórym klerykom beneficya duchowne.

1375. 17 stycznia. Do poborcy dziesięcin w Węgrzech i w Polsce, ażeby wszystkie ruchomości, jakie ś. p. Wilhelm kardynał tytułu św. Klemensa w królestwach tych posiadał, do kamery apostolskiéj przesłał.

— 31 stycznia. Do Mikołaja Strosberg nuncyusza apostolskiego, by arcybiskupa gnieźnieńskiego i jego sufraganów tudzież inne osoby pociągnął do liczby z dziesięcin i do zapłaty onych.

— 31 stycznia. Do tegoż, aby zwyż pomienionych do zwrócenia pewnych sum uzbieranych zniewolił.

1375. 3 lutego. Do tegoż, by mieszkańców prowincyi gnieźnieńskiéj i dyecezyi chełmińskiéj do płacenia świętopietrza przez plebanów upominał i wytykać je kazał.

— 5 lutego. Do Jana arcybiskupa gnieźnieńskiego, by temuż Mikołajowi Strosberg nadał kanonię w gnieźnieńskim kościele.

— 13 lutego. Do Władysława księcia opolskiego odpowiadając mu względem kościołów katedralnych halickiego, przemyskiego, włodzimierskiego i chełmińskiego.

— 13 lutego. Papież kościoły halicki, przemyski, włodzimierski i chełmiński katedralnemi ogłasza, przytem kościół halicki w metropolitalny zamienia.

— 16 lutego. Papież potwierdza ugodę między krzyżakami a biskupem i kapitułą warmińską przytaczając list ugodny zawierający dział ich dóbr.

— 16 lutego. Do arcybiskupa gnieźnieńskiego i do krakowskiego a płockiego biskupów, ażeby się dowiedzieli azali kościoły łucki, turowski i kijowski były katedralnemi czy téż parafialnemi i ażeby o tém donieśli.

— 3 marca. Do tychże prałatów, ażeby przekonali się o możności przeniesienia halickiéj arcybiskupiéj stolicy do Lwowa i napisali o tém do papieża.

— 28 marca. Do biskupa sambieńskiego, by się przekonał o podobieństwie wypuszczenia w lenność niektórych włości do dóbr stołowych biskupstwa warmińskiego należących i one biskupowi téj dyecezyi na nowo w lenność wypuścić dozwolił.

— 12 kwietnia. Do dziekana wrocławskiego, by wyrok za przełożonym jeżowskim zakonu św. Benedykta w dyecezyi gnieźnieńskiéj przeciwko niektórym świeckim wydany do wykonania przywiódł.

— 4 maja. Papież potwierdza dla Przecława z Boszka przełożeństwo jeżowskie zakonu św. Benedykta w gnieźnieńskiéj dyecezyi.

— 7 maja. Papież mianuje Mikołaja z Kurnika biskupem poznańskim i zaleca go kapitule, duchowieństwu i ludowi.

— 9 maja. Do biskupa syrmijskiego i do innych poborców, by uzbierane pieniądze do Wenecyi przesłali.

— 9 maja. Do biskupa bonońskiego podskarbiego jeneralnego we Włoszech, upoważniając go do odbierania wszystkich sum od zwyż pomienionych poborców.

— 18 maja. Do egzekutorów, by wyrok za Świętosławem *de Domanevicz* rektora parafialnego kościoła w Janisławku w gnieźnieńskiéj dyecezyi przeciw Filipowi *Debincz* wydany wykonali.

— 1 czerwca. Do egzekutorów, aby wyrok za Jakóbem kardynałem św. Jerzego *ad Velum aureum* przeciw księciu oświecimskiemu o dziesięcinach scholastryi gnieźnieńskiéj wydany wykonali.

— 27 września. Papież mianuje Dobiesława Sowkę biskupem płockim i zaleca go kapitule, duchowieństwu i ludowi.

1375. 12 października. Do arcybiskupa gnieźnieńskiego, by restytucyę parafialnego kościoła w Lubieżycy przez biskupa krakowskiego uczynioną potwierdził.

— 23 listopada. Do mistrza i do braci szpitalnych uwalniając domy ich w Montefiascone i w Viterbo od mieszkania kardynałów i t. d.

— 24 listop. Tomasz elekt Nimocieński ustanowiony jest poborcą dziesięcin w Polsce i t. d. ...

— 24 listop. Do tegoż, by jednoroczne dochody z beneficyów głównych w tych stronach pozbierał.

— 24 listop. Papież nadaje temuż niektóre prawa.

— 3 grudnia. Papież mianuje Wieńczysława biskupem lubuskim i zaleca go kapitule, duchowieństwu i ludowi.

— 3 grudnia. Papież dyspensuje tegoż Wieńczysława z niezupełności lat.

— 5 grudnia. Do biskupa dorpackiego, ażeby o wartości dóbr, które kościół rygski w dyecezyi szweryńskiéj sprzedać zamierza, dowiedział się i doniósł.

— 11 grudnia. Do elekta lubuskiego, by mógł zostać wyświęconym przez któregokolwiek biskupa.

— ..... Papież rozdaje klerykom kanonie i inne duchowne beneficya.

1376. 14 stycznia. Papież nadaje Janowi kanonikowi kruświckiemu beneficyum w kościele chełmińskim.

— 26 stycznia. Papież nadaje Piotrowi kardynałowi portueńskiemu kanonię i prebendę w kościele agrieńskim, które Matiasz elekt Halicki w czasie promocyi swéj piastował.

— 2 lutego. Do sędziów, by Jana z Kruszyna rycerza dyecezyi chełmińskiéj i wspólników jego, którzy Wibolda biskupa chełmińskiego z towarzyszami jego w niewolą wzięli, wbrew obietnicom i zobowiązaniom się tego biskupa za wyklętych ogłosili.

— 8 lutego. Do oficyała wrocławskiego, by Jana syna Szczęsnego na plebanii kościoła szpitalnego św. Ducha we Wrocławiu potwierdził.

— 16 lutego. Bogusław z Oporowa obowiązuje się połowę dochodów pierworocznych ze swéj scholastryi łęczyckiéj do kamery apostolskiéj przez pełnomocników wypłacić.

— 5 marca. Do dziekana warmińskiego by Teodorykowi de Wernersdorf kanonię w kościele kruświckim w kujawskiéj dyecezyi nadał.

— 26 marca. Do biskupa kujawskiego, by wydał indult dla Piotra Róży i dla Katarzyny jego narzeczonéj.

— 26 kwietnia. Papież nadaje kanonię w kościele warmińskim Janowi synowi Mikołaja de Rugettel.

— 12 maja. Papież nadaje kanonię w kościele wrocławskim Mikołajowi de Curia Regnitz.

— 11 sierpnia. Papież nadaje odpusty wszystkim wiernym nawie-

dzającym i wspomagającym kaplicę św. Antoniego pod Regiomontum w sambieńskiéj dyecezyi.

1376. 5 września. Papież nadaje Stanisławowi synowi Grzegorza kanonię w kościele krakowskim.

— 5 września. Papież nadaje Bronisławowi ze Strzałkowa kanonię w kościele gnieźnieńskim.

— ...... Papież nadaje beneficya kościelne dwom klerykom.

1377. 5 marca. Do Bernarda biskupa bonońskiego, ażeby prałatów tudzież innych duchownych w królestwach węgierskiém, polskiém i dalmackiém skłonił do pewnéj opłaty na rzecz kościoła Rzymskiego.

— 5 marca. Do tegoż, ażeby prałatów w pomienionych królestwach do składania téj opłaty zniewolił.

— 7 marca. Do tegoż, by od przerzeczonych żądał jednoroczném dziesięciny ze wszystkich dochodów kościelnych.

— 8. marca. Do tegoż, by prałatów we wspomnionych królestwach do wypłacenia należnych kamerze apostolskiéj sum zniewolił.

— 13 marca. Do dziekana warmińskiego, by Henryka Wonne plebana z Warmińca od kościoła swego oddalił.

— 13 marca. Do tegoż, by rzeczoną plebanię w Warmińcu nadał Mikołajowi Rugettel kanonikowi warmińskiemu.

— 13 kwietnia. Papież mianuje Eryka de Winsen biskupem przemyskim i zaleca go kapitule, duchowieństwu i ludowi.

— 14 kwietnia. Do przełożonego klasztoru w Miechowie, ażeby śledztwo uczynił co do interdyktu, który biskup krakowski na miasto Brześć rzucił i aby o nim postanowił.

— 5 czerwca. Do Mikołaja, syna Frycka, kanonika poznańskiego nadając mu kanonię w kościele warmińskim.

— 11 września. Do oficyała gnieźnieńskiego, by Bogusławowi z Oporowa *scholastrię* w kościele łęczyckim nadał.

— 18 listopada. Do Mikołaja Strosberg poborcy w Polsce nadając mu potrzebną władzę.

— 18 listopada. Do tegoż, by wszystkich klątwie podpadłych za niewypłacenie dziesięcin toż innych opłat miał prawo rozgrzeszać.

— 30 listopada. Do biskupa kujawskiego, by wydał indult dla Mikołaja z Pakości i dla Jagnieszki z Luchoborza.

— 13 grudnia. Do biskupa płockiego, by Jakóba Pączala kanonika płockiego z kanonii złożył.

— ..... Papież nadaje klerykom kanonię toż inne beneficya kościelne.

1378. 30 stycznia. Aleksandrowi z Litwy panu na Kamieniu papież dozwala, by mu spowiednik po raz jeden udzielił zupełny wszystkich grzechów odpust.

— ..... Papież nadaje niektórym klerykom beneficya kościelne.

Listy papieża Urbana VI.

(1358.) ..... Akt publiczny uznania listów od Inocentego IV do biskpa inflandzkiego o nawróceniu Litwinów pisanych.

1380. 23 maja. Do Zawiszy elekta krakowskiego by dobra ruchome od poprzedników swoich do kamery apostolskiéj przeznaczone wykupił na rzecz tejże.

1382. 15 marca. Papież ustanawia kustosza krakowskiego i kantora Pięciu Kościołów poborcami w Polsce.

— 21 maja. Do tychże, by zwolenników antypapieża Klemensa od beneficyów kościelnych odsądzili.

— 21 maja. Do tychże, by przeciwko fałszywym opowiadaczom wojny krzyżowéj w onych stronach wedle przepisów kościelnych postąpili.

— 6 czerwca. Do tychże, by dwudziestą część wszech jednorocznych dochodów w onych stronach złożyć sobie kazali.

1386. 10 lutego. Papież mianuje Dobrogosta biskupa poznańskiego poborcą jeneralnym w Polsce na trzy lata.

— ...... Tenże Dobrogost dziewięciu podkollektorów w Polsce mianuje.

1387. 18 maja. Papież rozgrzesza arcybiskupa i duchowieństwo gnieźnieńskie od klątew, którym z powodu dziesięcin podpadli.

— 17 listopada. Papież rozgrzesza podobnież biskupa i duchowieństwo poznańskie.

1388. 30 kwietnia. Papież daje kamienicę w Krakowie Stanisławowi Gradowi rycerzowi.

— 30 kwietnia. Do biskupa poznańskiego, by wszystkich przeszkody sobie stawiających do dworu rzymskiego zapozywał.

1389. 23 lipca. Do sędziów, by biskupa i duchowieństwo dyecezyi wrocławskiéj z cenzur, którym dla niewypłacenia dziesięcin podpadli, rozgrzeszyli.

— 24 sierpnia. Papież mianuje Piotra z Radolina proboszcza kujawskiego nuncyuszem apostolskim i poborcą jeneralnym w Polsce i w Węgrzech.

— 24 sierpnia. Glejt dla tegoż Piotra nuncyusza apostolskiego.

— 25 sierpnia. Do tegoż nuncyusza, by przeciw tym, którzy składać dziesięciny odmawiają, wedle surowości praw kanonicznych postąpił.

Listy papieża Bonifacego IX.

1390. 11 lipca. Do biskupa poznańskiego, by z proboszczem gnieźnieńskim około wypłaty dochodów łagodnie postąpił.

— 28 listopada. Do arcybiskupów pragskiego i gnieźnieńskiego i do ich sufraganów, by dziesiątą część wszystkich dochodów kościelnych w dyecezyach swoich na zasiłek do kamery apostolskiéj przez dwa lata zbierać kazali.

1393. 1 lipca. Papież kwituje z czterystu florenów Mikołaja biskupa chełmińskiego poborcę świętopietrza w swéj dyecezyi i na Pomorzu.

— 4 lipca. Papież mianuje Jakóba de Guidonis poborcą jeneralnym w Polsce.

1395. 14 października. Papież mianuje Mikołaja biskupa chełmińskiego poborcą świętopietrza na Pomorzu i t. d.

1399. 22 kwietnia. Papież mianuje Macieja de Lamberto poborcą jeneralnym w Polsce.

— 22 kwietnia. Do tegoż poborcy jeneralnego, by wszystkie korzyści, dochody i t. d. ze wszech beneficyów kościelnych w królestwie polskiém i w prowincyi gnieźnieńskiéj wakujących przez trzy lata do kamery apostolskiéj odkładał.

— ..... Tenże poborca dziesięcin wice-poborców ustanawia.

— 4 maja. Do biskupa krakowskiego, by krucyatę przeciw Turkom i Tatarom ogłosił.

1400. 19 stycznia. Papież mianuje biskupa wrocławskiego w królestwie polskiém i t. d. poborcą dziesięciny przeznaczonéj na zasiłek dla tegoż królestwa przeciw Turkom.

— 19 stycznia. Do biskupa wrocławskiego, by dziesięcinę przez siebie lub przez wice-poborców wybieraną królowi polskiemu złożył jako zasiłek przeciw Tatarom.

— 12 sierpnia. Papież mianuje Jana Bzowskiego i Piotra Łysego kapelanami swymi.

1401. 30 kwietnia. Do proboszcza i do kantora wrocławskiego, tudzież do dziekana przemyskiego, by biskupa kujawskiego zniewolili do wypłacenia Benedyktowi de Bardis czterech tysięcy i stu florenów złotych.

Listy papieża Inocentego VII.

1404. 27 grudnia. Do Władysława króla polskiego, by sam przybył lub posłów przysłał dla uradzenia środków przeciwko odszczepieństwu rozdzierającemu kościół.

1405. 1 lipca. Do Mikołaja arcybiskupa gnieźnieńskiego, by sufraganów i innych prałatów swych prowincyi zwołał na synod prowincyonalny dla ferowania wyroku przeciw antypapieżowi i jego poplecznikom.

— 1 lipca. Glejt dla Piotra Wisza biskupa krakowskiego do dworu rzymskiego jadącgo.

— 1 sierpnia. Papież mianuje Mikołaja Pieniążka poborcą jeneralnym w Polsce i w prowincyi gnieźnieńskiéj.

— 21 sierpnia. Glejt dla tegoż Mikołaja Pieniążka.

1406. 30 kwietnia. Papież mianuje Fryderyka Deys poborcą jeneralnym w bremeńskiéj i rygskiéj prowincyi.

Listy papieża Grzegorza XI.

1407. 12 marca. Do Macieja de Lamberto poborcy w Polsce, by pieniądze do kamery apostolskiéj przesłał.

— 1 kwietnia. Papież potwierdza tegoż Macieja de Lamberto poborcą jeneralnym w Polsce.

— 13 grudnia. Papież mianuje Mikołaja biskupa kamińskiego poborcą w bremeńskiéj i rygskiéj prowincyi.

1409. 26 lipca. Papież mianuje Wojciecha herbu Jastrzębiec legatem Stolicy Apostolskiéj w Polsce.

— 23 sierpnia. Biskup poznański i inni duchowni przydani są jako konserwatorowie Mikołajowi biskupowi kamińskiemu.

— 24 sierpnia. Papież mianuje Mikołaja biskupa kamińskiego legatem Stolicy Apostolskiéj w Prusiech i na Pomorzu.

— 7 grudnia. Papież mianuje Bernarda elekta dorpackiego poborcą jeneralnym w rygskiéj prowincyi.

Władysław Kulczycki.

ODPOWIEDŹ

na krytykę ks. Piotra Semenenki, tycząca się Katechizmu Rzymsko-Katolickiego

PRZEZ

ks. Dr. Respondka.

(Dalszy ciąg.)

Dalszy zarzut, uczyniony nam przez ks. Semenenkę, dotyczy się używania mięsa w post; tuśmy wedle niego opuścili *modlitwy i jałmużny.* Oto słowa recenzyi: „że zwierzchność duchowna pozwala używać w post mięsnych potraw dla słusznych przyczyn, zapomniano dodać i pod pewnemi warunkami, modlitwy lub jałmużny, które mają post zastępować."

Wypiszemy nasz tekst w odpowiedzi. Katechizm odpowiada na 159te pytanie: (str. 101).

Co się więc rozumie przez dyspensę?

Przez dyspensę rozumie się zwolnienie przez zwierzchność duchowną téj karności kościelnéj ze słusznych przyczyn i pozwolenie używania mięsnych potraw, ale tylko raz na dzień i bez przymieszania ryb. Jednakże od modlitwy, jałmużny i innych miłosiernych uczynków, które w téż dni powinniśmy pełnić, nie jesteśmy przez to wolni, *ale owszem tém bardziéj w tym razie jesteśmy do nich obowiązani.*

Nie zapomnieliśmy więc ani o modlitwach, ani o jałmużnach; treść główna pozostaje ta sama, choć wyrazy są inne.

Przy czwartém przykazaniu kościelném nakazującém spowiadać się przynajmniéj raz w rok *własnemu kapłanowi* z grzechów swoich, następne szanowny krytyk robi uwagi. „Trzeba było powiedzieć *właściwemu*, a nie *własnemu*. Właściwy jest ten, który ma władzę od biskupa. [1]) Przez własnego zaś trzeba rozumieć tutaj albo własnego proboszcza, albo wła-

[1]) Od którego biskupa? Spierano się bowiem dość długo: czy biskup penitenta, czy spowiednika, lub wogóle biskup miejsca, gdzie się spowiedź odbywa, ma udzielić aprobaty? Łatwo atoli dowieść, iż prawo aprobowania służy temu bi-

snego spowiednika: a w jednym i drugim przypadku autor równy błąd popełnia. To twierdzenie, że na Wielkanoc trzeba się własnemu proboszczowi spowiadać, jest przeciwko powszechnemu zdaniu teologów, przeciwko oczywistym decyzyom Stolicy Apostolsiéj i przeciwko ogólnéj praktyce kościoła."

Kogośmy mieli na oku, położywszy *własny kapłan*, żadnych nie trzeba domysłów. Przez własnego kapłana rozumieć tylko mogliśmy: papieża w całym kościele, biskupa w swéj dyecezyi i proboszczów po parafiach, nie ograniczając nigdzie i niczem: ani decyzyi Stolicy Apostolskiéj, odnoszącéj się do spowiedzi rocznéj, ani nowszéj praktyki kościoła, gdzie i o ile takowa istnieje.

Żeśmy zaś nie zmienili wyrazu *własnego* na *właściwego*, do tego powodowało nas głównie prawo kanoniczne i kościelne; powodowały nas téż i wszystkie katechizmy polskie, *tym samym się dotąd posługujące przymiotnikiem*.

Czwarty sobór lateraneński, który nam służył za podstawę zformułowanéj odpowiedzi, a na który się i sobór tryd. powołuje (can. 8. Sess. XIV), tak przykazanie kościelne o spowiedzi rocznéj w 21 kanonie (cf. Corp. Jur. Canon; cap. 12 X. De poenitentiis et remissionibus V, 38) orzeka: „Każdy wierny obojéj płci doszedłszy do lat rozpoznania, ma się spowiadać choć raz w rok sam szczerze grzechów swoich *własnemu* kapłanowi (proprio Sacerdoti), i starać się wszelkiemi siłami, aby nałożoną mu pokutę wypełnił, przyjmując przynajmniéj około wielkancy z uszanowaniem sakrament Ciała i Krwi Pańskiéj...... Gdyby zaś kto chciał *innemu* kapłanowi (alieno Sacerdoti) z słusznéj przyczyny grzechów swych wyspowiadać się, winien natenczas pierw żądać pozwolenia i takowe pozwolenie otrzymać od *własnego* kapłana (a proprio Sacerdote); w przeciwnym bowiem razie on kapłan inny niemogłby mu udzielić absolucyi.“ [1])

Jasną jest rzeczą, iż w przytoczoném ustanowieniu użył IV sobór lateraneński po kilkakrotnie wyrazów *proprius sacerdos* zamiast *proprius parochus*. Własny przeto kapłan, znaczy tyle, co własny pro-

---

skupowi, w którego się dyecezyi spowiedzi słuchą, chyba że przywileje pewnym kapłanom przez Stolicę Apostolską nadane, wyjątek stanowią.

Do téj uwagi przyczepiamy sprostowanie kilku główniejszych pomyłek drukarskich, które się w ostatnim dziale naszéj odpowiedzi znajdują. Przegl. Pozn. rok 1859. półrocze II, poszyt trzeci i czwarty, str. 371. „Śmiemy szan. krytykowi przypomnieć, *że w mniejszém złem zawiera się i złe większe*. Opuszczono: *co do zakazu*. Pomimo zatém być: że w mniejszém złem zawiera się *co do zakazu* i złe większe.

Na str. 372. stoi „Wierzę w święty kościół," zamiast *wierzę święty kościół*. Tamże (nie tylko wierzę w czary), czytaj: (nietylko *wierzę czary*). Str. 379. Uczęszczajcie przeto mówi. *Mówi* wyrzucić, bo mięsza słowa św. Bernarda z słowami naszémi.

[1]) „Omnis utriusque sexus fidelis, postquam ad annos discretionis pervenerit, omnia sua solus peccata saltem semel in anno fideliter confiteatur *proprio Sacerdoti*, et injunctam sibi poenitentiam propriis viribus studeat adimplere, suscipiens reverenter ad minus in Pascha Eucharistiae Sacramentum: nisi forte *de proprii Sacerdotis* consilio ob aliquam rationabilem causam ad tempus ab hujusmodi perceptione duxerit abstinendum: alioquin et vivens ab ingressu Ecclesiae arceatur et moriens Christiana careat sepultura..... Si quis autem *alieno Sacerdoti* voluerit justa de causa sua confiteri peccata, licentiam prius postulet et obtineat *a proprio Sacerdote* cum aliter ipse illum non possit absolvere vel ligare.“ Dekret ten jest zresztą ułożony podług 11 rozdziału synodu odbytego w Tuluzie r. 1129.

boszcz lub pleban. Jeśliby zaś komu, dla braku znajomości ówczesnych stósunków jurysdykcyjnych w kościele, tłómaczenie powyższe nasuwało jakąkolwiek wątpliwość, to wątpliwość takową znosi całkiem kanon 32, który opiewa: Qui vero *parochialem habet ecclesiam*, non per Vicarium, sed per se ipsum illi deserviat in Ordine, quem ipsius ecclesiae cura requirit, nisi forte Praebendae vel Dignitati parochialis ecclesia sit annexa; in quo casu concedimus, ut qui talem habet Praebendam vel Dignitatem, cum oporteat eum in majori ecclesia deservire, in ipsa parochiali ecclesia idoneum et perpetuum studeat habere Vicarium canonice institutum, qui congruentem habeat de ipsius proventibus portionem: alioquin illa se sciat hujus decreti auctoritate privatum, alii libere conferenda..... Illud autem penitus interdicimus, ne quis in fraudem de proventibus ecclesiae, *quae curam proprii sacerdotis debet habere*, pensionem alii, quasi pro beneficio conferre praesumat."

Kapłan zatem zarządzający parafią (qui parochialem habet ecclesiam), którego tu sobor zowie *własnym kapłanem* (sacerdos proprius), nie może być żaden inny, jedno proboszcz czy pleban (parochus proprius), wedle późniejszego sposobu mówienia i pisania.

Z drugiéj znów strony rzeczą jest pewną i powszechnie znaną: że przywołany kanon „Omnis utriusque sexus" uległ nie długo potém co do spowiedzi zmianom przez przywileje, których Stolica Apostolska udzielała kapłanom klasztornym. A najpierw, ile sobie przypominamy, dał papież Marcin IVty zakonowi św. Franciszka w bulli „*Ad uberes*" upoważnienie słuchania spowiedzi wszystkich wiernych, z tém wszelako zastrzeżeniem, że roczną spowiedź należy odbyć przed *własnym pasterzem*, lub przed *innym za jego pozwoleniem*. Upoważnienie to więcéj jeszcze rozszerzył Bonifacy VIIImy bullą „*Super Cathedram*" (Corp. Jur. Can. cap. 2. X vag. comm. de Sepultur. Lib. III, Tit. 6), w któréj nie tylko zakonowi św. Franciszka, lecz i zakonowi św. Dominika przekazuje taką jurisdykcyą do sprawowania sakramentu pokuty, jaką podówczas mieli z prawa proboszczowie i plebani. Mówi bowiem bulla: „Per hujusmodi autem concessionem nequaquam intendimus personis seu fratribus ipsis, ad id taliter deputatis, potestatem in hoc impendere ampliorem, quam in eo curatis vel parochialibus Sacerdotibus est a jure concessa, nisi forsan eis Ecclesiarum Praelati uberiorem in hac parte gratiam specialiter ducerent faciendam."

Że zaś wedle IVgo soboru laterańskiego każdy czynił zadość przykazaniu kościelnemu, kto się przynajmniéj raz w rok własnemu pastezowi z grzechów swych wyspowiadał, więc tém samém wystarczała spowiedź roczna przed kapłanami rzeczonych zakonów [1]).

---

[1]) Następne data, odnoszące się do niniejszego punktu, opuszczamy na teraz, zamierzając przy sposobności o kanonie „Omnis utriusque sexsus" i jego kolejach, osobną napisać rozprawę. Przytem wyjaśni się i stosunek kanonu powyższego laterańskiego t. j. 21 do kanonu 8 sobor. tryd. sessyi XIV de Sanctissimo Poenitentiae Sacramento, gdzie czytamy: „Si quis dixerit, confessionem omnium peccatorum, qualem ecclesia servat, esse imposibilem, et traditionem humanam, a piis abolendam; aut, ad eam non teneri omnes, et singulos utriusque sexus fideles *juxta magni concilii lateranensis constitutionem semel in anno*; et ob id, suadendum esse Christi fidelibus, ut non confiteantur tempore quadragesimae: anathema sit."

Ten kanon jako téż rozd. 5 Sess. XIV de Poenit. Sacr., i 13 Sess. XXIV de Reformat. przeważny, jak widać, wywierał wpływ, na ustawy naszych soborów prowincyonalnych i synodów diecezaln., gdy spowiedzi rocznéj dotykają.

Te i tém podobne okoliczności, jako też poniekąd ustawa ostatniego soboru powszechnego (Sess. XXIII cap. 15. De Reformat.), znaczne sprawiły modyfikacye w zastósowaniach kanonu „*Omnis utriusque sexus*,“ a praktyka kościelna, któréj sprzyjały wyrzeczenia św. kongregacyi przełożonéj nad biskupami, coraz bardziéj odbiegała po pewnych dzielnicach kościoła od jego dosłownego wykonywania, przechylając się na stronę swobodniejszéj dyscypliny. O nię dopomina się i szan. krytyk, opierając się na cytatach, wyjętych ze św. Liguorego. (Theol. Moral. Lib VI, tr. 4. De poenitentia nr. 564).

Jeden z najnowszych autorów, kardynał-arcybiskup Gousset, który toż samo miejsce co i ks. Semenenko ze św. Liguorego w swéj teologii moralnéj (Rozd. III o spowiedzi art. 2. nr. 411) przywodzi, taką nad niem mniéj więcéj czyni wzmiankę: *Wszelako zwyczaj ten, o którym ów wielki nauczyciel wspomina, nie istnieje w całéj mocy po wszystkich kościołach. Prawda, że w wielu dyecezyach, ze zwyczaju czy z wyraźnego pozwolenia biskupa, można odbyć spowiedź roczną przed każdym aprobowanym kapłanem; jest przecie znaczna liczba dyecezyi, gdzie wierni potrzebują pozwolenia od proboszcza na czas wielkanocny. Biskupi, którzy sądzą, że powinni przy téj karności obstawać, mają obowiązek czuwania: żeby proboszczowie chętliwie udzielali takowych pozwoleń. Zaufania nie można nakazać; należy więc zupełną pozostawić wolność wiernym w wyborze spowiednika.* Peccaret sacerdos, pisze św. Tomasz (S. theol. suppl. q. 8 a. 4) si non esset facilis ad praebendam licentiam alteri confitendi; quia multi sunt adeo infirmi, quod potius sine confessione morerentur, quam tali sacerdoti confiterentur. Unde illi qui sunt nimis solliciti, ut conscientiam subditorum per confessionem sciant multis laqueum dominationis injiciunt et per consequens sibi ipsis.... *Co do dyecezyi*, ciągnie kardynał daléj (l. c. nr. 412), *gdzie jeszcze potrzeba zezwolenia proboszcza, aby się innemu umocowanemu duchownemu spowiadać, sądzimy, już to dla usunięcia różnych niedogodności, już też dla warowania wiernym należytéj swobody, któréj im odmawiać bez niebezpieczeństwa nie można, żeby było wcale stósownem po ogłoszeniu kanonu „Omnis utriusque sexus fidelis,“ oznajmić publicznie, iż się daje ogólne pozwolenie spowiadania się przed każdym w dyecezyi zatwierdzonym kapłanem.*

Otóż tego rodzaju praktyka zachowuje się *mutatis mutandis* w dwóch naszych archidyecezyach. Nie tylko się tu rozdawają kartki, z którémi parafianie mogą iść, skoro zechcą, do sąsiednich kościołów; nie tylko się zaprasza raz, dwa lub więcéj razy, wedle potrzeby miejscowéj, innych kapłanów dla wygody tych wiernych, którzyby sobie życzyli usprawiedliwić się Bogu przed obcym duchownym, lecz się jeszcze na samym wstępie wielkanocnéj spowiedzi ogłasza z ambony pozwolenie ogólne: *że każdy może się spowiadać i po za swą parafią, byleby się w potrzebie wykazał*: iż prawu kościelnemu zadosyć uczynił. [1]) Takeśmy sobie przynajmniéj przez wszystkie lata naszego pasterstwa poczynali.

---

[1]) W niektórych okolicach W. Ks. Poznańskiego istnieje zwyczaj, że sąsiedni kapłani sami wprost odsyłają karteczki na których jest wyrażona parafia, do miejsc, gdzie je wydano.

Przy niniejszéj wzmiance, jedna się jeszcze nasuwa uwaga. Ks. Semenenko roztrząsając prawdę, że pen'tent zupełnie dostatecznie czyni, przenosząc proboszczowi świadectwo spowiedzi wysłuchanéj przez osobę zatwierdzoną, dodaje: „*i to wtedy rozumie się, kiedy proboszcz tego wymagać będzie.*“ Czy też to niezbyt ogólne wyrażenie? Nam się zdaje, iż w powszechności nie powinno być pasterzowi obojętnem: gdzie się owieczki jego obracają i czy niezaniedbują zbawienia dusz swoich,

Obawa zatem ks. Semenenki: „zdaje się, że u nas ogół wiernych nie dość zna prawo i praktykę kościoła w tym względzie“, widzi nam się być nie dość uzasadnioną, cały zaś naciskowy wywód, co do tego punktu zbyteczny, gdyż u nas dzięki Panu Bogu *janzenizm* i *febronianizm* nie pokutuje, aniśmy też zasłyszeli: żeby duchowieństwo sumienia wiernych obciążało jakimkolwiek przymusem.

Jeśli zaś szan. krytykowi idzie koniecznie o większą ścisłość poruszonéj odpowiedzi, to ją uzupełnimy krociuchnym dodatkiem

„Czwarte przykazanie nakazuje spowiadać się przynajmniéj raz w rok własnemu, *lub innemu przez właściwego biskupa aprobowanemu*, kapłanowi grzechów swoich i t. d.“

Albo: Czwarte przykazanie nakazuje: *przynajmniéj raz w rok około wielkiéj nocy spowiadać się kapłanowi przez właściwego biskupa zatwierdzonemu, i komunikować w swéj parafii lub innéj, za pozwoleniem własnego pasterza*

Dawniéj zdawało nam się, iż dodatek ten w obec tak żywego komentarza u nas o czwartém przykazaniu kościelnym nie jest potrzebny.

O *piątém przykazaniu* rozwodzi się ks. Semenenko (Przegl. Pozn. l. c. p. 183 do 184): „Piąte przykazanie jest: czasów zakazanych wesół nie odprawiać.“ *Wesół* jest prowincyonalizm, lepiéj było położyć *wesel*. (Czy wesół czy wesel? o tém w IIgiéj części odpowiedzi naszéj). Ale i tak źle jest to przetłómaczoném. Zamiast *wesel nie odprawiać*, powinno być *małżeństw nie zawierać*, nuptias non celebrare. To złe tłómaczenie może wpłynęło na następne pytanie.

Pyt. 166. *Co zakazuje to przykazanie?*

O. *Zakazuje wszelkich tańców i hucznych zabaw w czasach przez kościół oznaczonych.*

Zakazuje nietylko tego, zakazuje przedewszystkiem małżeństw nie zawierać. Tu znowu ważny niedostatek do zapełnienia. Z tłómaczenia autora niemożna wcale wiedzieć, że są czasy w roku, *kiedy nie wolno zawierać małżeństw*, a są takie, w których nie wolno chyba za szczególném pozwoleniem kościoła.“

---

gdyż czasu pewnego będzie musiał zdać z swego włódarstwa rachunek. W pewnych zaś przypadkach ma proboszcz ścisły obowiązek należytego się tu dopilnowania. Przytoczymy n. p. Benedykta XIV, const. 45. „Certum est parochum posse denegare in paschate communionem non exhibenti schedulam confessionis, quoties prudenter credi non possit alicui asserenti, se confessum esse: nam tunc, cum parochianus fidem non mereatur, bene parochus abstinet se ab administranda iidem communione.“ Dowodów wiele jeszcze dostarczyć możemy z różnych wieków i krajów, począwszy od Rzymu. Na teraz zamieszczamy jeden autentyk polski. Michał Jerzy Poniatowski, Nominat Prymas i t. d. tak przykazuje w r. 1775 d. 16 lut. (*Zalecenie przestrzegania, aby wszyscy coroczną spowiedź i kommunią na Wielkanoc, jak i gdzie należy, odprawili*):

„Przetoż nakazujemy władzą naszą wszystkim plebanom aby mieli u siebie w osobnéj księdze regestr porządnie spisany wszystkich osób do spowiedzi i kommunii w ich parafiach sposobnych, a którzy, niejako dawniéj do tego przez różne naszych na tém biskupstwie poprzedników zalecania obligowani byli, nie tylko, żeby z tego regestru dochodzili, jeżeli wszyscy, jakiejkolwiek bądź kondycyi i dostojeństwa ludzie, téj ustawie kościoła uczynili zadosyć, ale téż żeby o tem własne konsystorze corok uwiadomili, w czem XX. Diekanom miejscowym pilną baczność przypominamy, i o co też żaden z prawowiernych na swoich pasterzów dyecezyi naszéj urażać się nie ma, iż oni ściśle w to wejdą, ponieważ i my ścisłego od nich rachunku w téj mierze wymagać będziemy.“

Powyższy ustęp szan. krytyka trzy oczywiste zawiera pomyłki. Ks. Semenenko twierdzi:

1) „zamiast wesel nieodprawiać, powinno być małżeństw nie zawierać (nuptias non celebrare).“ Jeśli się dobrze domyślamy, przywiedzione przez szan. krytyka wyrazy: „*nuptias non celebrare, małżeństw nie zawierać*“, odnosić się mają do postanowienia soboru trydenckiego. Lecz w takim razie tekst fałszywie jest cytowany. Sobor bowiem trydencki ogłasza w rozd. 10tym sessyi XXIV de reformat. matrimonii: „Od adwentu Pana naszego Jezusa Chrystusa aż do epifanii, i od środy Popielcowéj aż do pierwszéj niedzieli po Wielkiéjnocy włącznie, mają być dawne zakazy *uroczystych małżeństw* przez wszystkich pilnie zachowane; w innych zaś czasach wolno *uroczyście* śluby zawierać ...“ (Ab adventu Domini nostri Jesu Christi usque in diem epiphaniae et a feria quarta cinerum usque in octavam paschatis inclusive, *antiquas solemnium nuptiarum prohibitiones* diligenter ab omnibus observari sancta synodus praecipit: *in aliis vero temporibus nuptias solemniter celebrari permittit:* quas, episcopi, ut ea, qua decet modestia, et honestate fiant, curabunt; sancta enim res est matrimonium, et sancte tractandum).

Sobor więc święty nie zakazuje bezwzględnie w pewnych peryodach roku kościelnego *zawierać małżeństw*, ale zabrania *uroczystości małżeńskich;* nie powiada, jak ks. Semenenko powiedział, *małżeństw nie zawierać* (nuptias non celebrare), lecz powiada tylko: *że stare ustawy o uroczystych ślubach przestrzegane być mają* (antiquas solemnium nuptiarum prohibitiones diligenter ab omnibus observari sancta synodus praecipit). Bo małżeństwo zawsze zawiązane być może.

Nie inaczéj téż rozumieją powszechnie to rozporządzenie kanoniści, a ipraktyka kościelna z pewnemi modyfikacyami zupełnie z niém zgodna.

2) Następne zdanie szan. krytyka: „*z tłómaczenia autora nie można wcale wiedzieć, że są czasy w roku, kiedy nie wolno zawierać małżeństw, a są takie, w których nie wolno chyba za szczególnem pozwoleniem kościoła*“, zmusza do koniecznego wniosku, iż kościół w pewnych porach swojego roku zupełnie wzbrania zawarcie małżeństw, nawet cichych, czyli bez uroczystości kościelnych i domowych. Prosimy ks. Semenenkę, żeby to swoje twierdzenie poparł dowodami, gdyż ono dla nas jest zgoła nowością.

Późniejsze prawo powszechne kościoł (a lex posterior derogat priori) nie obejmuje, ile wiemy, takiego zakazu. Wypada to już z przywołanego tekstu soboru trydenckiego; wypada téż i z rytuału rzymskiego, gdzie (De sacram. matrim.) wyraźnie stoi: „Postremo meminerint parochi a Dominica prima Adventus usque ad diem Epiphaniae, et a feria quarta Cinerum usque ad Octavam Paschae inclusive *selemnitates nuptiarum prohibitas esse :* ut nuptias benedicere, sponsam traducere, nuptialia celebrare convivia. *Matrimonium autem omni tempore contrahi potest.*“ (Małżeństwo zaś każdego czasu zawartém być może).“

Tę samą treść powtarzają mniéj więcéj i rytuały innych dyecezyi. Rytuał warszawski, używany u nas, dosłownie ją przedrukował z rytuału rzymskiego (Rituale Sacram. ... Varsaviae 1836); a Benedykt XIV przywodzi deklaracyą św. kongregacyi równego brzmienia. Inst. J. LXXX.

Czasów więc takich, w którychby zawarcie małżeństwa było *absolutnie* zakazaném, nowsze prawo powszechne kościoła nie oznacza, a praktyka ich niezna. Tyle tylko pewna, że w wielu dyecezyach *tem-*

pore feriato, vel clauso potrzeba do zawarcia i cichego małżeństwa, pozwolenia właściwéj władzy duchownéj.[1])

Na czemże się tu biskupi, obstawający za starémi statutami, opierają? O to na wyrzeczeniu soboru trydenckiego, które i do téj materyi przystósować należy: „Si quae provinciae aliis ultra praedictas laudabilibus consuetudinibus et cermoniis hac in re utuntur, eas omnino retineri sancta synodus vehementer optat.“

Wytyka nam nareszcie szan. krytyk:

3) że w rozbiorze naszym ważny jest niedostatek do zapełnienia, bo nie oznaczamy czasu a) *kiedy nie wolno zawierać małżeństw;* i b) czasu, *w którym nie wolno, chyba za szczególném pozwoleniem kościoła.*

Rzecz pod literą a) już dostatecznie wyjaśniona. Co się zaś tyczy rzeczy literą b) objętéj, odsyłamy czytelników do samego katechizmu str. 103.

Tam na wyraźne p. 167: *które to są czasy zakazane?* znajduje się niemniéj wyraźna odpowiedź:

„*Czasy te są od pierwszéj Niedzieli Adwentu do Trzech Króli, a od Środy Popielcowéj aż do 1éj Niedzieli (przewodniéj) po Wielkiejnocy, który to czas zamkniętym się nazywa, że ma być całkiem pokucie i poprawie życia poświęcony.*“

---

[1]) „To przykazanie kościelne, abyśmy w czasie pokuty publicznéj w Post wielki, Adwent, Suchedni, Wigilie, *wesołości jakie są okazalsze w aktach weselnych* nie zażywali; zasadza się na samym zdrowym rozumie. Cóż to jest pokuta? Jeżeli nie czas smutku i żałości? Cóż to jest wesele? jeżeli nie czas szczególnéj radości? Jakże smutek z wesołością połączyć? *Nie mówi się tu o akcie ślubnym; bo ten prywatnie za pozwoleniem zwierzchności albo dyspensyą dla przyczyn sprawiedliwych może być dany: ale o wesołości publicznéj, gdy całe chrześciaństwo jest w pokutującym smutku, że ta nie zgadza się z nim.* Jak wesołość, tak smutek swoje czasy między prawowiernemi mają. *Tempus ridendi et tempus flendi.* Eccl. 3.“ (Ks. Tom. Grodzicki.) Nauki chrześciańskie katechizmowe (II, str. 266. nauk. 76. *O piątém przykazanin kościelnem*).

„Piąte przykazanie jest w tych słowach: *Godów małżeńskich nie odprawiać w czasach zakazanych.* To przkazanie zakazuje, aby nie odprawiać *wesela uroczyście w czasach następujących:* naprzód od pierwszéj Niedzieli Adwentowéj aż do uroczystości S. P. Trzech Królów; powtóre od Popielca aż do pierwszéj Niedzieli po Wielkiejnocy, którą się zwykło nazywać *Niedzielą Przewodnią.* W tych téż czasach teraz wymienionych, nie daje się ślubów, to jest: nie sprawuje się Sakrament Małżeństwa. *Jeżeliby jednak wypadła jaka ważna przyczyna do dania ślubu wśród tych czasów zakazanych, potrzeba na to otrzymać pozwoleeie od swojego biskupa. Za takiem pozwoleniem lub może być dany, wszelako nie wolno jest odprawiać wesela uroczyście, to jest: z tańcami, muzyką i innemi publicznemi oznakami wesołości.* (Prosty Wykład Nauki Kościoła Świętego Rzymsko-Katolickiego. Za aprobacyą zwierzchności archidyecezalnéj lwowskiéj obrządku łacińskiego. Lwów 1850. p. 110).

„Są pewne czasy w roku ustanowione od Kościoła świętego do pokuty, postu, modlitwy, n. p. adwent, wielki post. W te czasy należy zabaw, tańców nie pilnować, ale się gotować w cichości do świąt nadchodzących.“ (Korczyński, katechizm 1841, tomik II, str. 101. Przykazanie piąte: *w czasach zakazanych nie odprawiać wesel.*)

Deharb. Katechismus str. 104: „Was versteht man unter verbotenen Zeiten? Die Zeit vom ersten Adventsonntage bis nach dem Dreikönigsfeste, und vom Aschermittwoch bis nach dem weißen Sonntage, in welcher die feierlichen Hochzeiten von der Kirche verboten sind.“

Schuster. Katechismus str. 139: „Was verbietet die Kirche in ihrem fünften Gebot? Sie verbietet, vom ersten Adventsonntage bis zu Christi Erscheinung und vom Aschermittwoch bis zum weißen Sonntag eine feierliche Hochzeit zu halten.“

Bezpośrednio po tém dodane:

„Lubo w wymienionych tu czasach nie daje Kościół ślubów, można jednak w razie potrzeby uzyskać na to od zwierzchności duchownéj pozwolenie: ale takowe (śluby) odbywać się powinny bez muzyki i tańców, jako w czasie modlitwy i pokuty, w którym zabawy weselne są nieprzyzwoite.“

Jakże nas więc mógł ks. Semenenko obwinić: żeśmy przemilczeli czasy, w których nie wolno, chyba za szczególnem pozwoleniem Kościoła zawierać małżeństwa?

Natomiast nie odrzucamy tak wprost uwagi, którą ks. Semenenko robi przy grzechu pierworodnym. „Grzech pierworodny, powiedzieliśmy (str. 104, pyt. 170), jest to ten, który Adam i Ewa w raju; a my w nich popełniliśmy, i w którym się wszyscy rodzimy.“ Tu źle jest użyty ten wyraz, mówi szan. krytyk, *popełniliśmy*. My grzechu pierworodnego w Adamie i Ewie nie popełniliśmy, chociaż w nich tym grzechem wszyscy *zgrzeszyliśmy* i t. d.

Co do nas, wyznajemy otwarcie, nie czuliśmy *téj subtelnéj dystynkcyi językowéj*: między zgrzeszyć a grzech *w kim* popełnić. Powtarzamy: nie czuliśmy dotąd téj subtelnéj dystynkcyi *językowéj*, bo ze względu na rzecz samą wyraziliśmy się w kilku miejscach książki bardzo jasno, czyli opisaliśmy grzech pierworodny tak zupełnie, jak go opisuje szan. krytyk. Odpowiedź n. p. na pyt. 90 str. 22 wyłuszcza:

„Grzech pierwszych naszych rodziców, od których cały ród ludzki pochodzi, nazywa się grzechem pierworodnym, że się *w nim wszyscy ludzie rodzą* nieprzyjaciołmi Boga, a niewolnikami czarta. Przez jednego człowieka grzech na świat przyszedł, a przez grzech śmierć nad wszystkimi ludźmi swoję moc rozpostarła; *bo wszyscy w jednym człowieku zgrzeszyli.*“

I znów, gdy jest mowa o Chrzcie św. str. 148.

„101 P. Co sprawia w nas Chrzest św?

O. Chrzest św. gładzi grzech pierworodny, *w którym się wszyscy rodzimy*, i czyni nas chrześcianinami, a w dorosłych gładzi nadto i grzechy uczynkowe.“

Tem zaś mniéj wahaliśmy się, chcąc być dla uczniów przystępnymi, położyć przy tłómaczeniu: grzech popełnić w Adamie i Ewie, zamiast zgrzeszyć w Adamie i Ewie, że pod względem języka naszego bardzo bywa często jedno wyrażenie używane za drugie. A potém: że równe określenie grzechu pierworodnego i inne mają katechizmy polskie, opatrzone *aprobatą*. I tak: *Mały katechizm warszawski*, najwięcéj w Polsce używany, naucza str. 56.

P. Co to jest grzech pierworodny?

O. Grzech pierworodny jest to grzech, który Adam i Ewa w raju, *a my w nich popełniliśmy.*

Nie inaczéj téż czytamy i *w katechizmie parafialnym, obszerniejszym wykładem rzeczy objaśnionym* przez ks. Ant. Putiatyckiego. Z. M. 1853 r.

P. Co jest grzech pierworodny?

O. Grzech pierworodny jest on grzech, któren pierwsi rodzice nasi w raju, *a my w nich popełnili.*

Pragnąc atoli, żeby się wyrażenia teologiczne w ojczystym języku co rychléj ustaliły, a z drugiéj strony unikając odległych nawet pozorów możliwéj dwuznaczności, skwapliwie wybieramy samo słowo *zgrzeszyć* do opisania pierworodnéj winy.

Przyznajemy również, iż mówiąc (katechizm str. 106, pyt. 179) o grzechu w ogólności, niecośmy za wiele powiedzieli. Atoli i do tego

powodowały nas chęci, które zasługują na słuszne uwzględnienie, a to tém bardziéj, żeśmy od str. 103 do 114 nie tylko ściśle rozgatunkowali grzechy, aleśmy i wyłożyli szczegółowo skutki grzechu powszedniego. (Str. 106 odpowiedź na pytanie 177). Mówiąc zaś w ogólności o złych następstwach grzechów, pragnęliśmy w dzieciach wzbudzić odrazę do obrazy Boga a podniecić zamiłowanie cnoty.

Prawda, że jak się różni życie od śmierci, tak się różnią grzechy śmiertelne od powszednich. Z tém wszystkiem i grzechy powszednie, dobrowolnie popełniane i często w tym samym rodzaju powtarzane, zrządzają łatwo grzech śmiertelny. Bo o ile skłonność zmysłowa, przez wygraną w małych potyczkach, potężnieje, o tyle słabnie siła moralna; nareszcie złe bierze gorę i wlecze za sobą duszę w przepaście potępienia. To niezawodna, że obojętny na przewinienia lekkie wnet popadnie w ciężkie przestępstwa; gdyż lekceważąc sobie tamte, niespostrzeżenie zaciera się w nim obrzydzenie do grzechu głównego. Ztąd łatwo wnieść: dla czego Zbawiciel tak usilnie zaleca ostrożność przed niesprawiedliwością i w małych rzeczach; dla czego Ojcowie święci i przeciw powszednim wykroczeniem starają się wywołać w człowieku zgrozę. Wedle św. Chryzostoma więcéj tych trzeba unikać, niżeli grzechów ciężkich. Zdaje mi się, powiada (Homil. 87 in Matth.), że się czasami bardziéj należy chronić drobnych przewinień, niż wielkiego grzechu; gdyż to już w saméj leży naturze, iż się *tym* brzydzimy, *te* zaś właśnie dla swéj drobności czynią nas leniwymi, a ponieważ na nie niezważamy, stają się przez naszą opieszałość z najlżejszych, najcięższemi. Nikt nie robi raptownie skoku do najwyższéj złości; ma bowiem każdy wrodzoną wstydliwość, któréj nagle nie może wygluzować, ale która zwolna naszem niedbalstwem niszczeje. Święty Augustyn przestrzega (S. August. serm. 278): Są lekkie i powszednie grzechy, których trudno całkiem uniknąć. Zdają one się być dość małémi, ale jednak swą wielością ciągną ku dołowi. I kupa zboża z drobnego powstaje ziarna, a przecię się niém ładują okręta, gdy się zaś przeładują, toną. Deszcz składa się z samych kropli, ale mnogość sprawia powodzie i spustoszenia.

Wszakże grzechy powszednie nie tylko skłaniają, nie tylko wiodą do grzechów śmiertelnych (granica zaś niezmiernie tu często śliska), ale i pod pewnémi względami przechodzą co do rodzaju swego *ex accidente* w grzechy śmiertelne.

To wszystko mając na uwadze, i rozgraniczywszy z wszelką akuratnością pojedyńcze grzechy, chcieliśmy przy ogólném wystawieniu skutków grzechu, zwrócić na tę stronę baczność nauczycieli. Ks. Semenence nie wystarczają takowe powody, a ponieważ każde zdanie z osobna, nie pytając się o całość, radby widział pod cyrklem, przeto, jak się rzekło, przyznajemy, żeśmy tu nieco za wiele powiedzieli. Lecz nie przyznajemy, bo nie rozumiemy całego ustępu o cnocie. Katechizm się pyta (str. 115, §. 1. o cnotach):

P. *Co to jest cnota?*

O. *Cnota jest to skłonność i gotowość do dobrego w myśli, słowach i uczynku, jedynie dla tego, że taka jest wola Boska.*

„Tu od tego pytania, pisze ks. Semenenko, zaczyna się przedmiot, który się ciągnie przez wiele innych pytań, a w których jest kilka rzeczy dość ważnych do sprostowania. A naprzód cnota nie jestto skłonność. Że kto jest skłonny do dobrego, nie przeto już jest cnotliwy. To rzecz prosta, na którą szanowny autor sam pierwszy się zgadza, i nie pojmujemy jak sobie nie uczynił téj uwagi, która jedna byłaby mu nie pozwoliła opisywać cnoty, że jest skłonnością. To co dodaje: *i gotowość do dobrego,* rzeczy i znaczenia nie zmienia. Może

przez te dwa wyrazy autor chciał oddać po polsku wyraz łaciński *habitus*, który się stosuje rzeczywiście i używa do opisania cnoty; ale wtedy musimy powiedzieć, że przetłómaczył nie dobrze. Wyraz *habitus* nie znaczy ani skłonności (inclinatio), ani gotowości (promptitudo), ani z innéj strony przyzwyczajenia, nałogu (habitudo); ale znaczy *stan* jakiéj rzeczy, to co ona *ma* w sobie, od habeo, mam; a po prostu i najlepiéj *mienie się* [1]), w którém wykonywa takie a takie dobro...."

Wedle szan. krytyka należało się więc było położyć:

P. *Co to jest cnota?*

O. *Jest to stan jakiéj rzeczy, to co ona ma w sobie, od habeo.*

Lub po prostu i najlepiéj:

Jestto mienie się, w którém wykonywa takie a takie dobro.

Możeby taka definicya była zadowolniła ks. Semenenkę, lecz cóżby ona przyniosła za korzyść dzieciom i w najwyższéj nawet klasie? A tu przecię o dzieci idzie nie o wytrawionych teologów.

Jużeśmy dawniéj wspomnieli, że niestósowny pokarm dla żołądka sprawia niestrawność; to samo powtarzamy i przy téj materyi, a powtarzamy uwagami z dzieła, z którego się wiele pod względem katechetycznym jeszcze dzisiaj nauczyć można. X. Kanty Chodani, doktor św. Teologii, professor i kanonik wileński, następne podaje przestrogi tym, którzy chcą być zrozumiałemi w wykładzie katechizmowym: „Jeżeli znajomość jaka wchodzi do rozumu zupełnie samotna i obca, jeżeli tam nie znajduje innych wyobrażeń, z któremiby się łączyła i w którychby się już niejako zawierała; na ten czas egzystuje w umyśle zupełnie odosobniona, nie zapuszcza tam trwałych korzeni, niema żadnéj mocy i znika łatwo znowu. Wtenczas nauczanie jest zrozumiałem, kiedy wpajane w umysł wyobrażenia zupełnie odpowiadają całéj massie wyobrażeń i znajomości téj osoby, któréj je podajemy; kiedy w niéj znajduje od dawna już wpojone znajomości, z któremi łączy się ściśle i naturalnie harmonizuje. Podobny gość staje się natychmiast przyjemnym, sądzimy, że od dawności go znamy, pozwalamy mu niezaprzeczenie głosu i miejsca: im ściśléj łączy się z dawnemi przekonaniami, albo im te same więcéj mają wagi w całym sposobie myślenia; z tém większą łatwością bywa przyjętém, tém mocniéj trwa w umyśle, wpływ jego tém jest ważniejszy. Kto przeto chce być zrozumiałym, ten niechaj tak urządzi swe nauczanie, ażeby to wszystko, co przedstawia, dokładnie odpowiadało całéj massie wyobrażeń już pierwéj znajdujących się w umyśle jego słuchaczów. Sposób myślenia pospolitego gminu, azatém i dzieci (oboje stopniami się tylko różnią), ze trzech różnych składa się regionów. Pierwszy zawiera w sobie *intuicye bezpośrednie*, zewnętrzne i wewnętrzne uczucia. Całe wprawdzie poznanie człowieka zaczyna się od tych uczuć bezpośrednich. *Atoli osoby ukształcone, lub trawiące życie na czytaniu książek, nauczyły się długiem ćwiczeniem, w całém dziele myślenia, używać tylko ogólnych od bezpośrednich uczuć oderwanych i przez same tylko słowa oznaczonych wyobrażeń tak dalece, iż nie ma żadnéj potrzeby obudzać*

---

[1]) Przy *mienie się* umieszcza ks. Semenenko uwagę: „Nie wiemy dla czego u naszych pisarzy była niegdyś, a może i dzisiaj jest jeszcze pewna niechęć do rzeczowników mających przyłączone to *się*. Wszakże są zupełnie prawidlne, a niekiedy bardzo potrzebne, często nawet piękne i głębokiego znaczenia."

Nas się ta językowa uwaga nie tyczy wcale, bo znamy wartość *się* przy pewnych rzeczownikach. Można się o tém przekonać z naszego niniejszego dziełka, gdzie czytelnik wiele znajdzie dowodów. Jeśliby zaś tego *się* przy jakim rzeczowniku brakowało, to nie przez naszę niechęć, lecz przez niekakuratność drukarską.

w każdym przypadku w ich pamięci owych bezpośrednich uczuć i intuicyi, z których ogólne wyobrażenia powstały. Ale pospólstwo w ogólności nie jest wzwyczajoném do wyobrażeń ogólnych i oderwanych, i nie wie, co czynić z niemi. Żeby myśliło, potrzebuje koniecznie albo bezpośrednich uczuć, albo ich obudzenia w swojéj fantazyi. To wszystko, czegokolwiek ludzie podobni odnieść nie mogą do bezpośredniego uczucia, jest dla nich obcém, płonném słów brzmieniem, i nie znajduje żadnego wstępu do ich rozumu, lub tylko bardzo trudno. Każde ich więc poznanie zawsze jest przez połowę zmyślném; a cała sfera jego nie rozciąga się daléj nad sferę ich mieszkania, znajomości rzeczy i osób, codziennych prac i zdarzeń..... Właśnie na tym samym przymiocie sposobu myślenia, gruntuje się przyczyna, dla któréj sposób nauczania *scientyficzny*, na nic się do ich oświecenia nie przyda: ten albowiem od ogólnych wyobrażeń spuszcza się do szczególnych, od oderwanych do złożonych, przeciwnie lud od wyobrażeń złożonych wznosi się do oderwanych tak dalece, iż do utworzenia tych koniecznie wyobrażeń złożonych i szczególnych potrzebuje. Z bezpośrednich uczuć, czyli intuicyi, w nieuczonych nawet osobach, tworzą się zwolna ogólniejsze doświadczenia i sądy, które właśnie domową ichże filozofią składają. Tym sposobem tłómaczą podług zdolności swojéj zwyczajne natury zdarzenia, umieją z rysów twarzy wnosić na charakter umysłu; uważają skłonności i namiętności innych ludzi; tworzą sobie po większéj części bez własnéj wiedzy pewne prawidła, podług których oceniają wartość rzeczy, sądzą o sprawach zwierzchników i towarzyszów swoich; prawidła podług których sami postępować i zatrudnienia swoje odbywać mają; prawidła, nad których przenikłością i dokładnością oko nawet bystrego postrzegacza, nieraz zadziwić się musi. Nakoniec znajdują się niektóre, częścią teoretyczne, a częścią praktyczne maksymy, podług których wszyscy ludzie tak zgodnie i tak powszechnie działają, że niektórzy z *filozofów* skłonnymi zostali do poczytania onych za wrodzone każdemu. Jakiemi naprzykład są: z *teoretycznych*, wszystko ma swoję przyczynę; nic nie jest naprózno; po rzeczy podobnéj następuje podobna itd.; *praktyczne*: żaden człowiek nie jest lepszym niż drugi; każdemu należy się to, co jest jego; jaka praca, taka płaca itd., maxymy tak powszechne, iż wszystkie narody od pierwszych wieków kształcenia się swojego zamieniły je na przysłowia, i pierwszą mądrość zwyczajnie z nich czerpały. Przecież i zdań takowych wiele osób nie wystawia sobie w ogólnośsi i oderwaniu; lecz zawsze raczéj w szczególnych tylko zdarzeniach. Spytajmy się wieśniaka czy prawda, iż żaden człowiek nic bez zamiaru nie czyni? a nie będzie wiedział co na to odpowiedzieć. Lecz opowiedzmy mu tylko, że jeden wielki i znany skąpiec wyświadczył nieproszony sąsiadowi swojemu znakomitą przysługę, i słuchajmy w tém zdania jego. Te powszechne zdania i owe sądy doświadczenia nie przekształcone i niezmienione jeszcze rozmaicie w różnych klasach, nazywamy imieniem: *powszechnego i zdrowego ludzkiego rozumu.*" (Zrozumiałość nauki §. 30 i 31). [1])

---

[1]) Gdyby ta powaga nie wystarczała, to przytaczamy nierówniе wyższą. Ojciec święty Klemens XIII, polecając patryarchom, prymasom, arcybiskupom i biskupom *Katechizm Rzymski*, tak między innemi mówi: „Ab his propterea lubricis, angustisque semitis, quibus insistere, aut ingredi sine prolapsione vix possis, avertendi sunt Fideles, ac praesertim qui rudiore sint ac simpliciore ingenio: nec per invia loca ducendae vunt oves ad pascua; nec singularia quaedam, etiam Catholicorum Doctorum placita iis sunt proponenda: sed illa certissima Catholicae veritatis nota tradenda est, Doctrinae universitas, antiquitas, et consencio. *Praeterea cum*

Ile dojrzały ten sąd naszego rodaka stósuje się do niniejszego sporu o cnocie, to niechaj bezstronność czytelników oceni. Katecheta chcący zaszczepić w umysły, do *abstrakcyi* nieprzywykłe, prawdy religijne, musi pozostać w okręgu pojęć, działania i doświadczenia uczniów. Wyraz cnota, liczy do rzędu *rzeczowników abstrakcyjnych*, a oderwane o niéj wyobrażenia, które szan. krytyk podaje, tworzą w popularnym wykładzie katech więcéj zamieszania niż pożytku; nie oświecają głowy, i nie zagrzewają serca. To téż po największéj części starają się praktyczne katechizmy definicyą cnoty przystępnym opisać sposobem, unikając mniéj utartych wyrażeń. Nie dla tego zaś, żeby autorowie ich nie wiedzieli: iż *habitus* znaczy *„stan jakiéj rzeczy, to co ma w sobie, od habeo, albo jéj takie mienie się;“* lecz dla korzyści uczniów, której sumienny nauczyciel nigdy z oka spuszczać nie będzie. Wszakże te same rady podaje i *Katechizm Pośredni*, oznajmiając na czele w przestrogach dla Katechistów: „Osoby z jakiegobądź tytułu poświęcające się ważnéj i zacnéj posłudze wykładania Nauki Chrześciańskiéj, powinny z całą gorliwością, cierpliwością i miłością starać się o to, aby dziatki ile możności rozumiały pytania i odpowiedzie, tak w samym Katechizmie jak i w niniejszéj książeczce zawarte; bynajmniéj na tém nie poprzestając, aby je tylko na pamięć umiały. W tym celu niechaj usiłują innemi słowy wykładać im i objaśniać znaczenie tych słów, którychby zrozumienie było im przytrudne. Do ułatwienia dziatkom pojęcia niektórych prawd wielkich świętéj wiary naszéj, wielce posłuży używanie trafnych podobieństw, wziętych z rzeczy dotykalnych.“ I znów czytamy w *Darze Bożym*: „Niniejsza Nauka Chrześciańska przejrzana została w Rzymie, przez dwóch na to naznaczonych Teologów, i znaleziona w niczém nie przeciwną nauce kościoła katolickiego. Można ją tedy uważać za prawowierną. Że zaś jest pożyteczna dla naszego kraju i poniekąd potrzebna, łatwo się o tém przekona kto jedno zważy, że śród znacznéj u nas liczby katechizmów i nauk chrześciańskich, niema podobno żadnego dziełka takiego, któreby jak najprostszym i zupełnie przystępnym sposobem dla dzieci i prostaczków, wykładało prawdy chrześciańskie. Do tego potrzeba dwóch głównie warunków: naprzód co do rzeczy saméj, potrzeba wystawienia jéj jak najbardziéj faktycznego, a tém samém historycznego, bez zamykania wszystkiego w kategorye, i podziały, i podziałki, ale gdzieby jedne rzeczy po drugich rozwijały się jakby same z siebie; *powtóre co do sposobu wyrażenia, potrzeba wyrazów jak najmniéj naukowych, ani téż przypuszczać słów mniéj używanych w prostym języku, i tylko w wygładzonym swoje miejsce mających;* jeśli zaś koniecznie takiego a takiego wyrazu użyć wypadnie, wprzódy go osobném pytaniem dokładnie dać poznać, i niejako do prostego języka wprowadzić.“ (Słowo od Wydawcy). [1])

To było do nadmienienia o definicyi cnoty. Ale jeszcze jest jedno do powiedzenia o uzasadnieniu tejże definicyi.

Szanowny krytyk odrzuca bezwzględnie wyrazy; *skłonność i gotowość* do dobrego, bo one do określenia cnoty wcale fałszywie wybrane,

---

non possit vulgus ascendere in montem, in quem gloria Domini descendit; et transcendens terminos ad videndum peribit; termini figendi sunt populo ab ejus Doctoribus per circuitum, ut ultra ea, quae sunt ad salutem necessaria, aut summopere utilia, sermo non divagetur, et Fideles Apostolico dicto pareant: non plus sapere quam oportet sapere, sed sapere ad sobrietatem.

[1]) Dar Boży, czyli Naukę Chrześciańską dla Dzieci i Prostaczków. Rzym 1855; jako i Katechizm Pośredni, Berlin 1855, rozbierzemy na końcu. Rozbiór będzie stanowił IIIcią część naszéj Repliki.

źle oddają łaciński rzeczownik *habitus*. Mniemamy atoli, iż nam ksiądz Semenenko przyzna, że *habitus* (stan, mienie się) równie dobrze nazwać można: *własnością*, *usposobieniem*. Najjaśniejszy dowód naszego twierdzenia wykażemy mu na grzechu pierworodnym. W grzechu pierworodnym rodzą się wszyscy ludzie; lecz potomkowie Adama nieodziedziczają od niego winy osobistéj, tylko stan grzechu, który był onéj winy osobistéj następstwém; ten nam jest wszystkim bez wyjątku prócz Najśw. Maryi Panny, wspólny. Grzech zatém pierworodny musi być czemś takiem, co się natury naszéj czepia; co się z nią zrasta od upadku pierwszego naszego ojca. Daléj poprzedza tenże grzech nasze działanie, gdyż go przynosimy jako spadek po Adamie na świat; nie jest przeto naszym czynem, aktem (actus), ale stanem (habitus). Przez *habitus* rozumie się bowiem i usposobienie natury (dispositio, dispositio permanens ad actum) i *własność* władz (qualitas de se permanens, bene disponens potentiam in ordine ad operationem), która je (te władze) nagina do pewnych czynności.

Owóż cnota, o któréj mowa, sprawia w człowieku ono usposobienienie, onę własność dobrego łącznie ze skłonnością i gotowością, choć nie *in actu*, jak w ochrzconém niemowlęciu, tedy z pewnością *in potentia*. Sam przecię szan. krytyk nie przeczy, że skłonność jest następstwem zdolności, [1]) (ks. Sem. przystaje na wyraz *zdolność* do określenia cnoty, jako habitus, w dziecku ochrzconém), czemużby przeto miało być tak naganném wzięcie *skutku za przyczynę*, jak się często robi dla praktycznych powodów? „Że kto jest skłonny do dobrego, mówi krytyk, nie przeto już jest cnotliwy. To rzecz prosta, na którą szanowny autor sam pierwszy się zgadza, i nie pojmujemy jak sobie nie uczynił téj uwagi, która jedna byłaby mu nie pozwoliła opisywać cnoty, że jest skłonnością. To co dodaje, *i gotowość do dobrego*, rzeczy nie zmienia.“ Owszém zmienia ją i bardzo, zwłaszcza, że orzeczenie całe brzmi: „*cnota jestto skłonność i gotowość do dobrego w myśli, słowach i uczynku.*“ [2]) Jest tu dość zrozumiale wyrażony on habitus: *dispositio permanens ad actum*; czyli jak św. Tomasz mówi (1, 2, 9. 55 art. 4) *bona qualitas mentis; qualitas bene disponens potentiam in ordine ad operationem;* jest téż wyrażone i objawianie się takowéj dyspozycyi na zewnątrz. Nikt z pewnością nie powie: ten a ten człowiek jest skłonny i gotowy: do *ratunku bliźniego*; *do poświęceń; do zemsty; do swywoli*, jeśli nie dał poprzednio już wielokrotnie dowodów takiego swego usposobienia. Czy zatém *skłonność i gotowość* są w nas uśpione, (gotowość zawsze pewnie obudzona) czy czynne, zawsze dobrze tłómaczą *habitus*, a przynajmniéj nie tak fałszywie, jak szan. krytyk mniema. Sądzimy nawet, iż definicya nasza zasługuje z niejednego względu na uznanie, bo się w niéj, dostępną każdemu uczniowi formą, zawierają i cnota jako *habitus infusus*, i cnota jako *habitus acquisitus*.

Ponieważ ks. Semenence najbardziéj się niepodoba, ileśmy wymiarkowali, wyraz *skłonność*, przeto raz jeszcze wracamy do bliższego objaśnienia łacińskiego rzeczownika *habitus*, przy czém się i znaczenie *skłonności* lepiéj wykaże. Cnota jest więc habitus, i to jak się wysłowia, jeśli nas pamięć nie zawodzi, św. Augustyn, *dobry habitus*. Przez ha-

---

[1]) „Prawda, są słowa ks. Sem., skłonność jest dalszem rozwinięciem, następstwem zdolności, ale zawsze są to dwie osobne epoki, dwa stany, których mieszać nie wolno.“ Przegl. Pozn. l. c. str. 185.

[2]) Szanowny krytyk zastąpił nasze wyrazy: skłonność i gotowość do dobrego *w myśli, słowach i uczynkach*, literami itd. Te ostatnie trzy wyrazy nie są przecię w tym składzie bez znaczenia dla rzeczy samėj.

bitus zaś rozumie się *stan*, albo *jakość* duszy, (qualitas) która ją uzdolnia do pewnego celu; ta *jakość własność* duszy czyli: *qualitas de se permanens, bene disponens potentiam in ordine ad operationem* (zob. wyżéj), da się poniekąd przyrównać do instynktu. Lecz naturalne usposobienia nie wychodzą po za swój obręb, bo chociaż stworzenie rozumne może po części Stwórcę swego poznać i kochać, to to poznanie jeszcze nie jest poznaniem chrześciańskiém i chrześciańską cnotą, która wiedzie do żywota wiecznego. „*Albowiem stworzenia jego* (Boga) *jesteśmy, stworzeni w Jezusie Chrystusie na uczynki dobre, które przedtém Bóg zgotował, abyśmy w nich chodzili.*“ (Do Efez II, 10). Bóg nas musi zarodami swemi zapłodnić; On musi miłościwie wlać nam siły wyższych dążności, gdyż inaczéj nie będziemy mogli ani umieli wieść niebieskiego żywota na ziemi. Jeśli zatém człowiek ma być sposobnym do nadprzyrodzonych celów, potrzebuje też koniecznie nadprzyrodzonych darów. Takiemi darami są właśnie cnoty teologiczne czyli boskie; każda z nich jest tym bezpośrednio od Boga *wlanym habitus* (habitus infusus), który w sobie zamyka zdolności, skłonności do dobrego. [1]) Nazwaćby je przeto można, powtarzamy, pod niejakim względem, *nadprzyrodzonym instynktem*, który w nas chrzest św. zaszczepia.

Chodzi teraz tylko o to: czy do takiego orzeczenia nasz język przystaje? Przystaje odpowiadamy. W pisarzach polskich znajdujemy często: *skłonnści przyrodzone*; nasze dobre słowniki również się tém wyrażeniem posługują. Linde: *o skłonności przyrodzonéj człowieka, albo o jego instynkcie. Skłonność przyrodzonéj rzeczy do drugiéj:* (zob. Instynkt, Skłonność). Przy cnocie spotykamy: *Cnota*, od ceny czyli szacunku, czyli od słowa cny albo czcigodny — *ogół, zbiór własności, skłonności, uczynków rozumnego stworzenia z powinnością jego zgodnych, a zatém zasługujących na zaletę.* Słownik języka polskiego wypracowany przez Zdanowicza, Szyszkę, Filipowicza i Tomaszewicza. Wilno 1856 — 1859. *Skłonność, pociąg, usposobienie, chęć, sympatya.* „*Skłonność do dobregojest dziedzictwem bóstwa człowieka.*“ Cnota 1) *zbiór, ogół dobrych przymiotów i skłonności.* 2) *wewnętrzne usposobienie człowieka ku dobremu; wrodzona potrzeba zacności.*

---

[1]) I św. Tomasz z Akwinu nie przeciwi się temu pojmowanin. „Duplex est hominis bonum: unum quidem, quod est proportionatum suae naturae; aliud autem, quod suae naturae facultatem excedit.... Et quia unumquodque ordinatur ad finem, per operationem aliquam, et ea, quae sunt ad finem, opertet esse aliqualiter fini proportionata; necessariam est, esse aliquas hominis perfectiones, quibus ordinetur ad finem supernaturalem, quae excedant facultatem principiorum naturalem hominis. Hoc autem esse non potest, nisi supra principia naturalia aliqua supernaturalia operationum principia homini infundantur a Deo. Naturalia autem operationum principia sunt essentia animae et potentiae ejus, scilicet *intellectus et voluntas*, quae sunt principia operationum hominis, inquantum hujus modi (inquantum homo). Nec hoc esse potest, nisi intellectus haberet cognitionem principiorum (i. e. aliquarum primarum veritatum, quae statim cognoscantar notis terminis), per quae in aliis dirigeretur, et nisi *voluntas haberet naturalem inclinationem ad bonum naturae*, sibi proportionatum. Infunditur igitur divinitus homini, ad peragendas actiones ordinatas in finem vitae aeternae, primo quidem gratia, per quam habet anima quoddam spirituale Esse (quatenus renata ex Spiritu sancto, Joan 3. 5), et deinde fides, spes et caritas, ut per fidem intellectus illuminetur, de aliquibus super naturalibus cognoscendis, quae se habent in isto ordine sicut principia naturaliter cognita in ordine connaturalium operationum; per spem autem et caritatem acquirit voluntas *quandam inclinationem in illud bonum supernaturale, ad quod humana per naturalem inclinationem non sufficienter ordinatur.*“ (Quaest. disp. de virtutib. a. 10).

Instynkt: zmyślność; *skłonność wrodzona; pociąg wrodzony. Natura dała wszystkim stworzeniom instynkt zachowawczy.* Skoro się więc mówi, że są *skłonności przyrodzone*, można téż mówić o *skłonnościach nadprzyrodzonych*, jako siłach, zdolnościach, i w takiém znaczeniu używa rzeczywiście tego wyrazu już ks. Piotr Skarga.

Posłuchajmy wreszcie co mówią o cnocie katechizmy różnych stron i narodów, i obszerniejsze wykłady tychże katechizmów.

a) Katechizmy polskie. *Katechizm Rzymsko-Katolicki na szkoły W. Księstwa Poznańskiego* r. 1821, str. 96. „Co jest cnota? Jest gotowość i ochota sprawy swoje podług Przykazania Boskiego rozrządzać.“ *Rzymsko-katolicki katechizm dla dyecezyi chełmińskiéj* 1839, str. 95. „Co jest cnota? Jest gotowość: myśli, słowa i uczynki swoje zawsze do prawa Bożego stósować.“ Katechizm mniejszy i większy. Dzieło śp. biskupa Albertrandego. Wilno 1851, str. 64.“ P. Co rozumiesz przez cnoty chrześciańskie? O. Rozumieją się *święte i nadprzyrodzone skłonności*, wiodące nas do czynienia dobrego a strzeżenia się złego.“ *Katechizm rzymsko-katolicki dla użytku szkół wiejskich i miejskich* przez ks. A. R. 1856, str. 168. „Co jest cnota? Jest-to gotowość stósowania zawsze myśli, słów i uczynków naszych do przykazania boskiego.“ Nauka religii chrześciańsko-katolickiéj. Wiedeń 1857, str. 157. „Cnota chrześciańska w ogólności jest owym darem, który Bóg w duszę z łaską poświęcającą wlewa, ażeby wolą człowieka do takowych czynności *zdolną i skłonną uczynić*, które prawu Jezusa Chrystusa są przyzwoite i życia wiecznego godne.“ Prosty Wykład Nauki Kościoła św. Lwów 1850, str. 218. Część IV o Cnotach. „Kiedy katolik w duchu swoim jest ciągle *skłoniony* do tego, aby wierzyć to wszystko co Pan Bóg chce, i to także nazywa się cnotą. Trzeba tedy uważać, że *taka skłonność* wówczas tylko jest cnotą, kiedy jest ciągła. A chociaż katolik nie myśli bez przestannie o tém, co jest objawioném od Pana Boga, lecz jeżeli ciągle w duchu jest skłoniony do tego, aby uznawać za prawdę wszystko co Bóg objawił, w takim katoliku jest cnota. Podobnie, chociaż katolik nie pobudza bezprzestannie woli swojéj do wszystkich rzeczy, których Pan Bóg chce, ale jeżeli wola jego ciągle jest nakłoniona do wszystkiego, co się Bogu podoba, w takim katoliku jest cnota. Takiéj zaś *ciągłéj skłonności* do wierzenia i do podobania się Bogu, człowiek sam z siebie mieć nie może, ale mieć ją może jedynie tylko z łaski Bożéj.“

Inne nam znane katechizmy nie dają wcale definicyi cnoty.

b) Katechizmy francuskie.

a) Przepolszczone. *Katechizm do użycia wszystkim kościołom państwa francuskiego, na rozkaz J. O. książęcia JCi arcybiskupa gnieźnieńskiego tłómaczony*, Łowicz 1809; i Gruntowny Wykład nauki chrześciańskiéj od pewnego teologa zebrany, w wielu już językach wydany, a teraz na polski przetłómaczony. Kalisz 1784, *nie mają téj definicyi.*

Katechizm ks. Gaume. „Co są cnoty teologiczne? Cnoty teologiczne są to nadprzyrodzone nałogi, które Bóg wlał w nas, a przez które wierzymy w Boga, pokładamy w nim nadzieję i miłujemy go z całego serca.“

Wykład. „Wiara jest cnotą nadprzyrodzoną, to jest *usposobieniem, nałogiem duszy*, który wydoskonala naturę, *czyli skłania nas do dobrego*, które to dobro zależy na wierze mocnéj, bez żadnego cienia wahania się lub powątpiewania.“ Tom II

str. 86—87). *Wykład wiary katolickiéj, albo teologia dogmatyczna i moralna*, przez *ks. Ambr. Guillois*. „Co jest cnota w ogólności? Przez cnotę rozumiemy dobry nałog duszy, który nadaje jéj niętylko chęć ku dobremu, ale i łatwość czynienia dobrze.“

Wykład. Wyraz cnota, po łacinie virtus, znaczy moc, siłę. W człowieku cnota, jest siłą duszy; trzeba siły, mocy i odwagi do czynienia, dobrze, a to z przyczyny namiętności, które panują nad nami i ustawicznie pociągają nas do złego. Otóż dla czego Jezus Chrystus mówi nam: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je.“ (Matt. XI, 12). Cnota jest *dobrym nałogiem duszy*; to jest, czemś wewnętrznèm i skojarzonèm z duszą, cechą lub przymiotem duszy, który ma w niéj stałe i niezmienne siedlisko, Cnota jest dobrym nałogiem, który nietylko skłania duszę do czynienia dobrze, ale nastręcza jéj łatwość do tego; *a ta skłonność staje się tém żywszą, ta łatwość tém większą, w miarę powtarzania czynów, zgodnych z naturą tego dobrego nałogu.*“ (Tom II, str. 3).

Nadmieniamy, iż dzieło ks. Guillois przekładają nad Katechizm Wytrwałości ks. Gaume. Ma aprobatę bardzo wielu biskupów, uczeni uważają je za klassyczne; jest ofiarowane Ojcu św. Piusowi IX, który autorowi pod d. 26 listop. 1855 r. za nie podziękował.

β) W oryginale. *Catechisme Dogmatique et Moral par M. Jean Couturier*, ancien Jésuite et curé de léry 1839. Tome troisieme p. 5 (wydanie 8).

„*D*. Qu' est-ce qu'une vertu chrétienne?

R. Une vertu chretienne est *un don de Dieu ou une inclination* (dar Boży czyli skłonność) surnaturelle qui nous porte à faire le bien et à éviter le mal.“ Następnie podawszy ks. Couturier różnicę między *skłonnością przyrodzoną a skłonnością nadprzyrodzoną*, tak rzecz streszcza (str. 10):

„Recapitulation Pratique.

1º Puisque la vertu est une inclination au bien, formez-vous à cet heureux penchant dès la plus tendre enfance: une sainte habitude deviendra en vous une seconde nature.

2º Puisque cette inclination doit venir d'en haut, demandez — la sans cesse à l'Auteur de tout don parfait.“

Le Catechisme de Malines przez Jego Eminencyą Kardynała Stercka 1845. „Pourquoi l'Espérence est-elle une vertu? Parceque l'Espérence est *une disposition de l'ame*, qui nous port à faire de bien. etc.“

c) Katechizmy niemieckie.

α) Przepolszczone. *Początki religii chrześciańskiéj dla użytku młodzieży katolickiéj przez Ontrupa*. Wrocław 1836, str. 168. „Cnota chrześciańska zależy na statecznéj dobréj woli pełnienia wszędzie i zawsze swojéj powinności dla tego, że to jest wolą Bożą.“ Ner 957. I znów Ner 959. „Cnota chrześciańska zasadza się mianowicie na sercu i statecznéj dobréj woli.“

Katechizm rzymsko-katolicki podług niemieckiego Schmidta. Poznań 1839; nieorzeka bliżéj cnoty.

β) W oryginale. Katholischer Katechismus für Stadt- und Landschulen. Mit mehreren bischöflichen Approbationen. Regensburg 1848. S. 73. „Was ist die Tugend? Die Tugend überhaupt ist die Fertigkeit das Gute zu wollen und zu thun.

Was ist insbesondere die christliche Tugend? Die christliche Tu-

gend ist die Fertigkeit das Gute zu wollen und zu thun, wie es dem Gesetze Jesu Christi gemäß, und des ewigen Lebens würdig ist." (Jestto katechizm Decharba, na kilka już tłómaczony języków.)

Katholischer Katechismus für mittlere und obere Klassen. Eine gekrönte Preisschrift von Jac. Schmitz und Joh. Schmitz, 1851. S. 262.

„Was ist die Tugend? Die Tugend ist der ernstliche und beständige Wille, das Gute zu thun."

Katechismus der katholischen Religion, von Dr. J. Schuster, 1854. S. 98. „Was ist die Tugend? Die Tugend ist der stets geneigte Wille und die Fertigkeit, die Gebote Gottes zu erfüllen."

Kosmaczek. Kleiner Katechismus. 1856. S. 310. „Was ist denn die christliche Tugend? Die christliche Tugend ist eine Gabe, welche Gott der Seele mit der heiligmachenden Gnade eingießt, um den Willen des Menschen zu solchen Handlungen geneigt zu machen, welche dem Gesetze Jesu Christi gemäß, und des ewigen Lebens würdig sind."

Römisch-katholischer Katechismus für die Schulen der Breslauer Diöcese, von Dr. Lorinser, S. 128. „Was ist die Tugend? Die Tugend ist eine Fertigkeit und Gewohnheit, das Gute zu wollen und zu vollbringen."

Größerer Katechismus der römisch-katholischen Religion v. Johannes Theodor Laurent, Bischof von Chersones i. p. i. 1860. S. 141. „Was ist christliche Tugend? Christliche Tugend ist eine übernatürliche Gabe Gottes, die der Christ durch treue Mitwirkung sich aneignet und welche seinen Willen geneigt und bereit macht zur Uebung des Guten, oder zur Erfüllung der Pflicht."

Katechizm większy, ułożony z rozkazu Klemensa VIII, papieża, a z rozkazu Grzegorza XVI, papieża, na polski język przetłómaczony przez ks. A. J. 1850, str. 155. „Cóż to jest cnota? Cnota, jest to *przymiot*, który przyjęty do duszy, czyni człowieka dobrym. A jako umiejętność czyni człowieka biegłym w nauce, lub sztuce; tak cnota czyni go biegłym w dobrych uczynkach."

Wyliczyliśmy cały szereg katechizmów; są między niemi niektóre bardzo znakomite i wielkiéj wziętości; a wyliczyliśmy je dla tego, żeby nieuprzedzony czytelnik, porównywając określenie cnoty w naszym katechizmie zawarte z definicyami innémi, tém łatwiéj sama sobie sąd sprawiedliwy utworzyć mogła. I tak n. p. katechizm Decharba, obecnie najsłynniejszy w Niemczech, a torujący sobie drogę i zagranicą, opisuje cnotę: P. *Co jest cnota?*

O. *Cnota w ogólności jest to łatwość* (Fertigkeit) *chcieć dobrego i takowe czynić.*

Nam się widzi, że nasze określenie: *Cnota jest skłonność i gotowość do dobrego w myśli, mowie i uczynkach*, właściwiéj zostało narysowane, bo wyrażenie znamienitego dzisiejszego katechety: *łatwość*, czyli *zręczność*, *wprawa*, nie zewszystkiem jest stósowne i tylko obejmuje, ściśle rzeczy biorąc, drugie ogniwo naszéj definicyi, *gotowość*. Nie robimy przecię z tego względu autorowi żadnych wyrzutów, wiedząc, z jakiemi trudnościami musi walczyć ten, który nieurobionym jeszcze umysłom podaje w krótkich zdaniach prawidła wiary; i wiedząc powtóre: że niemcy używają w potocznéj mowie często Fertigkeit zamiast Tüchtigkeit, Geneigtheit.

Wszakże poprzestać nam nie wolno na tych, jakkolwiek obszernych uwagach o cnocie.

Szanowny krytyk wyłożywszy czytelnikom, że cnota jest *mienie się*, z którego i skłonność i gotowość wypływa, tak daléj mówi: „To jedno pojmowanie daje nam zrozumieć jak *w dziecku ochrzconém, w którém się jeszcze nie obudziła żadna skłonność rozumna, w którem przeto jeszcze nie ma skłonności do wiary, jest jednak, jak teologia uczy, cnota sama wiary jako habitus*, jako stan. Gdyby tu kto powiedział, że w dziecku jest i skłonność, tedy powiemy mu, *żeby nie mieszał zdolności* ze skłonnością. Skłonność wtenczas dopiero być zaczyna, kiedy coś skłania, a *zdolność i bez tego.* Zdolność może być uśpiona, ale skłonność zawsze jest obudzoną. *Więc w dziecku jest zdolność do wiary*, ale wprzódy nim przyjdzie do jakiegokolwiek poznania, nie ma skłonności. Prawda — skłonność jest dalszém rozwinięciem, następstwem zdolności, ale zawsze są to dwie osobne epoki, dwa stany, których mieszać nie wolno. Cnota zaś i jedno i drugie zamyka, a sama nie jest ani prostą zdolnością, ani prostą skłonnością. *Cnota nie jest zdolnością, bo zdolność jest władzą*, a cnota jest tem do czego właśnie ta władza należy, jest *czynem*, jest *stanem*, jest *mieniem się*; nie jest skłonnością, bo jak widzieliśmy skłonność jest następstwem, jest wypływem; a cnota jest jéj źródłem, jéj przyczyną.“

Całym tym ustępem ks. Semenenko nic nie dowiódł. Raz twierdzi, że *zdolność* jest *cnotą*, a potém znów to swoje twierdzenie zbija: „To jedno pojmowanie, mówi szan. krytyk, daje nam zrozumieć, jak w dziecko ochrzconém, w którem się jeszcze nie obudziła żadna skłonność rozumna, w którem przeto jeszcze niema skłonności do wiary, jest jednak, jak teologia uczy cnota wiary jako *habitus*, jako stan. Gdyby tu kto powiedział, że w dziecku jest i skłonność [1]), tedy powiemy mu, żeby nie mieszał zdolności ze skłonnością.“

A więc szan. krytyk przyznaje, że dziecko ochrzcone mając *zdolność wiary*, ma i *cnotę wiary* jako *habitus*, jako stan. Lecz jakimże sposobem pogodzić to niezaprzeczone zdanie z następującem jego dowodzeniem: „Cnota zaś i jedno i drugie zamyka (i zdolność i skłonność), *a sama nie jest zdolnością*, bo zdolność jest władzą, a cnota jest tem do czego właśnie ta władza należy, jest czynem, jest stanem, jest mieniem się.“ Tym prawem niebyłoby zatem w dziecku ochrzconem wiary jako cnoty? Są to sprzeczności, powstały one ztąd, że ks. Semenenko przerzuca się w swém rozumowaniu z pola cnot teologicznych na pole cnot moralnych, i odwrotnie; nie orzekając ściśle przedmiotu ani tu, ani tam.

---

[1]) Że jest i jak jest, tegośmy dowiedli wyżéj, tłómacząc wyraz skłonność.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

Opowiadania o królu Janie III przez K. Szajnochę. *Opowiadanie I. Mściciel.* Żytomierz u Jana Hussarowskiego. 1860. str. 164.

Bolesław Chrobry i *Odrodzenie się Polski.* Wydanie drugie poprawne. Lwów u Karola Wilda. 1859. str. 482.

P. Szajnocha z wielkim, właściwym sobie wdziękiem, opowiadania historyczne układa. Jest w nich siła, rzeczywistość, czerstwość, jest wyższe uczucie prawdy dziejowéj, jest coś co ujmuje i chwyta za serce. Przeszłość przedstawiona przez tego pisarza, przemawia do nas poważnie, owem tajemniczem słowem wieków ubiegłych, co zrozumiałe dużom szlachetnym, oświeca je i do zacnych spraw zagrzewa. Brak zwykle w pismach p. Szajnochy łagodnego ciepła przekonań religijnych, nieraz się u niego ze zdziwieniem o jakie uprzedzenie niższego rzędu potrąci; łacno jednak poznać, że raczéj pierwsze wrażenia i nawyknienia umysłowe niźli serce lub sumienie w takich go usposobieniach zatrzymują. Nigdy się on niezniża do gwałtu, nigdy do cierpkiéj zawziętości; jesteśmy pewni, że przesądy a nie nienawiści ciążą na jego dobréj woli; zkądinąd uczciwa jego i wytrwała praca daje rękojmię, że szuka światła i szczérze światła pragnie.

Nieraz już mieliśmy sposobność oddać zasłużoną pochwałę dziełom p. Szajnochy i jeźli niekiedy wskazywaliśmy usterki, to zawsze przemagało w nas uszanowanie dla jego istotnych zdolności, wielkich pisarskich przymiotów i niezmordowanéj czynności umysłowéj. Jak Augustyn Thierry, a zdaje się, że jego sobie na wzór do naśladowania w całym swoim kierunku p. Szajnocha obrał, i rzecz uderzająca obecnie przyrównała ich do siebie smutna dola, dotkliwe i ciężkie kalectwo, jak tedy Augustyn Thierry, tak i p. Szajnocha umie szorstkie i suche narracye rocznikarzy ubrać w powabny, pełen świeżości koloryt, umie wywołać z kamiennych grobowców rdzawe i blade, dawniéj wielkie, dziś często na pół zapomniane postaci i tchnąć w nie młodość rzeczywistéj poezyi. Brakowało Thierremu i brak p. Szajnosze zalet prostoty, miary i wykończenia, jakie się u mistrzów dziejopisarstwa napotyka, wyobraźnia unosi czasem pisarza polskiego, tak jak i francuzkiego unosiła, ku

zwodniczym toniom liryzmu i skłonność do dramatyzowania przedmiotów czyni niekiedy oba ich mniéj bacznymi na wymagalności na odcienia ścisłéj historycznéj prawdy; i jeden i drugi nieraz zadali przymus dziejom, aby uwydatnić myśl jakąś osobną, oba nieusprawiedliwioną stronność dla niektórych osobistości dziejowych pokazali; wszelako istotna podniosłość umysłowa ochroniła pana Thierry i chroni p. Szajnochę od ostateczności i dziwactw; i sprawia że jeśli z jednéj strony książki ich trzeba czytać z pewną ostrożnością, z drugiéj wzbudzają one szacunek i przywiązanie.

P. Szajnocha założył sobie obecnie dzieje Jana Sobieskiego wystawić w szeregu obrazów silnie narysowanych i całym urokiem kolorytu zdobnych. Myśl to szczęśliwa. Czas aby jeden z wielkich naszych królów i rycerzy, stanął na podniesieniu jakie przystało bohaterom. Za dużo mówiono nam dotąd o mężu Marysieńki, za mało o wojowniku, o monarsze, o polityku, za mało o pobożnym chrześcianinie i wiernym synu kościoła. Teraz nazbierało się sporo dobrego historycznego materyału o nieśmiertelnym Wiednia oswobodzicielu; wyszło kilka pamiętników, O. Theiner odsłonił skarby archiwum watykańskiego; więc stało się podobnem dostojniéj całą tę postać oświecić. P. Szajnocha jak się spodziewamy wywiąże się godnie z zadania, on bogatych zasobów niezmarnuje.

Mamy przed sobą pierwsze z rzędu opowiadanie o królu Janie III p. t. *Mściciel.*

P. Szajnocha zaczyna od opisu Rusi Czerwonéj tego żyznego kraju uważanego za ziemię obiecaną od naszych przodków, a wystawionego przez tyle wieków na napaście Tatarów, którzy zapędzili się w głąb kraju trzema szlakami czarnym, średnim i wołoskim, szlakami opisanemi dokładnie za Zygmunta Augusta przez Jana Sienińskiego. Piękna kraina ruska utrapiona była ustawicznie; najazdy pohańców tratowały jéj bujne łany, niewierni uprowadzali w jassyr tłumy niewolników i przedawali ich tysiącami w Konstantynopolu. Ileż tam na niwach ruskich krwawych pamiątek i smętnych podań, ile bólu, łez i mściwych uczuć!

Na Rusi Czerwonéj bogatéj w zamki obronne, wznosiły się zamki Żółkiewski, Oleski, Złoczowski, własność Żółkiewskich, Daniłłowiczów i Sobieskich.

Zamek w Żółkwi zbudował był dla kraju więcéj niż dla siebie bohaterski hetman Stanisław. Tę wielką postać wprowadza na widownią p. Szajnocha i posiłkując się wielu niedawno ogłoszonemi dokumentami; mianowicie testamentem hetmana jednym z najdroższych klejnotów staréj mądrości i staréj zacności polskiéj, podnosi onę postać na należytą wysokość. Obok hetmana żona jego Regina z Herburtów dostojne otrzymuje miejsce.

Oto co pisze o Żółkiewskim nasz autor:

Prywatny żywot hetmana zgasł niejako całkowicie w świetle jego zawodu publicznego, a szukając jego rysów i spraw domowych, spotykamy wszędzie historyę kraju. Krajowi, rzeczypospolitéj oddał on swoje życie, poświęcił mienie, przeznaczył dzieci, pragnął w ofierze położyć głowę swoją. „Domowe rzeczy, o sprzętach, o dochodach“ — pisze hetman w testamencie do żony — „tobie lepiéj niźli mnie są wiadome, bom swe myśli w sprawach rzeczypospolitéj utopił, swoich zaniedbawszy...“ Podobnież opiewają ostatnie słowa do syna: „Nie zostawiam ci włości i majętności wielkich, choć z krwawéj wysługi miałem dochód niemały. Wszystkom obracał na służbę rzeczypospolitéj, i część majętności po ojcu mym zostawionéj uprzedałem, ale mi tego nie żal...“ Syna wychowywał hetman jedynie ku pożytkowi ojczyzny, a nawet ręka córek hetmańskich miała być tylko dankiem najlepiéj zasłużonych dobru pospolitemu. „A widząc Żółkiewski hetman polny czułość i biegłość w rzeczach

rycerskich dziada Waszmości", przemawia autor genealogii Koniecpolskich o hetmanie Stanisławie Koniecpolskim do jego wnuka, „córkę swoję Katarzynę w stan św. małżeński onemu dał." Wszystko zaś co miał najcenniejszego dla dobra ojczyzny przez całe życie szafując, zatęsknił hetman na starość przelać także krew za nią. Obyczajem wszystkich starodawnych rycerzy, śmierć na łożu starości zdała mu się niegodną hetmana chrześciańskiego, a wszystkie myśli starca skierowały się ku uproszeniu od Boga chwalebnéj śmierci w obronie kraju. Zwłaszcza palma męczeńska w boju z nieprzyjaciołmi kraju i Chrystusa zarazem, stała się ulubionėm marzeniem ostatnich kilkunastu lat Żółkiewskiego. Odzywa się ta starorycerska tęsknota w wielu pozostałych po nim zapiskach, w listach do króla i przyjaciół, najuroczyściéj zaś w testamencie. „Będąc na teraźniejszéj rzeczypospolitéj posłudze", pisze hetman na Ukrainie w obliczu nieprzyjaciół kraju i krzyża, „życzę sobie tego, abym mógł zdrowiem swojém zastąpić niebezpieczeństwo ojczyzny, a położyć żywot z pogany, dla wiary św. chrześciańskiéj... Co się tycze pogrzebu ciała mego, przydaje się to i wielkim królom, że ciała ich bez pogrzebu zostają. Sławniejszy żywot i chwalebniejsza śmierć Władysława króla, co u Warny zginął, niż wielu innych co na ich nagrobki patrzymy. Ale to idzie wedle woli i obiecania Bożego. Życzę pewnie sobie śmierci tak słodkiéj dla wiary św., dla ojczyzny, ale nie wiem, jeślim téj łaski od Pana Boga godzien. Jakożkolwiek Pan Bóg przejrzał, jeźli będzie sposób, niech będę pochowany w grobie ojcowskim, a bez pompy, bez owych koni, kirysów. Jednak jeślibym w potrzebie umarł, miasto aksamitu czarnego, który znaczy żałobę, niech trumna pokryta będzie szkarłatem, na znak wylania krwi dla rzeczypospolitéj — a to nie dla chluby żadnéj, lecz dla pamiątki i pobudki drugich do cnoty i nieszanowania się dla ojczyzny..."

Słowa te pisane były już przed laty czternastu, zdaleka od zamku Żółkiewskiego. Jak bowiem nie dla swojéj lecz dla swoich rodzinnych stron ochrony zbudował hetman swój zamek, tak téż nie często widziano w nim hetmana. Tylko rzadkie chwile trwalszego spokoju kraju pozwalały mu zagościć w nowym zamku, nacieszyć się rodziną, użyć widoku nowéj fundacyi. Częściéj od samego hetmana przybywały listy jego do żony, nadsyłane umyślnemi gońcami z najodleglejszch stron kraju, niosące nieraz ważne zlecenia i doniesienia dla wiadomości sąsiadów. Miewała pani kanclerzyna i hetmanowa wieści takie od małżonka z Wołoszy, z Inflant, z Moskwy po sławnym zwycięztwie pod Kłuszynem, z Podola po traktacie z Turczynem w Buszy, który tyle zgryzot ściągnął na starą głowę hetmańską. A Regina Żółkiewska godna była uczestniczyć w złéj i dobréj doli dozgonnego przyjaciela swojego. Wszystko co o niéj wiemy, składa się w nader piękny obraz matrony owego czasu. Powinowata wielkiego założyciela Zamościa (Zamojski urodził się z Herburtównéj, przygotowywała męża na każdą wojnę, zaopatrywała wszystkie potrzeby obozowe, krzątała się listownie o posiłki, gdy przyszła wiadomość o potrzebie takowych. Ponieważ pan hetman jak sam mawiał, „wszelką myśl swoją utopił w sprawach rzeczypospolitéj", przeto pani hetmanowéj zostało zawiadowanie sprawami domowemi, rządzenie całym majątkiem. A jakaż zacna pobłażliwość kierowała nią w takich rządach, jaka mądra wyrozumiałość przewodniczyła jéj sądom o rzeczach ludzkich! W testamencie Jana Zamojskiego opiekunami jego małoletniego syna Tomasza wyznaczeni zostali przez ojca wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski i hetman Stanisław Żółkiewski z wojewodą lubelskim Markiem Sobieskim. Pan wojewoda krakowski zagarnął jakoś całą opiekę, a po dojściu do pełnoletności Tomasza zaniosło się między byłym piastunkiem a głównym opiekunem na sprawę trybunalską o niewierny zarząd majątku sierocińskiego. Natenczas „ciotka" pana Tomasza Regina pisze do swojego bratanka, będącego już wojewodą kijowskim: „Trudna to sprawa kiedy jeden chce wziąć a drugi niema co dać. Między waszmościami przyjdzie pono do tego, że wojewoda będzie się z bochenka chleba wyliczał. Nie żałował nieboszczyk dobrodziéj nikomu, Waszmość tak czyń, a Pan Bóg Waszmości będzie błogosławił. Proś nas raczéj na wesele, niż się długów upominaj mój panie wojewoda." Kiedy młody wojewoda istotnie ożenił się niebawem po tym liście, a jakaś chmurką osiadła

chwilowo nad szczęściem młodego stadła, ciotka kanclerzyna daje bratankowi swemu przestrogę: „Aliżem zabawna wyprawić jego czci pana małżonka swego na wojnę, jednak chciałem tą kilką słów waszmości spólne zdrowie nawiedzić, zwłaszcza słysząc o jakiejś niesposobności Jejmości saméj. Jeżli tak jako ludzie udają, trzeba to WMci wiedzieć, że sklenicami i białemi głowami trzeba pomału jeździć i szanować dla spólnych pociech i błogosławieństwa Bożego.“ Oba te mądre listy pisane były w téj właśnie porze, od któréj zaczyna opowiadanie nasze, t. j. w lutym i lipcu pamiętnego roku 1620. Późniéj obaczymy panią hetmanową również mądrze radzącą sobie saméj.

Z tak godnéj towarzyszki dały nieba panu kanclerzowi troje dziatek, syna Jana i dwie córki, Zofię i Katarzynę. W obecnéj wszakże chwili już tylko dwoje z nich żyło. Najmłodsze z dzieci, ukochaną „Kasieńkę“, poślubioną sławnemu w następnych latach hetmanowi w. Koniecpolskiemu, wówczas dopiéro podstolemu koronnemu, zebrał Pan Bóg po niedługiém pożyciu bezdzietnie z tego świata. Starsza córka Zofia była od lat piętnastu za wojewodą ruskim Janem Daniłłowiczem i chwalona z niezwyczajnéj piękności w wierszu weselnym, mieszkała w zamku męża swego, w Olesku. Cała więc uwaga państwa kanclerstwa spoczęła na synu Janie, jedynaku w zamku Żółkiewskim. Dochodził on właśnie owéj pełni młodości, kiedy zaczynają ziszczać się dumne oczekiwania rodziców Cały dwór żółkiewski patrzył na niego jako na przyszłą podporę domu, jako na świetne kiedyś podobieństwo cnót i zasług ojcowskich. I patrzył też dwór pana kanclerza na mnogich arcydostojnych gości, przebywających niekiedy przez dłuższy czas w jego murach. Byli takimi n. p. car Wasyl Szujski i jego brat książę Dymitr, których Żółkiewski po zwycięztwie Kłuszyńskiém podejmował przez długie miesiące na zamku w Żółkwi, nim ich na sejmie r. 1612 oddał w ręce królewskie. Sprawy kanclerskie i hetmańskie ściągały do Żółkwi raz po raz najpierwszych dygnitarzów koronnych, posłanników królewskich i starszyznę wojskową. Wielu przybyszów wiodła do Żołkwi jedynie chęć znaleźenia przytułku, bądź to od grasujących po kraju nieprzyjaciół Tatarów, bądź od sroższych nieraz nad Tatara prześladowań wrogiéj fortuny. Pomiędzy tymi ostatnimi godzien jest pamięci osobliwie pewien z dalekich stron wędrowca, którego imię następnemi czasy rozniosło się w nader smutny sposób po całéj Polsce.

Żółkiewski pragnął życie za wiarę i za kraj położyć i Pan Bóg go wysłuchał. Posiłkując Gracyana udał się sędziwy hetman za Dniestr na czele wojska złożonego po największéj części z hufców krewnych, powinowatych i przyjaciół swoich, miał przy sobie syna Jana, miał innych blizkich. Otóż wszystkich ich spotkała wielka przegrana, pamiętna klęska pod Cecorą, w któréj wódz poległ, a syn jego Jan dostał się do niewoli. P. Szajnocha mówi:

Osierociałéj Reginie Żółkiewskiéj pozostały tylko słowa: „Zalecam waszéj miłości pamięć na moje zwłoki.“ Czemprędzéj udali się z Żółkwi wysłańcy ku Dniestrowi, aby powziąć pewną wiadomość o losie hetmana i jego syna, a przekonawszy się o ich życiu lub śmierci, zająć się odszukaniem zwłoków lub wykupieniem z niewoli. Potrzeba było uczynić jedno i drugie. O synu bowiem dowiedzieli się wkrótce orędownicy żołkiewscy, iż dostał się ranny w niewolę, i znajduje się u tatarskiego Kałgaj sułtana Dewlet Giraja; o ojcu była pewność że zginął. Już nazajutrz po ostatecznem rozbiciu wojska polskiego znaleźli plądrujący Turcy czy Tatarzy ciało hetmańskie na polu bitwy, i przechowali je jako towar do sprzedania wysłańcom spodziewanym. Miało ono głowę uciętą, prawą rękę odrąbaną, i było ranami i krwią okryte. Dawna blizna z pod Rewla pod kolanem służyła dostatecznem świadectwem, iż nie zachodzi omyłka w sobie. Głowę nieboszczyka odcięto zwyczajem bisurmańskim, i obnoszono przed Skinder Baszą, który następnie odesłał ją padyszachowi do Carogrodu. Okaleczony tułów wykupili bez trudności wysłańcy wdowy, a o głowę wypadło czynić osobne starania w Carogrodzie. Takimże dalszym zabiegom uległo także odzyskanie syna z niewoli w Krymie. Zażądano za niego daleko większéj summy okupu niż się znajdowała w ręku wysłańców, niż się owszem znajdowała

w całym skarbcu żółkiewskim. Podają ją na 200,000 talarów, co podówczas znaczyło kilkakroć więcéj niż dziś. Wrócili więc orędownicy bez syna, wioząc tylko zwłoki hetmańskie i wiadomość o potrzebie większych wysileń ku wyzwoleniu jeńca. Gotowa była do nich znękana matka, i dzieląc serce swoje między straconego męża i syna, zajęła się przedwszystkiem oddaniem ostatniéj posługi zwłokom pierwszego.

Cała Polska długiem i głośnem nabożeństwem towarzyszyła pogrzebowi swojego hetmana i bohatera. Z powodu bezprzykładnéj klęski publicznéj arcybiskup gnieźnieński Gębicki i biskup krakowski Szyszkowski nakazali uroczyste 40dniowe nabożeństwo żałobne, z processyami po rynkach i ulicach. Złożenie jednak ciała hetmańskiego w grobach pod kościołem żółkiewskim odbyło się jak testament zalecał: „bez pompy, bez owych koni, kirysów.“ Tylko zamiast aksamitu czarnego trumna przykryta była szkarłatem „na znak wylania krwie dla rzeczypospolitéj.“ „Życzę pewnie sobie śmierci tak słodkiéj dla wiary św. i dla ojczyzny, ale niewiem jeślim téj łaski od pana Boga godzien“, pisał cnotliwy starzec przed jedynastą laty w ostatniéj woli swojéj, a dzień dzisiejszy okazał go w pełnym blasku ziszczenia jego modłów ówczesnych, tak świetnie teraz wysłuchanych na krwawém polu cecorskiém Po przemowach ku czci zmarłego nastąpiło dziękowanie całemu zgromadzeniu za wyrządzoną nieboszczykowi usługę, którą w imieniu żony, córki i wnuków czynił znany nam sąsiad Daniłłowiczów i przyjaciel całéj rodziny, pan wojewodzic lubelski ze Złoczowa. Wymieniając z kolei wszystkich członków domu osieroconego, niezapomniał mówca i o dalekim synu w niewoli. „I sam JMCPan starosta rubieszowski (Jan Żółkiewski) ciężkiem więzieniem i razami na placu poczciwości i na posłudze ojczyzny odniesionemi strapiony, gdzieś tam z turmy swéj na niebo poglądając, czuje w sercu swem ten żałośny dzisiejszy akt, i nieraz gorzkiemi łzami z daleka trumnę ojca swego i dobrodzieja oblewa, że do téj ostatniéj posługi według powinności swéj synowskiéj niemógł przybyć, a tylko z pogańskiéj ziemi za tę chrześciańską uczynność nie jednem westchnieniem waszmościom mym miłościwym panom dziękuje.“ Po oddaniu tułowu hetmańskiego spoczynkowi w ziemi święconéj przyszło jeszcze późniéj pogrzebać głowę. Uwieziona do Carogrodu, wisiała ona u sklepienia głównéj bramy seraju cesarskiego. Widzieli ją tam podróżujący ziomkowie hetmana poległego, i z żalem donosili o tém do Polski. Tureccy zaś dowcipnisie w Konstantynopolu powtarzali z upodobaniem ucinek jednego z dworskich poetów swoich, napisany o zwyciężonym „serdarze lehskim.“ „Głowa jego zawieszoną została w złoconym szacha pałacu; tego tylko rodzaju wysokie miejsce godzien on jest zajmować na dworze Osmanów.“

W kościele żółkiewskim stanął bohaterskiemu fundatorowi po lewéj stronie ółtarza czarny grobowiec marmurowy z upominającym następne pokolenia napisem: „Jak słodko i chlubnie umierać za ojczyznę „odemnie się ucz.“

P. Szajnocha dodaje: „Nierównie wspanialszym pomnikiem chciał „go uczcić w dziejach syn jego.“

Syn ten Jan za którego okup matka musiała ogromne pieniądze zapłacić, tak że aż król pozwolił jéj bić w Żółkwi monetę ze sreber domowych, skoro jeno wrócił do Polski zączął gotować wyprawę na Krym. Nieodrodny od ojca wszystko gotów był poświęcić, nieszczęściem śród przygotowań do wojny umarł z ran odebranych jeszcze przed bitwą cecorską.

P. Szajnocha opisuje tu drugą uroczystość pogrzebową.

Dopiero około tegoż czasu powiodło się wykupić w Stambule zawieszoną w seraju głowę hetmańską. Jednym i tym samym pogrzebem złożono w grobach Żółkiewskich ciało syna i głowę ojca. Wymowny przyjaciel domu, pan wojewodzic Jakób Sobieski ze Złoczowa, i tym razem zabierał głos w imieniu coraz szczuplejszéj rodziny, i dziękował zgromadzoynm za obecność przy uroczystości żałobnéj. Naprzeciw pomnika ojcowskiego wzniósł się w kościele żółkiewskim skromniejszy grobowiec syna, na którym krótki ale treściwy napis: „Wielkiego rodzica, do wiel-

kich rzeczy zrodzony syn jedyny. Umarł 1623." W rok po synu poszła do grobu matka. Po raz trzeci od lat czterech zebrało się w zamku żółkiewskim liczne grono panów i szlachty na akt żałobny, który cały naród obchodził, a pan Jakób Sobieski znowu pogrzebową miał mowę. Po raz trzeci od lat czterech chowano w grobach Żółkiewskich zwłoki w których wielka dusza mieszkała, zwłoki ojca, syna i matki, jakich zapewne nie wiele rodzin posiadało razem na ziemi. „Jeśli gdzie w tych czasach," uważał słusznie w mowie na cześć zmarłéj Sobieski, „większe żałosnych tragedyi teatrum się otworzyło, tedy w tym zacnym a świętym domu Żółkiewskich...."

Otworzyło się, ale się nie zamknęło. Pozostawała bowiem jeszcze do spełnienia zemsta za krew hetmańską nad Dniestrem, włożona niejako obowiązkiem na syna i następców, a lubo ze śmiercią starosty rubieszowskiego wygasł ród hetmański po mieczu, nie zabrakło mu do ostatka potomków. Żyła jeszcze córka hetmańska Zofia, wojewodzina ruska Daniłłowiczowa w Olesku, matka dwojga kilkunastoletnich w téj chwili dzieci, córki Teofili i syna Stanisława.

Córka hetmana Żółkiewskiego była za wojewodą Janem Daniłłowiczem. Młody Daniłłowicz imiennik dziada, jął przemyśliwać o dziełach rycerskich godnych rodziny swojéj, skoro tylko doszedł do lat męzkich. P. Szajnocha opowiada tutaj:

Po skończonéj wojnie moskiewskiéj zaczęła się w roku następnym wojna szwedzka—nowe pole dla rycerskiéj duszy wojewodzica ruskiego. Przyszło mu złożyć nową ofiarę z mienia i zdrowia, i uczynił to jeszcze hojniéj niż w expedycyi poprzedniéj. Poczytując wszakże całą swoją młodość, z obudwoma przypadłemi za niéj wojnami, jedynie za szkołę do zamierzonych w przyszłości bojów wyższéj zasługi, bo świętych bojów z pogaństwem, dla pomszczenia się krwi rodu swego, postanowił młody Daniłłowicz i zapowiedzianéj teraz wojny szwedzkiéj użyć do przećwiczenia się w pewnym nowym rodzaju broni i wojny. Doświadczony tedy należycie w służbie konnéj na wojnie z Moskwą, uzbroił Stanisław przeciw Szwedom regiment pieszy, z którym wielką był pomocą ojczyźnie, i pożądaną odniósł naukę. Jakoż zaledwie téj pieszéj szkole zadość się stało, urwała się traktatem wojna ze Szwedem, a snadnie uzyskany pokój wrócił Daniłłowicza na chwilę progom domowym. Uśmiechały mu się tam wszystkie wdzięki zwyczajnego życia w dostatkach i zaszczycie. Łaska królewska obdarzyła go była objętymi po ojcu starostwami korsuńskiem, czehryńskiem i mostowskiem. Powszechna życzliwość ludzka zapomniała mu chętnie porywcze uniesienia pierwszéj młodości. Rady i prośby krewnych zniewalały do szukania drogich sercu związków rodzinnych. Ale nie młodemu Daniłłowiczowi myśleć było o domu i słodkim wczasie. Częściéj niż o przyszłéj żonie marzył on o Cecorze, o niepomszczonéj krwi dziada i wuja, o ziszczeniu zamierzonych przez tego ostatniego bojów z Tatarami. Dopóki wojny moskiewska i szwedzka zmuszały przedewszystkiém do pełnienia powinności bieżącéj, należało odroczyć zamysły osobistéj ambicyi i rycerskości, ale gdy niebawem pokój rozwiązał ręce, gdy minęła chwila wypoczynku w progu domowym, wracał do praw swoich obowiązek względem krwi własnéj, zagrała znowu żądza pomszczenia jéj na pogaństwie. A ku czemu wiodła pamięć wielkich przodków i własny zapał rycerski, do tego jeszcze i potrzeba czasu nagliła. Po różnych kolejach ośmielania się lub przycichania napadów tatarskich zaniosło się teraz w ziemiach ruskich na większe niż kiedykolwiek niebezpieczeństwo z téj strony. Oprócz dawnéj bowiem dziczy pogańskiéj w Krymie zaczęły ostatniemi laty rozzuchwalać się coraz bardziéj hordy Tatarstwa wzdłuż zachodnio-północnych wybrzeży morza Czarnego, między ujściami Dniepru i Dniestru a Dunaju. Byłyto hordy Tatarów nogajskich, zwanych także niekiedy budziackiemi albo białogrodzkiemi, od zadniestrzańskich stepów Budziaku i od tatarskiego portu Kilia, inaczéj Białogrodu. Zaganiając się bezprzestannie w granice polskie, jęli ci drapieżnicy od niedawna posuwać koczowisko swoje coraz bliżéj ku ziemiom polskim, szerzyć się swobodnie w tak zwanych Dzikich polach, przedzielających dotąd pustynią kraje rzeczypospolitéj od osad pogaństwa czarnomorskiego. Przeciw tym więc Nogajcom wznosiły się najżałośniejsze skargi z pod strzech nękanego przez nich ludu polskiego — i na nich

też umyślił młody starosta korsuński Daniłłowicz szczerbić oręż poleconéj przez dziada zemsty. Porwał się tém młodzian na dzieło niezmiernie trudne — stanął do jednéj z najpamiętniejszych walk między rycerstwem chrześciańskiem a barbarzyństwem islamu. Na czele bowiem wojowanéj przez Daniłłowicza dziczy nogajskiéj stał murza Kantemir basza, a stary Nohajca Kantemir te najkrwawsze uosobienie srogości i fanatyzmu, na jakie zdobyły się dzieje wojen polsko-tatarskich.

Wzięty do niewoli Stanisław Daniłłowicz został na rozkaz srogiego Kantemira w jego obecności i w jego namiocie ścięty.

Zwłoki odebrał poczciwy Nełszéj murza i oddał Rzeszowskiemu. Ten wykupiony z niewoli, odwiózł pana swego wiernie do Żółkwi, na spoczynek obok dziada i wuja. W przeciągu szesnastu lat od Cecory pogrzebano tam trzecią ofiarę muzułmańską. Szwagier zmarłego i gospodarz całéj uroczystości żałobnéj Jakób Sobieski, teraz z krajczego już podczaszy koronny, miał znowu mowę nad grobem. Jego małżonka Teofila, siostra Stanisława po wspólnéj krwi dziada bohaterskiego i wspólnym umyśle bohaterskim, wiodła za ręce swoich małych dwóch synów, ośmio lub siedmio letniego Marka z młodszym o kilkanaście miesięcy Janem, i w goryczy żalu swojego modliła się owemi słowami pisma, które w kościele żółkiewskim pod wizerunkiem jéj zmarłéj matki wzywały zemsty Bożéj na pogan. Teraz koléj posłużenia za narzędzie téj zemście przyszła na owe dwa pacholęta Marka i Jana, którzy bezdzietną śmiercią swego wuja Stanisława odziedziczyli dziś Żołkiew. Poraz drugi bowiem od lat czternastu musiał niedawny zamek żółkiewski, zbudowany przez dziada hetmana ku obronie od barbarzyństwa wschodniego, przechodzić za sprawą tych wschodnich wrogów bezpotomnie z imienia w imię, od Żołkiewskich roku 1623 do Daniłłowiczów, od Daniłłowiczów obecnie roku 1637 do Sobieskich. Jużto drugi dom od lat niewielu tonął we krwi mieczem muzułmańskim wylanéj — jakżeby serca pokrewnych im następców nie miały były zawrzeć pragnieniem zemsty, będącej nadto w walce z niewiernymi dziełem pobożnem. „*Aviti sanguinis ultor* — niedoszły Mściciel krwi dziada swego,—“ wyryto na grobowcu Stanisława Daniłłowicza w świątyni żółkiewskiéj naprzeciw pomnika hetmańskiego, a ten czarny marmurowy grobowiec stał się nowem upomnieniem dla przyszłych dziedziców Żółkwi, aby się w trzeciem pokoleniu mieli do dzieła, którego nie zdołało dokonać drugie i pierwsze.

Padła więc trzecia ofiara z kolei następujących po sobie pokoleń. Teraz dziedzictwo mienia i dziedzictwo cnót wojskowych, zarazem jak P. Szajnocha wykłada i dziedzictwo zemsty, spadło na pokolenie następne, na młodych Sobieskich zrodzonych z Teofili siostry Stanisława Daniłłowicza.

Autor opowiada obszernie wychowanie jakie Jakób Sobieski synom swoim Markowi i Janowi dawał. Wysłano ich na nauki do Krakowa, gdzie taki był porządek ich życia:

„Codziennie rano wychodzili wojewodzice w assystencyi całego dworu najpierwéj na mszę u św. Anny, którą raz na zawsze zamówioną mieli u osobnego księdza, wynagrodzonego za to jurgieltem 40 złotych i stołem u wojewodziców. Podczas mszy winni byli synowie wedle zalecenia ojca odmówić „siedm pacierzy, siedm zdrowaś, jedno wierzę, litanję o N. P. lauretańską, *officium parvum conceptionis B. V. M.*, *oratio ad illam O domina mea sancta etc.* i *Obsecro te Domina etc.*“ Przy wyjściu z kościoła rozdawał idący za wojewodzicami Barcikowski jałmażnę, na co miał od pana Orchowskiego wyliczony sobie co sobotę złoty jeden w szelągach. Po mszy następowały nauki w klasach, z których wszyscy czteréj wyrostkowie odprowadzali panów swoich do domu. Tam resztę przedpołudnia zapełniały repetycye i *pensa* pod sterem pana Rożenkiewicza, przeplatane nauką języka niemieckiego, nad którym ojciec przy panującéj teraz w Polsce królowéj Niemce, ukoronowanéj właśnie przed rokiem Cecylii Renacie, z osobliwszą gorliwością pracować kazał synom w Krakowie. U stołu zbierała się w „izbie“ panięcéj cała czeladka wraz z codziennym gościem duchownym, poszcząc piątki, soboty i wigilie, a we środę gwoli zdrowia wojewodziców z mięsem jadając. W sobotę ile razy panicze suszyć chcieli zwyczajem domu

rodzicielskiego — „i owszem, nie broniono im tego,“ zwłaszcza, że należeli do bractwa różańca N. Panny. W dnie zwyczajne przepisał pan wojewoda wikt skromny ale nie ladajaki, godny stanu w jakim Pan Bóg chciał mieć jego synów. Po południu znowuż nauki i repetycye, zakończone wieczerzą i podwójną modlitwą, jedną nieszporną, drugą bezpośrednio przed udaniem się do spoczynku, złożoną ze zwyczajnych pacierzy z dodatkiem litanii lauretańskiéj i kollekty do św. Józefa. O godzinie „wybijanéj“ stróż czyli urnacht zamykał kamienicę na klucz, który aż do rana spoczywał w staranném schowaniu u p. Orchowskiego.

Byłto atoli dopiero porządek dni powszednich. W niedzielę, w święta i częste rekracye zmieniała się postać rzeczy. Natenczas panowie wojewodzice oddawali się gęsto zabawie, która przecież w instrukcyi dla prawnuków kanclerza i hetmana Żołkiewskiego właściwy miała charakter. Ze zwyczajnych rozrywek godziło się młodym Sobieskim zażywać jedynie strzelania z łuków, a w zimie miasto niełatwéj pod gołem niebem zabawy należało odwiedzać dalsze kościoły. Przykazał ojciec uczęszczać mianowicie do obrazu N. Panny na Piasku, do grobu św. Jacka, do grobu św. Stanisława i na miejsce męczeństwa jego na Skałce. U Dominikanów w kaplicy książąt Zbarazkich mieli wojewodzice za duszę tych „srogich“ niegdyś przyjaciół ojca zmówić każdego razu pod wielką odpowiedzialnością psalm *de profundis i requiem.*

Rodzice wyprawili następnie młodych Sobieskich zagranicę; znajomą jest instrukcya jaką wyjeżdżającym napisał przezorny ojciec. Właśnie gościli w Paryżu, kiedy ten ich ojciec kasztelan naówczas krakowski Panu Bogu ducha oddał. Nie wrócili na pierwszą wieść młodzi podróżni, owszem puścili się jeszcze do Włoch. Gdy wrócili zastali kraj klęskami przygnieciony. Chmielnicki w połączeniu z Tatarami zadał był Polsce ciękie rany: pod Żółtemi Wodami gdzie zginął młody Stefan Potocki, pod Korsuniem i pod Pilawcami. Gotowała się właśnie wyprawa przeciw Kozakom, wziął w niéj udział Marek Sobieski i pod Batowem życie położył. Ta Batowska bitwa po któréj pięć tysięcy jeńców saméj prawie szlachty wymordowano, całą Polskę okryła żałobą, i można powiedzieć, że od niéj poczyna się przyćmienie uroku potęgi polskiéj i zwątpienie narodu o sobie.

W domu Sobieskich gdzie wszystkie nadzieje na głowie Marka spoczywały, śmierć jego była uderzeniem pioruna.

Nieszczęśliwa matka upadła pod tym nowym ciosem pogaństwa. Straciwszy od Turków i Tatarów dziada, wuja i brata, poznała teraz co to stracić jeszcze syna ulubionego. Tylu ciosom niewystarczała sama odwaga, z któréj znana była Teofila Sobieska. Jedyną podporę złamanemu sercu niosła religia. Myśl ratowania duszy ulubieńca pobożnemi czynami stała się jedynem zadaniem sierocego jéj życia. Dla zapewnienia zmarłemu nieustannych modłów zadusznych, postanowiła kasztelanowa założyć w Żółkwi klasztor w tym celu. Z właściwą sobie żywością zająwszy się wykonaniem, przywiodła Teofila dzieło swoje w bardzo krótkim czasie do skutku. Już w 10 miesięcy od klęski pod Batowem, wprowadzeni zostali do nowego klasztoru zakonnicy reguły św. Dominika. O kilka tygodni wcześniéj, w styczniu roku 1653, podpisała Teofila dokument fundacyjny, zaczynający się słowami bólu macierzyńskiego: Ja Teofila z Żurowa na Żółkwi Sobieska, kasztelanowa krakowska — płacząca codziennie śmierci miłego pierworodnego syna mojego Marka Sobieskiego, starosty krasnystawskiego, pułkownika i rotmistrza J. Kr. M. Kwarcianego, który za chwałę Bożą, za kościół Jego święty, za ojczyznę miłą i rzeczypospolitéj całość okrytych nie lękając się hord pogańskich, złączonych z zdradliwymi rebelizantami Bogu i Panu, kozakami, przykładem odważnych przodków swoich wojując, mnie rodzicielce utrapionéj do dalszéj pociechy, sobie i miłéj ojczyźnie do większéj ozdoby, pomocy i sławy, nieustraszoną śmiercią na placu marsowym zagrodził drogę — ja (mówię) rodzicielka płacząca, chcąc ostatni akt macierzyński kochanemu prawdziwie a o krzywdę Bożą, o dobro rzeczypospolitéj powszechne zastawiającemu się synowi

skutecznie potomnemi czasy wyrazić, i oświadczyć wiekuistą pamiątkę — fundacyę niniejszą w dobrach moich macierzystych dziedzicznych czynię....“

Odtąd niedługo resztę życia oddała Teofila staraniom około pobożnéj fundacyi swojéj. W roku 1653 nastąpiło poświęcenie kościoła klasztornego pod wezwaniem św. Marka. Jeden z nowych dzwonów klasztornych otrzymał imię Marek. Z rokiem 1658 przybyło klasztorowi znaczne pomnożenie funduszów. W roku 1661 zakończyła nieszczęśliwa matka dnie swoje, tylą ciosami od śmiertelnych wrogów kraju znękane. Wcześnie ułożonym testamentem zalecony został pogrzeb ubogi, jak przystało matce syna ulubionego, którego kości bez pogrzebu spoczęły w ziemi. Młodszy a teraz jedyny już syn Jan dopełnił rozkazu matki, i sprawił jéj pogrzeb skromny, którego jedyną niezwyczajnością była tablica z napisem: *Sic mater voluit.* „Tak matka chciała.“ Nazajutrz atoli po pogrzebie ubogim odbył się drugi, bogaty i okazały, przy którym widziano tablicę z napisem: *Sic filium decuit.* „Tak synowi przystało.“

Dopiero tym pogrzebem zakończyła się koléj owych „żałośnych tragedyi w zamku żółkiewskim,“ które w przeciągu lat 30 wydarły mu orężem pogańskim raz po raz czterech panów. Założony przez cnotliwego męża w pobożnéj myśli dla dobra kraju stał się ten zamek jakoby jakimś ołtarzem poświęcenia za kraj, którego kto się tylko dotknął jako właściciel, ginąć musiał ofiarą z ręki nieprzyjacielskiéj. Zginął taką śmiercią ofiarną sam pierwszy założyciel, przeszło siedmdziesięcioletni kanclerz i hetman Żołkiewski, i zginęło po nim trzech dwudziestoletnich młodzieńców — trzech z kolei obejmujących Żółkiewszczyznę dziedziców różnego miana, Żółkiewski, Daniłłowicz, Sobieski. „Takiego przykładu w domach lubo rycerskich i wojennych“ — mówi ostatni potomek poległych bohaterów — „podobno się mało trafiło, zwłaszcza w walce z pogany, za wiarę świętą i kościół Boży.“ Aż w końcu przebrało się rodów i ofiar. Dwa domy, żółkiewski i oleski, utonęły w krwi własnéj. Z trzeciego domu Sobieskich pozostał tylko jeden młodszy syn Jan. Ten samotny już dziś pogrobowiec wielkiego rodzinnego koła naszych trzech zamków czerwonoruskich skupił w swoim ręku całą szeroką puściznę przodków różnoimiennych. Żółkiew, Olesko, Złoczów, stały się jedną wielką fortuną pod jednym panem. Na tym nowym panu wszystkich trzech zamków — na młodym Janie Sobieskim — zaciężył teraz dawny obowiązek pomszczenia przodków. Czuł on głęboko ten obowiązek, i poczytywał go za główne zadanie życia. Wszystko co niemiało pewnego z niem powinowactwa, zdawało mu się rzeczą mniéj ważną; co zaś w jakiejkolwiek mierze odnosiło się do téj roli Mściciela, zajmowało pierwsze miejsce w umyśle. Rozpamiętując późniéj pochodzenie i przeznaczenie swoje, lubił Jan Sobieski zatrzymywać się najdłużéj nad tém przekazanem sobie posłannictwem w historyi. Zwyczajna chluba roztaczania dalekiéj i sławnéj starożytności domu niewiele dla niego miała powabu, a o wziętem po przodkach powołaniu Mściciela osobne zostawił pismo. Wspomniawszy w niem pobieżnie pierwszego protoplastę Sobieskich wojewodę Janina, pogromcę pogańskich Jaćwingów, przechodzi Jan natychmiast do dziada swojego Marka, wojewody z Lublina za króla Stefana Batorego, a potém szeroce się rozpisuje, jak jego „pradziad, dziad, wuj i brat rodzony z pogańskiéj zginęli ręki.“ Zaczyna ta prawdziwa genealogia bohatera chrześcijańskiego od słów pamiętnych: „Nie wspominam innych wielkich ludzi i wielkich expedycyi z Moskwą, Szwedami i innemi tego królestwa nieprzyjaciołmi, a tylko *wojny pańskie* chcę wspomnieć i tych co ziemie pogańskie skropili krwią swoją, a mnie dali i zostawili okazyą zemsty i niby jakąś przyrodzoną domu mojego z pogany antypatyą....“

I dopieroż temu ostatniemu panu Żółkwi, Oleska i Złoczowa dano było zostać w rzeczy Mścicielem. Krwawe jego zwycięztwa podhajeckie, kałuskie, chocimskie, lwowskie, wiedeńskie — pomściły do syta Cecorę, Batów, śmiertelną ranę dziada i śmierć wuja w namiocie kantemirowym. Inne wielkie zamiary jego życia chybiły, a odziedziczonéj po przodkach powinności zwalczenia pogan głośne na świat cały padło spełnienie. Położone tém około kraju zasługi przyniosły mu koronę, ale i korona mniéj dla niego miała ponęty niż ciągła *wojna pańska.* Gdy we dwadzieścia dwa lat od śmierci brata Marka, uniesiony chwilową wdzięcznością naród, oddał Janowi So-

bieskiemu berło nad sobą, i zawezwano nowego króla do rychłéj koronacyi w Krakowie — on zamiast po koronę do stolicy krakowskiéj, pospieszył w długą walkę z Tatarstwem i Turkami na Ukrainie. Przyszło wyrugować przywołane od kozaków wojska tureckie i bronić kraju od napadu Tatarów. U Bracławia roku 1674 uderzył zwycięzca chocimski z zwyczajnym szczęściem na 30 tysięcy Ordy. Złomawszy ją „w srogich polach," gnano i rąbano pohańców na pięć mil ukraińskich aż ku polom batowskim. Znużony całodzienną pogonią bohater spoczął tam o wieczornem słońcu na jednéj z mogił, oczekując zebrania się chorągwi. Wtedy przystąpił ku niemu najwierniejszy z przyjaciół, hetman polny Stanisław Jabłonowski, i rzekł do Jana: „Bóg z tobą najjaśniejszy Panie! pomściłeś dziś wspaniale brata swojego. Spoczywasz na mogile, w któréj pościnanych pod Batowem jeńców zacnych pogrzebiono. To samo miejsce krwią tatarską oblałeś, które leżący tu brat twój Marek oblał krwią własną."

P. Szajnocha opisawszy jak zginęli jeden po drugim śmiercią chwalebną Stanisław Żółkiewski, Jan Żółkiewski, Stanisław Daniłłowicz i Marek Sobieski, cztery pokolenia zaczynające się na pradziadzie a kończące na prawnuku, wskazuje zorzę pomsty i tak kończy swoje opowiadanie pierwsze.

Wymieniliśmy kolej zdarzeń głównych nie wspomnieliśmy o szczegółach pobocznych, których nie brak i bardzo dobrych, jak ustępy o Michale Chmielnickim, szlachcicu polskim, dworzaninie Żółkiewskich i Daniłłowiczów, ojcu Bohdana, o Stefanie Chmieleckim dworzaninie Zamojskich co umknął z pod Cecory, a potem wielkiemi przeciw Turkom i Tatarom zasługami, wzniósł się na szczyt znaczenia i został wojewodą, także o przewrotnym i na wszystko podanym Bohdanie.

Całe opowiadanie uderza przywiązuje i jak najpomyślniéj o dalszéj pracy wróży.

Ci co o Sobieskim nie wedle pojęć jego własnych tudzież pojęć i potrzeb jego czasu, ale wedle osobistych obrachowań lub przywidzeń mówią i piszą, co sobie utrudniają zrozumienie pięknych w publikacyi ks. Theinera dokumentów, przypuszczeniami i wymaganiami przynajmniéj dziwacznemi, niech odczytają uważnie pracę p. Szajnochy i rozważą azali Turek i Tatarzyn nie byli groźni w końcu XVII wieku i azali nawyknienia, pamięć krzywd i dbałość o bezpieczeństwo, że nie wspominamy pobudek religijnych, mogły pozwolić uniesieniom polskim w inną się niźli turecka zwracać stronę?

Przez trzy blisko wieki przed Sobieskim, Europa żyła myślą: naprzód obronienia się od nawały tureckiéj, a późniéj obalenia potęgi półksiężyca. Kto zna choć powierzchownie cały ogromny dział piśmiennictwa mianem *Turcica* odznaczony, ten wie jak się roiły pomysły i jak snadno do przedsięwzięć przystępowano. Niebezpieczeństwo w istocie było groźne, rany zadawane krwawiły się ciągle; i jakżeby był mógł Jan Sobieski zaniechać szczęśliwie rozpoczętego dzieła, zmienić nagle uczucia, zmienić przekonania i sojusz z Turcyą przeciw Moskwie zawrzeć? Tu niepotrzeba było namów papieskich, choć i papież miał prawo i obowiązek namawiać, wystarczało szlachetnéj wierności młodzieńczym uniesieniom i pamięci na tylu poległych a sercu bliskich mężów.

P. Szajnosze kilka uwag przełożymy. Naszém zdaniem kładzie on zbytni przycisk na tradycyę zemsty w potomkach hetmana Żółkiewskiego. Takie pojęcie zemsty jest pojęcie dramatyczne bardzo, ale pogańskie. Nam się widzi, że każdemu ze starszych i młodszych rycerzy co biegli krew swoję za wiarę i za kraj przelewać, wystarczało wiele wznioślejszych i czyściejszych pobudek, między które zemsta mogła się dopiero jako szlachetne w tym razie, ale zawsze niebezpieczne uczucie zakradać. Słowa Jana Sobieskiego o „okazyi zemsty" i o „przyrodzonéj antypatyi

z pogany" nie podpierają dostatecznie téj o greckim pozorze fatalności historycznéj. Na ojca króla Jana, na Jakóba Sobieskiego nie łaskaw jest p. Szajnocha; zarzuca mu dworactwo, pychę, fałszywą wystawność i uśmiecha się jakoby na jego gotowość krasomówską. Poważny kasztelan krakowski traci u niego, ba nawet zostaje odsunięty między podrzędne postaci. Otóż nam się zdaje, że na co innego zasłużył odważny rycerz, mądry w radzie senator, gorliwy obywatel, pisarz nieposledni i gorący chrześcianin co dzieciom i potomstwu testamentem a pod błogosławieństwem nakazał, aby wiary i kościoła „radą, mową i ręką bro„nili." Bohdana Chmielnickiego, z chęci zachowania wszelkiéj bezstronności, za dobrze przed ucieczką do Tatarów przedstawia p. Szajnocha. Nie przeczymy, że mu się stała krzywda i wieloraka, że go do rozpaczy przyprowadzono; wszelako nie widzimy, żeby podobna było odpychać wszelkie świadectwa o jego knowaniach i zdradach jeszcze przed zrzuceniem larwy. Taki niespokojny a przedsiębierczy człowiek na prawném dochodzeniu i na dozwolonych sposobach niepoprzestaje Pospieszmy dodać, że od chwili kiedy Bohdan do chana uciekł, prawdziwie historyczny pisarz nie mrzonki poetyczne, ale surową prawdę o tym zdrajcy wiary i ojczyzny podaje.

Oczekujemy teraz dalszych opowiadań, pewni że będą one również zajmujące, również bogate w dobrze użyty materyał historyczny i równie świetnością kolorytu nadobne.

O dwóch dawniejszych i znakomitych dziełach P. Szajnochy noszących napisy *Bolesław Chrobry* i *Odrodzenie się Polski* pisaliśmy obszernie w swoim czasie (zobacz *Przegląd* z r. 1850 poszyt III str. 337). Wtedy wynieśliśmy wielkie zalety historyka i zarazem objawiliśmy żal szczery z powodu jego uprzedzeń względem kościoła. Uprzedzenia te nie pozwalały mu wówczas rozumieć co stanowiło istotny rdzeń życia narodowego. Owóż po upływie kilku lat czasu powzięliśmy nadzieję, że pisarz téj wysokości umysłowéj otrząsł się z przesądów i złych nawyknień, że się wyrobił jak to mówią. I stało się że gdyśmy dostali do rąk nowe wydanie obu prac, skwapliwie jęliśmy patrzeć poprawek zapowiedzianych na tytule. Niestety czekał nas bardzo przykry zawód. P. Szajnocha ledwie kilka wyrażeń złagodził; nie sprostował niczego.

Znajdujemy w *Bolesławie Chrobrym* zmienioną nieco wzmiankę o pojmowaniu chrześciaństwa w X wieku, ale autor nierozumie znaczenia postu i zdaje się niewiedzieć, że posty zawsze obowiązywały i obowiązują. O Ryksie twierdzi to samo co dawniéj twierdził, opierając się na późnych bardzo źródłach polskich, a odpychając współczesne cudzoziemskie. W przeciwieństwie pogaństwa do chrześciaństwa okazuje się względniejszym dla pogaństwa i ani chce rozumieć, że dopiero chrześciaństwo zawiązało pomiędzy Słowianami narody. Duchowieństwo, zakony, uważa niezmiennie za obcy obóz w kraju i wbrew oczywistości powtarza dawne swoje oskarżenie „że do klasztorów tylko cudzoziem„ców przyjmowano i to ze *ścisłem* wykluczeniem Polaków." Jego uprzedzenie względem duchowieństwa pierwszych wieków w Polsce w niczém się nie zmniejszyło, ciągle wraca do swoich nieuzasadnioncych zarzutów „jako przewaga duchowieństwa przyczyniła się do rozmożenia najsroższéj „plagi cudzoziemczyzny," Wszystko to są wrażenia osobiste, niepoparte dowodem żadnym, choć my sami upominaliśmy się o dowody.

W opowiadaniu o kanonizacyi św. Stanisława cofnął się na poły P. Szajnocha. Oskarżył był wręcz kardynałów, że się sprzeciwiali tryumfowi męczennika dopóki im grubo nie zapłacono. Oto jego słowa w pierwszéj edycyi: „Dopiero gdy Reginald posłom oświadczył, iż po-

„trzeba aby błogosławiony Stanisław nowy cud dla zgodzenia sprze-„cznych zdań sprawił, zmiarkowali posłowie o co chodzi, a świadoma „głównego bodźca spraw światowych przebiegłość mistrza Jakóba umiała „złotym kluczem serca niedowiarków otworzyć. Natychmiast objawił się „św. Stanisław we śnie.“

Przy nowem wydaniu zaszła zmiana. P. Szajnocha pisze: „Do-„piero gdy Reginald wyraźnie posłom oświadczył, iż potrzeba, aby bło-„gosławiony Stanisław sprawił nowy cud dla zgodzenia zdań sprze-„cznych, zrozumieli posłowie właściwy powód zwłoki, a świadoma spraw „światowych przebiegłość mistrza Jakóba potrafiła nareszcie otworzyć „serca niedowiarków, mianowicie biskupa ostyeńskiego.“ W gruncie oskarżenie jest to samo co pierwéj, boć opuszczenie wzmianki o złotym kluczu donośności zarzutu nie osłabia. Nawet hańbiący domysł ściśléj jest oznaczony i ugadza wprost w Reginalda. Jak pisarz wartości P. Szajnochy podobać sobie może w nizkich przypuszczeniach, na które ani jednego dowodu nie pokaże? Pisaliśmy przed dziesięciu laty i powtarzamy: „P. Szajnocha lekkomyślnie przynosi zarzut jako przekupstwo „ułatwiło kanonizacyą ś. Stanisława. Prosimy o dowody.“ Dodamy jeszcze, że ktokolwiek świadomy jest biegu spraw kanonizacyjnych, ten wie iż ostatecznie rzecz cała od liczby wykazanych cudów zależy.

W myśli pojednawczéj zapewne zamieścił P. Szajnocha w *Polsce odradzającéj się* we wstępie, tam gdzie mowa o rozprzężeniu w kraju za synów Krzywoustego i o „uroszczeniach duchownych“ przypisek następujący (str. 258):

„Co w miejscu niniejszym i w rozdziałach następnych powiedziano „o duchowieństwie, nie mierzy oczywiście do samejże instytucyi du-„chownéj, lecz tylko do światowych uroszczeń niektórych panów ko-„ścielnych.“

Pozwoli sobie przełożyć P. Szajnocha, że oświadczenie powyższe nie wystarcza. Zarzuty jakie nagromadził przed jedenastu laty, a jakich nieprzekreślił teraz, są zbyt ogólne, zbyt wyraźne w swojéj dążności, iżby było podobna przyjąć tłómaczenie przypisku. W obu dziełach nie pojedyńcze osoby są oskarżone jeno duchowieństwo jako duchowieństwo.

P. Szajnocha aby się obronić przed oczywistością, że śród podziałów kościół uorganizowany jako całość, jedność kraju przechował, nasuwa że duchowni nie chcieli złączenia w jedno za Władysława II, Mieczysława III i Władysława Laskonogiego. Odsyłamy go do Długosza. Jedność dobra jest ale jéj uczciwie chcieć trzeba. I Władysław II i Mieczysław i Laskonogi gwałcący przysięgi a krzywdzący krew swoją w widokach li osobistych, ani na pomoc nie zasługiwali, ani na ustąpienia. Naruszewicz jest także innego zdania od P. Szajnochy i rzecz ciekawa, kiedy dzisiejszy pisarz chwali Eugeniusza III papieża, tamten go w téj saméj rzeczy o zbytnią względność dla cesarza Konrada oskarża.

Zarzutów P. Szajnochy nie będziemy po raz wtóry rozbierać; odpowiedzieliśmy na nie dawniéj i obstajemy przy naszéj odpowiedzi. Żal nam wielki, że P. Szajnocha upiera się przy systemacie o potrzebie silniejszego gruntu dla władzy królewskiéj w wieku XII i w wieku XIII. Wyobrażenia to z wieku XVI i z wieku XVII, przeniesione w czasy, kiedy wystarczała jeszcze organizacya słowiańska, ulepszona i podparta przez kościelne katolickie instytucye. Większy jeszcze żal, że zamyka oczy na dobroczynny wpływ kościoła w pierwszych wiekach naszéj historyi, wpływ który uznawali, któremu służyli wszyscy wielcy ludzie polscy od Bolesława Chrobrego aż do Łokietka.

To powiedziawszy oświadczamy, że nieprzemazujemy żadnéj z pochwał jakicheśmy przed laty nie szczędzili w obec pierwszych wystąpień P. Szajnochy i powtarzamy: „Mimo usterków całość jest piękna, pod„nosi ducha, utwierdza męztwo, a w nieszczęściu rozpaczać o sobie „zabrania.“

Nowy elementarz polski przez J. Pawelickiego, nauczyciela przy szkole miejskiéj średniéj w Poznaniu 1860.

Autor powyższego elementarza przedsięwziął sobie sporządzić go, jak się z pierwszéj karty pokazuje, podług metody J. B. Grasera, jednego z najzdolniejszych i najdoświadczeńszych pedagogów niemieckich, zalecającego, aby dzieci najpierw uczono pisać, poczem ćwiczenie w czytaniu nie sprawi żadnéj trudności. Metoda ta jest przyjętą prawie w całych Niemczech i obecnie w naszych szkółkach parafialnych, ponieważ prowadzi dziecko w sposób najłatwiejszy i najnaturalniejszy obok kaligraficznego i ortograficznego pisania nietylko do płynnego czytania, ale, co najważniejsze, do szybkiego rozwijania władz umysłowych. Dla tego byłby się p. Pawelicki szkołom elementarnym polskim i niemieckim wyznania augsburgskiego nie źle przysłużył, gdyby był zasady pisania i czytania w swéj książce dobrze zastósował. Cała książka składa się z dwóch rozdziałów. Z tych w pierwszym, obejmującym ćwiczenia wstępne pisania i czytania, zbywa na ćwiczeniach w pisaniu okrągłem, które jest w języku polskim niezbędne. Litery pisane na pierwszych szesnastu stronach są mniéj ukośne, jak na następnych. Dla czegoż dzieci nieprzyzwyczaić od razu do właściwego pisania liter? Nadto znajduje się w ćwiczeniach wielki niedostatek drukowanych i pisanych zgłosek czyli sylab, w którychby współgłoski już to jako głoski wstępne, już to jako głoski następne zachodziły. I tak: na pierwszych czterech stronach jest tylko przytoczonych 7 zgłosek, gdy tymczasem można ich utworzyć 39; na stronie 6 ze współgłoską *l* zamiast 10 są tylko 4 zgłoski urobione; inne współgłoski jak *t, k, g* etc. są w zgłoskach jako głoski następne zupełnie opuszczone. Taki niedobór ćwiczeń wystawia nauczyciela na niepotrzebną stratę czasu, gdyż, chcąc dzieci obeznać z wszystkiemi pisanemi i drukowanemi ćwiczeniami, musi opuszczone w sposób genetyczny sam na osobnéj tablicy rozpisywać. Od ćwiczeń na str. 4 do ćwiczeń na str. 5 jest za nagłe przejście; tu bowiem przychodzą wyrazy składające się z dwóch i trzech zgłosek, które nietylko że nie są dla ułatwienia czytania rozdzielone, ale nawet powstały z takch zgłosek, które w poprzedzających ćwiczeniach jeszcze nie zachodziły, n. p. *mo, me, no, ne, na, nu* i t. p. Pojedyńcze współgłoski *dz, dź* uważa autor za złożone.

Obrazki, których imiona się zaczynają lub kończą na głoskę, mającą być poznaną, są po większéj części nieszczęśliwie wybrane, gdyż przedstawiają takie przedmioty, które dzieciom na najniższym stopniu oświecenia zupełnie są obce n. p. ułan, lew, małpa, armata etc.; inne znowu są tak niewyraźne, iż trudno odgadnąć co oznaczają, n. p. obrazek mający przedstawiać hak, jaje, rózgę, węgorza. Po zwalczeniu pierwszych trdnośc czytania podaje autor alfabet wielki i tu to już uznał za stósowne i z pojęciem dzieci zgodne przytaczać przysłowia (str. 27-22). Co do tych nie zgodzim się z autorem, aby na właściwem były miejscu. Przysłowia zawierają w sobie głęboką filozofią ludu i są za trudne, aby

je nierozwinięte dzieci pojąć zdołały. Przysłowia „Lepszy łót szczęścia jak centnar rozumu“ jakkolwiek jest prawdziwe, nie można jednak dzieciom zalecać, aby je nie naprowadzić na fałszywe wyobrażenia. Nie mówi się też: „Do Boga, kiedy trwoga“, „ten szczęśliwy, kto cnotliwy“, lecz „kiedy trwoga, to do Boga“, „kto cnotliwy, ten szczęśliwy.“ Do zasad najlepszych dziełka dla dzieci należy, aby niepodawać wyrazów, których wyjaśnienia dzieciom pojąć trudno, jeżeli nie niepodobno: pytamy autora, czy wyjaśnienie wyrazów: krasomówca, kwasoród, sztukmistrz, wolnomyślność i t. p. przez 6—7letnią dziatwę wiejską, dostatecznie pojęte i zrozumiane zostanie? Na str. 26 dzieli autor wyrazy złożone fałszywie, n. p. czas-opis, deszcz-ochron, wiersz-opis etc. Niezgodne jest także ze zasadami pedagogiki zamieszczać wyrazy, które same w sobie niejasne, bo za ciężką jeszcze dla dzieci są strawą i w zdaniu tylko zrozumiane być mogą, jak (str. 23) wzwyż, wspak, wskroś, wprzód, wcale, zbliska, wkrótce i t. p. W ogólności zawiera książka w pierwszym rozdziale za mało materyału do czytania, czemu szczególniéj zapobiedz należało, gdyż od tego zależy biegłość w mechanicznem czytaniu.

Rozdział drugi składa się z krótkich powieści, poezyi i niektórych opisów. Ostatnie są bardzo niedokładne. Opisując autor szkołę, dom, zwierzęta domowe, ogród etc. bynajmniéj nie zadał sobie pracy by oszczędzić dzieciom osobnych ćwiczeń myślenia i mowy, celem obeznania ich gruntownie z przedmiotami, które ich otaczają. Nadto napotyka się pełno myśli jałowych, zdań czczych, nieprawdziwych, niewyrażających prawdy bezwarunkowéj, n. p. „W szkole zupełnie jest inaczéj jak w domu mieszkalnym.“ (Na co to zdanie, przecież każde dziecko wie o tem). „Na długich ławkach siedzą dzieci przy sobie“ (zamiast obok) — nowy budynek ma grube mury — nowy surdut jest czarny — sprzęty w domu są nowe etc. Zdań podobnych nie możemy wszystkich przytaczać, a autor jako pedagog uniknąć był ich powinien i przedewszystkiem pamiętać, że zadaniem szkoły jest nietylko dzieci nauczyć, czytać, pisać, ale je wychować, obeznać je z ich przyszłem przeznaczeniem, nauczyć je i przy czytaniu jasno myśleć i zdrowy sąd o rzeczach wydawać. Rozum zaś dziecięcia nie ma żadnych zasobów myśli i sądu, podobnie jak oko nie mieści w sobie ani nie promienieje światłem, lecz oboje przyjmują takowe z zewnątrz i rozwijają. P. Pawelicki, chcąc wydać książkę elementarną, powinien ją też był tak napisać, aby pojedyncze zdania, opisy i powieści były treściwe, pełne prawd czy to religijnych, czy moralnych, z którychby dziecko i nowe myśli i naukę na całe życie czerpać mogło, pamiętając zawsze, na łacińskie prawidło: „non scholae, sed vitae discimus.“

Pod względem języka, p. Pawelicki więcéj niż liche swym lingwinstycznym wiadomościom wystawił świadectwo. Autor korzystał wiele z niemieckich elementarzy przez Lübena i Hoestera, a nie władając dokładnie językiem polskim, pokaleczył i skoszlawił go germanizmami tak dalece; iż chcąc szczegółowo na usprawiedliwienie naszego sądu pojedyńcze zdania i całe peryody przytaczać, trzebaby, bez przesady, trzecią część książki oddrukować. Na karb też téj nieznajomości języka polskiego każe sprawiedliwość zwalić wielką część uchybień co do formy i treści, których się autor dopuścił. Natomiast musimy co do cenzury żal nasz wynużyć, iż mogła, prócz powyższych błędów pedagogicznych i logicznych, niedostrzedz i milczeć na podobne zdania, jak: „Nauczyciel opowiada im (dzieciom) powiastki o Panu Bogu (str. 35). Jakkolwiek Elementarz nowy p. Pawelickiego nie zawiera wprost nic prze-

ciw religii i dobrym obyczajom, to jednak nie przemawia za nim nic zalecającego, i niewidzimy dla jakiegoby go powodu warto było zaprowadzić w szkółkach naszych katolickich.

Elementarz dla chłopców wiejskich przez J. K. Gregorowicza. Warszawa. Nakładem Towarzystwa Rólniczego 1860. Wydanie 2gie.

Szkoła, jeżeli chce wypełnić zadanie swoje, musi być opartą na religii i jéj stróżu kościele; musi przybrać piętno szkoły chrześciańskiéj; musi przestać być miejscem wyłącznéj nauki; musi się stać miejscem wychowania i to wychowania opartego na religii; musi religią i moralność nietylko mieć przedmiotem nauki, ale owszem we wszystkich naukach tchnąć ożywczem światłem religii i moralności. Dla tego miło nam jest wyznać, iż Elementarz przez p. Gregorowicza odpowiada zupełnie co dopiero wyrzeczonéj zasadzie. Począwszy od okładki, na któréj wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa Pana przemawia do serca niewinnego dziecięcia, iż od Niego pochodzi wszelka nauka, mądrość i błogosławieństwo, aż do ostatniéj karty w książce, wszędzie znachodzi się namaszczenie religijne, co jest niewypowiedzianą zaletą książki, co ma być dana w rękę dziecięciu, co je ma nietylko nauczyć czytać, ale i rozum i serce ukształcić winna. Autor podaje po obeznaniu ucznia na pierwszéj karcie z formą alfabetu prostego i ukośnego, wstępne ćwiczenia do czytania postępując stopniowo od łatwiejszych do trudniejszych. Co do systemu, podług którego te ćwiczenia są ułożone, radzibyśmy byli widzieli, gdyby p. Gregorowicz był zamiast używanéj dotychczas po szkołach wiejskich metody sylabizowania albo téż głosowania, ćwiczenia wstępne urządził podług zasad przy nauce pisania i czytania, którą to metodę najzdatniejsi pedagogowie uznali za najnaturalniejszą i najlepszą. W obecnych czasach, gdzie nauka czytania podług najrozmaitszych metod tak bardzo jest ułatwioną, niepodobna nam zostać w tyle i nieobrać jednéj z lepszych, celem zaprowadzenia jéj w naszych szkółkach wiejskich.

W drugim ustępie do czytania są bardzo trafnie, zamiast jałowych, nudzących i ckliwych zdań treści obojętnéj, przytoczone powszechnie używane modlitwy poranne i wieczorne. Trzeci ustęp zawiera krótki zbiór katechizmu katolickiego. Jego Summa Credendorum i Agendorum jest streszczona w pytaniach krótkich, zrozumiałych i pewnych, na które następują odpowiedzi jasne i zadanie zupełnie wyczerpujące. Uderza nas tylko, iż o Duchu Św. prócz wymienienia Go jako trzeciéj osoby w Trójcy Ś., nie ma żadnego bliższego pouczenia, a przecież dzieci muszą być koniecznie obeznane z nauką o Duchu św., gdyż przez to ułatwia im się zrozumienie nauki o Łasce Boskiéj i o Sakramencie Bierzmowania św. Nadto i stosunki miejscowe dzieci, dla których ta książka jest przeznaczoną, wymagają bliższego pouczenia w téj materyi. W ostatnim nareszcie ustępie do czytania przywodzi autor prawdy gospodarskie ułożone na pytania i odpowiedzi, które są dla łatwiejszego nauczenia się ich na pamięć splecione we wiersze — obznajmia swych wychowańców wiejskich w sposób nader zajmujący z ich przyszłem życiem i co im czynić należy, aby byli szczęśliwi, gdy dorosną — aby umieli sami na chleb sobie zapracować i wyrośli na ludzi pracowitych, poczciwych, cnotliwych i oświeconych; dla tego ich uczy takich rzeczy, jakie im będą w przyszłości potrzebne; uczy ich jak w roli pracować, jak wydobywać z ziemi wiel-

kie skarby tj. chleb; jak rolę orać, uprawiać, obsiewać i zboże z niéj sprzątać; jakto i z kawałka ziemi, z małego ogrodu, mieć można wielki zysk i chleba nie łaknąć, a nawet się majątku dorobić. Te praktyczne nauki, osnute na zasadzie moralnéj „Módl się a pracuj" stanowią téż najwyższą zaletę książki. Prócz tych wewnętrznych przymiotów zaleca ją mocny papier, piękny, wzorowy druk i wielką taniość (bo tylko 10 groszy pol. kosztuje).

NEKROLOGI.

Tekla Skarżyńska.

Radzi zapisujemy wspomnienia osób pobożnych, radzi odsłaniamy po ich śmierci ciche a często wielkie ich zasługi, aby były zbudowaniem, ukrzepieniem i zachętą dla chrześcian. Dziś przychodzi nam oddać hołd Tekli Skarżyńskiéj, która w ciągu miesiąca października w Bytyniu w Poznańskiem oczy zamknęła.

Ś. p. Tekla urodziła się w r. 1810 z ojca Maksymiliana, posła na sejm i z matki Maryi z Łubieńskich, córki hr. Feliksa Łubieńskiego ministra sprawiedliwości W. Ks. Warszawskiego. Z młodu ojca utraciwszy, bawiła najwięcéj wraz z matką przy dziadku macierzystym i tam patrząc na przykłady pobożności i czynności chrześciańskiéj zaprawiała się do zajęć użytecznych. Wcześnie oddano jéj część zarządu domowego, wypełniała ten obowiązek z wielką pilnością, a obok tego pokazywała się skorą do poświęceń dla bliźnich, dbała o cześć domów Bożych i o ozdobę ołtarzy pańskich. Bardzo zawsze pobożna, często się zasilała sakramentami śś. Skoro po śmierci dziadka osiadła wraz ze swoją sędziwą matką w Warszawie, zaraz złożyła dowody i dobréj woli i czynności niezmordowanéj. Za jéj głównie staraniem zaprowadzone tam zostało nabożeństwo majowe. Późniéj przyczyniła się najsilniéj do założenia towarzystwa damskiego Ś. Wincentego, w którem wszakże nie przewodnictwo objęła, jeno trudniejsze a podrzędne obowiązki kassyérki. Wspomnimy tutaj, że w odwiedzania chorych nikomu się wyprzedzić nie dała. W czasie jednéj ze swoich podróży za granicę przypatrzyła się ś. p. Tekla Arcystowarzyszeniom Nieustającéj Czci Najświętszego Sakramentu połączonego z opieką ubogich kościołów w Belgii i zaraz za powrotem jęła się krzątać, aby coś podobnego w Warszawie zawiązać. Zaczęto na małe rozmiary przy kościele Dzieciętka Jezus, ale prędko bardzo myśl pobożna przyjęła się i już w r. 1856 upoważnienie władzy archidyecezalnéj otrzymano. Duszą arcybractwa była do końca ś. p. Tekla. Ona doglądała robot około naprawiania aparatów, szycia bielizny kościelnéj i t. d., i sama z innemi siostrami pracowała, ona urządzała coroczne wystawy przedmiotów do służby ołtarzy potrzebnych. Kierunek męzki miał w arcybractwie ks. kanonik Gruszecki, ona była przełożoną żeńską. Ileż trudu podjęła, aby i księży i obywateli w kraju do udziału zachęcić. Pisała w okólniku do kolatorów i kolatorek: „Połączmy wspólne usiłowania, aby przywrócić dawną ozdobę i zamożność „ołtarzom, wzorem prababek naszych, które z taką miłością opatrywały „je niegdyś." Zakres działań arcystowarzyszenia do tyle się rozszerzył, że do epoki śmierci ś. p. Tekli opatrzono w aparata i w śrebra przeszło 260 kościołów i że uzbierano i wydano na ten cel do 106,000 zł. pols. Te wszystkie zajęcia nieprzeszkadzały nieboszce pełnić z najwię-

kszem oddaniem się obowiązków dobréj córki. Była zawsze podporą matki swéj i rodziny i to tak dalece, że prowadziła sama z wielką energią trudne gospodarstwo wiejskie. Umiała osłodzić matce przedwczesną stratę starszéj córki zacnéj i nieodżałowanéj ś. p. Teofili Łuszczewskiéj prawdziwéj matki ubogich poznańskich. Zostawała śród świata a niedała nigdy światu do serca swego przystępu, z obowiązków nic nie ustąpiła. Ideałem dla niéj było życie zakonne, rozumiała przecież, że wola Boża rozmaite położenia naznacza i rozmaite wskazuje obowiązki. Ona ciągle myśl i serce do P. Boga zwracała i to sprawiło, że umiała tak dobrze znieść cierpienia często powracające i dolegliwą chorobę ostatnią. Czynność jéj wielka, była zawsze rozsądna; dużo zrobiła a więcéj jeszcze zamierzała. Miała czas na wszystko, bo go szanowała i dobrze rozmierzała jego użycie. W wolniejszych chwilach tłómaczyła dziełka treści pobożnéj, które potém bezimiennie z druku wychodziły. Tak przestrzegała ładu, tak czuła odpowiedzialność za grosz cudzy, że gdy po śmierci otworzono do jéj papierów i do kassy znaleziono rachunkowość majątku matki i rachunkowość kilku stowarzyszeń i dzieł dobroczynnych w jak największym porządku. We wrześniu opuściła Warszawę wraz z matką, aby się zobaczyć z rodziną w Wielkopolsce. Otóż zaraz za przyjazdem do Poznania, zachorowała mocno w domu Siostr Miłosierdzia, gdzie sobie były obie mieszkanie obrały. Miała jeszcze tę pociechę, że brała udział w nabożeństwie jubileuszowem dwóchsetletniéj rocznicy od śmierci Ś. Wincentego. Gdy się jéj ciągle pogorszało, poradzono zmianę miejsca. Wyjechała tedy do siostrzenicy do Bytynia i tam śród starań rodziny, w przytomności ciężko najboleśniejszemi ciosami doświadczonéj matki, opatrzona śś. sakramentami P. Bogu ducha oddała. Pogrzeb odbył się w Bytyniu, ciało późniéj do grobu rodzinnego w Guzowie przewieziono. Ś. p. Tekla zostawia pamięć czczoną powszechnie. Błogosławią ją ubodzy, błogosławią słudzy ołtarza, gorliwi chrześcianie wzór do naśladowania w niéj widzą.

Ks. Józef Gierwatowski.

W dniu 19 października umarł w Warszawie ksiądz prałat scholastyk Józef Gierwatowski, prokurator kapituły warszawskiéj, doktor śtéj teologii. Na świat przyszedł on w r. 1799 w Dąbrowie w powiecie pułtuskim. Po ukończeniu w zaszczytny sposób szkół gimnazyalnych w Pułtusku pod kierunkiem OO. Benedyktynów wstąpił do seminaryum Ś. Krzyża w Warszawie w r. 1818 i usilnie pracował, aby się wykształcić w teologii. Po dwóch latach, to jest około r. 1820 przeszedł do uniwersytetu warszawskiego na wydział teologiczny. Przy końcu r. 1823 przyjął święcenia kapłańskie. Wtedy dla wydoskonalenia się w językach wschodnich, był posłany kosztem rządu do Rzymu, gdzie w r. 1826 otrzymał stopień magistra, a w r. następnym stopień doktora św. teologii. Po powrocie do kraju w r. 1828 miał sobie naprzod powierzony obowiązek cenzora ksiąg treści religijnéj w komitecie cenzury warszawskiéj, a w r. 1830 przydany obowiązek professora języków wschodnich w seminaryum głównem (dziś nieistniejącem). W r. 1837 został professorem w akademii duchownéj w Warszawie. Uczył tam języków wschodnich i wykładał wstęp do starego testamentu. Wezwano go zarazem do rady akademii. Uwolniony od obowiązków cenzora i professora w r. 1844, oddał się całkiem na usługę kapituły, któréj był prokuratorem. Jemu winna kapituła uporządkowanie akt swoich, przyozdobienie dwóch zakrystyi i kościoła. Oceniając zasługi zmarłego

ksiądz arcybiskup Fijałkowski, zaszczycił go godnością prałata scholastyka kapituły warszawskiéj w r. 1857. Od roku zaczął mocno chorować i z porady doktorów udał się w ciągu lata do wód zagranicznych, które jak się zdaje nie tylko, że mu niepomogły ale zaszkodziły. Choroba wzmagała się i prędko bardzo śmierć nastąpiła. Umarł opatrzony śś. sakramentami. Ciało nieboszczyka wyprowadził ks. Dekiert biskup suffragan, jako dziekan kapituły. Po nabożeństwie żałobnem w archikatedrze św. Jana pochowano je na cmentarzu powązkówskim.

Karol Krystyn v. Bunsen.

Dnia 21 listopada umarł w Bonn głośny dyplomata i sławny uczony pruski Karol Bunsen. Na świat przyszedł on w księstwie Waldeck w r. 1791, nauki uniwersyteckie odbył w Giettyndze. Odznaczył się rychło na polu umysłowém i już w r. 18'3 ogłosił konkursową rozprawę *o dziedziczeniu u Ateńczyków.* Mianowano go nauczycielem przy gimnazyum, ale opuścił niebawem tę posadę i pojechał do Paryża uczyć się języka sanskryckiego pod sławnym de Sacy. Wybierał się do Indyi, atoli podróż ta nieprzyszła do skutku. Zamiast w ową daleką drogę udał się do Rzymu, gdzie został dobrze zalecony Niebuhrowi. Sławny Niebuhr wówczas minister pruski w Rzymie ocenił młodego Bunsena, polubił, do służby publicznéj zachęcił i wykierował dość prędko na sekretarza poselstwa. W r. 1822 król pruski radził się Bunsena co do nowéj agendy. Po odjeździe Niebuhra z Rzymu został Bunsen naprzód sprawującym interesa, a potém istotnym ministrem przy dworze rzymskim. Zajęcia dyplomatyczne nie przeszkadzały mu pracować umysłowo. Pisał o starożytnościach rzymskich dla wydawcy Cotta i zajmował się bardzo odkryciami Champolliona co do hieroglifów egipskich. Starożytności egipskie wiele dlań miały pociągu ogłosił dość ważne prace w téj mierze i udzielił skutecznego poparcia Lepsiusowi. Gorliwy protestant i w Rzymie co mógł dla swego wyznania czynił. Gdy przyszło wielkie zajście między rządem pruskim a arcybiskupem kolońskim, rozpoczął w obec Stolicy Apostolskiéj dyplomatyczne roboty, które ani jemu, ani tym co byli nad nim, zaszczytu nieprzyniosły. Musiano go odwołać w r. 1838. W r. 1839 był ministrem pruskim w Bernie, a w r. 1841 do Londynu przeszedł. W Londynie wiele pracował, aby wspólność protestancką Prus i Anglii silniéj zawiązać. W tym celu wniósł o utworzenie biskupstwa jerozolimskiego i namówił oba rządy do téj szczególnéj kreacyi. Stosunki jego w Anglii daleko sięgały, mieliśmy tego dowód w r. 1848, gdy prasa angielska tak się łatwo przeciw Polakom obróciła. Bunsen w Londynie należał do wielkiéj liczby robót protestanckich. Ogłaszał też książki treści religijnéj, z których najgłośniejsza *Hipolit i wiek jego.* O tém dziele daliśmy w swoim czasie obszerniejszą wiadomość. Opierając się w niém na odszukanym greckim rękopisie przypisywanym Originesowi albo Ś. Hipolitowi targnął się Bunsen na papieztwo pieszonych wieków, a mianowicie na papieży Ś. Zefiryna i Ś. Kaliksta. Dzieło narobiło hałasu. Dziś wiadomo dzięki uczonéj pracy ks. Cruice, który po siedmu latach mozołu wydał w drukarni cesarskiéj w Paryżu tekst grecki z tłómaczeniem łacińskiem i przypisami, że żadnym sposobem ta podejrzana ramota za utwór Ś. Hipolita albo Originesa uchodzić niemoże. Bunsen siedem ostatnich lat przepędził na ustroniu w Bonu. Liczył się on do bliskich przyjaciół królewskich i miał zawsze niemały wpływ na sprawy

religijne w państwie pruskim. Do wszystkich usiłowań około powiązania w jedno rozstrychniętych sekt protestanckich gorliwie należał. Jego właściwym zakresem był zakres naukowy: porwany inną ambicyą, rzucił się między ludzi politycznych i skończyło się na tém, że mało starannie wykończonych prac zostawił.

SPRAWY PUBLICZNE.

Ruch religijny między Bułgarami.

Rozeszła się przed niedawnym czasem radosna wiadomość o powrocie Bułgarów do jedności z Rzymem. Katolicy świata całego jęli głośno dziękować Panu Bogu za tę wielką pociechę zesłaną śród ciężkich utrapień zwalających się na kościół Boży. Z żalem musimy powiedzieć, że jeśli ważne powody dozwalały mieć wszelką nadzieję, radość była w wielkiéj mierze przedwczesna.

Oto szczegóły całéj sprawy z listów zamieszczonych w *Wiadomościach Polskich.*

List ze Stambułu z dnia 17 paźdz. brzmi jak następuje:

„W tych dniach odbyło się zgromadzenie znakomitszych Bołgarów w Stambule, ulegających po większéj części wpływowi ambasadora Moskwy. Prezydujący na tém zebraniu biskup oświadczył, że nie mogąc się dłużéj opierać woli narodu, widzi się zmuszonym do coraz większego rozdziału z Grekami i do wyraźnego zażądania od Porty osobnego bołgarskiego patryarchatu. „„Muszę was jednak uprzedzić,““ dodał, „„że władze tureckie niechętne są temu żądaniu, i że wielki wezyr, za powrotem do Stambułu, będzie wymagał byśmy wrócili pod władzę patryarchy greckiego. Ujrzymy się przeto w konieczności, albo poddania się hierarchii, która ciemięży, albo stawienia oporu władzy tureckiéj, albo nakoniec chwycenia się stanowczego środka, który raz na zawsze uwolni nas od przemocy Greków, od podejrzeń Turków i zabezpieczy W. Portę od sąsiedniego nacisku.““

„Nie trudno się domyślić, że tym stanowczym środkiem, nieokryślonym wyraźnie w mowie biskupa, była po prostu unia z Rzymem; gdyż w tym jedynie razie rząd turecki odwołując się do zaręczonnéj poddanym swoim wolności sumienia, mógłby skutecznie wymówić się przed Moskwą. Głos biskupa był tu wiernym tłómaczem uczuć narodu, który przedewszystkiém nalega na stanowcze zerwanie z Grekami i żąda ponowienia petycyi o ustalenie odrębnego patryarchatu. Ale dopóki Bołgarzy należeć będą do kościoła greckiego, Porta nierada zadosyć uczynić ich żądaniom i powtarzane w tym celu kroki nie sprowadzą rozwiązania zawiłéj kwestyi. Tym czasem Moskale bawią Bołgarów obietnicami, chociaż w rzeczywistości, nie zdaje się, by życzyli dla nich osobnego narodowego patryarchatu. W tym religijnym sporze i nienawiści Bołgarów ku oficyalnemu kościołowi idzie także, a może przedewszytkiém, o interes narodowy i polityczny. Lud prowadzony przez niższe duchowieństwo widocznie skłania się ku Zachodowi, by z jego pomocą uwolnić się od moskiewskiego wpływu. Bołgarskie pragnienia i nadzieje zwrócone są ku Francyi; chęć pozyskania jéj opieki, popchnęła cały naród do powrócenia na łono katolickiego kościoła. Rzym nie narzuci Słowianom tureckim obrządku łacińskiego, bo umiał zawsze szanować narodowe liturgie i dziś jeszcze za wiernych synów kościoła uważa Słowian i Ormian unitów. Ale ta nowa rewolucya religijna byłaby o tyle możebną w Turcyi, o ileby została popartą przez państwo katolickie Zachodu.“

W liście drugim z 24 października czytamy:

„Pisałem poprzednio o wzburzeniu umysłów pomiędzy Bołgarami Stambułu: nominacya nowego patryarchy do dawnych płomieni dorzuciła żaru i ruch w początkach nie oznaczony i nie pewny podniosła do godności narodowéj manifestacyi. Ci co się wahali, ci nawet co dotychczas natchnienie i hasło brali od Moskwy, nie zdołali oprzeć się niepohamowanemu prądowi publicznego uniesienia, i dziś w kościołach, w tłumie innych, kładą podpisy na wygotowanym akcie Unii z Rzymem.

„Z dawien to dawna i wpośród niższego bołgarskiego duchowieństwa, tlała, szerzyła się nienawiść ku patryarchatowi Stambułu, greckiéj spółce, co wyższe miejsca wyłącznie powierzała Grekom, a słowiańskie cerkwie i dyecezye puszczała w arendę dającemu więcéj. Ustąpienia przyszły za późno i nie zatarły żywych wspomnień długoletniéj krzywdy. Nie pomogło, że ostatniemi laty kilku bołgarskich kięży przypuszczono do godności biskupiéj; i jeden to z nich, dzisiejszy bołgarski biskup Stambułu, wygotował i przeprowadził akt, na który się teraz patrzymy. Szedł naprzód, ale po za sobą czuł gorący oddech narodu, czuł parcie siły, która na raz wytkniętéj drodze już mu ani ustać ani z niéj zboczyć nie dozwoliła i kiedy przed kilkoma dniami wezwanym został, by nowemu patryarsze złożył hołd i pokłon, podwładni ostrzegli go natychmiast, że krok podobny zagrodzi mu raz na zawsze przystęp do kościoła i powrót do sprawowanego urzędu.

„W wczorajszym dniu dwa tysiące Bołgarów, z tymże samym biskupem na czele, podpisało deklaracyą, przez tutejszego arcybiskupa katolickiego już potwierdzoną, z której wyjątki załączam w pospiesznem tłómaczeniu. Za kilka dni najdaléj będzie mu ona urzędownie i uroczyście wręczoną, dla przesłania Ojcu św. i oderwie, bodaj raz na zawsze, pięciomilionowy naród od Moskwy i od schizmy. Stambulsko-bołgarska gmina wystąpi w imieniu przeszło stu bołgarskich parafii, które jéj do kroku tego udzieliły nieograniczonego pełnomocnictwa.

„Można być pewnym, że w początkach zdziwieni, a strwożeni późniéj liczni tutejsi ajenci Moskwy użyją wszelkich sprężyn, by udaremnić na pół dokonane dzieło, odwrócić cios, który grozi zniszczeniem ich długoletniéj, systematycznéj pracy. Po dziś dzień wmawiają oni w Bołgarów, że starali się nakłonić Portę do utworzenia oddzielnego schizmatyckiego dla Bołgaryi patryarchatu; teraz zapewne szczerze i gorąco wezmą się do tego dzieła, bo widzą, że ostatnia to już chwila i ostatni środek dla uspokojenia namiętności i zapału rozbudzonego może równie z politycznych pobudek, jak z dogmatycznych i religijnych przekonań. Jeżeli Francya wesprze sprawę katolicyzmu i narodowości bołgarskiéj, to ręczyć można, że tryumf Unii nie daleki i nieomylny. Gdyby jednak margrabia de Lavalette pozostał na boku, a mimo to Bóg nie pozwolił upaść dobréj sprawie, to chwała ztąd i zasługa należeć się będzie przedewszystkiém emigracyi polskiéj i téj garstce wygnańców, którzy od czasów węgierskiéj i krymskiéj wojny, rozbiegli się po Turcyi i osiedli wśród bołgarskiego ludu. Bo i któż mógł i skuteczniéj i dobitniéj wypowiedzieć Słowianom tureckim istotną prawdę o moskiewskim systemacie i rządzie? Każdy z nich stary żołnierz, osiadły robotnik, albo nawet włóczęga, pod brzemieniem nieszczęść upadający nędzarz, szedł od wsi do wsi, od chaty do chaty; gdzie się zatrzymał, opowiadał obok swojéj, historyą polskiéj niedoli i moskiewskiego ucisku; niósł świadectwo prawdzie, pomiędzy uwodzonym czas długi narodem, szerzył postrach i wstręt ku carowi, zadawał fałsz podstępnym moskiewskim obietnicom. Każdy téż z nich, czy dłużéj czy krócéj na Wschodzie przebywał, może dzisiaj wyznać z dumą, że się przyczynił do tego dzieła wielkiego, które Rossyi nowy cios zadaje, Kościołowi nowy gotuje tryumf, i starą chwałę Polski, jéj zasługę dziejową, Unią, w chwili w któréj może najbardziéj jest zagrożona, ożywia i utrwala.“

Bułgarowie w taki sposób akt unii spisali:

„Świat chrześciański nie przepomniał dotychczas, iż naród bołgarski miał sobie przez świętych apostołów Cyrylla i Metodego nadaną hierarchią, odrębną, narodową i kanoniczną, spojoną z św. kościołem powszechnym rzymskim przez węzeł

synowskiego posłuszeństwa. W pośród nieszczęśliwych okoliczności i przez środki zbrodnicze, udało się greckim patryarchom wyzuć naród bołgarski z téj kanonicznéj instytucyi, obedrzeć z dawnych praw i przywłaszczyć nad nim powagę, przeciwko któréj naród bołgarski nieraz, ale na próżno protestował.....

„Dzisiejsze pokolenie, przywiązane do wiary przodków i do nigdy nieprzemijającego prawa, a ośmielone ogłoszeniem haty humajonu JCM. sułtana, które każdemu z poddanych zaręczyło wolność sumienia i wyznań religijnych, podnosi głos przeciw gwałtowi ciążącemu od wieków, gwałtowi który zagraża rozwojowi narodowości, wydaje ją w ręce prześladowców, wystawia na nadużycia duchowieństwa antychrześciańskiego, złożonego z ludzi obcego plemienia. By wydać sąd o biskupach, którym oddani jesteśmy na pastwę, dość wspomnieć, że i w obecnéj chwili wielu z nich odpowiada przed trybunałami za zbrodnie dzieciobójstwa, gwałcenia niewiast, symonii itp. Naród bołgarski, pragnąc przedewszystkiem dochować w czystości wiarę przyjętą od świętych apostołów, postanowił zerwać węzeł łączący go z antykanonicznym patryarchatem i duchowną swoję matkę, św. kościół bołgarski, oddać na nowo pod powagę i protekcyą św. kościoła powszechnego.

„W tym celu, my niżéj podpisani reprezentanci bołgarskiego narodu, by odnowić węzły łączące go z św. kościołem rzymskim, a to za pośrednictwem następcy św. Piotra, najwyższéj widoméj głowy chrześciańskiego kościoła, uznajemy niniejszem dogmata kościoła rzymskiego za święte, przyrzekamy szczerą i zupełną wierność Jego Świątobliwości papieżowi Piusowi IX, Jego następcom i apostolskim legatom....

„Naród bołgarski, opierając się na dekretach św. kościoła rzymskiego, co do zachowania obrządku kościołów wschodnich, ma pewność, że ten obrządek i liturgia pozostaną nietknięte, stósownie do przepisów soboru florenckiego.

„Na téj zasadzie, my niżéj podpisani błagamy pokornie Jego Świątobliwość Piusa IX, aby przjmując kościół nasz bołgarski na łono powszechnego kościoła katolickiego, raczył uznać za kanoniczną, naszę hierarchią odrębną i narodową.

„W końcu udajemy się do Jego Świątobliwości Piusa IX aby JCM. cesarza Francuzów, jako starszego syna kościoła, zaprosił do wstawienia się za nami u JCM. sułtana. Jego potężne wdanie się, przyczniłoby się do uznania naszego kościoła za narodowy, obroniłoby od ucisku greckiego i intryg obcych.

„Prosimy naostatek rząd Francyi, by nie uchylił nam téj opieki, któréj doznają inne katolickie ludy, wchodzące w skład państwa Ottomańskiego."

Nadzieje osłabiły późniejsze fakta, które znajdujemy wyszczególnione w liście z 7 listopada. List ten przytaczamy:

„Nie przyszło dotąd do spełnienia faktu, którego tak gorąco oczekiwałem i jeszcze oczekuję. Akt unii bołgarskiéj z Rzymem choć już podpisany, nie został wręczony tutejszemu arcybiskupowi i zeszłéj niedzieli choć to było umówionem, w cerkwii bołgarskiéj nie uznano jeszcze papieża za głowę kościoła. Moskale w téj ostatniéj godzinie wytężyli wszystkie siły by odwrócić cios, który z ich rąk wyrywał naród bołgarski i wiązał go z Europą na zawsze. Książę Łabanow, minister, urzędnicy i tajemni ajenci poselstwa, archimandryta ambasady, wszyscy bez wyjątku biegali od Bołgarów do Greków i Turków, błagali jednych o cierpliwość, drugich o koncesye, strasząc ostatnich politycznemi następstwani, które ta rewolucya kościelna na państwo Ottomańskie sprowadzić może. Gdzie nie pomagały przedstawienia, obietnice lub groźby, tam działały wpływy pieniężne, a na téj jak na innéj drodze, Moskwa nie spotykała tu dość interesownych, zwłaszcza téż dość silnych spółzawodników. Bołgarzy choć nie zachwiani, ale śmiałością własnego kroku przestraszeni, wstrzymali się. A pragnąc znaleść kogoś, coby z nimi odpowiedzialność podzielał, udali się do księcia Vogoridesa i zawezwali go, aby razem z nimi zażądał osobnego patryarchy, a jeśli tego nie otrzyma razem z nimi przeszedł na unią. Vogorides choć bołgarskiego rodu, w greckich wychowany obyczajach, nie śmiał się od razu zdecydować; ani Bołgarów nie chciał tracić zaufania, ani wystawić się na nieprzewidziane następstwa, i zażądał kilka dni do namysłu.

„Taki jest stan obecny: po gorętszem postanowieniu, nadeszła chwila zimniej-

széj rozwagi. Rzecz się jednak w gruncie nie zmieniła, nie zmieniły się zwłaszcza niedostatki, którymby zaradzić trzeba, ani przeszkody, z któremi dobra sprawa walczyć musi. Pierwsze były i są jeszcze w Bołgarach, drugie w stronach do téj sprawy wmięszanych. Naród bołgarski, bez klasy oświeconéj, zdolnéj w danym razie do przodkowania, bez indywiduów, któreby mogły dążności wszystkich reprezentować, żyjący dotąd nie narodowem, nie prowincyonalnem, ale gminnem tylko życiem, nie może od razu zdobyć się na akcyą silną któraby nie ustawała, ani zatrzymywała się przed niedość obliczonemi trudnościami. Wśród rozległéj prowincyi i rozrzuconych gmin, jedynym organem, jedynem zacne dążności spajającem ogniwem, jest mały z wieloma zaporami walczący dziennik *Bołgarya*, a ten choć mu na chęciach nie zbywa, nie może przecież zastąpić ludzi i środków, dotąd nieprzygotowanych. Przytem gnębieni od Turków i Greków, Bołgarzy nie przyszli jeszcze do poznania swych praw; nie wiedzą jaka jest władzy, która nad nimi panuje, polityczna granica; nie zdają sobie sprawy z wpływów pobocznych, które najlepiéj im nawet życzących mogą czasem zmuszać do milczenia. Więc jak za nadto łatwo ustępują arbitralności urzędników tureckich, tak też może podobnie za nadto liczyli na opiekę katolickiego państwa i ambasadora, pod którego uciekają się skrzydła. Przyzwyczajeni do prozelityzmu Moskwy, sądzili że ambasador francuski równie gorliwie wystąpi w obronie unii, że im doda otuchy. Nadzieje ich do dziś dnia nie ziściły się. Że zaś Turcy na żądanie Greków aresztują, jak w Tulczy, agitujących Bołgarów i w kajdanach sprowadzają do Stambułu, padł strach na biedny naród, że jest sam, opuszczony, i że nadal, w obec tylu połączonych nieprzyjaciół, równie samotny pozostanie.

„Wszakże, byleby jakaś pomoc nadeszła z Zachodu, też same przyczyny, co ten ruch wywołały, utrzymają go i nadal; niechęć do Greków, nieufność ku Moskwie i opór rządu tureckiego w przyznawaniu Bołgarom osobnego patryarchatu. Aby odmówić zezwolenia i wytrwać w odmowie, Porta zawsze znajdzie siłę; bo słuszne ma zresztą powody lękania się, że uwolnienie Bołgarów od władzy stambulskiéj, skoro w greckiéj pozostają wierze, o tyle lud ten ku Moskwie przybliży.“

Rzecz tedy jest w zawieszeniu i tém większe obawy katolików ogarniają, że Francya pozostaje bierna a rossyjscy dyplomaci krzątają się niezmordowanie.

Były wiadomości ze Stambułu z 21 listopada. Piszą stamtąd do *Wiadomości*.

Nie wątpię, że gdyby jakaś ambasada w Stambule tyle dla dobréj sprawy dołożyła starania, ile go teraz dokłada książe Łabanów w obronie schizmy, rzecz ûnii bułgarskiéj jużby przyszła do skutku. Od kilku dni objeżdza on, wraz z posłem greckim, patryarchów zgromadzonych obecnie w Stambule, nakłaniając ich do ustąpień dla wyznawców słowiańskich, a przytem domagając się od głównego stambulskiego patryarchy, aby z większą niż dotąd energią wystąpił w agitacyi bułgarskiéj i biskupa Hilariona, który zbierał podpisy na akt unii, surowo ukarał. Wszakże z tym samym Hilarionem i pięcioma duchownymi bulgarskimi, miał książe Łabanow naradę temu trzy dni, starając się odwieść ich od zamierzonego kroku. Po ośmiogodzinnéj dyskusyi, Hilarion zgodził się, aby raz jeszcze zaniesiona była do Porty petycya o patryarchat bułgarski. Umówiono się, że na odpowiedź Porty czekać będą przez dni piętnaście, bo tyle tylko można było uprosić u prostego ludu, któremu to czekanie coraz bardziéj się uprzykrza i który też przez swych *isnafów* (naczelnicy cechów) coraz natarczywiéj domaga się rozwiązania sprawy. Na decyzyą Hilariona, przystał i biskup tyrnawski, o którego przyjeździe zeszłego tygodnia doniosłem. Byleby Porta nie uległa, a mam nadzieję, że utrzyma się w swem zwyczajném kunktatorstwie, to i owa zwłoka piętnastu dni wyjdzie na naszę korzyść. Na próżnych zachodach i niedotrzymanych obietnicach, coraz bardziéj wśród Bulgarów zużywa się kredyt moskiewski; a tymczasem coraz więcéj rozjątrzenia okazuje się i w Grekach przeciw Moskalom.

Doszła tu obecnie wiadomość o zaszłéj scysyi między Bulgarami i Grekami w Adryanopolu. Na św. Dymitry odprawiano w cerkwi wielkie nabożeństwo, ale gdy Grecy zwyczajne śpiewali hymny i modlitwy, Bulgarzy toż samo śpiewać zaczęli po bulgarsku. Ztąd kłótnia, bitwa, aż Bulgarzy liczniejsi wypędzili Greków z cerkwi. Wmieszali się Turcy i aresztowano wielu. Słyszałem Greków, którzy ten wypadek, jak cały ruch bulgarski, przypisują Moskalom. „Chciała Moskwa, „mówią Helleni, osłabić kościół stambulski, Bułgarów zbliżyć do św. Synodu, a w Ru„melii wywołać agitacyą, któraby jéj posłużyć mogła za powód do mieszania się „i rządzenia.“ Być może, że wistocie taka była Moskwy rachuba. Ufam że się na niéj podwójnie zawiedzie, bo i Bulgarów nie zyszcze i Greków od siebie odstręczy.

Postępowania Francyi ciężko zrozumieć. Jéj siłę na wschodzie stanowi przychylność katolików, uważających w niéj od czasów Ludwika Św. opiekunkę łacińskiego kościoła. Trudno przypuścić, żeby rząd francuzki miał jak go o to oskarżają, odstąpić całéj tradyci swéj polityki dla obrachowań politycznych dzisiejszych, dla wejścia w ściślejszy sojusz z Rossyą. Takie haniebne złożenie broni ze strony wielkiego francuzkiego narodu nam się niepodobieństwem wydaje.

Pan Bóg nastręcza jedyne możebne rozwiązanie kwestyi wschodniéj: odrodzenie pojedyńczych narodowości składających państwo tureckie przez katolicyzm. Wracając do jedności z Rzymem narodowości te zaczerpną nowych sił i staną się zdolne żyć niepodlegle. Pozostając w poddaństwie schizmatyckiem będą zawsze tworzyć przednią straż zalewu moskiewskiego, a skoro Turcya się rozpadnie, przejdą z niewoli tureckiéj w niewolę petersburskiego synodu i petersburskich ministrów.

Wszystko to są najważniejsze dla przyszłości Europy zadania. Nieszczęściem Europa zajęta jest czém inném. Dramat włoski odwrócił wpierw uwagę od klęsk chrześcian w Syryi, teraz ją odwraca od ruchu między Bułgarami. My dawno utrzymujemy, że włoskie zawichrzenia służą przedewszystkiem Rossyi.

Pociecha dla nas, że w sprawie unii bułgarskiéj są ślady zbawiennego wpływu polskiego. Takie wdanie się Polaków w obcych krajach a pięknie o niem wspomniał w ostatniéj swojéj mowie książe Czartoryski, każdy zrozumie i każdy oceni.

Obiad dla deputowanych w Poznaniu.

Zwyczajem jest we wszystkich krajach, gdzie istnieje życie parlamentarne, że obywatele okazują publicznie cześć wysłanym przez siebie deputowanym, skoro postępowanie tych deputowanych odpowiadało oczekiwaniom wybierających. Owóż i u nas tak samo uczyniono. Obywatele z Księstwa i z Pruss Zachodnich dwóch prowincyi polskich, z których posłowie na sejm berliński w jedno się kółko sejmowe zbierają, postanowili oddać jawny hołd zasługom i dobréj woli członków polskich obu izb pruskich i w tym celu kazali wybić medal z popiersiem nieugiętego niegdyś obrońcy praw i całości ojczyzny, nieśmiertelnego Rejtana, zaczem zaprosili posłów na obiad w Poznaniu, aby mieć sposobność wręczenia medalu. Należało się wszelkie uznanie posłom naszym. Postawieni śród obcych, narażeni na ciągłe drażliwości, zawody, niepowodzenia, dają oni dowód wielkiego poświęcenia i wysokiego zrozumienia powinności obywatelskiéj, skoro i na tém w wielkiéj mierze niewdzięczném stanowisku obowiązku swego pełnić nie przestają. Gorliwość ich, czujność i pracowitość jednają im szacunek u obcych nawet, a możemy się pochlu-

bić, że wyobrażają oni w sposób zaszczytny umysłowość polską. Nie wiele zrobili, bo nie było można wiele zrobić, za często i w zbyt wielu kwestyach odzywali się by ich głos mógł prawdziwie znaczyć; ależ doświadczenie ich parlamentarne niedawne. W każdym razie pracowali wytrwale, sumiennie i z wyższych pobudek miłości kraju, tudzież dobrze zrozumianéj powinności. Na obiad, który miał miejsce 20 listopada w bazarze, zebrało się przeszło sześćset osób. Były tam wszystkie pierwiastki składowe naszego spółeczeństwa. Duchownych do stu liczono. Uczta skromna odbyła się jak najpoważniéj, pamiętano o wszystkiém co może i powinno łączyć, unikano wszystkiego co różni. W zabieranych głosach odzywały się szlachetne uczucia miłości kraju i wzajemnéj miłości braterskiéj, odzywały się zacne dla ojczyzny chęci, gotowość do poświęceń i gotowość do pracy około podniesienia kraju moralnie. Posłowie, którym wręczono medale byli przedmiotem uszanowania powszechnego. Wielkie także współczucie okazywano deputacyi Prus Zachodnich, prowincyi połączonéj z nami wszystkiemi węzłami wiary i narodowości. Wesołości nie było, bo wszystkich przejmowała obawa o życie jednego z najzasłużeńszych i najpowszechniéj kochanych posłów, obawa niestety ziszczona zbyt prędko, była tylko serdeczność i zaspokojenie na widok tak licznego zebrania jednym ożywionego duchem. Cała manifestacya poważne i pocieszające zostawiła wszystkim wrażenie. Duchowni o ile ich usposobienie rozumiemy radzi byli sposobności okazania, że w rzeczach krajowych ich uczucia są niezmienne i te same co u innych wiernych ojczyzny synów. Oni jedni mogli się żalić na dwukrotne nierozważne odezwanie się posłów polskich w Berlinie; ale niechcieli skarg podnosić, niechcieli czynić zastrzeżeń, usuwać się niewidzieli potrzeby. Ich boli usposobienie większości ludzi wykształconych u nas w najważniejszéj rzeczy, w sprawie kościoła; krwawią im się często serca w obec ciągle powtarzanych a niczém nieusprawiedliwionych ze strony naszych ludzi politycznych zaczepek; oni są przejęci obawą na widok złego jakie się w sumieniach przez błędne pojmowanie żywotnych dla nas zadań szerzy; jednak dopóki tylko podobna niechcą mącić zgody, nie chcą wspólności zrywać. Nie mogą poświęcić i nie poświęcą żadnego z przekonań swoich na wierze i na odwiecznéj nauce kościoła opartych; przecież mają wyrozumiałość, cierpliwość i niezbywają nadziei, że w narodzie, w którym religia katolicka głęboko korzenie zapuściła, wytrzeźwieją w końcu sumienia i wiara niezginie, tak jak dobrze wiedzą, że przyjdzie czas w którym się jawnie pokaże o ile jest zbawienna ich niezłomna wierność kościołowi i ich niewzruszone do Stolicy Apostolskiéj przywiązanie.

ŚMIERĆ GUSTAWA POTWOROWSKIEGO.

Po całym kraju naszym rozszedł się odgłos żałoby wielkopolskiéj. W całym kraju wiadomo już dzisiaj jaka strata dotknęła ojczyznę. Umarł jeden z najgorliwszych, najpoświęceńszych, najzacniejszych obywateli i umarł przedwcześnie, w sile wieku, śród zajęć około dobra publicznego podejmowanych. W Księstwie naszem wszyscy kochali śp. Gustawa Potworowskiego, wszyscy ufali mu, polegali na nim i starali się o jego szacunek. Zajmował on u nas osobne, gdzieindziéj niewidziane a przyznane sobie powszechne stanowisko. Był rozjemcą ogólnym i jednoczycielem, opiekunem niejako spraw publicznych i domowych. Położenie to zawdzięczał wysokim przymiotom serca i charakteru, wielkiéj miłości dla ludzi, gotowości bez granic do poświęceń, czystości przekonań i uczuć polskich, prawości nieposzlakowanéj. Zawdzięczał je także zasługom

swoim, boć od młodych lat nieprzewanie i na wojnie i w obywatelskim zawodzie ojczyźnie służył. Zawdzięczał je jeszcze niepospolitéj bystrości umysłowéj i zdrowemu rozsądkowi za pomocą których choć nie posiadał gruntowniejszego wykształcenia, umiał zawsze rozpoznać się śród najzawilszych zadań, umiał w trudnych położeniach drogę dla siebie i dla drugich rozpoznać. Zawdzięczał je przedewszystkiém pojednawczemu usposobieniu, pokorze osobistéj i istotnemu umiarkowaniu swemu. Był żywy i bardzo ale nigdy cierpki, nigdy obraźliwy, nigdy w poniżeniu drugich podobający sobie. Czuł potrzebę zgody w smutnem położeniu naszem więcéj niż ktokolwiek i wziął sobie za zadanie życia zgody przestrzegać. Uprzedzenia epoki w któréj się wychował skłaniały go więcéj ku przekonaniom których nie podzielamy, zdawało się nawet nieraz, że się nachyla w tamtę stronę z narażeniem zasad od których się odstąpić nie godzi. Otóż nie, szczera jego i uczciwa baczność, aby się węzły wspólności narodowéj nie rozwolniły, zatrzymywała go zawsze na czas i od ostateczności chroniła. Ulegał w mowie, ustępował w sposobie, gdy jednak przychodziło do rozdarcia stawał jak mur, błagał, upominał, gromił i póty nieustąpił póki podobieństwa waśni nie usunął. Tak czynił w kołach obywatelskich, tak na sejmie, tak nawet w prywatnych stosunkach. Śp. Gustaw Potworowski żadnéj powinności nie zaniedbywał, jak był dobrym obywatelem, dobrym żołnierzem na wojnie, dobrym rządnym gospodarzem, dobrym panem dla włościan, jak w miłosierdziu dla biednych niedał się nikomu wyprzedzić, tak również wysoko zawsze pojmował i skrupulatnie pełnił obowiązki syna, brata, męża, ojca, krewnego i przyjaciela. Rzadko czyja śmierć tyle żałoby i w tylu sercach zostawiła. Wspomnieliśmy o rządności jego. W naszém położeniu jest to szacowniejsza jeszcze i większa zasługa niż gdzieindziéj; słusznie przeto chwalił go w serdecznéj swojéj mowie pośmiertnéj jeden z dobrych przyjaciół: że kiedy jedni u nas rzeczy publicznéj zaniedbują o swojéj tylko myśląc fortunie, inni służąc krajowi z nieprzezornością mienie nadwerężają lub tracąc, on i spraw publicznych nie zaniedbał i majątku przysporzył. Wieść o chorobie śp. Gustawa Potworowskiego i wkrótce potém wieść o jego śmierci obudziła przerażenie i żałość wielką. Okazał się udział niezmierny, jednomyślny. Na wyprowadzenie ciała z Poznania i na pogrzeb do Leszna zjechało się obywatelstwo ziemskie liczniéj niż kiedykolwiek. Wszystkie stany wzięły udział w obchodzie pogrzebowym. Rozrzewniającą było rzeczą widzieć jak w Poznaniu przez całe miasto trumnę młodzież obywatelska na barkach swoich niosła:

Dziennik Poznański pięknie oddał hołd zmarłemu w Nr. 270. Wyjmujemy zeń co następuje:

Gustaw Potworowski urodził się d. 3 czerwca 1800 r. w Bielejewie, powiecie kościańskim, dziedzicznem niegdyś gnieździe starodawnego domu wielkopolskiego Potworowskich. Szkólne odebrał wychowanie w zakładzie księży Pijarów na Żoliborzu w Warszawie; uniwersyteckie nauki odbywał w Bonn i Heidelbergu. Objąwszy spadły nań po rodzicach ziemski majątek Golą, w powiecie krobskim, spędził pierwsze lata dojrzałéj młodości na gorliwem i sumiennem pełnieniu niepokaźnych a jednak w narodzie naszym tyle ważnych obowiązków obywatela rolnika. Niebawem wszelako do szerszych powołała go ojczyzna obowiązków. Szczęście domowe jakiego zażywał w świeżo zawartym związku dozgonnym z Klementyną z Chłapowskich, nie mogło go oczywiście ani na chwilę wstrzymać od pospieszenia w szeregi narodowe, kiedy zabłysła chwila walki o niepodległość w r. 1831. Do poznańskich zaciągnąwszy się szwadronów, rychło oficerski pozyskał stopień; odkomenderowany następnie na adjutanta przy jenerale Chłapowskim, który z osobnym korpusem udawał się na Litwę, odbył Potworowski kampanią litewską: w téjto kampanii, przy wkraczaniu korpusu w okolice puszczy Białowiezkiéj, nacierając z pier-

wszym pułkiem ułanów pod Hajnowszczyzną na batalion rosyjski, ciężką odniosł ranę od kartacza. Ozdobiony za waleczność złotym krzyżem wojskowym polskim, wrócił po upadku sprawy narodowéj do rodzinnéj Wielkopolski, by nie mogąc już służyć ojczyźnie męztwem i dzielnością rycerską, służyć jéj obywatelską cnotą i odwagą. Odtąd żywot jego cały najściśléj jest spleciony z dziejami wewnętrznemi W. Ks. Poznańskiego. Póki kierownictwo niejako zespolonych usiłowań obywatelskich zostawało w ręku nieodżałowanéj pamięci Karóla Marcinkowskiego, liczył się Potworowski do najgorliwszych i najpokaźniejszych jego spółpracowników w dziele ukrzepienia, naprawy i uporządkowania narodowych żywiołów prowincyi naszéj. Z jednéj strony sumienną pracą rozszerzywszy włości swoje i postawiwszy je na stopniu wzorowego pod każdym względem gospodarstwa, z drugiéj strony bez miary szczodrą lubo cichą szafował ręką owocami trudów i zabiegłości własnéj, gdzie tylko cel szlachetny lub dobro publiczne o pomoc się odezwały. W chwilach gdzie jeszcze zbiorowy duch obywatelski, po zadawnionym upadku swoim zaledwie w prowincyi naszéj cucić się zaczynał, przyłożył się on niepoślednio do dzielnego onegoż rozbudzenia i pokierowania przez to co zrobił dla kasyna gostyńskiego, którego był jednym z założycieli i duszą ożywczą, a które, wiemy to wszyscy, jak pełną szerokiéj zasługi w swoim czasie odegrało rolę. Kiedy Marcinkowskiego zabrakło, zwierzchnie owo kierownictwo zespolonéj pracy narodowéj w W. Ks. Poznańskiem jęło mimowiednie, z natury rzeczy niejako, przechodzić w ręce tego, co zawdy gotowy do ofiary i poświęcenia, najszerszą z różnych jeszcze względów zdobyć sobie umiał miłość, poszanowanie i ufność współobywateli, aż wreszcie w jego ręku, w ręku Potworowskiego, niepodzielnie, powiedziećby można, spoczęło. Nie znalazłby od lat kilkunastu pola działalności obywatelskiéj w prowincyi naszéj, na któremby dopieroco zgasły mąż ten, jeźli nie przewodnikiem, to przynajmniéj jednym z głównych nie był budzicieli, lub jednym z najgorliwszych spółpracowników. Z dawna członek sejmów prowincyonalnych, posłował on późniéj od nas w Berlinie na połączonym sejmie stanowym w r. 1847, następnie na tak zwanem pruskiem zgromadzeniu narodowem, potem z kolei, aż do chwili ostatniéj, na różnych sejmach w stolicy pruskiéj odbywanych. Towarzystwo naukowéj pomocy wzywało go zawdy do grona głównéj dyrekcyi swojéj. W chwilach silnie rozbudzonego przez wypadki 1848 r. życia narodowego przewodniczył poznańskiemu komitetowi narodowemu, a kiedy była w sferach rządowych chwilowo mowao narodowéj reorganizacyi W. Księstwa na zasadzie rozgraniczenia dwóch narodowości, chcieli ministrowie ówcześni powierzyć zwierzchnią administracyą części polską być mającéj, Potworowskiemu; nie mogąc jednak przystać na szpetny pomysł nowego polskiéj ziemi podziału, odmówił on przyjęcia ofiarowanéj sobie godności. Kiedy potem piękna i wielka myśl Ligi polskiéj w ciało się oblekła, postawiło go zaufanie współobywałeli na czele głównéj dyrekcyi téj Ligi. W latach następnych związani w solidarne koło posłowie polscy na sejm pruski, statecznie go przewodniczącym w swem gronie mieć chcieli. W przerwach pomiędzy jedną a drugą legislaturą onto kierował całą sprawą wyborów. W towarzystwie kredytowem ziemskiem, które w dużéj części miało w swych ręku losy materyalne majątków obywatelskich, nietylko był zawdy wybierany radzcą, ale szczególnem zrobił sobie zadaniem życia błogą działalność tego towarzystwa utrwalić, rozszerzyć i od obywatelskiego niedać uchylić kierownictwa; rozliczne jego prace i zachody w téj mierze, a w ich liczbie także gruntowne memoryały drukiem ogłoszone, są jeszcze w świeżéj pamięci wszystkich interesowanych. Przy zakładaniu kolejnych organów narodowego dziennikarstwa, naszego nie wyjmując dziennika, zachętą, radą i uczynkiem uczestniczył. Godziło się zaiste, by szczersze te trudy obywatelskie, zwolniły go od ściślejszych, domowych niejako obowiązków obywatelskich. Najrozciąglejszy przecież i najżywszy brał w nich udział: ciężały na nim nieprzeliczone opieki, sądy polubowne i najróżnorodniejsze cudze interesa prywatne, ilekroć poświęcenia, zabiegłości i zupełnego wymagały zaufania.

Słusznie *Dziennik* uważa:

To co szczególnie wydartego nam męża cechowało, co mu owę miłość, sza

cunek, wpływ i zaufanie tak szerokie między ziomkami zjednało, niebyły to wyjątkowe zdolności umysłowe nad wszystkiemi górujące, niebyłto ów żelazny hart woli i charakteru, który do hołdownictwa i uległości ruchliwe zniewala tłumy, ale raczéj przymioty innéj natury: głęboka, gorąca, z całem jego jestestwem na wskroś zrosła miłość ojczyzny, nieposzlakowana cnota, szlachetność wrodzona do najdelikatniejszych posunięta odcieni, ciągła gotowość ofiary i poświęcenia, przy rzadkiéj wreszcie surowości dla siebie i skromności co do swojéj osoby, niezwykły zasób dobrotliwéj pobłażliwości dla drugich. Duszą jego życia, celem jego gorących pragnień, bodźcem wszystkiego co robił była Polska. Wykwintna szlachetność, skromność osobista, gotowość ofiary, zaufanie w poczciwość ludzką, wiara w lepszą ojczyzny przyszłość, miały u niego, dojrzałych lat męża, coś tak młodzieńczego, że u ludzi zwątpiałych w szkole doświadczenia za niewczesną niemal w takim wieku uchodziły bezpośredniość uczucia. A przecież teto skarby serca, ta żywa przedewszystkiem miłość ojczyzny, dawały mu w rzeczach publicznych osobną jakąś, zwykle najtrafniejszą intuicyą, którą innym zaledwie daje przyrodzona bystrość władz umysłowych, głęboką wzmocniona nauką.

Zgadzamy się także z *Dziennikiem* na uwagę następującą:

Jakkolwiek wiele z tych jego przymiotów, niejedni mu właśnie za wady poczytywali, mieniąc go zbyt miękim i zbyt względnym dla przeciwnych sobie opinii, nieomylim się może niestety! jeźli tę ciężką i bolesną stratę, nazwiem także stratą niepowetowaną. Tak jest, niepowetowaną na czas niemały dla W. Ks. Poznańskiego! widzim bowiem mężów co mu równają cnotą, widzim innych co go przewyższą bystrym rozumem, ale nie widzim takiego, coby zdołał na razie, przeciwne stronnictwa, rozstrzelone opinie, sprzeczne ambicye, pod jeden ująć moralny kierunek i zwierzchnią, a przez nikogo, nawet przez serdecznych przeciwników, głośno niezaprzeczaną ogarnąć powagą.

Tak jest i nam się wydaje, że strata śp. Gustawa Potworowskiego z wielu miar jest nienagrodzona. Brak go już dzisiaj, długo go brakować będzie.

Pięknie w mowie swojéj na rocznicę listopadową pamięć zmarłego książę Adam Czartoryski uczcił. Powiedział on z właściwą sobie podniosłością uczuć i myśli:

„Każdy z was panowi, podzieli mój żal, kiedy wspomnę o niepo„wetowanéj stracie, jaką świeżo poniosło Księstwo Poznańskie a z niem „cała Polska ze śmiercią Gustawa Potworowskiego. Zszedł z tego świata „właśnie gdy miał odebrać najwyższy zaszczyt, bo dowód wdzięczności „od swoich rodaków, ale Bóg wstrzymał tę od ludzi nagrodę i całéj „mu dochował zasługi. Boże daj aby w téj ostatniéj może oczekiwań „i prób godzinie, żaden z Polaków nie miał sobie do wyrzucenia ani „gorączkowéj bezumnéj porywczości, ani co gorsza obojętnego i występ„nego zaniedbywania; żeby owszem każdy z nas jak Gustaw Potwo„rowski mógł z niewymowną pociechą powiedzieć sobie w duszy i su„miennie powtarzać drogie słowa: i ja przecie całem sercem, ze wszy„stkich sił moich i przez całe życie służyłem ojczyźnie.“

Śp. Gustaw Potworowski nie należał do naszego kościoła i boleśnie powiedzieć, że liczne modlitwy pobożnych nie wyjednały mu łaski nawrócenia. Pewni atoli jesteśmy, że katolicy zachowają wdzięczność za jego stateczną dobrą wolę w rzeczach kościelnych i pamięci jego miłować nie przestaną. Spróbowano z po za tego świeżo zamkniętego grobu rzucić wyzwanie wierze naszéj; my zaczepki nie podniesiemy. Nie mamy serca spierać się nad trumną zacnego człowieka; co więcéj, sądzimy iż winni jesteśmy mężowi co zawsze zgody szukał by pokoju w tym razie, o ile rzecz od nas zależy, nienaruszyć.

Stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczéj w Poznaniu.

Liczna czeladź rzemieślnicza w mieście naszem błąkała się dotąd w czasie wolnym od pracy po ulicach i często marnotrawiła grosz ciężko przez cały tydzień zapracowany. Brakowało jéj przewodników i opiekunów. Patrząc na jéj poniżenie moralne nie jeden przemyśliwał jakby złemu zapobiedz; ale dotąd kończyło się na ubolewaniu jedynie. Otóż duchowieństwo poznańskie zagrzane pięknym przykładem lwowskim, powzięło myśl założenia stowarzyszenia czeladzi rzemieślniczéj na podobieństwo tego co istnieje w Kolonii za staraniem wielce zasłużonego ks. Kolpinga, a jeszcze bardziéj na podobieństwo tego co istnieje we Lwowie. Ksiądz Józef Zenkteler mansyonarz przy kollegiacie Śéj Maryi Magdaleny w Poznaniu porozumiawszy się z kilku młodemi duchownemi, także zniosłszy się z prezesami stowarzyszeń czeladzi rzemieślniczéj w Kolonii, w Toruniu, w Gdańsku i we Wrocławiu, mianowicie zaś z ks. Zygmuntem Odelgiewiczem we Lwowie, udał się do niektórych obywateli miejskich majstrów lub rękodzielników, którzy wszyscy myśl z wdzięcznością przyjęli i zaraz jęli nalegać, aby ją w życie wprowadzić. Ten współudział zachęcił ks. mansyonarza do dalszych kroków; więc przełożył rzecz całą władzy duchownéj. Najprzewielebniejszy arcypasterz zamiar pochwalił i udzielił zachęty a błogosławieństwa. Na dniu tedy 18 listopada r. b. w uroczystość św. Stanisława Kostki, patrona naszego i patrona młodzieży wszelkiéj, odbyło się w lokalu wynajętym przy ulicy Butelskiéj, pierwsze przygotowawcze zebranie czeladzi rzemieślniczéj; przemówili do niéj duchowni, przemówili majstrowie wykazując potrzebę stowarzyszenia, zachęcając do współudziału, błogie owoce zapowiadając. W następną niedzielę zeszli się znowu i czeladź i majstrowie a między duchownemi opiekunami dzieła zasiadł ks. Aleksy Prusinowski. Ks. Prusinowski gorąco się do zebranych czeladników odezwał. Dziś rzecz uważać można za istniejącą. W uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Panny, czeladź rzemieślnicza z różnych cechów, skwapliwie wezwaniu prezesa swego ks. Zenktelera odpowiadając zebrała się po południu w liczbie 70 czeladników w kościele farnym, aby się oczyścić w Sakramencie pokuty. Spowiedź trwała do późnego wieczora. Nazajutrz Najprzew. Arcypasterz, który sam posługę swoją duchowną ofiarować raczył, odprawił na intencyę nowo powstającego stowarzyszenia mszę świętą w tutejszéj katedrze o godzinie 6éj rano. W czasie mszy rozdzielał kommunię Śtą czeladnikom. Gdy w końcu wzniósł rękę, aby pobłogosławić lud i klęczącą u stóp ołtarza młodzież rzemieślniczą, wydało się wszystkim, że błogosławieństwo pasterskie zlało się na rozpoczęte w Imie Boże dzieło. Tak więc czeladź nasza rzemieślnicza marnująca próżno czas i zarobek w dni świąteczne, lub co gorsza siedząca w te dni przy warsztacie z pogwałceniem praw Bożych i kościelnych, zaczyna się skupiać pod opieką N. Maryi Panny, aby żyć pobożniéj i lepiéj chwil wolnych używać. Stowarzyszenie poznańskie ma przyjąć statuta lwowskiego stowarzyszenia o tyle, o ile miejscowe okoliczności niestaną na przeszkodzie. Zadaniem stowarzyszonych pod przewodnictwem ks. Zenktelera czeladników jest wzajemna pomoc do utrzymania się w pobożności i zachowania dobrych obyczajów, także pouczanie się w rzeczach użytecznych dla rzemieślników. W tym celu kapłani miejscowi będą uczyć młodzież ową katechizmu, czytać, pisać i rachować. Póżniéj w miarę potrzeby i inne się wykłady urządzą. Oprócz nauki zaprowadzone zostaną w lokalu stowarzyszenia wspólne rozrywki pod okiem

księży i czeladnicy będą mogli przepędzać przyjemnie tak wieczory świąteczne jako i inne chwile wolne od pracy. Stowarzyszeniu poznańskiemu potrzeba książek i pism budujących. Dotąd nie posiada ono żadnych początków biblioteki. Tylko p. K. Förster przysłał sto ekzemplarzy dzieła swego *Przewodnik moralności dla użytku klass roboczych*, i te sto egzemplarzy zaraz między duchownych, między rzemieślników i między czeladź rozdzielono. Jak zwykle przy przedsięwzięciach prawdziwie użytecznych, znalazło się kilku dobroczyńców, którzy się z ofiarami pieniężnemi zgłosili.

Niewątpimy, że Pan Bóg pobłogosławi tak zacnemu i tak użytécznemu dziełu. Bodaj tylko kierownicy jego niezrazili się trudnościami i wytrwali statecznie. Bodaj także współudział i czynna pomoc ze strony obywateli ulżyły im w zadaniu i dowiodły zarazem, że powszechność nasza rozumie, ile jest ważną dla przyszłości krajurzeczą, żeby młodzież wszelkich stanów pobożna była, moralna i czerstwa.

Wielką otuchę dla poznańskiego stowarzyszenia daje powodzenie stowarzyszenia lwowskiego. Oto słowa przez ks. Odelgiewicza niedawno przy poświęceniu domu własnego dla czeladzi rzemieślniczéj we Lwowie wyrzeczone:

„Stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczéj założone jest we Lwowie „przed czterema laty w r. 1856. Jak zwykle każda nowa instytucya „w początkach walczyć musiało z tysiącem przeszkód, z niezrozumie„niem jego celów, z przesądami i niechęcią majstrów nie pojmujących „jak wiele dla nich samych spłynie korzyści, gdy będą mieli czeladź „pracowitą i moralną — z brakiem funduszów i sympatyi. Lecz oto „Opatrzność czuwająca nad wszystkiem co prawe, dozwoliła przełamać „pierwsze trudności, natchnęła szlachetne serca, które nas wsparły po„mocą swoją. Stowarzyszenie liczy obecnie członków 450. Zawiązane, „że tak rzekę pod obcym dachem, tułać się musiało przez lat cztery. „Dziś ono wstępuje we własne progi z otuchą w sercu z ufnością „w przyszłość i w łaskę Opatrzności, z niezłomną wolą rozwijać się na „obranéj dla siebie drodze, na drodze religii obyczajności i oświaty.“

Pragniemy mocno, aby i nasze poznańskie stowarzyszenie jeśli nie równie pomyślny, to przynajmniéj o ile się da najpomyślniejszy wzrost miało.

Co się dzieje we Włoszech.

Wypadki włoskie rozwijają się zwykłą koleją wstrząśnień radykalnych. Obecnie nikt nie jest panem położenia i istnieje tarcie między umiarkowańszemi a gwałtowniejszemi. Skończy się niezawodnie na wygranéj tych ostatnich. *Andremo al fondo* powiedział we Florencyi król Wiktor Emanuel. Rewolucya nie zapomniała téj obietnicy i wciąga daléj i jeszcze daléj monarchę Piemontu. Gdzie głąb usiłowań dzisiejszych, tego nikt nie wie. Jedna rzecz zdaje się pewna a tą że przyszłość ani do króla ani do P. de Cavour nie należy.

Już więcéj nie słychać o federacyi, idea jedności przeważyła. A przecie jedność jest tylko formułą na papierze, w rzeczywistości każdy kraj włoski osobno się pod nominalnem zwierzchnictwem króla Piemonckiego rządzi.

Stronnicy Piemontu we Włoszech już nie tają zgoła, że im koniecznie chodzi o Rzym. Pierwszy minister w Turynie mówi w téj mierze

prawie to samo co Garibaldi. Bez Rzymu, twierdzą Włosi, jedność półwyspu jest niepodobna.

Spytać się ich co chcą zrobić z papieztwem, z tą wielką instytucyą katolicką, od któréj tyle milionów sumień zależy? Sami oni nie wiedzą co powiedzieć. Nie chcą przyznać, że radziby obalić i kościół i wiarę, jeszcze czas na to nie przyszedł, a z drugiéj strony nie są w stanie dać żadnéj rękojmi na poparcie nagiego zaręczenia, że mają uszanowanie dla kościoła i że kościół nie ucierpi.

Cóż może być smutniejszego od tego upornie powtarzanego rozmyślnego fałszu, że kościół niema się czego obawiać pod opieką jednoczycieli dzisiejszych. A jakże się dzieje, że właśnie Piemont i jego stronnicy znoszą konkordaty, wypędzają lub więżą biskupów, przeszkadzają aby opróżnione katedry biskupie nie zostały obsadzone, zamykają klasztory, grabią własności zakonne, poddają duchowieństwo pod dozór policyi, biorą w opiekę apostatów i księży zawieszonych w charakterze duchownym i t. d.? Jeśli to nie jest pogwałceniem wszelkiéj swobody kościoła, cóż jest swoboda kościelna? Zaiste Ojciec św. wydany w ręce takich opiekunów spadłby na szczebel patryarchy schizmatyckiego Konstantynopola, który zależał przed wieki od cesarzów Wschodnich, a dziś od Turków zależy i nic bez pozwolenia władzy świeckiéj przedsięwziąć nie może. Piękna przyszłość dla Namiestnika Chrystusowego!

W Rzymie jasno widzą dokąd dążą zamiary piemonckie i do żadnych się ustąpień namówić ani przymusić nie dadzą. Ojciec św. jest niewzruszony a znajduje wszelkie poparcie w kardynałach, których na narady zbiera. I Pius IX i ci co go otaczają ufają przedewszystkiém obietnicom Chrystusowym, uciekają się do P. Boga w częstych modlitwach, wiernych ciągle do modlitw wzywają. Niedawno jeszcze Kardynał Wikary ogłosił piękny, wysoką tchnący pobożnością okólnik z powodu zbliżającego się święta Niepokalanego Poczęcia. Rzecz godna sumiennéj ze strony katolików rozwagi: papież z jednéj strony potępia działania i knowania bezbożności lub obłąkania, z drugiéj ciągle przypomina, że od wiernych w wielkiéj mierze zmiłowanie boskie zależy. Niedarmo, powtarza w rozmowach swoich z duchownemi zwłaszcza, niedarmo Pan Bóg chłosty zséła, trzeba surowszéj poprawy, czystszych usiłowań. Ktoby się, mówi on często, oburzał jeno na przemoc a nie wchodził w siebie i ducha swego ze skaz nieoczyszczał, gotowością do ofiar nie krzepił, ten nierozumiałby jeszcze co są drogi Boże. Ma w tych czasach odbyć się zwykły grudniowy konsystorz tajny, przemówi na nim niezawodnie pasterz najwyższy.

Rozsełane bywają w imieniu Stolicy Apostolskiéj protestacye przeciw licznym pogwałceniom sprawiedliwości, prawa i moralności, jakich się w krajach papiezkich przemocą najechanych, rząd piemoncki dopuszcza. Ogłosił także poważne upomnienie się o grabież dóbr zakonu Jezuitów, grabież dokonaną bez wyroku bez pozoru, nawet słuszności, jedynie przemocą materyalną, O. Beckx Jenerał tego zakonu. Dokumenta podobne dowodzą, iż ci co stoją po stronie kościoła ufają, iż nie brak ludzi rozumiejących co słuszność i gotowych odezwać się za dobrą sprawą.

W dzienniku urzędowym rzymskim bywają częste sprostowania fałszów rozsiewanych przez gazety piemonckie i przez nieprzyjaciół Stolicy Apostolskiéj. Diennik ten na początku listopada umieścił raport obszerny jenerała de Lamoricière, dokument prawdziwie rycerskiéj prostoty i szczerości. Uważaliśmy w raporcie z wielką pociechą, zaszczytną wzmiankę o kapitanie inżynieryi Popielu. Raport jenerała dał powód do mniéj grzecznego odezwania się księcia de Grammont posła francuzkiego. Po-

kazało się po bliższem rozpatrzeniu rzeczy, że zarzut zrobiony monsignorowi de Mèrode jakoby odmienił znaczenie oświadczeń ze strony poselstwa w chwili wkroczenia Piemontczyków uczynionych, zarzut w obelżywych wyrazach przez dziennikarstwo przychylne Piemontowi powtarzany, nie był rozpowszechniany z dobrą wiarą. Mons. de Mèrode miał wszelkie prawo mniemać, że Francya siłą sprzeciwi się, kiedy tak mniemali nawet ajenci dyplomatyczni francuzcy, jak konsul w Ankonie, dziś odwołany z posady za to, że lepiéj istotnéj polityki francuzkiéj nie pojmował.

Wojsko papiezkie rozbite i prawie zniszczone (*zamordowane* jak się wyraził jen. de Lamoricière do jednego ze swoich przyjaciół), reorganizowane jest na mniejszą stopę. Znowu ochotnicy zwłaszcza francuzcy spieszą pod sztandary kościelne, znowu widzimy piękne przykłady poświęcenia z najwznioślejszych pobudek.

Adresa ciągle przybywają do Rzymu, zaczynają także wpływać powtórną koleją składki świętopietrza i tak pomyślnie, że Ojciec św. mógł zapłacić procenta długu krajowego teraz i będzie w stanie zapłacić na przyszły kwartał.

Uregulowanie poboru świętopietrza w połączeniu z obowiązkiem modlitwy nastąpiło już w Rzymie. Ojciec św. przez breve z 31 października i 5 listopada wyniósł zawiązane stowarzyszenie rzymskie świętopietrza do godności arcybractwa, odpustami nadał i pozwolił aby inne podobne stowarzyszenia łączyły się z niem, we wszystkich jego przywilejach uczestnicząc. Jako święta odpustowe dla bractwa naznaczone zostały święta śś. Piotra i Pawła, ś. Piotra w okowach, tudzież katedry ś. Piotra.

Z pociechą wspomnieć nam przychodzi, że i nasz arcypasterz uprzedzając przyjście wiadomości o zawiązaniu stowarzyszenia w Rzymie, wezwał pod datą 8 listopada duchowieństwo i wiernych dwóch swoich archidyecezyi do tworzenia po parafiach takichże stowarzyszeń pod wezwaniem śś. Wojciecha i Stanisława.

Oto okólnik arcybiskupi:

Najmilsi! Nieprzyjaciele kościoła katolickiego dziś głośno zapowiadają, co chcą czynić. Chodzi im o zniesienie władzy doczesnéj Ojca świętego, a cały kościół i my wierni jego synowie z nim razem widzimy w niéj rękojmię niezależności Stolicy Apostolskiéj. Wyrzekły sobory, wyrzekli Papieże, mądrość i powaga wieków zatwierdziła prawdziwość przekonania katolickiego, i zaiste władza doczesna koniecznie potrzebna jest Najwyższemu Zwierzchnikowi kościoła, bo inaczéj ani swobody, ani należnéj powagi nie zdołałby utrzymać.

Usiłowania przeciwników Piotrowéj Stolicy sprowadziły wielkie klęski na kościół, dojmujące utrapieniem Piusa IX. My wiemy, że kościół nie zachwieje się w posadach swych, bo jemu samemu tylko przystoi to słowo: *Quum infirmor, tum potens sum*, i on to wedle słów Pawła św. „jest kościołem Boga żywego, filarem i utwierdzeniem prawdy“ (I Tim. III, 15).

Wszelako obowiązkiem jest naszym po synowsku podzielić boleści Ojca wiernych, i starać mu się ulżyć cięższéj jego goryczy.

Pius IX chce i wzywa, aby się modlić z nim razem za Stolicą Apostolską i wyciąga zarazem czcigodną rękę swoją o pomoc do wiernych dzieci swoich.

Odpowiedzmy więc jego uczuciom i jego woli, połączmy się z nim w modlitwie, i poniesmy mu skwapliwie datek, na jaki nas stanie.

Już pierwsze składki w całym świecie zebrane katolickim, a które przyniosły blisko czternaście milionów złotych polskich zapomogły skarb papiezki. Ojciec św. sam to oznajmił, sławiąc pobożną szczodrobliwość wiernych.

Teraz znowu urzędowy Dziennik rzymski w te się wyrazy do świata katolickiego odzywa:

„Ojciec św. doznaje wielkiéj pociechy, widząc w szczodrobliwości dzieci swoich

środek, nasunięty przez opatrzność, aby zaradzić choć w części rosnącym niedostatkom skarbu. I choć pomimo ucisków, na jakie może być narażony, nigdyby się nie skłonił do przyjęcia pomocy, połączonéj z umową i warunkami, od tych, których zowią wielkimi na ziemi, nie odrzuci przecież szeląga, dobrowolnie przez wiernych świata katolickiego składanego. Jeżeli taki zasiłek był mu użyteczny pierwéj, to w skutek nieszczęśliwych okoliczności, stał się jeszcze użyteczniejszy teraz, kiedy trzeba utrzymywać wojskowych i urzędników, wiernych obowiązkowi. Ojciec św. ufa mocno, że opieka Najwyższego skróci próby obecne, ufa także że pobożna i szlachetna pomoc ze strony wiernych ulży ciężkiéj potrzebie teraźniejszéj.“

Ojciec św. więc żąda naszéj pomocy, azaliż możemy jéj odmówić, azaliż nie powinniśmy nawet więcéj uczynić, niżeli zwyczajna możność?

W innych krajach zawięzują się stowarzyszenia ku lepszemu urządzeniu składek na potrzeby Stolicy Apostolskiéj. Otóż wiem, że odpowiem życzeniu wiernych moich obudwu archidyecezyi, że trafię w myśl i do serca kochanych moich owieczek, jeśli wezwę czcigodnych moich w winnicy Pańskiéj współpracowników, aby zawięzywali po parafiach a to jak najprędzéj Bractwo pomocy nieść się mającéj Piusowi IX pod wezwaniem św. Wojciecha w archidyecezyi Gnieźnieńskiéj, a św. Stanisława w archidyecezyi Poznańskiéj.

Członkowie zapisujący sie do Bractwa:

a) Zmówią każdy pobożnie co dzień na intencyą Ojca św. jeden raz „Zdrowaś Marya i pięć razy „któryś cierpiał za nas rany.“

b) Raz na miesiąc wysłucha każdy na ten intencyą mszy świętéj, a kto będzie mógł, niechaj przystąpi do stołu Pańskiego.

c) Oprócz tego każdy członek zobowiąże się do płacenia regularnéj składki, któréj kwotę sam dobrowolnie oznaczy.

d) Braciom i siostrom Bractwa udzielam mocą mi powierzoną czterdzieści dni Odpustu ze skarbu kościoła świętego.

Zastrzegam sobie zaprowadzenie zmian, jakie uznam za konieczne, jak również rozwiązanie Bractwa skoro nie będzie potrzebne.

Najmilsi! Kościół nasz srodze za dni naszych został poniżonym, ale nie trwóżmy się, bo jemu to jest właściwém, „że zwycięża, gdy go znieważają; bywa poznany, gdy go sromocą; wyrywa, gdy go odbiegają“ (S. Hilar. Trinit.). Ufajmy w miłosierdzie Boga, że nas pocieszyć raczy, że wnet skróci próby kościoła, przez które obecnie tak boleśnie przechodzi, i trwajmy wszyscy wierni niewzruszenie przy Stolicy Apostolskiéj, nie dajmy się nikomu obałamucić, na zawsze pozostańmy bez chwiania się przy sztandarze sprawiedliwości, prawa i prawdy, bo największa część i poważanie się wtedy należy prawdzie, kiedy ją przemoc uciska.

Rzecz oczywista, że i nasze stowarzyszenia, choć zachowają swą odrębność, połączą się z arcybractwem rzymskim, aby korzystać z odpustów kościelnych. Co się zaś tyczy udziału w nich, jesteśmy przekonani, że prowincya która przed dziewięciu miesiącami 12000 talarów dobrowolnéj ofiary dla Piusa IX na pierwsze wezwanie złożyła, nie mniejszą pokaże skwapliwość dziś, kiedy położenie ojca wiernych trudniejsze jest i ze wszech miar boleśniejsze.

Wracając do Włoch powiemy, że niema końca nadużyciom piemonckim w prowincyach od państwa papiezkiego odrwanych. Kilku biskupom z legacyi dotąd wzbraniają powrotu do dyecezyi swoich; duchowieństwo doznaje nieustannego prześladowania ze strony rozmaitego rodzaju opryszków a władza zamyka na to oczy; publicznie rozdają biblie protestanckie i pisma przeciwne kościołowi; rozpasanie nowych dzienników niema granic; obyczaje zepsowały się bardzo i psują się coraz gorzéj. Oto co kryje ów złocisty płaszcz jedności włoskiéj. U góry mówią o patryotyzmie, o niepodległości, spodem psuje się wszystko to na czem jedynie trwały polityczny organizm oprzeć można, mianowicie ginie wiara,

rozprzęga się wszelka karność, czerstwość moralna spada do rzędu przesądów. [1])

Żeby pokazać do jakiego cynizmu dochodzą dzienniki, wspomnimy że gdy zamordowano niedaleko od Macerata jednego z tych co głosowali przeciw annekcyi, pismo półurzędowe komissarza nadzwyczajnego piemonckiego pana Valerio *Annessione Picena*, wychodzące w Macerata, umieściło drwiący artykuł i pogroziło tym samym losem innym jawnym oponentom w chwili głosowania.

P. Pepoli komissarz w Umbryi nałożył na wszystkie dobra duchowne kontrybucyą dwóch od sta ich wartości. Nie dość na tém, pojechał do Turynu, aby naradzić się co do konfiskaty majątków klasztornych i zniesienia klasztorów. Dziś już dekret ogłoszono. Czyniąc to wszystko naprzeciw i bez odwołania się do Stolicy Apostolskiéj, azaliż nie pokazują dowodnie ci panowie, ile szanują o duchowną władzę papieża.

Nierozumiałby prawdziwego położenia we Włoszech, ktoby tłómaczył sobie wszystko co się tam dzieje inaczéj jak przez podobieństwo z tém coby się u nas w razie danym dziać mogło, albo co się już nawet u nas działo. Przyszły takie czasy na półwyspie, że nie rozumni, przezorni, przygotowani do służby publicznéj obywatele, jeno namiętni i gwałtowni ster rzeczy publicznéj objęli. Pierwsi ustępują; widzą niebezpieczeństwo a nie śmieją odezwać się; drudzy niewątpiąc o niczém ślepo na przepaści gnają. Im kto zuchwalszy i mniéj baczny na przyszłość tém snadniéj poklask otrzymuje. Lud jest bierny, niedowierzający, ulegający naciskowi okoliczności, trwożliwy w obec siły, odurzony chałasem, wszelako niepociągnięty. Że go głęboko obraża rozpasanie religijne i obyczajowe to niezawodne. Lud ma zdrowy rozsądek. Widział iż ci co najgłośniejsi dziś i najśmielsi należeli do rozpustnéj młodzieży, do gospodarzy bez statku, do nieprzykładnych synów i mężów, do próżniaków bawiących się jeno i nie pojmuje żeby to miała być szkoła dobréj dla ojczyzny służby. Tak jest dzisiaj, wszelako gdyby rzeczy miały potrwać, lud ulegnie pokusom niewiary, tudzież rozpusty i zbałamuci się do szczętu. Duchowieństwo zapatrując się na biskupów trwało dotąd w karbach kościelnych powinności. Obecnie biskupi stoją zawsze

---

[1]) Pisma sprzyjające radykalizmowi włoskiemu przemilczają o tém wszystkiém. Istne nastało sprzysiężenie milczenia, do którego tylko angielskie dzienniki nie należą. Z angielskich protestanckich pism szczerze Garibaldiemu sprzyjających można się jeszcze dowiedzieć prawdy; z umiarkowanych katolickich, niby szanujących papieztwo dzienników stałego lądu, zgoła nic. Tu bliżéj nas, wszystko jest fantazmagoryą. Prawią nam o jednomyślności ludu, o uniesieniu dla Wiktora Emanuela, o wielkich poświęceniach ze strony patryotów, a tymczasem lud się usuwa i milczy ponuro, Wiktor Emanuel obojętnie jest przyjmowany (w téj mierze powołujemy się na korrespondentów dzienników angielskich), zaś ludzie ruchu, którzy dużo chałasują po miastach, ani do służby się niezaciągają, ani pieniędzy dać niechcą. W myśli porównywamy sobie to, co się dzieje we Włoszech z rokiem naprzykład 1830 u nas. Inny był wcale zapał w kraju naszym, inna gotowość do ofiar. Nietrzeba było przymuszać, nastrajać, rzeczy na optyczne złudzenie układać. U nas istniała jednomyślność, we Włoszech nie istnieje.

Mnóstwo fałszywych a tendencyjnych anegdot obiega po dziennikach. Czytaliśmy naprzykład niedawno, że w Marchii i Umbryi portrety Ojca św. poodnoszono z domów rządowych do kościołów, a że portrety kardynała Antonelli za cel do strzelania służą. Dążność tego doniesienia wyraźna. Otóż możemy zaręczyć, że niema nigdzie zwyczaju w państwie kościelnem portretów sekretarzów stanu lub innych ministrów żyjących czy to w administracyjnych, czy w sądowych, czy w municypalnych salach zawieszać. Tylko portrety papiezkie widzieć się tam dają.

murem niewzruszonym; ale w niższych sferach duchownych tu i owdzie zachwiała się wierność kościołowi. Niedawno biskup z Recanati musiał zawiesić w obowiązkach kapłańskich kilku kanoników z Loretu i rzecz bolesna, owi kanonicy z wyjątkiem jednego odmówili mu posłuszeństwa.

Nie byłoby większéj kary dla dzisiejszego pokolenia mieszkańców państwa kościelnego, jak żeby się tam przemoc piemoncka ostała. Dotąd podlegali oni instytucyom niedoskonałym zapewne, ale ojcowskim, szanującym zwyczaje, obyczaje, swobody miejscowe i swobody osobiste, nieobrachowanym na podwyższenie materyalnéj potęgi kraju w obec świata kosztem wolności i dobrego bytu mieszkańców, podlegali ludziom i ułomnym i mylącym się nieraz, takim jednakże, którzy się rachowali sumiennie z obowiązkami i na podwładnych patrzali jak na bliźnich przez P. Boga sobie zleconych. Dotąd płacili najniższe w Europie podatki, byli wolni od poboru wojskowego, mieli mnóstwo tanich lub daremnych szkół i instytutów naukowych, mieli dobroczynne zakłady ku opatrywaniu wszelkiéj nędzy, bez najmniejszego atoli przymusu dla ubogich. [1]) Doświadczali też zaspokojenia godziwéj dumy narodowéj, posiadając za stolicę stolicę świata katolickiego. Wszystko dla nich stało otworem, najuboższy wieśniak mógł dojść pracą i zasługą najwyższych w kościele i państwie położeń. A cóż dopiero powiedzieć o pociechach religijnych, cóż o zachętach udzielanych sztukom pięknym i o staranném czuwaniu nad zabytkami przeszłości. [2]) Teraz urządzenia musiałyby przybrać centralizacyjny charakter. Wszelka swoboda znikłaby w obec politycznych, wojskowych i skarbowych konieczności. Podatki wzrosłyby nieskończenie, konskrypcyę postanowionoby zaraz, rząd zamknąłby ogromną większość zakładów naukowych i dobroczynnych, inne zaś przejąłby na siebie zaprowadzając w nich niewolę ścisłych urzędowych przepisów. Oczyszczonoby rynki miast i drogi publiczne z ubogich, ale ci ubodzy marnieliby po nielitościwie urządzonych domach przytułku jak w Anglii. Niebyłoby z czego wspierać sztuk pięknych i chronić dawnych pamiątek od ruiny, bo wojsko i biurokracya niekoniecznie przystępna każdemu, pochłaniałyby wszystkie przychody. Przytém jaka ruina religii i obyczajów i jeśliby się udało radykalizmowi Rzym opanować, jaki upadek znaczenia na świecie. Tu proste porównanie dwóch położeń i dwóch kierunków, wystarcza aby pokazać co z sobą przynosi idea jedności Włoch, postawiona wyżéj niżli wszystko co święte, wyżéj niżli swoboda i dobrze zrozumiany interes ludności włoskich.

Radykalizm włoski tak jak każdy radykalizm podkopuje tylko i obala, budować nie jest w stanie. W całych Włoszech panuje rozprzężenie to niezawodna. Najwydatniéj jednak widać anarchią w Neapolu. Wystarcza czytać z uwagą rządowe piemonckie dzienniki aby

---

[1]) Jedną z rzeczy, które budują każdego wnikającego głębiéj w ducha Ewangelii, jest właśnie swoboda pozostawiona we Włoszech ubogim. Narzekają na nią ludzie, dla których widok nędzy bliźnich przykry jest i natrętny. Chrześcianin przeciwnie rozumie, że biedak nie powinien być wydziedziczony z możności obierania dróg swoich, że ubodzy wedle słów Chrystusa Pana będą zawsze na świecie i że nikt niema prawa pozbawiać społeczeństw chrześciańskich możności zarobienia sobie na błogosławieństwa, jakie Zbawiciel miłosiernym obiecał.

[2]) Bogate pamiątki Rzymu podobna utrzymać tylko z pomocą całego świata katolickiego. Rzym, stolica Włoch nie byłby w stanie obronić ich od zguby. Jeszcze i w inny sposób Rzym papiezki służy w téj mierze sprawie oświaty. Większa część kardynałów i prałatów umierając fundusze swoje kościołom i zakładom dobroczynnym naukowym lub artystycznym zostawia. Urzędnicy obarczeni rodzinami tak nie czynią.

się o istotnem położeniu tamecznych rzeczy oświecić. Rządzić chcą wszyscy, nikt nie słucha, powaga prawa upadła, miasta przepełnione są zgiełkiem, praca w wielkiéj mierze ustała. Znaczna liczba księży karanych przez władze duchowne lub zawieszonych w urzędzie kapłańskim za ciężkie przekroczenia, zebrała się w stolicy kraju i włożywszy czerwoną koszulę Garibaldystów na sutannę lub habit, napełnia miasto zgorszeniem. Przodkuje im apostata Gavazzi. Nie dziw teraz że lud, który zrazu przypatrywał się trwożliwie lub bezwładnie, dziś co chwila z oburzenia za broń chwyta. Czyżby u nas patrzali spokojnie polscy włościanie, gdyby taki Ronge przemocą do kościołów katolickich wchodził i nabożeństwa w nich odprawiał?

Rzeczy zaszły daleko pod względem religijnym, a oburzenie ludu do tyla się wzmogło, że wielkorządca dzisiejszy p. Farini chcąc usunąć trudności, udał się do wygnanego przez Garibaldiego kardynała Riario Sforza arcybiskupa Neapolu z usilną prośbą by chciał powrócić. Została ogłoszona korespondencya jaka miała miejsce z tego powodu i jest ciekawą rzeczą widzieć, że urzędnik ministra, który dotąd pozwala prześladować biskupów i duchowieństwo umie w razie potrzeby czynić ustąpienia i przystawać na wszystkie warunki. Kardynał wrócił niebawem do Neapolu. Za przybyciem swojém chcąc uniknąć zbiegowiska wieczorem wysiadł ze statku i chciał cicho do siebie zajechać. Próżna ostrożność, lud zebrał się tłumnie, tłumniéj wedle podania angielskiego *Timesa* niż na wjazd króla sardyńskiego, co więcéj, ulice bliższe katedry oświecono. Oburzyło to radykalistów i zaraz nazajutrz ochotnicy Garibaldiego uczynili bez żadnéj ze strony władzy przeszkody, rozruch kilkogodzinny pod oknami arcybiskupiego pałacu. Żeby nie roztropność i nie umiarkowanie książęcia kościoła, który jest wielbiony przez biedny lud za swoje poświęcenie w czasie cholery i za nieograniczoną swą dobroczynność, mogło było przyjść do wielkich nieszczęść.

Lud burzy się w wielu miejscach, a jenerałowie piemonccy którzy tak czekali sposobności ujęcia się za powstaniami przygotowanemi w Umbryi i Marchii, co zgoła nie wybuchły i którzy w końcu wkroczyli do państwa papiezkiego powołując się na małe rozruchy, teraz w obec poruszeń nieprzygotowanych, rozpaczliwych a dość znacznych, ogłaszają prawo doraźne i śmiercią karzą. Wedle nich wolno było powstawać za Piemontem, niegodzi się przeciw Piemontowi. Pomysł jedności Włoch zostaje w ten sposób wyniesiony do rzędu prawd bezwzględnych nieprzypuszczających sprzeciwieństwa. Aby ohydzić tych biednych górali neapolitańskich, wymyślono (wieleż to już takich wymysłów mieliśmy w ostatnich miesiącach) śmieszną zgoła bajkę o Sanfedystach. Z tą bajką musimy się rozprawić dla tego, iż ją i *Dziennik Poznański* powtórzył.

Czytamy w numerze 275 *Dziennika:*

„Zamieszki reakcyjne w Abruzzach i Kapitanacie są w gruncie od„nowieniem Sanfedizmu, który od lat 60 odegrywał tak straszną rolę „w Neapolu a w niektórych rysach przypomina historyczne poświęcenie „w cerkwiach zadnieprskich noży użytych do rzezi humańskiéj, w innych „rysach rzeź galicyjską.“

Po tym wstępie *Dziennik* daje wyjątek z pism francuzkich, nie wspominając jakich i oto co idąc za owemi pismami twierdzi:

„Santa Fede utwór kardynała Ruffo za panowania Ferdynanda I „króla obojga Sycylii, utwór o którym historya wydała już wyrok, „Santa Fede która napełniała przestrachem Włochy południowe od „r. 1799 do 1815 i która popełniła tyle zbrodni, że nawet jéj twórcy „zadrzeli, jest to uorganizowanie zbrodniarzy wszelkiego rodzaju w bandy

„płatne. Sztabu i kadrów zakładniczych dostarczały zwykle galery, „rekrutów tłuszcza najniższego pospólstwa.“

Dalsze szczezóły są tego samego rodzaju, *ejusdem farinae*, opowiedziane od poczłku do końca w sposób melodramatyczny z przejęciem z przerażeniem nawet. Napotyka się tam wzmianka i o wierze: „Co się tyczy wiary Sanfedistów, twierdzi autor opowiadania, niema „ona nic wspólnego z religią, bo dziwna to i smutna wiara! Sanfe„dista ma nabożeństwo do tego lub owego obrazu, mało czcząc Boga „i Jego świętych. Gdy wybiera się na zbrodniczą wyprawę, robi wo„tum złożenia części zdobyczy przed wielbionym przez siebie obrazem, „często przed obrazem poświęca swoje kule i puginał.“

Otóż to wszystko jest śmiesznym wymysłem obrachowanym na łatwowierność ludzką. Coby sądzić trzeba o władzy duchownéj, gdyby pozwalała na takie okropne szkarady, gdyby się nie starała wytępić bałwochwalstwa o jakiem mowa w ostatniem przytoczeniu? Zaiste zasługiwałaby na najcięższe potępienie. Kościół zakazuje stowarzyszeń tajnych dla tego, że w nich ludzie wyrzekają się swéj wolnéj woli nie dla Pana Boga jak zakonnicy, jeno aby osiągnąć cel ziemski często nieprawy. Czyżby stowarzyszenie Sanfedystów zdołało było ujść baczności kościoła?

Dzienniki francuzkie mówią o szesnastu latach trwania Sanfedyzmu, *Dziennik poznański* rozszerza zakres działań stowarzyszenia do lat sześciudziesiąt. Tamte napomykają o wyroku jaki wydała historya, ten o strasznéj roli Sanfedyzmu w Neapolu. My nie wiemy ani o wyroku historyi ani o żadnych strasznych czynach, a jednak czytaliśmy dużo dzieł o Włoszech i samiśmy obszerniéj o nich pisali.

My utrzymujemy, że widmo Sanfedyzmu wymyślili przed 1830 r. węglarze. Sami konspirowali więc łacno innych posądzali o konspiracyę. W każdym razie wygodnie im było mieć czem drażnić umysły. Sanfedyści wedle nich byli stronnictwem politycznem nie w ludzie jeno w wyższych sferach. Owóż stronnictwo absolutystów mogło istnieć, sanfedystów zwłaszcza działających nie znamy. Pisaliśmy w r. 1848 (zob. *Sprawy Włoskie* wydanie lipskie str. 57): „Absolutyści byli we Wło„szech; czas jakiś *Biblioteca italiana* w Medyolanie w ich duchu wycho„dziła. Przed rewolucyą lipcową zwano ich Sanfedystami. Wszędzie „wtedy upatrywano wpływ tego stronnictwa, tak jak wszędzie wskazy„wano wpływ Jezuitów i niesłusznie jeden i drugi uogólniano.“ Tak sobie wystawiano Sanfedystów, a nie na sposób powieściowy opowiadania, które rozbieramy.

Dziennik niby coś twierdzi, w gruncie jednak nie fakta jeno ogólniki przytacza Szczęściem wymienił kardynała Ruffo, więc możemy w tym punkcie prawdziwą historyę naprzeciw dziwactw i mrzonek postawić. Kardynał Ruffo (kardynał dyakon, kapłanem nigdy nie został) wykształcił się na dworze Piusa VI, którego był podskarbim. Wyjechał z Rzymu przed wojskiem francuzkiem. W Neapolu należał do tych, którzy doradzali pokój z Francuzami. Nieusłuchano i jego i drugich i Ferdynand po przegranéj musiał uciekać do Sycylii. Gotowało się powstanie przeciw Francuzom w Kalabryi. Za sprawą Actona, Ruffo posłany tam został na przywódzcę. Acton chciał się pozbyć kardynała. Ruffo przedsiebierczy i odważny zebrał wkrótce 25000 ludzi i wyszedł w pole. Republikanie byli zamknięci w Monte Leone; miasto to wziął szturmem i dał zrabować. Odtąd wiodło mu się ciągle. Neapol odzyskał z pomocą Rossyan. Zawarł wprzód z juntą republikańcką kapitulacyą, któréj nie dotrzymał Nelson. Zginęło wtedy niemało ludzi w skutek nienawiści politycznych, ale wszyscy przyznają, że kardynał

powściągał nadużycia i umiarkowanie zalecał. Z tego względu popadł w niełaskę u dworu. Dużo późniéj król mianował go posłem swoim w Rzymie. Po wywiezieniu Piusa VII, Napoleon sprowadził kardynała Ruffo do Paryża, próbował ująć go sobie i dał mu wstęgę Legii Honorowéj. Kardynał był przytomny drugiemu małżeństwu Cesarza. W r. 1814 wrócił do Rzymu gdzie go Pius VII bardzo dobrze przyjął. Gdy się udał do Neapolu, znalazł oziębłość na dworze. Do rady ministrów wezwano go dopiero w r. 1822 już po uśmierzeniu powstania. Umarł w r. 1827. W całéj téj najautentyczniejszéj historyi to tylko ma, choć dalekie z opowiadaniem *Dziennika* powinowactwo, że Ruffo organizując wojsko kalabryjskie nieprzebierał między ochotnikami i pewną liczbę dawnych rozbójników przypuścił. Ci ludzie popełnili późniéj wiele nadużyć w ciągu krótkiéj kampanii przed wzięciem Neapolu. Ale nigdzie nieznajdzie się śladu organizacyi o jakiéj mowa w *Dzienniku*. Terazże gdyby kardynał był tyle szkarad popełnił, czyżby Napoleon był mu dał wstęgę Legii Honorowéj? Zwracamy uwagę, że kardynał po swojéj wyprawie mało przesiadywał w Neapolu i po kilkakroć był w niełasce u dworu. Zresztą co do niego zgadzają się mniéj więcéj biografowie wszyscy. W bardzo jak wiadomo nieprzychylnéj katolikom lipskiéj *Allgemeine Deutsche Real-Encyklopädie* czytamy w artykule pod napisem Ruffo także naprzykład zdania: „Zuvor empfahl er dem Hofe zu Palermo „Mässigung und Milde; allein er wurde nicht gehört.“ To się stosuje właśnie do czasów wojny powstańskiéj przed zajęciem Neapolu. Autor artykułu uniewinnia go w dalszym ciągu z niedotrzymania kapitulacyi i dodaje: „Ruffo selbst war in Gefahr auf Aeton's Beschuldigung, dass „er die Jakobiner begünstigte, verhaftet zu werden.“ O postępowaniu kardynała w r. 1805 tak się wyraża Encyklopedia: „Er erklärte sich „abermals vergebens gegen den Krieg mit Frankreich. Aufgefordert, „das Volk wieder zu bewaffnen, gab er zur Antwort: Dies seien Un„besonnenheiten, die er einmal in seinem Leben begangen und nicht „wieder.“ Encyklopedia wspomina jeszcze: „Er wurde in Neapel mit „Kälte behandelt, bis ihn Ferdinand im Jahre 1821 in den Staatsrath „berief, wo er sich durch Mässigung bemerkbar machte.“ O Sanfedyzmie niema tam ani słowa, a w ogóle rysy téj osobistości żadną miarę do opowiadania *Dziennika* nieprzypadają. Przytoczeń jak oczywista moglibyśmy namnożyć obficie, ale myślimy że wystarczy tego co się rzekło.

Nie Sanfedyści dziś krwawy ucisk w Neapolitańskiem zaprowadzają jeno Garibaldyści. Ze wszech ston słychć utyskiwania na ponawiające się morderstwa. Najbardziéj oburzający zamach popełniono przeciw świątobliwemu biskupowi z Castellaneta przeniesionemu niedawno na biskupstwo w Calvi. Prałatowi temu zagrozili Garybaldyści, że jeźli nie odjedzie śmierć mu zadadzą. Gdy jako prawdziwy pasterz nie dał się ustraszyć, napadli go w drodze i o 15 kroków z dwóch strzelb porażili. Biskup nie zginął ale odniósł ciężkie rany. Chorował mocno, teraz jest lepiéj i sam ten zbrodniczy napad opisał.

Ciągle powtarzamy, że naszem przekonaniem przyszłość nie daleka, jeźli rewolucyi coś nadzwyczajnego niezatrzyma, do Garibaldiego należy. Jest przeto rzeczą pożyteczną zwracać uwagę na to co on zapowiada lub obiecuje. I tak pierwszych dni listopada miał mowę przy oddaniu chorągwi legionowi węgierskiemu. Wtedy powiedział: „Papież to opóźnia chwilę zupełnego wyzwolenia Włoch. Cała przeszkoda w papieztwie. Jestem Chrześcianinem i do Chrześcian mówię. Jestem dobrym Chrześcianinem i mówię do dobrych Chrześcian. Kocham i czczę „religią Chrystusa, albowiem Chrystus przyszedł na świat aby wyswo-

„bodzić ludzkość z niewoli do jakiéj jéj Pan Bóg nie stworzył. Owóż „papież który chce by ludzie byli niewolnikami, który żąda by potężni „tego świata okuli Włochów w kajdany, ten papież-król wypiera się Chry„stusa i kłamie swojéj własnéj religii. W Indyach uznają i czczą dwa „duchy, ducha dobrego i ducha złego. Złym duchem dla Włoch jest „papież-król.“ Garibaldi ma przynajmniéj tę zaletę, że nieudaje uszanowania dla Ojca św. i kościoła, że szczerze nienawiść swoją pokazuje. Niech teraz nikt niemówi, że radykaliści włoscy o obaleniu papieztwa niemyślą. Gdyby im tylko polityka dworu rzymskiego wstrętną była, toby się przeciw osobie Piusa IX oświadczali a nie przeciw instytucyi. Często się zdarza, że ktoś osoby nie szanuje, władzę szanuje. Ale Garibaldi i jego przyjaciele daléj sięgają. Popychani naprzód przez anglikanizm, używani za narzędzie przez bezbożność, zbyli od razu wszelkiéj wstrzemięźliwości i wręcz wierze katolickiéj wojnę wypowiedzieli.

Gdyby nie obecność Francuzów w Rzymie przyszłoby rychło do katastrof. Francuzi zasłaniają papieztwo, i zapewniają Piusowi IX możność sprawowania urzędu swego najwyższego. Ale czy to długo potrwa?

Włosi zaręczają, że Francya w końcu odstąpi Ojca św., że im go pod straż to jest w niewolę odda. Niesądzimy aby cesarz mógł coś podobnego uczynić i ufamy, że istnieją granice którychby dla żadnych względów politycznych, dla żadnego obrachowania nieprzekroczył. Uważamy także za znak lepszych usposobień oddalenie z ministerstwa pp. Fould i Billaut.

Wszelako są jeszcze co chwila poznaki złych względem kościoła na dworze francuzkim usposobień. Przed kilku tygodniami dawny minister spraw wewnętrznych nałożył podatek stempla na ogłoszenia biskupie drukowane osobno i niecofniono tego rozporządzenia uwłaczającego godności biskupiéj. Wywołało ono zresztą list kardynała de Bonald arcybiskupa lugduńskiego, drukiem dziś ogłoszony, list do ministra wyznań i oświecenia.

„W okólniku pana ministra, twierdzi kardynał, upatrują wszyscy „cios niepodległości urzędu biskupiego zadany i początek prześladowa„nia. Wierni są zaniepokojeni, umysły w poruszeniu.“

I zkąd pyta się kardynał to obostrzenie? Oto p. Billaut podaje powód, że biskupi często traktują o przedmiotach obcych duchownym potrzebom, że się mięszają w politykę. Kardynał zaprzecza stanowczo i żąda aby udowodniono oskarżenie. Chyba powiada, rząd gniewa się o to, że powstajemy przeciw zaborowi posiadłości potrzebnych Ojcu św. do sprawowania niepodlegle swego urzędu. Ależ czyni uwagę: „sam „pan ośmieliłeś nas oświadczając uroczyście, że cesarz chce aby szano„wano wszystkie prawa doczesnéj władzy papieża.“ Kardynał przypomina, że nawet broszura *Papież i Kongres* uznała, że patrząc ze stanowiska religijnego, potrzeba aby Ojciec św. był monarchą i niezależał od żadnego mocarstwa.

Kardynał bardzo dobrze uważa, że katolicy praw doczesnych papieża nie dla samychże tych praw bronią, jeno dla tego że zasłaniają one prawa duchowne Stolicy Apostolskiéj i zapewniają niepodległe, swobodne sprawowanie apostolskiego urzędu.

Żali się kardynał na dwuznaczność wyrażeń okólnika i wykłada że rozporządzenie gwałci konkordat; który wszelką swobodę religii katolickiéj zaręczył. Przecież przypomina, gdybyśmy co przeciw panującemu albo przeciw prawom krajowym przekroczyli i Rada Stanu i trybunały mogą nas każdego czasu dosięgnąć.

Jak mówiąc o Włochach napomykają teraz o sanfedyzmie, tak we Francyi ciągle biskupom i duchowieństwu zarzut legitymizmu czynią. Na to odpowiada stanowczo kardynał:

„Surowe te obostrzenia naprzeciw prawa biskupów tém więcéj mu-„szą zadziwiać, że duchowieństwo francuzkie zgoła w opozycyi z rzą-„dem nie stawało. Więcéj powiemy, nieszczędziło ono dowodów uległo-„ści czém obudziło przeciw sobie niechęci liczne. Duchowieństwo nigdy „się nieuchylało od posłuszeństwa i uszanowania jakie św. Paweł za-„leca względem mocarzów tego świata. To był nasz obowiązek i do-„pełniliśmy go. Czy czasem nie poczytują nam tego za opozycyą, „że bronimy ze stanowiska religijnego władzy doczesnéj Stolicy Apo-„stolskiéj?

Kardynał pod koniec żali się na otuchę jakiéj jeźli nie w sferach rządowych to przynajmniéj w sferach bliskich rządowi, najdziwaczniej-szym projektom schizmy narodowéj udzielają. Mówi on:

„Pisma które rozwijają plan schizmy dla Francyi, które zalecają „by z pogwałceniem konkordatu urządzić kościół narodowy i konsty-„tucyę cywilną duchowieństwu narzucić, dzienniki powstające codzień „z niesłychaną gwałtownością na prawa duchowne i świeckie Stolicy „Apostolskiéj i krzewiące po kraju pogardę wszelkiéj władzy, doznają „nieprzerwanie uprzejméj względności. A listy pasterskie co bronią „wielkich zasad sprawiedliwości i prawa, okólniki co ubolewają nad po-„niżeniem powagi papiezkiéj, co zarazem nieprzestają ludowi podległo-„ści dla władzy istniejącéj zalecać, miałyby podlegać cenzurze osób „żadnego w téj wierze prawa nieposiadających? Zaiste nie to jest „swoboda wyznania katolickiego!“

Wspomnimy, że co do nas niebierzemy broszur zalecających schi-zmę i kościół narodowy za objaw dążności rządu. Taka rzecz jest nie-podobna zgoła we Francyi, a Napoleon III niezawodnie pamięta na czem się skończyły zachcianki Napoleona I i zabiegi by sobór w Pa-ryżu zgromadzić. Broszury mogą tylko do tyla być przydatne rządowi, że straszą duchowieństwo i w szachu je niejako trzymają.

List kardynała de Bonald tak się kończy:

„Dziwi mnie, że pan minister niezwrócił uwagi na to iż okólnik „jego uderza w jedno z zasadniczych praw kościoła katolickiego, w prawo „koniecznie do pełnienia apostolskiego urzędu potrzebne i takie którego „z niezłomną stałością bronić musimy. Tykając podobnie gorących za-„dań, należy wpierw dobrze rozpatrzyć co można uczynić a czego nie-„można, aby niewywoływać burz, które potem uspokoić trudno, i nie „stawiać naprzeciw kościoła i jego powagi niesłusznych uroszczeń. Ko-„ścioła nigdy się bezkarnie niezakłóca. Zresztą po co zadawać fałsz „słowom monarchy: *cesarstwo a pokój to jedno* (l'empire c'est la paix).“

Kilku biskupów zaraz przystąpienie swoje do tego listu nadesłało.

Biskupi francuzcy często się teraz do swoich dyecezyi w sprawie papiezkiéj odzywają, zarazem organizują wszędzie o tyle o ile im prawa miejscowe i obostrzenia ministeryalne pozwalają, regularną składkę świę-topietrza. Jeden ze zmarłych niedawno prałatów ks. biskup z Nevers, powtarzał ciągle w czasie ostatniéj swojéj ciężkiéj choroby: „moje cier-„pienia niczem nie są; boleści kościoła powinny wyłącznie myśli nasze „i serca zaprzątać.“ Biskup ten na krótko przed śmiercią w te się słowa do swoich owieczek odzywał: „Jakżebyśmy nie byli poruszeni „do głębi wnętrzności naszych, widząc że serce Ojca naszego w Chry-„stusie pogrążone jest w goryczy. Módlcie się, módlmy się wszyscy „z Namiestnikiem Chrystusowym. Szlijmy bezprzestannie do Boga go-

„rące błagania, aby potęgę ramienia swojego okazał i poniżył nieprzy-„jaciół świętego kościoła.“

W innych krajach katolickich mianowicie w Niemczech w Hiszpanii i w Irlandyi wierność dla sprawy papiezkiéj i zajęcie się nią trwa nieprzerwanie. Niepodobna było wstrzymać się od wzruszenia czytając jak w Irlandyi ochotników z Włoch wracających przyjmowano. Takich serdecznych a prostych uniesień nasze czasy często nie widują.

W Polsce obałamucenie umysłów trwa ciągle, tylko ci którzy zrazu poczuli się do obowiązku bronienia Ojca św., nieustają w usiłowaniach. Wspomnieliśmy o okólniku Najprzewielebniejszego naszego Arcypasterza, dodamy że w Krakowie wyszła wreszcie na widok publiczny długo wstrzymywana broszura *Nieprzyjaciele sprawy papiezkiéj w Polsce* z któréj zdaliśmy już sprawę jak najobszerniéj; dodamy także, że listy z Rzymu w *Tygodniku katolickim*, przyczyniają się do objaśnienia ludzi szczerze prawdy szukających.

Niemałą téż pociechę przyniosła katolikom polskim mowa księcia Adama Czartoryskiego miana w rocznicę listopadową w Paryżu. Wypadki dzisiejsze przyszłoby nam może nieraz inaczéj niźli dostojny mówca ocenić, wszakże musimy przyznać, że trudno piękniéj wyrazić myśl prawą jak to uczynił sędziwy książe dwakroć o papieztwie wspominając [1]).

„Polacy mówił, z uniesieniem widzieli jak ludy Italii obce kru-„szyły kajdany i radowali się ich powodzeniem. Ale razem z głębo-„kim żalem i boleścią słyszeli o trudnościach i cierpieniach, na które „narażony był najwyższy kapłan Chrześciaństwa: a tę boleść naszę „wzmagał niepokój, aby spadające na stolicę świętą ciosy, nie nadwerę-„żyły broń Boże powagi, jedności i żywéj wiary kościoła powszechnego, „który jest warownią całego nawet rozdwojonego Chrześciaństwa, pra-„wdziwą skarbnicą wszystkich cnót społecznych, wszystkich pociech dla „nieszczęśliwych, wszystkich teraźniejszych i przyszłych nadziei ludzko-„ści. My Polacy tę świętą wiarę która dla ojców naszych była źródłem „nabytéj orężem chwały i wielkich zasług zapisanych w historyi świata, „która dla nas stała się dzisiaj niezłomną tarczą naszéj narodowości

---

[1]) Prawdziwy jest jeszcze i szczęśliwie oddany ustęp poniższy: I któż niewinien uszanowania dla prawa tradycyi, wiekami utwierdzonéj; któż nie uzna wagi i świętości zaprzysiężonych traktatów; kto zaprzeczy, że uroczyste słowa, umówione warunki, zobopólne ugody nie obowiązują zarówno w międzynarodowych jak w cywilnego życia stosunkach? Ale zdarzyło się w ostatniéj połowie przeszłego wieku, iż ci których było pierwszym interesem i obowiązkiem strzedz ścisłego wykonania istniejących ustaw, ci właśnie bezwzględnie je pogwałcili. Dokonana, jawna, krzycząca na niewinnéj Polsce zbrodnia rozpoczęła cały ciąg bezprawiów, krzywd i dotąd trwających gwałtów. Ten gorszący objaw w wyższych sferach społecznych, nadwerężył w oczach ludzkości powagę i nietykalność ustaw dotąd Europą rządzących. Ze wstrętem spostrzegano w ich sprawowaniu podstęp, złą wiarę, nadużycia silnych względem słabego, bez żadnéj troski o sprawiedliwość. Taki przykład z góry musiał wywrzeć wpływ zgubny i na wewnętrzną społeczeństw moralność, wpływ, który się niebawem aż nadto srogo okazał. Nadchodziła kilkakrotnie i teraz nadchodzi chwila odwetu i kary; lecz ta kara znowu jak dawniej, nie najwinniejszych dotyka przestępców i bez nowych nie obejdzie się krzywd. Pierwszą i niezbędną potrzebą każdego narodu, co chce dostąpić niepodległości, lub ją dopiero odzyskał. jest ożywienie i utwierdzenie w sobie zasad porządku, honoru, religii, moralności, zatraconych czy niewolą czy zaburzeniami, bez których to zasad żaden naród nie utrzyma się godnie i nie zajaśnieje na drodze wolności i postępu.

„i najsilniejszą dźwignią: my tę świętą wiarę synowską ukochajmy miłością, my ją gorliwie zachowujmy, brońmy jéj wszystkiemi siły od „nieustających prześladowań. Bóg nam dozwolił w naszéj niedoli mieć „udział w nakłonieniu, oby tylko stanowczem, znacznéj części naszych „pobratymców do Unii z Rzymem i przygotować może Ojcu św., wśród „trosk najdotkliwszych, chwilę ulgi i radości. Niepojętą i niedarowaną „byłoby winą katolickich mocarstw, gdyby zaniechały teraz okryć, swą „opieką w Stambule, czteromilionowy lud, ehcący z własnego natchnie„nia wybawić się od schizmy, która go na podwójny naraża ucisk.“ I na innem miejscu: „Jeśliby sposobność formowania legii nadarzyła „się we Włoszech, to skorzystamy z niéj, ale zawsze z zastrzeżeniem „i rękojmią, że Polacy wezwani będą do walki jedynie z wrogami Pol„ski, że nie zostaną użyci do wewnętrznych włoskich zamieszek, a na„dewszystko, że nikt przypuszczać nie będzie, by ojcobójczą broń po„dnieśli przeciw Rzymowi.“ Są to wszystko słowa z zacnych przekonań płynące, a na poważnem oparte doświadczeniu.

Dzienniki polskie nieumieją się wznieść na takie stanowisko Nietylko trwają w ślepem, bez żadnych zastrzeżeń uniesieniu dla radykalizma włoskiego, nietylko brną coraz bardziéj w uprzedzenia i niechęci względem papieztwa, ale jeszcze uniesione namiętnością, zamykają oczy na prawowitość przekonań tych co trzymają ze Stolicą Apostolską i na wagę używanych w obronie sprawy Ojca św. dowodów. Dla nich dotąd każdy co dochowuje wierności naczelnikowi kościoła naszego, co ostrzega że odbiegnięcie w tym razie świętego katolickiego obowiązku, naraża u nas wiarę, naraża nawet doczesną przyszłość ojczyzny, jest poprostu nieprzyjacielem niepodległości Włoch i niepodległości narodów, stronnikiem nadużyć, służalcem Austryi, narzędziem legitymistycznych knowań, wrogiem wszelkiéj na świecie wolności. Tak piszą, tak myślą może i ani chcą zrozumieć że samochcąc niszczą podwaliny wszelkiéj tradycyi, wszelkiéj wspólności i wszelkiéj organizacyi w kraju naszym.

Niedawno jeszcze *Dziennik Poznański* zamieścił (w Numerach 281 i 282) list jakiegoś publicysty polskiego, który zachowując wszelkie pozory umiarkowania, w rzeczy gwałtownie na obrońców papieztwa uderza. Autor listu zaczyna łagodnie od przyznania że obie strony mogą być w dobréj wierze i nasuwa że tylko niejasne postawienie kwestyi rozdwojenie sprowadza. Wyraziwszy tedy ubolewanie swoje mówi: „Czas wielki czas spokojniejszego na tę sprawę poglądu a chociaż go „jeszcze spodziewać się niemożna na miejscu walki, to przecież u nas „Polaków ocenienie sprawiedliwe jest możebném a nawet koniecznie po„trzebném.“ Dotąd pisarz trzymał się na wodzy, tu nagle puszcza cugle gniewom: „Naród nasz przeważnie katolicki, powiada, łatwo da „wmówić w siebie że kościół jest zagrożony, że dążność Włochów do „wyswobodzenia jest szatańską, bo przez obalenie istniejących rządów, „a mianowicie téż świeckiego rządu papieża, daje się tylko przeprowa„dzić.“ Co znaczą wyrazy: „da łatwo w mówić wsiebie“? Przecie fakta mówią same i bardzo głośno, a kto dziś jeszcze po tylu nadużyciach, tylu gwałtach, tylu zapowiedziach zniszczenia, nieprzekonał się o niebezpieczeństwach grożących kościołowi, ten zaiste niechce się przekonać i jest gotów zawczasu wszystko rozgrzeszyć. Ojciec św. odzywa się raz po raz, biskupi ostrzegają i to biskupi całego świata; dla katolików zawsze takie powagi wystarczały; katolicy prawdziwi nigdy nieprzestaną ufać Ojcu Ś. i biskupom. Dążności Włochów do wyswobodzenia nikt nienazywa szatańską, nikt zwłaszcza nie nagania jéj tu między Polakami, wiedzącemi najlepiéj z doświadczenia własnego jakie klęski prowadzi za sobą utrata niepodległości; ale na co powstają i naj-

więksi zwolennicy wyjarzmienia półwyspu (przypominamy że nikt goręcéj i obszerniéj za tą sprawą nieprzemawiał jak pismo nasze), to na rozmyślne pokłócenie idei niepodległości z kościołem, czego niechcą, to zwycięztwa bezbożnego radykalizmu dziś już zaciekle pracującego aby zruinować wiarę i obyczaje, zerwać z tradycyą historyczną wykorzenić instytucye katolickie i przybliżyć ową straszną przyszłość w któréj może nastąpić rozwiązanie wszelkiéj narodowości, zatracenie wolności chrześciańskiéj w obec centralizacyi wojskowych, upadek oświaty i w końcu rozprzężenie kosmopolityczne albo tryumf Rossyi. Za rządami książąt wydziedziczonych my nie widzimy powodu upominać się. Wiemy z historyi że się już nieraz zmieniała postać świata że podboje wprowadzały inne dynastye, rewolucye obalały odwieczne urządzenia i że znowu przychodziło do organicznego uporządkowania zmian jakie następowały. Nie kłopoczemy się także zbytecznie o prawo narodów, boć dla nas prawo narodów od podziału Polski nie istnieje; zostało wtedy obalone i nic mu odtąd uroku nieprzywróciło. Troszczymy się jeno o wiarę, o kościół, troszczymy się o władzę doczesną Ojca Ś. jedyną rękojmię niepodległości duchownéj instytucyi, co sama broni swobody sumień od ucisku świeckiéj przemocy. Gdyby Włochom tylko o niepodległość chodziła, mogli osiągnąć ją przed dwunastu laty, mogliby i teraz, zgoła z kościołem niezrywając. Autor listu pisze: „Widzimy „już skrzętną chociaż jeszcze nie wielką partyą, jak w tym kierunku „lud nasz stara się obrabiać.“ Gdzież jest owe niewielkie stronnictwo i jakie jego roboty? My wiemy o skrzętnych i bardzo skrzętnych po całym świecie zabiegach nieprzyjaciół papieztwa, niesłyszeliśmy o żadnych tajnych knowaniach na jego korzyść. Obrońcy Stolicy Apostolskiéj wszedzie występują jawnie, śmiało, jak przystało na żołnierzy dobréj i czystéj sprawy, nie posługują się kłamstwem, przesądami, lub złemi namiętnościami natury człowieczéj. Ludu obrabiać nie potrzebują, bo do ludu przemawiają i dostatecznie kościelni zwierzchnicy, właściwi w każdym czasie nauczyciele a lud nawykł ich słuchać. Tu jeden wspomnimy szczegół. Istnieje u nas kilka pism dla ludu, za Ojcem Ś. nie pisano w nich dotąd nic [1]) a o Garibaldim było już i bardzo dużo. Twierdzi autor listu: „Przeciwnie pojmujący rzeczy przez ową partyą „za bezbożników, protestantów, nieprzyjaciół kościoła już są okrzyczani.“ Zatrzymujemy go na chwilę. Gdzie i kiedy u nas wojowano takiemi wyrazami? Obłęd wielu zarzuca stronnikom Piemontu i Garibaldiego bezbożności i protestanckich dążeń zgoła nie. Tu następuje w liści pogróżka: „Nużby ci partyzanci emancypacyi narodów, przechodząc ró „wnież granice spokojnéj dyskussyi, po odpowiednie sięgnęli zarzaty „i obelgi i wyciągnęli ulubione przezwiska Jezuitów, ultramontanów, fa„ryzeuszów, obłudników na ocenienie swych przeciwników.“ Wyciągają i obficie niektóre z tych przezwisk i cóż ztąd? Istoty rzeczy to niezmienia a ci co mają głębokie przekonanie że prawdy bronią ustraszyć się obelgami niedadzą. Daléj w liście czytamy: „Że dotychczas strona na„rodowości spokojnie znosi obelgi i nieodpowiada na nie, to zaszczyt „jéj przynosi, lecz rzeczywiście tylko dowodzi iż jedynie do ludzi świa„tłych dotychczas przemawia, kiedy partya ultramontańska (że ją tak „nazwę rozróżniając od stronników zdrowego kościoła polskiego) prze„ciwnie w samym ludzie szuka swéj podpory.“ Niepodobna namnożyć więcéj omyłek i bałamuctw. Tak nazwana przez omówienie strona na-

[1]) Niechcemy przez to powiedzieć żeby się nie godziło pisać, owszem mniemamy że należy ludowi spokojnie i poważnie prawdę wykładać; obecnie fakt tylko oznaczamy.

rodowości unika porządnéj dyskussyi to prawda, wszelako zaczepek codzień prawie sobie pozwala i bardzo ostrych. Twierdzenie znowu że ultramontanie (niech sobie będą ultramontanie) do ludu tylko przemawiają jest śmiesznością. Zgoła nie dla ludu przeznaczone są artykuły pism czasowych i broszury stające po stronie Ojca Ś. Dla ludu jak wspomnieliśmy tylko o Garibaldim dotąd pisano. O papieżu lud wie od biskupów i z kazalnic tam gdzie wolno o papieżu mówić. Pod rządem rossyjskim słyszy dużo przeciw papieżowi, za papieżem nic. Zresztą raczéjby można powiedzieć że obrońcy Stolicy Apostolskiéj znajdują w ludzie poparcie, niż że go szukają. Rozróżnienie między ultramontanami a zdrowemi katolikami jest taktyką zużytą już dzisiaj. Dzięki Bogu w kościele polskim panuje przeważnie jeden duch istotnie *zdrowy*. Autor listu wraca do pogróżek. Woła on: „Może „przyjść kiedyś czas w którym i narodowa partya do ludu odezwaćby „się mogła i musiała a wtedy jeśliby jeszcze rozdwojenie panowało, za„pewne dzisiejsza wstrzemięźliwość i oględność utrzymaćby się u niéj „nie dały.“ Co to znaczy *partya narodowa*? My nieznamy u nas partyi narodowéj; bo uczucie narodowe i zrozumienie obowiązków narodowych jest u wszystkich ludzi czynnie działających. Przeciwnicy sprawy papiezkiéj w Polsce lepiéjby uczynili gdyby zamiast zniżać się do groźb i przymówek, raz uznali potrzebę szanowania sumiennych przekonań z najczystszego płynących źródła, nie obrażania najdostojniejszych pojęć i zaniechania wszelkich przynagleń o ustąpienia lub milczenie tam, gdzie ustąpień uczynić nie można a milczenie byłoby odbiegnięciem powinności w chwili próby i podczas walki. Żeby zapobiedz rozterkom autor listu bierze na siebie wykazanie gdzie jest prawda i słuszność, i chce aby uznawszy prawdę szerzono ją między ludem. Podaje potém swój sekret; tylko zanim go podał, porządkuje po swojemu i po swojemu opowiada fakta dawniejsze i nowsze. Oto jak ocenia rządy książąt włoskich i rzdąy papiezkie: „Zły zarząd finansów, despotyzm bru„talny, niesprawiedliwość, przytłumienie oświaty, pełno tam grzechów „ciąży na rządach włoskich, nie wyjmując papiezkiego.“ Kto w podobny sposób rządy papiezkie wystawia, ten pokazuje że się nie troszczy o zdanie ludzi rzecz bliżéj znających, tylko że mu chodzi o rzucenie byle jakich ogólników na pastwę namiętnym niechęciom. Finanse miały tam być w złym stanie; wykazaliśmy liczbami ich pomyślność w roku zeszłym i nikt nam nie umiał a dodamy i nikt niemógł odpowiedzieć. O despotyzm brutalny nigdy dotąd rządów Ojca Ś. nie oskarżano, prędzéj im zarzucano brak sprężystości. Mają się dziać niesprawiedliwości. Jakie? Wyjątkowe, osobiste niezawodnie się napotkają, bo tam ludzie nie aniołowie rządzili i rządzą; wielkim, krzyczącym stanowczo zaprzeczamy. Niezapomnijmy narzekania na przytłumianie oświaty. Dzika to zaiste przyczepka kiedy jest mowa o kraju w którym istnieje najwięcéj i najtańszych, a bardzo starannie obsadzonych zakładów naukowych, kraju który nie przestaje celować w naukach i może najlepiéj stosunkowo zasługi naukowe wynagradza. Autor mówi daléj: „Lat temu „dwanaście zdawało się iż oprócz wojny z najezdniczą Austryą, całe „Włochy bez użycia gwałtu i bez rewolucyi dostąpią wolności konsty„tucyjnéj. Sam papież ruchowi reformy przewodniczył i neapolitański „król konstytucyą ogłosił. Atoli w pierwszém odurzeniu strachu dane „koncessye, wkrótce cofnięte zostały, reforma przeszła w reakcyą.“ Tak piszą dziś historyą! Pius IX przewodnicząc reformom, czynił ustąpienia ze strachu, zapewnia autor. To coś nowego. Wszystkie fakta pokazują że czerpał natchnienie w swojem czystem sercu i w swojéj dobréj woli. Nadużyto jego łaskawości, odpłacono mu niewdzięcznością, zruj-

nowano jego roboty, o tém ani słowa w liście nie znajdzie. O Mazzinim, o rzeczpospolitéj milczenie, po reformie papiezkiej, reakcya papiezka i koniec. Autor zaręcza że obce rządy nakłaniały papieża do dania konstytucyi. Myli się, bo rządy nie konstytucyą jeno pewne odmiany na krój cudzoziemski nasuwały; ale przypuśćmy że doradzały konstytucyę. Czy taka konstytucya byłaby zaspokoiła radykalistów, czy byłaby rozbroiła upartą ambicyę Piemontu, uśmierzyła protestanckie, angielskie niechęci? Postawić podobne zapytania jest to je rozwiązać. Autor niepomny sprzysiężeń węglarskich, niepomny dziejów r. 1849, chwali Włochów z rozsądku i umiarkowania. Nie dość na tém, powiada: „Ktokolwiek „ma jeszcze moralne uczucie i głowy uprzedzeniami nie zamącił, nie może „wątpić, że Włosi za świętą sprawę walczą.“ Owóż klątwa na wszystkich co pozwalają sobie niedowierzać świętości robót p. de Cavour i Garibaldiego. Przypominamy, że autor nierozróżnia zgoła między walką z cudzoziemcami o niepodległość a walką świętokradzką z Namiestnikiem Chrystusowym. W ogóle on papieżowi zgoła innego położenia jak innym książętom nieprzyznaje i ani chce rozumieć, że najwyższa kościelna instytucya, instytucya potrzebna dla całego świata nie może zależeć od uprzedzeń, zachceń, przywidzeń lub omyłek Włochów. Odpowiedzialność za pojedyńcze nadużycia rozdziela autor na dwie strony; nie chce aby tłómaczono gwałtów, nie chce aby zamykano oczy na bezprawia. W téj mierze dość nawet słuszne czyni uwagi. Cóż ztąd kiedy w jego przekonaniu nie istnieje odpowiedzialność moralna dla spraw i dla narodów. Fatum historyczne zwycięża, mniejsza o ofiary, wiozą bałwana w Jagernat, nic nie szkodzi że koła po głowach ludzkich przechodzą. „Tu i tam „powiada, są nadużycia, bezprawia, gwałty, nikt temu nie przeczy.“ My przeczymy bezprawiom ze strony obrońców Stolicy Apostolskiéj i najlepszy dowód, że ich niema, w tém właśnie, iż przeciwnicy muszą się ciągle uciekać do kłamstw, które służą im na razie a nigdy potém dowodami poparte nie są. Ale wróćmy do przytoczenia: „Tu i tam są „nadużycia. O to téż koniec końców nie chodzi: dla ogólnéj historyi „cywilizacyi obojętne są szczegóły walki; pojedyńcze wybryki zaginą, „plamy się zetrą a fakt oswobodzenia Włoch policzy się zawsze do naj„świetniejszych czynów tego wieku, od którego zapewne nowa era po„lityczna się rozpocznie.“ Poczekajmy jeszcze nieco aby się przekonać czy i jak Włochy oswobodzone zostaną i o ile się zbawienne z rozdarć włoskich okażą w polityce świata następstwa. Otworzyła się przepaść, uniesieni szałem zwolennicy idei jedności Włoch rzucają w nią wszystkie świętości i myślą że w tém zbawienie. Przepaść pochłonęła już wiele, pochłonie jeszcze więcéj i takich rzeczy, którychby jéj niezawodnie oddać niechciano. Rozumowanie, wedle autora listu mające wszystkich przekonać, jest właściwie porównaniem. Wykłada on: „Przypuśćmy małoletniego, „któremu opiekun dobra na swoją korzyść zatrzymuje. Skoro ten młodzie„niec dojdzie pełnoletności, będzie miał prawo upomnieć się o swój ma„jątek a nawet zażądać rachunku od opiekuna. Gdyby zaś to w miej„scu i czasie nastąpiło gdzie prawa nie istnieją i nie masz sądu któryby „wyrok wydał na oddanie zagrabionéj ojcowizny, zapewne ów młodzie„niec byleby się silniejszym poznał, przemocą by odebrał swe dobra „od opiekuna. Któż byłby wtedy rabusiem czy pupil czy opiekun?“ Autor ze swoją parabolą łączy wielki *Dziennika* argument o folwarkach. My takie wszystkie przystósowania uważamy za igraszkę dowcipu. Byle je tylko przyjąć, zaraz się pokaże, że po dobréj logice nic się na świecie nie ostoi, ani rodzina, ani własność, ani prawo dziedziczenia, ani jakakolwiek zwierzchność, ani jakakolwiek organizacya. Już to wszelki małoletni od najwcześniejszych lat uważa się za dojrzałego i coby było

gdyby w każdym razie od popillów zależało oznaczenie czasu wyjścia z opieki? Przypuśćmy jednak, że w istocie pełnoletność nastąpiła. Wtedy jeśli niema sądu któryby wymierzył sprawiedliwość, zapewne godzi się odebrać swoją ojcowiznę, jeno nie z pogwałceniem prawd odwiecznych i nie drogą grzechów pomstę Bożą sprowadzających. Odpowiadając porównaniem na porównanie, rzekniemy, że syn, któryby dla pozyskania grzesznéj swobody targnął się na matkę, co go zawsze dobrodziejstwami obsypywała, byłby zaiste szkaradnym zbrodniarzem. Ale porzućmy pole zabawek polemicznych i udajmy się do poważniejszego rozumowania. Narody nie są małoletniemi ani się tak jak folwarki przekazywać winni. Naród to społeczeństwo chrześciańskie mające dążyć do wypełnienia naznaczonego sobie od Boga posłannictwa. Rządy są dla narodów, nie narody dla rządów, władzę deleguje spółeczność; tylko dla uniknienia omyłek, targań, niestałości, dla zagrodzenia drogi złym pożądliwościom delegacya ta następuje na czas dłuższy. Wszystkie dynastye u większych a samoistnych narodów tak powstały. Utrzymywać że pewna część narodu, że nawet cały naród może ilekroć zechce odmieniać swoje urządzenia, jest to otwierać drogę anarchii i rozwiązaniu, pono zawsze lepiéj mając rząd własny, nie cudzoziemski, nie narzucony, poprawić go niźli obalić. Zdanie: *quand tout le monde a tort tout le monde a raison* jest po prostu niechrześciańskim sofizmatem. Tyle o rządach świeckiéj wyłącznie natury. Co się tyczy rządów papiezkich oczywistą jest rzeczą, że nie mogą one nigdy zależeć od usposobień lepszych lub gorszych mieszkańców państwa papiezkiego. Wielekroć przypominaliśmy i znowu przypominamy, że w Ameryce miasto Washington nieposiada przywileju wysełania deputowanych dla tego, że ma zaszczyt być stolicą kraju. Jeźli Amerykanie uznali za stósowne i to w rzeczpospolitéj federacyjnéj, jedną cząstkę kraju pozbawić całkiem głosu w sprawach publicznych ze względów przezorności światowéj, czyż nie słuszniejsza stokroć aby coś podobnego działo się w Rzymie dla zabezpieczenia najdostojniejszych sumienia ludzkiego potrzeb? I ta jest jeszcze ogromna różnica między Stanami Zjednoczonemi a Państwem Papiezkiem, że kiedy tam podobne są wielkie nadużycia, tu władza z natury swojéj, z nauki którą ogłasza, z tradycyi, z ideału świętości jaki zalecać musi i zaleca niezmiennie, chyba chwilowych dopuścić się może zboczeń. Autor nie pyta się nawet czy rządy włoskie, a między niemi rząd papiezki były tak złemi jak utrzymują po dziennikach. „Przypuśćmy nawet, powiada, że „ów biskup francuzki ma słuszność, który wbrew powszechnéj opinii „utrzymywał, że rząd papiezki najlepszym jest ze wszystkich istnieją„cych i cóż z tego chociażby i tak było, kiedy lud tego rządu już nie„chce, a przecież on tylko o tém stanowić może co mu potrzebne lub „nie.“ Państwo papiezkie, wedle autora, nie może być wyjątkiem. „Powia„dają, wykłada, że ono nie należy do pewnéj dynastyi, nawet nie do naj„wyższéj głowy kościelnéj, ale raczéj do samego kościoła, dla tego święto„kradztwem jest zabierać tę własność, do któréj wszyscy katolicy mają „prawo. Miałożby to różnicę stanowić?“ Oczywiście że stanowi i ogromną. Wola ludzka, zachcenia ludzkie napotykają wszędzie granice, dla czegoż niemiałyby być one w narodach zbiorowo wziętych, ograniczone o tyle, o ile tego wymagają zasady, dobro powszechne i uczciwa względność na potrzeby bliźnich? Autor niespostrzeżenie prawie dochodzi aż do postawienia woli ludu jako jedynego kriteryum, jako bezwzględnego prawidła. „Przyjąwszy, pisze, że naród pełnoletni ma prawo wybierać „swój rząd, że sam do siebie należy, już nie można zaprzeczyć, że lud „państwa Kościelnego porówno z innemi ma prawo do oddania rządów „nad sobą komu sam zechce.“ Owszem można zaprzeczyć, skoro za-

sada nie będzie postawiona jako prawo bezwzględne. W tym razie jak i w ogóle w sprawach ludzkich nieścisłe oznaczenie punktu wyjścia z razu a potém surowa logika do absurdum prowadzi. Najlepszy dowód, że zastósowanie wszechwładztwa ludu nie jest podobne, leży zaraz w tém, iż każda władza swego interesu przestrzegając, nigdy w żądaniach przeciwników woli ludu nieuzna. Anglia gniecie Irlandyą i wyspy Jońskie, rewolucya francuzka zgniotła Wandeę, dziś ludności południowych Włoch odzywające się przeciw Piemontowi dziesiątkowane są przez jenerałów Wiktora Emmanuela i pod mianem stronnictwa reakcyjnego, sanfedystów i t. d. w ohydę podawane. Autor nie wątpi, że wszyscy we Włoszech chcą jedności i opinię tych, którzy trzymają przeciwnie mieni śmieszną, niedorzeczną, na poważne odparcie niezasługującą.. Zawcześnie tak wyrokuje, niech poczeka nieco a będzie miał dosyć faktów aby się przekonać że stronnictwo zabiegłe, pomyślnemi okolicznościami poparte, umiejące pozorami świetnemi do wyobraźni przemówić i zręcznie wyzyskujące na swoją korzyść prawdziwe i szlachetne uczucia jak uczucie niepodległości, może narzucić wolę swoją ludowi. Jeszcze jedno słowo na zakończenie. Nam się zdaje, że to co się obecnie dzieje w Ameryce podkopuje z gruntu teoryę autora listu. Południowe prowincye Stanów Zjednoczonych, także rodzaj pupilla pełnoletniego, grożą że się oderwą od północnych, dla tego ażeby tém łacniéj niewolę czarnych u siebie zatrzymać. Wedle teoryi postawionéj mają słuszność i pokaże się, że niewola jest dobrą rzeczą, skoro się lud za nią oświadcza.

Rozszerzyliśmy się nieco nad listem umieszczonym w *Dzienniku*, bo takie rzeczy czytane są u nas powszechnie a często jak i w obecnym razie pozorami umiarkowania tudzież głębokich rozumowań omamić mogą. Autor chce jedności Włoch z Rzymem za stolicę o kościół nie stoi, oto ostateczny wypadek jego wywodu. Jak widzimy nie wielkie światło rzucił na kwestyę i nie bardzo się przyczynił do usunięcia możebnych rozterek.

My w obec takich wszystkich mniemań ciągle to samo powtarzamy. Kościół musi istnieć niepodlegle, otóż jedność włoska niezależności jego zagraża. Rozumiemy i szanujemy ideę niepodległości, rozumiemy federacyę, jedności nie rozumiemy. Jedność zresztą tak jak i każdy organizm, potrzebuje wiary i cnoty za fundament, a dziś we Włoszech bezbożność i moralne rozkiełznanie. Na to wszystko można oczy zamykać, cóż ztąd? W końcu przyjdzie przebudzenie i rozczarowanie.

Nie o ostateczny wypadek kłopocą się ciągle katolicy, oni wiedzą że na ostatku zwycięży kościół; ale jak tu nie boleć nad tym ciągłym, uorganizowanym, rosnącym nieprzerwanie uciskiem rzeczy świętych i ludzi dobrych. Miejmy ufność w Bogu, że nie pozwoli dziełu zniszczenia pójść za daleko, że wstrzyma karzącą rękę i pogodne niebo odsłoni.

Kiedy sześć lat temu ogłoszono dogmat Niepokalanego Poczęcia, wierni jęli się spodziewać pomyślnych czasów; otucha wstąpiła w serca zdało się, że opieka N. Panny rozpościera się nad światem. Wypadki zawiodły oczekiwania. Otóż nie dajmy się wstrząsnąć niespokojnością. Chcemyż należeć do ludzi małéj wiary, chcemyż popaść w zwątpienie apostołów mniemających jakoby Chrystus Pan spał w łodzi? Utrapienia kościoła próbują tylko siły naszych przekonań, próbują naszéj miłości, odzywają się do nas grzmiącym głosem, abyśmy bardziéj ściskali się koło Namiestnika Chrystusowego, abyśmy pilniéj, lepiéj, z większem poświęceniem Panu Bogu służyli. Pan Bóg wielorakim sposobem przemawia do ludzi, starajmy się rozumieć głos Jego i w wiośnianym powiewie łask niebieskich i w wyciu burzy szalonéj. A miejmy zawsze zwrócone oczy

tam gdzie świeci pełną otuchy jasność przeczysta gwiazda morza. Wedle słów św. Bernarda nikt nie został zawiedziony, skoro zaufał Maryi i my zawiedzeni nie zostaniemy.

Wzięcie Pekinu przez Sprzymierzonych.

Żyjemy w czasach nadzwyczajnych zdarzeń szybko po sobie następujących. Na całéj kuli ziemskiéj dzieją się ogromne przemiany. Nawet daleki wschód dotąd w wielkiéj części zamknięty dla oświaty chrześciańskiéj staje otworem Europie. Wyprawa do Kochinchyny, traktaty z Japonią, a szczególniéj odnawiająca się od lat kilkunastu wojna z Chinami przypominają nam zdarzenia, które miały przywiléj obudzać uniesienia serc młodych. Teraz na uwieńczenie wojny chińskiéj nieliczne, ale dobrze sprawiona i pełna zapału wojsko euzopejskie, przełamawszy w kilku spotkaniach i w walnéj bitwie zastępy Chińczyków opanowało trzymilionową stolicę cesarstwa. Następstwa tego fakta są nieobliczone.

Dobrze mówi dziennik *Le Monde:*

„Chiny stały się dostępnemi dla chrześcian. Owóż czterysta mi„lionów dusz, do których Ewangelia dostać się może, owóż dla ręko„dzielników i handlarzy targ o czterechset milionach ludzi. Jakie prze„stwory otwarte gorliwości apostolskiéj, chciwości kupieckiéj, wyobraźni „pisarzy, poszukiwaniom uczonych. Wszystko to nas cofa w czasy cu„downych przygód Pizarrów i Ferdynandów Kortezów. Zresztą dwa „ludy, których wojska zajęły Pekin, przedstawiają odmienne usposobie„nie dwóch zdobywców. Pizarro szukał złota przedewszystkiem, Kortez „miał szlachetniejsze dążności, chciał rozszerzenia Chrześciaństwa.“

Niewątpimy że prawda katolicka zyska w Chinach wielu zwolenników, kościół wyszle tam zaraz mnogich missyonarzy, którzy na drodze ofiary, na drodze pracy nieustannéj, trwalszych podbojów niż podboje broni angielskiéj i francuskiéj dokonają. Ale te podboje ułatwiają robotę apostolską i jeśli kto cieszy się z pomyślności oręża europejskiego w Chinach, to właśnie kościół katolicki. [1])

Krótkie sprostowanie.

Czytaliśmy w numerze 269 *Dziennika* wiadomość następującą:

„Liszt żeni się z księżną Sayn Wittgenstein, któréj małżeństwo „z pierwszym mężem unieważnione w Rzymie zostało. Księżna kato„liczka otrzymała na téj zasadzie unieważnienie małżeństwa, że mąż jéj „był protestantem.“

O samym fakcie nieumiemy nic powiedzieć, bo go nieznamy; zresztą nam nie o fakt chodzi, jeno o zasadę, a chodzi tém więcéj, że właśnie w piśmie naszém nauki O. Hieronima Kajsiewicza o małżeństwie drukując, radzibyśmy wszelkie w téj ważnéj kwestyi błędne mniemania usunąć.

---

[1]) Dzienniki zwłaszcza niemieckie przeinaczając kilka wyrazów z listu biskupa z Arras do jednego pisma francuskiego, rozniosły, że biskupi francuzcy nie chcą się modlić za poległych w Chinach. Fałsz to nierozsądny i śmieszny, ale znalazł pewien rozgłos. Oczywiście że wszyscy wierni poczynając od biskupów, chętnie się i bardzo chętnie w takich razach modlą. Biskup któryby modlitw odmówił, popełniłby bezprawie.

Owóż kościół katolicki nie rozwiązuje małżeństw katolików z protestantami. Istnieje wprawdzie między powodami unieważniającemi małżeństwo *cultus disparitas*, ale ten powód odnosi się do małżeństw z poganami, którzy nie mogą sakramentów przyjmować. Małżeństwa z protestantami dozwolone nie są. Wszelako raz zawarte całą moc zachowują. Dodamy, że nawet dozwalane zostają, skoro strona protestancka przystanie na warunki zabezpieczające wiarę strony katolickiéj i dające rękojmię, że dzieci wychowane będą po katolicku.

Żeby nie mnożyć przytoczeń, podamy jeno z teologii moralnéj Scaviniego jak najtreściwiéj sformułowaną zasadę:

„Haeretici et schismatici qui ineundo matrimonium leges Ecclesiae „accurate servant, valide contrahunt et Sacramento muniuntur; cum „nihil sit quod valori hujus Sacramenti obstare possit. Hoc confirmat „praxis Ecclesiae, quae nullo modo eos adigit sive ad renovandum con„sensum, sive ad benedictionem nuptialem recipiendam si ad Ecclesiae "unitatem redeant.... Porro validae sunt tales nuptiae, quia nullum „de iis exstat impedimentum dirimens, cum cultus disparitas non re„spiciat nisi matrimonia baptizatorum cum non baptizatis, imo erunt „etiam Sacramentum, ut patet: *ad contrahendum matrimonium uti ele„vatum in Sacramentum requisitur solum paritar Baptismi non fidei* „(ex r. Rotae dec.) Sed sunt per se illae prorsus illicitae ..."

Wyraźny ztąd dowód, że jeśli zostało unieważnione małżeństwo księżnéj Wittgenstein, to musiały być inne przyczyny unieważnienia, a nie przyczyna podana w *Dzienniku*.

Nabożeństwa za cesarzową matkę w królestwie.

Odbieramy list i kopią rozporządzenia jak niżéj:

„Z powodu zgonu cesarzowéj Aleksandry Fedorówny, biskupi kró„lestwa w skutek wezwania rządu nakazali odprawnie nabożeństwa we „wszystkich kościołach. Odpis rozporządzenia doszedł rąk moich i za„raz go do *Przeglądu* posełam:

Biskup N. N. do dziekana N. Komissya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownym reskryptem z d. $\frac{\text{26 października}}{\text{7 listopada}}$ r. b. Nr. 9152 z rozkazu JOKsięcia Namiestnika królestwa wezwała nas o zarządzenie we wszystkich kościołach nabożeństwa z powodu zgonu i dla *uczczenia pamięci w Bogu spoczywającéj* Najjaśniejszéj cesarzowéj Alexandry Fedorówny.

W zastósowaniu się do takowego reskryptu polecamy, aby we wszystkich kościołach parafialnych i zakonnych całéj naszéj dyecezyi po odebraniu niniejszéj naszéj dyspozyci odprawione zostało niezwłocznie takowe nabożeństwo w następujący sposób:

W wigilią dnia do odprawienia nabożeństwa wyznaczonego wieczorem wykonać się ma całogodzinne dzwonienie we wszystkie dzwony. Takież samo dzwonienie odbędzie się w dniu następnym trzy razy, to jest: przed nabożeństwem, po nabożeństwie i wieczorem.

W dniu wyznaczonym do nabożeństwo o godzinie 10 z rana wychodzi celebrans dla odprawienia mszy św., czytanéj de Festo w apparatach koloru wedle obrzędu przypadającego, w czasie któréj muzyka lub organ odzywać się ma w tonie tłómaczącym żałobę.

Tam gdzie się znajduje w miejscu kilka kościołów, we wszystkich jednego dnia toż nabożeństwo ma być odprawione z tą różnicą, że w kościele głównym, do którego władze rządowe się zgromadzą o godzinie 10éj z rana, a w innych kościołach o godzinie 9téj.

Po skończonéj mszy św. kapłan zamiast hymnu św. Ambrożego i zwykłych modlitw zaintonuje śpiew Salve Regina, który dokończy muzyka lub organ.

A ponieważ na nabożeństwie rzeczonem znajdować się mają urzędnicy władz rządowych, przeto wszyscy JJXX. rządcy kościołów w miastach powiatowych z naczelnikami powiatów, w innych miastach z burmistrzami a po wsiach z wójtami gmin o dniu odprawienia tegoż nabożeństwa porozumieć się mają.

O odbyciu tegoż nabożeństwa we wszystkich kościołach dekanatu złoży nam WJXDziekan wprost rapport w czasie jak najkrótszym.

(podp.) N. N.

„Bardzobyśmy pragnęli, aby nas objaśniono w obszerniejszéj roz„prawie, jakie są w téj mierze przepisy kongregacyi rzymskich."

List z Rzymu.

Rzym, 8 grudnia. Wyczytałem co mówisz w ostatnim numerze Przeglądu, że Polacy odznaczyli się tylko w Ankonie. Jest więcéj i lepiéj. Do trzydziestu było w 1szym pułku zagranicznym; kilku ich zginęło w Perugii. Jedna kompania 1go batalionu karabinierów w połowie z Polaków złożona, biła się w Montefiascone, gdzie znowu ich kilkunastu legło. Reszta batalionu po największéj części Polacy pod dowództwem dzielnego majora Juchmana odznaczyła się pod Castelfidarda. Oni to zasłonili nieporządną rejteradę do Loreto a zeszli z pola w porządku z muzyką na czele, unosząc z sobą swoich rannych; oni zajęli posterunki obronne w przewidzeniu napadu piemonckiego który nie nastąpił. O Ankonie wspomniałeś. Dodam, że jen. de Lamoricière głośno chwalił Polaków z tego, że wszędzie dotrzymali kroku. Jeźli niewyniósł osobno ich zasługi w raporcie swoim, to dla tego że niechciał poniżać żołnierzy innych narodowości pomięszanych z niemi. Popiela kapitana inżynieryi wymienił szczególnie. Muszę ci obszerniéj wspomnieć o kapitanie Piotrowskim, który od lat osiemnastu w wojsku papiezkiem służy. Jemu głównie należy się chwała i zasługa świetnego odwrotu z pod Sinigaglia dokonanego przez kanzlera dziś jenerała brygady. Dwie kompanie Niemców nie dotrzymały placu jeździe piemonckiéj i dały sobie nawet zabrać kassę wojskową. Otóż nasz Piotrowski z kompanią strzelców włoskich wytrzymał cztery napady jazdy i kassę odebrał. Czyn ten stał się głośnym w wojsku piemonckim i powszechne podziwienie obudził. To téż gdy z Ankony gdzie jego pięcioletni synek raniony był w czoło czerepem od granatu, odprowadzony został do Genui, zdarzyło się, że officer przyjmujący jeńców oświadczył, że bardzoby rad poznać officera który się tak dzielnie bił z jazdą pod dowodztwem jego brata zostającą. Wskazano mu Piotrowskiego, uściskał go i wiele mu potém uprzejmości pokazywał. Ofiarowano Piotrowskiemu służbę w armii piemonckiéj ze stopniem majora i policzeniem mu 18tu lat służby. Ani słyszeć o tém nie chciał. Gdy go wypuszczono wrócił do Rzymu. Przyjęty jak najzaszczytniéj przez ministra wojny monsignora de Mèrode, ozdobiony został krzyżem Piusa. Jenerał kanzler nazwał go w obec wszystkich najlepszym officerem z pod swojéj komendy. W Ankonie było naszych kilkuset. Kapitan Popiel wie bliższe o nich szczegóły. Trzymali się doskonale; alež tam oprócz Szwajcarów wszyscy mężnie dotrwali.

OD REDAKCYI

Przegląd wychodzić będzie na rok następny w tych samych warunkach co dotąd. Redakcya zaleca prenumerowanie drogą pocztową. Gdyby komu robiono trudności, uprasza się o łaskawe doniesienie. W Galicyi i Krakowie można prenumerować na pocztach lub też przysełać prenumeratę do redakcyi rachując po 2 złote reńskie za talara. W takim razie koszt przesyłki redakcya bierze na siebie.



Poznań, czcionkami Ludwika Merzbacha.